2012

INICJATYWY i LUDZIE w KULTURZE LUBUSKIEJ

Nowe przestrzenie

Raport z badań

Sylwia Słowińska
Bogdan Idzikowski
Małgorzata Olejarz
Marek Zadłużny
Jarosław Dulęba

Raport z badań w ramach projektu **Inicjatywy i ludzie w kulturze lubuskiej - nowe przestrzenie**, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu Edukacja kulturalna i diagnoza kultury, priorytet Obserwatorium kultury

Recenzja naukowa:

prof. dr hab. Leszek Gołdyka

Redakcja językowa:

Dorota Poślednia

Szata graficzna:

Rafał Olczak

Strona internetowa projektu: http://www.inicjatywyiludzie.wpsnz.uz.zgora.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

SPIS TREŚCI

1. WPROWADZENIE – Sylwia Słowińska 5

2. ZAŁOŻENIA BADAŃ – Sylwia Słowińska 7

2.1 Ustalenia teoretyczne 7

2.2 Cele i problemy 10

2.3 Postępowanie badawcze 12

3. PREZENTACJA WYNIKÓW BADAŃ ANKIETOWYCH I ANALIZ ZASOBÓW INTERNETOWYCH – Sylwia Słowińska 15

4. INICJATYWY i LUDZIE w KULTURZE LUBUSKIEJ – PREZENTACJA WYBRANYCH PODMIOTÓW i DZIAŁAŃ 22

4.1 INDYWIDUALNE PODMIOTY 22

Zbigniew Czarnuch – Bogdan Idzikowski 22

Krystyna Betiuk – Bogdan Idzikowski 38

Wojciech Jachimowicz – Bogdan Idzikowski 57

Ks. dr Jacek Błażkiewicz – Małgorzata Olejarz 74

4.2 STOWARZYSZENIA i GRUPY NIEFORMALNE 87

Stowarzyszenie „Strefa Sztuki" z Gorzowa Wlkp. – Sylwia Słowińska 87

Stowarzyszenie „Instytut Przestrzeni Artystycznej" z Gorzowa Wlkp. – Sylwia Słowińska 93

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej ze Strzelec Krajeńskich – Sylwia Słowińska 100

Stowarzyszenie Beit Lubsko – Sylwia Słowińska 110

Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio* Pro Europa Viadrina z Witnicy/Dąbroszyna – Bogdan Idzikowski 116

Stowarzyszenie Nasze Zatonie – Sylwia Słowińska 125

Stowarzyszenie „Inicjatywa Sceniczna Fruuu" z Zielonej Góry – Marek Zadłużny ... 134

Stowarzyszenie BIEGNi z Zielonej Góry – Małgorzata Olejarz 140

Grupa Tabasco Break Rebels z Zielonej Góry – Małgorzata Olejarz 146

Grupa Tancerzy Ognia SURI z Zielonej Góry – Marek Zadłużny 154

Teatr Wielki w Cigacicach – Małgorzata Olejarz 159

5. INNE INICJATYWY 166

Rodzinny Teatr Lalek „Pinokio" z Nowogrodu Bobrzańskiego – Jarosław Dulęba 166

Winnica Miłosz w Łazie – Marek Zadłużny 173
Solanin Film Festiwal w Nowej Soli – Marek Zadłużny 178
Zawody Drwali i Plener Rzeźbiarski w Niedźwiedziu – Sylwia Słowińska 185
Budachowski Festyn „Ruskich" Pierogów – Marek Zadłużny 192
Inicjatywy oddolne w środowisku lokalnym Podmokli Małych – Sylwia Słowińska 197
6. ZAKOŃCZENIE 204

1. WPROWADZENIE

Sylwia Słowińska

Projekt badawczy *Inicjatywy i ludzie w kulturze lubuskiej – nowe przestrzenie* zrealizowany został w okresie od 1 maja 2012 do 31 grudnia 2012 przez zespół z Uniwersytetu Zielonogórskiego pod kierunkiem dr Sylwii Słowińskiej. Projekt uzyskał dofinansowanie ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Edukacja kulturalna i diagnoza kultury" (priorytet III, Obserwatorium kultury). Autorami i realizatorami projektu są pracownicy Zakładu Animacji Kultury i Andragogiki na Wydziale Pedagogiki, Socjologii i Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Zielonogórskiego. Pomysł na badania zrodził się w punkcie przecięcia naszych zainteresowań i problematyki, która w ostatnim czasie powróciła do dyskusji naukowej za sprawą badań i ich opracowań naukowych w dużej części wspieranych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Narodowe Centrum Kultury. W obrębie naszej aktywności badawczej i dydaktycznej od wielu lat znajduje się animacja kultury, edukacja kulturalna, aktywność kulturalna i społeczna w środowiskach lokalnych oraz uczenie się całożyciowe ludzi dorosłych. Projekt *Inicjatywy i ludzie w kulturze lubuskiej – nowe przestrzenie* jest niejako kontynuacją, a może raczej dopełnieniem realizowanych przez nas w latach 2000-2003 polsko-niemieckich badań, poświęconych edukacji kulturalnej ulokowanej w instytucjach kultury województwa lubuskiego[1]. Badania te skoncentrowane na obszarze działań kulturalnych zamkniętych w tradycyjnych ramach instytucjonalnych pozostawiły pewien niedosyt i sprowokowały pytanie o to, co dzieje się w sferze aktywności kulturalnej poza murami placówek kultury. Problematyka ta wiąże się także z naszym zainteresowaniem uczeniem się całożyciowym ludzi dorosłych. Bliskie jest nam myślenie o uczeniu się jako procesie ciągłym, niekończącym się, dynamicznym, zarówno intencjonalnym i planowym, jak i tym zatopionym w życiu codziennym, którego znaczna część rozgrywa się poza sformalizowanymi, instytucjonalnymi układami. Ten obszar zatem uczyniliśmy terenem naszych poszukiwań badawczych.

Oddajemy w ręce czytelników raport, w którym nie rościmy sobie prawa do wydawania arbitralnych wyroków o inicjatywach w kulturze lubuskiej usytuowanych poza

[1] Projekt „Kulturelle Bildung in der interkulturellen Vernetzung zwischen den benachbarten Regionen in Polen und Deutschland (Brandenburg/Berlin und Lubuskie). Entwicklung eines Modells für interkulturelle Bildung/ kulturelle Bildung" był realizowany przez zespół badawczy z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie pod kierownictwem prof. dr hab. Wiltrud Gieseke oraz współpracujące z nią grupy pracowników naukowych z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Zielonogórskiego, którymi kierowali prof. dr hab. Józef Półturzycki oraz prof. dr hab. Józef Kargul. Badania na terenie województwa lubuskiego przeprowadzono w domach kultury, muzeach, bibliotekach, uniwersytetach trzeciego i wieku. zob. J. Kargul, S. Słowińska, M. Gancarz, z *prądem i pod prąd. Lubuskie instytucje kultury w nowym ładzie społecznym*, Zielona Góra 2004; *Edukacja kulturalna dorosłych. Raporty z badań międzykulturowych*, red. H. Depta. J. Półturzycki, H. Solarczyk, Warszawa–Płock 2004.

ramami tradycyjnych instytucji. Być może raport rozczaruje tych, którzy oczekiwaliby, że będzie on formą katalogu, w którym zostaną umieszczone i zewidencjonowane wszelkie inicjatywy tego typu w Lubuskiem. Ośmielamy się jednak twierdzić, że sporządzenie takiego katalogu jest zadaniem niemożliwym, a podjęty w tym kierunku trud byłby daremny, głównie z tego względu, iż wiele z interesujących nas podmiotów i inicjatyw ma charakter ulotny i niestały, pojawiają się często na firmamencie życia społecznego i dość szybko gasną. Nie dają się zamknąć w sztywnych ramach jednoznacznych, skwantyfikowanych opisów. Naszą ideą więc było uczynienie widocznymi wybranych inicjatyw wyróżniających się w danym czasie i w danym kontekście społecznym i terytorialnym. Pokazujemy tu pewien fragment rzeczywistości, który, zwłaszcza w przypadku opisu wybranych inicjatyw, naznaczony jest subiektywnością, ale liczymy, że zaprezentowane przez nas przedsięwzięcia także przez czytelników zostaną uznane za interesujące, ważne, inspirujące.

W tym miejscu chciałabym podziękować wszystkim, którzy współtworzyli z nami obraz inicjatyw w kulturze lubuskiej, dostarczając nam cennych informacji i wypełniając ankiety – urzędnikom, pracownikom instytucji kultury oraz ekspertom. Szczególne podziękowania kieruję do osób, które uczestniczyły w badaniach jakościowych, chętnie poświęcały swój czas na spotkania z badaczami, wywiady i prezentacje swoich działań.

Duże podziękowania należą się osobom, które bezpośrednio były zaangażowane w realizację pomysłu, czyli członkom zespołu badawczego: dr. hab. profesorowi UZ Bogdanowi Idzikowskiemu, dr Małgorzacie Olejarz, mgr. Markowi Zadłużnemu, mgr. Jarosławowi Dulębie oraz dr Jolancie Kosteckiej. Dziękuję także wspierającemu nas wytrwale i twórczo zespołowi studentów animacji kultury na Uniwersytecie Zielonogórskim: Michalinie Sempoch, Rafałowi Pawlakowi, Magdalenie Ślęzak, Łukaszowi Klimczykowi oraz Marii Olejarz, studentce WSPS w Warszawie.

Dziękuję osobom, które znacząco przyczyniły się do opublikowania tego raportu w niniejszej postaci, przede wszystkim recenzentowi – prof. dr. hab. Leszkowi Gołdyce, Dorocie Pośledniej, która dokonała redakcji językowej tekstu oraz Rafałowi Olczakowi – autorowi graficznego opracowania raportu, jednocześnie też twórcy strony internetowej projektu.

Sylwia Słowińska

2. ZAŁOŻENIA BADAŃ

Sylwia Słowińska

2.1 Ustalenia teoretyczne

Przedmiotem badań uczyniliśmy inicjatywy podejmowane poza ramami tradycyjnych instytucji kultury przez różne podmioty w województwie lubuskim. W założeniach teoretycznych i definiowaniu pojęć kluczowych przyjmujemy konteksty względnie szerokie, by nie wykluczać z oglądu interesujących inicjatyw. Wybierając obszar definicyjny raczej kierujemy się zasadą stopniowalności cech kryterialnych (definicyjnych) i poszukujemy kontekstów „pomiędzy" przestrzeniami, dziedzinami, strukturami społecznymi. Idąc za wskazaniami postmodernizmu i deridowskiego dekonstrukcjonizmu, wyżej waloryzujemy peryferie, znaczenia „pomiędzy", przestrzenie przenikania się niż działania, wartości i struktury głównego nurtu.

Ogólnych ram teoretycznych projektu dostarcza koncepcja **animacji kultury**. Przydatne w naszych badaniach i analizach okazało się **makrozakresowe** jej rozumienie, zaproponowane przez Bogdana Idzikowskiego, który wyłonił trzy zakresy znaczeniowe animacji kultury[2]. Zgodnie z ujęciem makrozakresowym jest to „całokształt procesu pobudzania, ożywiania, inspirowania ludzi do aktywności kulturalnej". Mieszczą się tu „wszelkie, intencjonalne, sformalizowane, a także spontaniczne, nieinstytucjonalne oddziaływania"[3]. Animację traktujemy jako narzędzie autonomii jednostek i grup, szansę uaktywnienia i wykorzystania potencjału tkwiącego w jednostkach, grupach i środowisku oraz wyzwolenia ekspresji ludzi i postaw twórczych.

Perspektywy badawczej dla projektu *Inicjatywy i ludzie w kulturze lubuskiej – nowe przestrzenie* dostarcza konstruktywizm, zgodnie z którym dane nie są odkrywane, lecz konstruowane przez badaczy i badane osoby. W myśl konstrukcjonizmu społecznego przyjmujemy, że życie społeczne jest konstruowanym wynikiem działań podmiotów, znaczenia nie istnieją obiektywnie, lecz są wytwarzane w procesach społecznych. Interesujące nas **inicjatywy** kulturalne są zjawiskiem społecznym, na które składają się działania jednostek i grup, konstruujących wokół tego zjawiska sensy. Sens kształtuje działanie, a działanie sens.

---

[2] w ujęciu **mezozakresowym** animacja kultury to działalność pozainstytucjonalna, „pobudzanie aktywności w grupach nieformalnych, sąsiedzkich, samopomocowych oraz jako indywidualny proces uzewnętrzniania autonomicznych potrzeb jednostki". Tak pojmowana animacja wpisuje się w nurt działań alternatywnych. w **mikrozakresowym** wymiarze jest to metoda interakcji, metoda pracy w działalności kulturalnej. B. Idzikowski, *Edukacja kulturalna – między szkołą a instytucjami kultury*, [w:] *Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży*, red. B. Idzikowski, E. Narkiewicz-Niedbalec, Zielona Góra 2000, s. 264, 266.

[3] *Ibidem*, s. 266.

Zgodnie z interakcjonizmem symbolicznym przyjmujemy podmiotowo-sprawczą koncepcję zachowania ludzkiego[4]. **Ludzie** to jednostki aktywne, twórcze podmioty, zaangażowane w negocjowanie znaczeń nadawanych działaniom i strukturom organizacyjnym. Są aktywnymi aktorami społecznymi, konstruującymi i negocjującymi sensy i działania w różnych sytuacjach[5].

Zarysowując ramy pojęciowe badań i rozważań, stanęliśmy przed niezwykle trudnym zadaniem, mianowicie określeniem sposobu rozumienia kultury, które pozwoliłoby zakreślić zakres poszukiwań. Zjawisko wieloznaczności, nieustannego rozszerzania i rozpraszania pojęcia kultury nie ułatwia tego zdania. Jak pisze Wojciech J. Burszta, „proliferacja sensów wiązanych z tym »przeklętym słowem« [R. Williams] zaszła już tak daleko, iż badacze humaniści wydają się niekiedy bezradni, rezygnując w ogóle z prób uporządkowania panującego chaosu i dowolności odwoływania się do pojęcia kultury”[6]. Także i my doświadczamy niepewności i dezorientacji, wzmacnianej przez głoszone zewsząd poglądy o nieadekwatności, nieprzystawalności, a nawet „przeterminowaniu” używanych do tej pory pojęć analitycznych, takich jak kultura, kultura symboliczna, czy uczestnictwo w kulturze. Wbrew dość powszechniej dziś strategii unikania definiowania „ryzykownych” pojęć, przyjmującej formę całkowitego przemilczania tej kwestii lub wskazywania czym kultura nie jest albo też wyliczania, które z definicji stały się mało użyteczne i dlaczego, uznaliśmy, przy pełnej świadomości współczesnych przeobrażeń, że punktem wyjścia będzie dla nas selektywne ujęcie kultury, jako **kultury symbolicznej** (A. Kłoskowska). Bowiem to selektywne rozumienie dawało nam na wstępie możliwość wyłonienia interesującego nas zbioru inicjatyw z szerokiego zakresu praktyk kulturowych podejmowanych przez ludzi w interesującym nas regionie. W punkcie wyjścia założyliśmy zatem, że interesują nas nie wszelkie uregulowane kulturowo działania i ich inspiratorzy, lecz te, które są zapośredniczone symbolicznie i noszą znamiona działań autotelicznych. Jednakże granice pomiędzy kulturą symboliczną a socjetalną uznajemy za płynne, a przyjmując za punkt wyjścia kulturę symboliczną poruszaliśmy się w badaniach, tak jak nasi badani w swoich działaniach, w kierunku **kultury socjetalnej**. Jednocześnie nie traktujemy kultury w sposób wartościujący, jawi się nam ona jako sfera związana z codziennością, tworzona przez wszystkich i dostępna dla wszystkich, wszechobecna, a nie ulokowana jedynie w murach wyspecjalizowanych instytucji.

Kolejną „trudną” kategorią pojęciową wymagającą naszego ustosunkowania jest **uczestnictwo w kulturze**. Przyjmując względnie szerokie konteksty definicyjne, uzna-

[4] Zob. H. Blumer, *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, Kraków 2007.
[5] J. Lofland, D.A. Snow, L. Anderson, L.H. Lofland, *Analiza układów społecznych. Przewodnik metodologiczny po badaniach jakościowych*, Warszawa 2009, s. 232.
[6] W.J. Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Warszawa 2008, s. 5.

jemy, zgodnie z poglądami Andrzeja Tyszki, że jest to „indywidualny udział w zjawiskach kultury – przyswajanie jej treści, używanie jej dóbr, podleganie obowiązującym w niej normom i wzorom, ale także tworzenie nowych jej wartości oraz odtwarzanie i przetwarzanie istniejących”[7]. W naszych poszukiwaniach badawczych interesowały nas jednak te uczestnictwa wymiary, które mają charakter aktywny, świadomy, twórczy i współtwórczy. Założyliśmy bowiem, że spróbujemy odszukać inicjatywy kulturalne, społeczno-kulturalne podejmowane przez aktywne jednostki i grupy w sposób zamierzony i celowy. Dlatego też podstawową kategorią pojęciową jest dla nas **aktywność kulturalna**, którą za Ewą Kasprów[8] traktujemy jako uświadomioną część szeroko pojmowanego uczestnictwa w kulturze. Jednocześnie w wyniku działań badanych inicjatorów, animatorów konstruowane są przestrzenie uczestnictwa w kulturze innych ludzi w różnej formie.

„Przestrzenie” traktowane są tu po pierwsze jako pewien wymiar rzeczywistości społecznej wyznaczony przez sieć powiązań między podmiotami i ich działania, nie mający materialnego denotatu[9]. Na tym rozumieniu skupiliśmy się przede wszystkim w badaniach i interpretacjach. Ale po drugie, przestrzeń to „miejsce wytworzone przez daną grupę społeczną, któremu wyznaczyła ona funkcję i nadała znaczenie”[10]. Przestrzeni w tym ujęciu materialnym, fizycznym z powodów wąskich ram czasowych badań i ograniczonych środków organizacyjnych nie usytuowaliśmy w centrum działań eksploracyjnych, ale nie sposób było jej pominąć i przemilczeć, o czym dobitnie przekonaliśmy się, wyruszając w teren. Sens badanych działań w wielu przypadkach ujawniał się z całą mocą właśnie w określonej przestrzeni materialnej – na wsi popegeerowskiej, w starym dworze czy w wystawionym od lat na sprzedaż popeerelowskim kinie.

Przestrzeni nadajemy wymiar symboliczny, nakładania i krzyżowania się na siebie treści z różnych pól kreacji lub generowania nowych, nienazwanych jeszcze fenomenów o charakterze niszowym, alternatywnym.

„Nowe przestrzenie” aktywności kulturalnej w województwie lubuskim kreowane są przez aktorów społecznych poza tradycyjnymi państwowymi i samorządowymi instytucjami kultury. W przypadku instytucji przyjmujemy węższy zakres definicyjny – instytucja jako grupa ludzi realizujących określone zadania, wyposażonych w zespół urządzeń (B. Malinowski, J. Szczepański). Za tradycyjne instytucje kultury uznaliśmy te, które są wymienione w Ustawie o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej z 25.10.1991 (teatry, opery, operetki, filharmonie, orkiestry, kina, muzea, biblioteki, domy kultury, ogniska artystyczne, galerie sztuki oraz ośrodki badań i dokumentacji

[7] A. Tyszka, *Uczestnictwo w kulturze. o różnorodności stylów życia*, Warszawa 1971, s. 54.
[8] E. Kasprów, *Wzory i modele aktywności kulturalnej w środowiskach inteligenckich*, Katowice 1982.
[9] B. Jałowiecki, M.S. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 303.
[10] *Ibidem*.

w różnych dziedzinach). Nowe przestrzenie konstruują poprzez swoje działania ludzie w ramach organizacji trzeciego sektora, grup nieformalnych, także osoby prywatne - indywidualne podmioty, niezależni animatorzy oraz osoby prowadzące działalność gospodarczą.

Komentarza wymaga także określenie **„nowe"**, którym opatrzyliśmy „przestrzenie". Uznaliśmy zatem po pierwsze, iż poszukiwane przez nas przestrzenie mają być w tym sensie „nowe", że kreowane są poza ramami tradycyjnych instytucji kultury – przestrzenie w nich istniejące są tradycyjne właśnie, „nienowe", by nie rzec „stare". W ten sposób powstała najszersza lista podmiotów i inicjatyw, którą można zawęzić poprzez zastosowanie kolejnego kryterium „nowości". Drugie rozumienie „nowych" przestrzeni odnosi się do aspektu temporalnego inicjatyw. Za „nowe" uznaliśmy te przestrzenie poza tradycyjnymi instytucjami kultury, które konstruowane są przez podmioty powstałe po 1999 roku (włącznie), czyli po reformie administracyjnej z 1998 roku, w wyniku której stworzono województwo lubuskie. Po trzecie zaś dla wyłonienia podmiotów i inicjatyw do pogłębionych badań jakościowych zostało zastosowane kryterium „nowości" w sensie oryginalności, kryterium nowości w ujęciu temporalnym było tu drugoplanowe i nie musiało być spełnione bezwarunkowo. Przy czym należy zaznaczyć, że oryginalność, nie musiała oznaczać czegoś wyjątkowego i nowatorskiego w skali kraju czy świata, chodzi o to, iż wybrane inicjatywy uznane zostały za nowe w danym czasie i w określonym środowisku przez „ekspertów" wskazujących je w znanych im środowiskach oraz przez członków zespołu badawczego.

A zatem zastosowano i nałożono na siebie trzy sposoby rozumienia kategorii „nowe przestrzenie":

- nowe, czyli usytuowane poza ramami tradycyjnych instytucji kultury,
- nowe, czyli powstałe po 1999 roku,
- nowe, czyli nietypowe, czasem wyróżniające się pod jakimś względem.

2.2 Cele i problemy

Wyróżniliśmy dwa cele poznawcze. Pierwszym celem badań było zidentyfikowanie podmiotów kreujących „nowe przestrzenie" w kulturze lubuskiej, czyli odnalezienie podmiotów podejmujących działania społeczno-kulturalne poza ramami tradycyjnych instytucji kultury oraz ich inicjatyw. Założyliśmy, iż dane te zostaną także wykorzystane do skonstruowania mapy „Inicjatywy i ludzie w kulturze lubuskiej – nowe przestrzenie", dostępnej on-line[11].

[11] Zob. http://www.inicjatywyiludzie.wpsnz.uz.zgora.pl/.

Drugi cel to pełniejsze zaprezentowanie wybranych podmiotów i ich działań oraz zrekonstruowanie ich fenomenu. Przyjęliśmy, iż spośród wszelkich zidentyfikowanych podmiotów i inicjatyw wyłonionych zostanie około 20 uznanych przez zespół badawczy oraz tzw. ekspertów za szczególnie interesujące, ważne w kontekście województwa lubuskiego i z tego powodu kwalifikujące się do głębszego zbadania i szerszego opisu. Jako ekspertów traktujemy osoby dobrze znające środowiska lokalne z racji zainteresowań, aktywności zawodowej, zaangażowania w życia społeczno-kulturalne na danym terenie. Byli to niezależni animatorzy lokalni, regionaliści, dziennikarze, byli lub aktualni pracownicy instytucji kultury, nauczyciele, działacze trzeciego sektora, lokalni twórcy i artyści. Przy typowaniu podmiotów do szerszego opisu nie posługiwaliśmy się precyzyjnie określonymi kryteriami, pozostawiając zarówno członkom zespołu jak i ekspertom względną wolność w określeniu, co jest nowe, wyróżniające się, interesujące. Wybory te zatem mają charakter subiektywny. Prezentację wybranych 21 podmiotów i inicjatyw w niniejszym raporcie uzupełnia opowieść wizualna w postaci tzw. fotoesejów zamieszczona na stronie internetowej projektu[12].

Sformułowano następujące problemy badawcze:

— Kto i jakie inicjatywy kulturalne podejmuje w województwie lubuskim poza ramami tradycyjnych instytucji kultury?

W odniesieniu do wybranych 21 podmiotów/inicjatyw do pogłębionego badania sformułowaliśmy pytania:

— Jakich dziedzin/obszarów kultury dotyczą inicjatywy?

— Jakie są/były intencje ich inicjatorów/animatorów?

— W jaki sposób działają inicjatorzy/animatorzy? Jaką formę nadają działaniom? Jakich treści dotyczą ich działania? Jakie strategie konstruują, by osiągać cele?

— Do kogo kierują te działania?

— Jaki jest kontekst społeczny tych działań?

— Jaki jest kontekst terytorialny działań?

— Jakie znaczenie/sens animatorzy przypisują podejmowanym działaniom?

— W jaki sposób podejmowane działania oceniane są przez ich inicjatorów, animatorów?

[12] Zob. *ibidem.*

2.3 Postępowanie badawcze

Realizowane przez nas badania wpisaliśmy w paradygmat interpretatywny. Zgodnie z tym posłużyliśmy się metodami jakościowymi, jednakże pierwszy etap badań miał charakter ilościowy. Na wstępie bowiem dla zidentyfikowania interesujących nas podmiotów i inicjatyw zastosowaliśmy technikę ankiety, w celu określenia ilości i rozmieszczenia inicjatyw kulturalnych usytuowanych poza ramami tradycyjnych instytucji w badanym województwie. Została ona przesłana internetowo do urzędów gmin i miast oraz starostw powiatowych. Wychodziliśmy bowiem z (niestety nie we wszystkich przypadkach słusznego) założenia, że w każdym urzędzie znajdzie się choć jedna osoba, na przykład zatrudniona w wydziale ds. kultury, promocji, współpracy z organizacjami pozarządowymi lub innych, zorientowana w obszarach działalności kulturalnej na danym terenie, nie tylko tej, która ulokowana jest w jednostkach samorządowych. Niestety założenia te okazały się zbyt optymistyczne, w efekcie na ankiety wysłane do 83 urzędów gmin i miast otrzymaliśmy 15 wypełnionych (przy czym do urzędów, z których nie otrzymaliśmy odpowiedzi ankiety były wysyłane dwukrotnie). Z kolei na 14 ankiet wysłanych do starostw powiatowych otrzymaliśmy jedną wypełnioną. W związku z tym zwróciliśmy się z prośbą o pomoc do samorządowych instytucji kultury we wszystkich gminach: domów kultury, muzeów, bibliotek. Zakładaliśmy, że jeśli nawet te instytucje nie współpracują z osobami i podmiotami podejmującymi interesujące nas inicjatywy, to znają środowisko lokalne, w którym działają, i będą w stanie dostarczyć nam potrzebnych informacji. Wysłano 119 ankiet do bibliotek, domów kultury, muzeów w każdej gminie województwa lubuskiego, uzyskano 12 wypełnionych. Była to modyfikacja wstępnych założeń, ponieważ w fazie planowania nie przewidywaliśmy rozsyłania ankiet do instytucji kultury.

Następnie, aby pozyskać informacje z gmin, z których nie otrzymaliśmy odpowiedzi ani z urzędów, ani z samorządowych instytucji kultury, członkowie zespołu skontaktowali się telefonicznie z przedstawicielami urzędów gmin i miast, w niektórych przypadkach byli odsyłani do instytucji kultury. Drogą telefoniczną zrealizowano 51 ankiet (40 w urzędach, 11 w instytucjach kultury).

Kolejna modyfikacja na tym samym etapie badań dotyczyła wywiadów faktograficznych z tzw. ekspertami. Eksperci proszeni o wskazanie osób i inicjatyw podejmowanych w ich środowisku, krótką charakterystykę, dane teleadresowe, mailingowe, nie byli w stanie „z głowy" podać pełnych informacji, potrzebowali czasu na przypomnienie ich sobie, odszukanie numerów telefonów i adresów mailowych. W ostateczności po serii takich niepełnych wywiadów telefonicznych oraz bezpośrednich zdecydowaliśmy się, na prośbę samych ekspertów zresztą, na przesyłanie im ankiety drogą on-line. Otrzymaliśmy bardzo dużo cennych informacji od 20 osób.

W sumie zrealizowano 99 ankiet.

Na tym etapie także dokonano analizy zasobów internetowych: stron internetowych gmin i powiatów, instytucji kultury, bazy NGO[13] oraz stron internetowych zidentyfikowanych stowarzyszeń, nieformalnych grup i niezależnych animatorów.

W ten sposób, po skonsolidowaniu wszystkich danych, powstała lista podmiotów i inicjatyw usytuowanych poza ramami tradycyjnych instytucji kultury w województwie lubuskim.

Na kolejnym etapie badań zastosowaliśmy etnograficzne metody jakościowe, by poprzez badania terenowe poznać bliżej wybrane podmioty oraz ich inicjatywy. Posłużyliśmy się: wywiadem indywidualnym intensywnym (pogłębionym), obserwacją uczestniczącą i analizą dokumentów.

Wywiady intensywne przeprowadzono od czerwca do połowy października 2012 roku z głównymi inicjatorami działań oraz ich współpracownikami. W przypadku stowarzyszeń były to osoby pełniące funkcje w zarządzie lub wskazane przez prezesa/ wiceprezesa jako odgrywające istotną rolę w działalności stowarzyszenia, zwłaszcza w interesującej nas dziedzinie. Staraliśmy się także, aby wśród tych osób byli i „aktorzy drugiego planu", którzy aktywnie uczestniczą w życiu stowarzyszenia, wspierają inicjatywy, ale nie sytuują się na „pierwszej linii" działań. W przypadku pojedynczych animatorów, przeprowadzaliśmy wywiady także z osobami ze środowiska, które udzielają im wsparcia i w różny sposób kooperują z daną osobą.

Na wywiady umawialiśmy się telefonicznie, wyjaśnialiśmy cel naszych poszukiwań i prosiliśmy o spotkanie. W żadnym przypadku nie spotkaliśmy się z odmową. W jednym niestety nie udało nam się umówić, mimo kilku prób i przesunięcia terminu zakończenia badań. Z powodu zaangażowania w liczne projekty członkowie stowarzyszenia nie znaleźli dla nas czasu.

Zgodnie z założeniami badań etnograficznych spotkania i wywiady, poza jednym wyjątkiem, odbywały się w naturalnych warunkach, w których żyją i realizują swoje działania badane osoby, w miejscach zaproponowanych przez nie same: siedzibach stowarzyszeń, wynajmowanym kinie, domu, pracowni, szkole, parku, na parafii itd. Ważne było dla nas zbudowanie bezpośredniej relacji z badanymi osobami i wejście z nimi w bliski kontakt „twarzą w twarz", ponieważ daje to szansę na stworzenie możliwie najlepszych warunków pozyskiwania danych. W związku z tym badania terenowe realizowały te same osoby, który analizują i interpretują materiał – autorzy tego raportu. Uznaliśmy bowiem, iż nie sposób dotrzeć do znaczeń i zrozumieć sensy, które badani przypisują działaniom, zdarzeniom, sobie, innym ludziom i relacjom z nimi oraz ze

[13] Zob. http://bazy.ngo.pl/.

światem bez bezpośredniego z nimi kontaktu. Po trzecie zainspirowani założeniami teorii ugruntowanej uznaliśmy, że analiza danych i ich interpretacja rozpoczyna się już w terenie, podczas zbierania danych i każdy z członków zespołu powinien w pełni w tym procesie uczestniczyć od początku do końca.

Do przeprowadzenia wywiadu skonstruowano scenariusz rozmowy, elastyczne narzędzie określające tematy, które powinny być poruszone w każdym wywiadzie. Przybrał on postać listy wypunktowanych kwestii, a nie gotowych pytań. Założeniem było bowiem, aby każdy badacz sam sformułował w naturalny, zrozumiały sposób i sobie właściwym językiem pytania do osób, z którymi prowadził rozmowę, nadając jej swobodny, nieformalny charakter. Wywiady były zawsze nagrywane na dyktafon, za zgodą osoby badanej, a następnie literalnie transkrybowane. Przeprowadzono 64 wywiady.

Kolejną metodą, zastosowaną na tym etapie, była obserwacja jawna z użyciem technik wizualnych (fotografia). Badacze występowali w roli obserwatora przyjmującego perspektywę zewnętrzną. Niekiedy też uczestnika badanych wydarzeń (uczestniczący obserwatorzy), na przykład gdy brali udział w warsztatach filcowania, kolacji szabasowej, wycieczce po winnicy. Obserwacji poddaliśmy próby, treningi, występy, pokazy badanych grup, akcje, imprezy przez nie organizowane, np. festyny, koncerty, warsztaty, także spotkania różnego rodzaju, siedziby, pracownie, wytwory. Badanie w większości przypadków przeprowadzały przynajmniej dwie osoby, co zwiększało dostęp do różnorakich danych i sytuacji oraz dawało szanse na zróżnicowanie perspektyw. Zawsze po wizycie w terenie badacze spisywali notatki. Sporządzono 40 notatek.

Ponadto badacze każdorazowo sporządzali dokumentację fotograficzną, która została wykorzystana przede wszystkim do skonstruowania fotoesejów, czyli wizualnej opowieści o danej inicjatywie, danym podmiocie. Sposób wykorzystania fotografii zrobionych podczas badań wpisywał się w metody wykorzystania materiałów wizualnych wspierające badania. Inaczej mówiąc, fotografie nie zostały poddane analizie i interpretacji, lecz przedstawione w postaci fotoeseju, stanowią więc osobny tekst i uzupełniają tekst pisany. Skonstruowano 24 fotoeseje[14].

Dodatkowo zastosowaną metodą była analiza danych zastanych: dokumentacji działań, statutów, dokumentów programowych, programów działań, informacji na stronach www, notatek prasowych, ulotek itd. Każdy z badaczy opisujący dany podmiot i inicjatywę samodzielnie dobierał sobie potrzebny do analiz i interpretacji materiał.

Zebrany materiał został poddany analizie jakościowej, opierającej się na kilkukrotnej, wnikliwej lekturze tekstów oraz kodowaniu za pomocą kodów zaczerpniętych

[14] Zob. http://www.inicjatywyiludzie.wpsnz.uz.zgora.pl.

ze scenariusza wywiadu i literatury przedmiotu, które wyznaczyły listę kluczowych wątków interpretacji. Staraliśmy się przyjmować w naszych interpretacjach perspektywę badanych i rekonstruować świat widziany ich oczyma, lecz oczywiste jest także, że analizy są również pewną formą konstruowania rzeczywistości przez nas samych.

3. PREZENTACJA WYNIKÓW BADAŃ ANKIETOWYCH I ANALIZ ZASOBÓW INTERNETOWYCH

Sylwia Słowińska

Pierwszy etap badań, na którym podjęto próbę zidentyfikowania podmiotów działających w województwie lubuskim poza ramami tradycyjnych instytucji kultury, przyniósł informacje, dające tylko częściowy obraz aktywności tego typu podmiotów w regionie. Udało się zidentyfikować obszerną listę organizacji pozarządowych, głównie stowarzyszeń, natomiast informacje na temat pozostałych podmiotów wydają się niepełne. Wynika to m.in. z tego względu, iż podstawową techniką tu zastosowaną była ankieta wysyłana drogą internetową do przedstawicieli urzędów gmin i miast oraz samorządowych instytucji kultury w założeniu, że znajdą się tam osoby, które po pierwsze wiedzą, co dzieje się w środowisku, a po drugie uznają, że z punktu widzenia wizerunku gminy istotne jest wypełnienie ankiety i dostarczenie jak najbogatszych informacji o aktywności kulturalnej na jej terenie. Okazało się jednak, że założenie to było błędne. Znikoma ilość ankiet „zwrotnych" może świadczyć o tym, że w wielu urzędach nie znalazły się kompetentne osoby, które mogłyby wypełnić taką ankietę. Inaczej mówiąc, prawdopodobnie osoby zatrudnione tam nie są zorientowane, co dzieje się na terenie gminy poza sferą jednostek budżetowych. Może to świadczyć także o tym, iż rzeczywiście poza działalnością kulturalną, której organizatorami są tradycyjne samorządowe instytucje kultury, na terenie gminy dzieje się niewiele lub nawet nic takiego, co mogłoby być uznane za „nową inicjatywę". Po trzecie wreszcie, być może w tych „milczących" gminach aktywność, która nas interesuje, jest wysoka, a urzędy dysponują wiedzą o niej, ale ilość ankiet przysyłanych drogą on-line jest tak duża, że w obliczu wielu obowiązków, z którymi na co dzień borykają się pracownicy urzędów, nasza prośba została zignorowana lub nawet nie zauważona wśród innych. W wyniku splotu tych i zapewne jeszcze innych czynników pozyskane informacje są częściowe i nie rościmy sobie prawa do wydawania arbitralnych wyroków typu „w tej i tej gminie nic się nie dzieje". Przy współpracy osób, które dostarczyły nam informacji, wypełniając ankietę, przy pomocy ekspertów i w drodze analizy zasobów internetowych wspólnie skonstruowaliśmy obraz inicjatyw kulturalnych podejmowanych w Lubuskiem poza ramami

tradycyjnych instytucji kultury. Obraz ten nie jest czymś stałym, zamkniętym, skończonym, raczej przypomina mozaikę. Jednocześnie jednak należy zaznaczyć, iż pozyskane dane są na tyle obszerne i zróżnicowane, iż umożliwiły realizację drugiego etapu badań, stanowiącego zasadniczą część projektu „Inicjatywy i ludzie...", mianowicie wybór określonych inicjatyw i ich zbadanie w oparciu o metody jakościowe.

stowarzyszenia i fundacje	grupy nieformalne	niezależni animatorzy	podmioty gospodarcze
342 (powstałe/ zarejestrowane po 1999)	14	53	31
189 (powstałe/ zarejestrowane w latach 2007-2012)	–	–	–

Tab. 1. Zidentyfikowane w badaniach podmioty podejmujące działalność w woj. lubuskim poza ramami tradycyjnych instytucji kultury

Najpełniejsze informacje, które udało się uzyskać, dotyczą stowarzyszeń, pozostałe podmioty i ich inicjatywy są trudniejsze do zidentyfikowania, zwłaszcza grupy działające w sposób nieformalny i niezależny. Niemałe znaczenie ma fakt, iż znajomość stowarzyszeń w urzędach jest z tego względu większa, że składają one oferty realizacji zadań publicznych, a wygrywając konkursy, realizują projekty ze środków urzędu miasta czy gminy, nawiązują więc współpracę, stają się widoczne i zaznaczają swoje istnienie w środowisku. Jednakże wiedza w urzędach ogranicza się raczej tylko do wybranych podmiotów, które startują w konkursach, zgodnie z tym, co powiedział jeden z urzędników podczas ankiety telefonicznej „Mamy tylko wiedzę o stowarzyszeniach, które z nami współpracują, o pozostałych nie". Poza tym informacje o stowarzyszeniach są pełniejsze, gdyż w ostatnich latach większość z nich zarejestrowała się w Krajowym Rejestrze Sądowym, to bowiem daje im m.in. możliwość samodzielnego występowania o dofinansowanie działań, wchodzenie w formalne partnerstwa, podejmowanie starań o pozyskanie lokalu na siedzibę. Skutkiem tego informacje o stowarzyszeniach są ogólnie dostępne, np. w bazie danych KRS i bazie danych NGO. Nawet jeśli w danej gminie ankieta nie została wypełniona lub dane były szczątkowe, istniała możliwość uzupełnienia ich poprzez przeszukanie wymienionych wyżej zasobów internetowych. Liczba 342 stowarzyszeń i fundacji nie dotyczy wszelkich organizacji pozarządowych w województwie, tylko tych, które definiują się jako podmioty działające w obszarze kultury i które spełniają określone przez nas kryterium nowości. Zidentyfikowane organizacje zajmują się animacją społeczno–kulturalną, aktywizacją środowisk lokalnych, upowszechnianiem kultury, edukacją kulturalną, pielęgnowaniem lokalnej tożsamości, tradycji i dziedzictwa kulturowego, wspieraniem dialogu między-

kulturowego itd. Wśród nich najsilniej dominującą kategorią jawią się stowarzyszenia, które można nazwać organizacjami na rzecz rozwoju danej miejscowości, najczęściej jednej, ale też sąsiadujących ze sobą wsi. Są to stowarzyszenia miłośników, sympatyków, mieszkańców danej miejscowości, np. Stowarzyszenie „Kęszyca Leśna sobie i sąsiadom", Stowarzyszenie Nasze Zatonie, Stowarzyszenie „Miłośników Przytoku", Stowarzyszenie „Przyjazna wieś" w Chełmsku itd. Organizacje te są zjawiskiem typowym dla obszaru wsi, ale też małych miast. W statucie swoją działalność definiują najczęściej bardzo szeroko, co umożliwia im staranie się o środki z różnych źródeł i na rozmaite projekty, od kulturalnych przez doskonalenie zawodowe po inwestycyjne, np. remont świetlicy wiejskiej. Ostatnie lata przyniosły bardzo intensywny proces zakładania i rejestrowania tego typu organizacji. Możemy przypuszczać, że następuje rozbudzenie małych ojczyzn i oddolnych inicjatyw na terenach wiejskich, a więc coraz wyraźniejsze jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Ale na pewno też sporą rolę jako czynnik mobilizujący i zachęcający do stworzenia organizacji odgrywają możliwości pozyskiwania środków na działania, zwłaszcza z funduszy strukturalnych. Mamy tu bowiem z jednej strony intensywną kampanię promocyjną, a z drugiej widoczne wokół konkretne przedsięwzięcia finansowane z tych źródeł. Spore znaczenie mogą tu mieć także akcje edukacyjne wspierające NGO, realizowane głównie z funduszy strukturalnych. Aktywnie działają na terenie województwa lubuskiego podmioty pełniące rolę „inkubatorów" i „kuźni" organizacji pozarządowych. Zainteresowani korzystają z działań doradczych, rozmaitych szkoleń dotyczących zakładania organizacji, przygotowywania wniosków, rozliczania grantów itd. Wśród zidentyfikowanych przez nas stowarzyszeń powstałych/zarejestrowanych po 1999 roku 124, czyli 36% wszystkich stanowią właśnie organizacje na rzecz rozwoju miejscowości. Przy czym, jeśli podążać za hipotezą, że możliwości pozyskiwania środków z funduszy strukturalnych i związane z tym akcje edukacyjne odgrywają rolę czynnika mobilizującego, to od 2007 roku (czyli od kiedy zaczął się aktualny okres finansowania funduszy strukturalnych 2007 – 2013) powstało ich na wsiach i w małych miastach 90, co stanowi 73% tego typu organizacji i 47% wszelkich zidentyfikowanych organizacji powstałych w tym czasie. Liderem w województwie Lubuskim, jeśli chodzi o liczbę tego typu organizacji, jest gmina Zielona Góra (12 organizacji) i gmina Lubsko (8 organizacji na wsiach).

	organizacje na rzecz rozwoju miejscowości powstałe/ zarejestrowane po 1999r.	organizacje na rzecz rozwoju miejscowości po powstałe/ zarejestrowane po 2007r.
liczba	124	90
procent z całości	36%	–
procent z organizacji na rzecz rozwoju powstałych po 1999r.	–	47%
procent z organizacji na rzecz rozwoju powstałych po 2007r.	–	73%

Tab.2. Organizacje na rzecz rozwoju miejscowości w woj. lubuskim

Największa liczba organizacji pozarządowych koncentruje się oczywiście w miastach i nie jest zaskakujące, że dwa ośrodki wojewódzkie, Gorzów Wlkp. i Zielona Góra są obszarem dużej aktywności trzeciego sektora. Interesujących nas organizacji w Gorzowie Wlkp. odnaleźliśmy 24, a w Zielonej Górze – 38. Należy jednak zaznaczyć, że nie oznacza to, iż w Gorzowie Wlkp. działa mniej organizacji, bo nie ogólna liczba tych podmiotów nas interesowała, a tylko te, które zgodnie z kryteriami uznaliśmy za nowe. Wśród miast wyróżnia się także: Nowa Sól – 8, Świebodzin – 7, Żary 7; Gubin – 6; Strzelce Krajeńskie – 6, Międzyrzecz – 6, Wschowa – 6. W dużych miastach profil organizacji jest bardziej zróżnicowany, z jednej strony powstały tu stowarzyszenia, które zajmują się tradycyjnymi dziedzinami kultury, np. promocją literatury, jakiejś dziedziny tańca czy pielęgnacją dziedzictwa symbolicznego i materialnego, a z drugiej takie, które koncentrują się na działaniach „offowych", alternatywnych, np. związanych ze sztuką miasta, kulturą hip-hopową, ekologią połączoną z działalnością artystyczną.

Inaczej natomiast sprawa wygląda, jeżeli chodzi o grupy nieformalne, z reguły nie są one nigdzie wpisane, zarejestrowane, działają niezależnie, samodzielnie, w przestrzeni pomiędzy formalnymi strukturami, co utrudnia dotarcie do informacji o nich. Poza tym są też często zjawiskiem zmiennym i ulotnym, przez to nie zapisują się trwale w świadomości społeczności lokalnej. Okazuje się, że wiedza o nich jest znikoma w przypadku urzędów i instytucji kultury. Źródłem informacji o tych podmiotach życia społecznego byli w naszych badaniach przeważnie eksperci, ale mimo wszystko liczba zidentyfikowanych grup tego typu jest niewielka. Być może też takich nowych grup jest rzeczywiście mniej, gdyż część z nich decyduje się na sformalizowanie i przyjęcie struktur stowarzyszenia. W badaniach udało się zebrać informacje głównie o niesformalizowanych grupach teatralnych, tańca np. współczesnego i bboyingu, tea-

trach ognia, bractwach rycerskich. Przy czym odnotowano także teatry działające jako stowarzyszenia i podmioty gospodarcze, bractwa rycerskie i ekipy taneczne zarejestrowane jako stowarzyszenia, co umacnia nas w przypuszczeniu, że część z grup nieformalnych ze względów pragmatycznych formalizuje swoje struktury.

W przypadku niezależnych animatorów profil ich działalności jest tak różny, jak w przypadku stowarzyszeń. Głównym źródłem informacji o takich osobach były ankiety wypełnione zarówno przez urzędy gmin i instytucje kultury, jak i ekspertów. W tej grupie znalazły się osoby, które po prostu „coś robią" w społeczności i nie zawsze jest to działalność szczególnie oryginalna pod względem treści czy formy. Na przykład pojawiali się tu często sołtysi organizujący w swoich środowiskach święta okolicznościowe i festyny. Przez osoby wskazujące ich jako lokalnych animatorów podejmujących nowe inicjatywy ich działalność z różnych względów została uznana za nową i najprawdopodobniej w lokalnym kontekście taka jest. W tej grupie mieszczą się też właściciele prywatnych muzeów (niezarejestrowanych), skansenów i rozmaitych zbiorów udostępnianych zwiedzającym nieodpłatnie i często traktowanych jako wizytówka miejscowości. Zaliczono tu także artystów, którzy w swojej działalności nie ograniczają się do tworzenia sztuki, ale prowadzą działania ją upowszechniające, edukacyjne i animacyjne, także regionalistów, nauczycieli i księży angażujących się w życie społeczno-kulturalne miejscowości i realizujących projekty na rzecz ich rozwoju i inne osoby określane często jako „pozytywne zakręcone". Za animatorów nie uznajemy osób, które koncentrują się jedynie na własnej działalności artystycznej i jej prezentacji, nawet szczególnie znanych w środowiskach i przez przedstawicieli gmin traktowanych jako „wizytówki gminy". Tych osób, mimo że pojawiały się w ankietach informacje o nich, nie zaliczyliśmy do tej grupy.

Ostania grupa podmiotów działających poza ramami tradycyjnych instytucji kultury to prywatne firmy. W naszych badaniach otrzymaliśmy informacje o 31 takich podmiotach. Mieszczą się tu parki rozrywki, jak na przykład Park Krasnala w Nowej Soli, prywatne teatry prowadzące działalność gospodarczą, jak na przykład Rodzinny Teatr Lalek „Pinokio" z Nowogrodu Bobrzańskiego, Teatr „Złota Kaczka" z Otynia czy Teatr Rozrywki „Trójkąt" z Zielonej Góry, a także dość liczne zwłaszcza w okolicach Zielonej Góry winnice, które oprócz działalności produkcyjnej zajmują się enoturystyką i upowszechnianiem kultury wina oraz pielęgnowaniem tradycji winiarskich w tym regionie.

Poniżej zamieszczamy tabelę, przedstawiającą dane pozyskane w badaniach na temat inicjatyw w poszczególnych gminach.

	GMINA	NGO	GN	A	F
1.	**Babimost**	6	-	1	1
2.	**Bledzew**	4	-	-	-
3.	**Bobrowice**	1	-	-	-
4.	**Bogdaniec**	1	-	-	-
5.	**Bojadła**	-	-	-	-
6.	**Brody**	2	-	-	-
7.	**Brzeźnica**	1	1	-	-
8.	**Bytnica**	4	-	-	-
9.	**Bytom Odrzański**	2	-	-	-
10.	**Cybinka**	4	-	1	-
11.	**Czerwieńsk**	7	1	-	1
12.	**Dąbie**	1	-	-	-
13.	**Deszczno**	1	-	-	-
14.	**Dobiegniew**	1	-	-	2
15.	**Drezdenko**	5	-	-	-
16.	**Gorzów Wlkp.**	24	1	11	3
17.	**Gozdnica**	1	-	-	-
18.	**Górzyca**	1	-	-	-
19.	**Gubin gmina**	4	-	3	-
20.	**Gubin**	6	-	1	-
21.	**Iłowa**	2	-	-	-
22.	**Jasień**	3	-	-	-
23.	**Kargowa**	4	-	-	-
24.	**Kłodawa**	2	-	-	-
25.	**Kolsko**	1	-	1	-
26.	**Kostrzyn n.Odrą**	2	-	-	-
27.	**Kożuchów**	7	-	-	-
28.	**Krosno Odrz.**	5	-	-	-
29.	**Krzeszyce**	3	-	-	-
30.	**Lipinki Łuż.**	3	-	-	-
31.	**Lubiszyn**	1	-	-	-
32.	**Lubniewice**	2	-	-	-
33.	**Lubrza**	-	-	-	1
34.	**Lubsko**	14	-	-	-
35.	**Łagów**	3	1	3	-

	GMINA	NGO	GN	A	F
43.	**Nowe Miasteczko**	5	-	3	-
44.	**Nowogród Bobrz.**	3	-	-	3
45.	**Ośno Lubuskie**	1	-	-	-
46.	**Otyń**	1	-	-	1
47.	**Przewóz**	-	-	-	-
48.	**Przytoczna**	1	-	-	-
49.	**Pszczew**	1	-	1	-
50.	**Rzepin**	2	-	-	-
51.	**Santok**	-	-	-	-
52.	**Siedlisko**	2	-	-	-
53.	**Skąpe**	4	-	-	-
54.	**Skwierzyna**	5	-	-	-
55.	**Sława**	6	-	-	-
56.	**Słońsk**	2	-	-	-
57.	**Słubice**	4	-	-	1
58.	**Stare Kurowo**	1	-	-	-
59.	**Strzelce Kraj.**	7	-	-	-
60.	**Sulechów**	5	1		4
61.	**Sulęcin**	6	-	-	-
62.	**Szczaniec**	-	-	-	-
63.	**Szlichtyngowa**	1	-	-	-
64.	**Szprotawa**	2	-	4	-
65.	**Świdnica**	9	-	-	2
66.	**Świebodzin**	9	1	-	-
67.	**Torzym**	5	-	-	-
68.	**Trzciel**	4	-	-	-
69.	**Trzebiechów**	1	-	-	-
70.	**Trzebiel**	2	-	-	-
71.	**Tuplice**	1	-	1	-
72.	**Witnica**	3	-	5	1
73.	**Wschowa**	11	-	-	-
74.	**Wymiarki**	2	-	-	-
75.	**Zabór**	6	1	-	2
76.	**Zbąszynek**	2	-	-	-
77.	**Zielona Góra**	38	5	-	4

36.	**Łęknica**	1	-	-	-
37.	**Małomice**	2	-	-	-
38.	**Maszewo**		-	2	-
39.	**Międzyrzecz**	10	1	3	1
40.	**Niegosławice**	3	-	-	-
41.	**Nowa Sól**	8	-	3	1
42.	**Nowa Sól gm.**	1	-	-	1

78.	**Zielona Góra gm.**	15	-	-	2
79.	**Zwierzyn**	2	-	2	-
80.	**Żagań**	5	1	2	-
81.	**Żagań gmina**	2	-	3	-
82.	**Żary**	7	-	-	-
83.	**Żary gmina**	6	-	9	-

Tab.3. Podmioty działające w woj. Lubuskim poza ramami tradycyjnych instytucji kultury zidentyfikowane w badaniach ankietowych i poprzez analizy internetowych baz danych. NGO –stowarzyszenia i fundacje; GN – grupy nieformalne; a – indywidualne podmioty, animatorzy; F – firmy, podmioty gospodarcze.

Podsumowując, należy jeszcze raz podkreślić niepełny charakter obrazu inicjatyw, jaki wyłania się z tych danych. Badania przyniosły tylko część informacji na temat tego, co dzieje się w Lubuskiem poza ramami tradycyjnych instytucji kultury i jednocześnie zakreślają wyraźnie obszar naszej niewiedzy, co zgodnie z zamierzeniami zespołu będzie punktem wyjścia dla kolejnych badań i kontynuacji poszukiwań pozwalających uzupełniać ten obraz.

4. INICJATYWY i LUDZIE w KULTURZE LUBUSKIEJ – PREZENTACJA WYBRANYCH PODMIOTÓW i DZIAŁAŃ

4.1 INDYWIDUALNE PODMIOTY

Zbigniew Czarnuch

Bogdan Idzikowski

Jestem najpierw człowiekiem, a dopiero później Polakiem, Europejczykiem. Kiedy jest jakiś spór z kimś, szukaj w tym sporze sprawiedliwości w środku. W dialogu, szukaj konsensusu.

Zbigniew Czarnuch

ZBIGNIEW CZARNUCH – urodzony w 1930 roku, historyk, pedagog, regionalista, twórca zielonogórskiego Szczepu ZHP *Makusyni*, badacz stosunków polsko-niemieckich, animator społeczno-kulturalny „małych ojczyzn", pisarz, publicysta, pomysłodawca wielu inicjatyw lokalnych, założyciel i członek licznych stowarzyszeń. Związany od 1945 roku z Witnicą, w latach 60. XX wieku z Zieloną Górą, by po licznych zmianach miejsc aktywności, powrócić do Witnicy w roku 1981, gdzie mieszka i działa do dzisiaj. To człowiek o wielu społecznych osobowościach, wpisujący się w wiele ról społecznych, „bojownik" o sprawy lokalne, ale ujęte w kontekst ponadlokalny. To postać wpisana we wzór działacza społecznego, który jest równocześnie refleksyjnym intelektualistą. Swoje działania – od mikrozdarzeń, do inicjatyw ciągłych o panoramicznym zasięgu, osadza w koncepcjach historiozoficznych i społeczno-pedagogicznych, dla których działanie jest instrumentem realizacji zamysłu, idei, szerszej wartości humanistycznej. To ludzie – ci pojedynczy i większe grupy społeczne, są centralną kategorią odniesienia dla podejmowanych przez niego działań. Z. Czarnuch to „duch niespokojny", który praktycznie podejmuje próby uczenia siebie i innych, czerpiąc z dziedzictwa historii. Wymaga to krytycznej refleksyjności oraz odwagi w głoszeniu „niepoprawnych politycznie" poglądów, poruszania się w przestrzeniach „pomiędzy" – kulturami, ideologiami, wartościami, grupami etnicznymi itp. Wszystko podporządkowane dążeniu do zrozumienia fenomenu kulturowego innych/obcych, racji z perspektywy drugiej strony sporu, dla poszukiwania pola dialogu i zbliżenia, łączenia ludzi i idei poprzez oswajanie ich narracji

historycznej, poszukiwanie tego, co łączy a nie dzieli, a jeśli dzieli boleśnie i bardzo emocjonalnie, to zmierzanie do empatii, umożliwienia symbolicznej ekspiacji dla koniecznego oczyszczenia (*katharsis*).

Ta część raportu z badań *Inicjatywy i ludzie w kulturze lubuskiej – nowe przestrzenie* rozpoznaje człowieka – instytucję, Zbigniewa Czarnucha w jego ostatnich dwóch/trzech dekadach działalności w Witnicy[15]. Nie odnosi się do pracy pedagogicznej i organizatorskiej z lat 50. 60. i 70. XX wieku, chociaż ten okres był wyjątkowy w życiu Z. Czarnucha – twórcy *Makusynów* i współkreatora wielu znaczących biografii osób, z którymi pracował jako pedagog/harcmistrz.

Ze względu na bogactwo dokonań bohatera niniejszego szkicu i niedającą się pohamować kreatywność, analiza tego fenomenu będzie koncentrować się na wybranych inicjatywach autorskich lub współautorskich. W strukturę analizowanych inicjatyw wpisano opis inicjatywy, celu i adresata/adresatów, zakres współpracy z innymi podmiotami, efekty, w tym sukcesy i porażki, nowatorstwo inicjatywy, samoocenę interlokutora. Taki schemat interpretacji kończy także całość raportu dotyczącą Zbigniewa Czarnucha, stanowiąc syntezę jego działań na przestrzeni ostatnich dwóch dekad. Badanie pogłębionym wywiadem narracyjnym przeprowadzono ze Z. Czarnuchem 10 września 2012 roku w Witnicy, w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Witnicy – w Miejskim Ośrodku Kultury.

(Inicjatywa 1)

Towarzystwo Przyjaciół Witnicy

Powstało z inicjatywy Z. Czarnucha w połowie lat 80. XX wieku. Czarnuch jako członek partii (sekretarz POP[16] w szkole, w której był nauczycielem) postanowił, że *zaczniemy robić coś pożytecznego dla tego miasta, zamiast bez przerwy mielić tam na tym zebraniu te ideologiczne jakieś tam sprawy* […] *ci nauczyciele z tego tam kręgu, plus parę innych osób – poprosiliśmy bezpartyjnych – i tak powstało Towarzystwo Przyjaciół Witnicy*. Celem jego powołania było opracowanie historii miasta i publikacja materiałów, których brakowało w polskiej wersji językowej. Dostępne było jedynie opracowanie niemieckie z 1902 roku. Innym celem Towarzystwa było podniesieni ogólnej kultury współżycia w mieście. Czarnuch został przewodniczącym. Był to czas trudny, po zawieszeniu stanu wojennego, więc władze bardzo nieufnie odnosiły się do oddolnej inicjatywy obywatelskiej. Rejestracji dokonano w 1985 roku. Z. Czarnuch zgromadził wokół Towarzystwa lokalnych działaczy, regionalistów, ale przede wszystkim nawiązał kontak-

[15] Większość opisanych inicjatyw dotyczy okresu po przełomie transformacyjnym w Polsce oraz powstania województwa lubuskiego. Jednak część działań ma początek w połowie lat 80. XX wieku.
[16] POP – Podstawowa Organizacja Partyjna

ty z byłymi mieszkańcami Witnicy i okolic (Dąbroszyn). Towarzystwo Przyjaciół Witnicy stało się generatorem licznych inicjatyw obywatelskich, które zaistniały po przełomie transformacyjnym, a nasiliły przed akcesją Polski do Unii Europejskiej. Ze struktury tego Towarzystwa wyłoniła się później nowa inicjatywa – Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio* Pro Europa Viadrina. Towarzystwo Przyjaciół Witnicy istnieje i działa nadal, inicjując wiele nowatorskich projektów, o których w dalszych fragmentach tego raportu. Obecnie przewodniczącą Towarzystwa jest Grażyna Oleksiak, a Z. Czarnuch pełni funkcję wiceprzewodniczącego.

Narrator jako historyk rozpoczął pod koniec lat 80. XX wieku kwerendę archiwalną, ale napotkał ogromną lukę w piśmiennictwie na temat historii miasta. Uznał, że historię można zrekonstruować badając artefakty – wytwory materialne, pieczęcie, fotografie, pocztówki, szyldy, reklamy itp. Tutaj Z. Czarnuch wskazuje na paradoks dziejowy. Jako młody harcerz tuż po wojnie […] *uczestniczyłem bardzo czynnie w polonizacji tego miasta niszcząc niemieckie napisy. Żebyśmy u siebie zamieszkali, a nie w niemieckim mieście. No i teraz zacząłem, że tak powiem, w odwrotnym kierunku działać, nie mając innego wyjścia po prostu*. Zaczął odtwarzać elementy kultury poprzednich mieszkańców i chronić te nieliczne, które pozostały po różnych przełomach wywołanych zmianami społecznymi i technologicznymi. Początkowo gromadził pamiątki przeszłości w mieszkaniu, ale to okazało się zbyt małe. Tak narodziła się kolejna inicjatywa – Izba Regionalna.

(Inicjatywa 2)
Izba Regionalna

Po latach powstała w Miejskim Ośrodku Kultury. Z. Czarnuch przeniósł tam swoje zbiory zgromadzone pierwotnie w mieszkaniu. W efekcie transformacji ustrojowej stało się możliwe zgromadzenie wielu innych cennych pamiątek związanych z historią miasta, znajdujących się w mieszkaniach prywatnych, instytucjach, a nawet w przestrzeniach niczyich, opuszczonych. To ostatnie zjawisko to efekt żywiołowej transformacji, która wywołała znaczącą dekompozycję struktury przemysłowo-usługowej w Polsce. Te same procesy zachodziły w Witnicy, co oznaczało likwidację wielu zakładów pracy i innych instytucji życia społecznego. Olbrzymia liczba urządzeń, dokumentów, innego wyposażenia została porzucona i wystawiona na „żer" złomiarzy, dzikich kolekcjonerów, drobnych złodziejaszków. Dla Z. Czarnucha był to rezerwuar informacji o historii miasta, który należało za wszelką cenę ochronić. Tak więc, do prywatnej, wcześniej zebranej kolekcji pamiątek, doszła olbrzymia „spuścizna masy spadkowej" po czasach PRL-u. Izba stała się *zalążkiem muzeum miasta*, ale nie przekształcono jej w muzeum, gdyż, jak

mówi, *muzeum musi mieć etaty, pracowników* […] *ja to wszystko prowadzę sam. Chodzi o przekazanie tego miastu, ale miasto nie jest specjalnie zainteresowane. Ja mam swoje lata i żeby od razu ze mną diabli tego nie wzięli. Tu są nasze wydawnictwa* […] *bajeczki* […] *gra terenowa*. Izba gromadzi efekty witnickich poszukiwań Z. Czarnucha, Towarzystwa Przyjaciół Witnicy oraz partnerów z Niemiec, przekazujących publikacje i dokumenty, w Polsce których brak. Izba dokumentuje także pracę naukowo-popularyzatorską witnickich działaczy – regionalistów, np. cykl konferencji naukowych „Niebezpieczne drogi" i *dokumentację niemieckich dwudziestoletnich spotkań z nami*. Na marginesie refleksji o genezie i społecznych funkcjach Izby Regionalnej, Z. Czarnuch stwierdza, że liczne inicjatywy członków stowarzyszenia lub autorskie samego narratora, są zawłaszczane, przejmowane przez inne podmioty, które sobie przypisują ich autorstwo. Z. Czarnuch oprowadzając po Izbie komentuje zgromadzone tu eksponaty, od niemieckich artefaktów do pamiątek przywiezionych przez repatriantów z kresów wschodnich. Izba dokumentuje zawiłe, historyczne drogi i wędrówki byłych i obecnych mieszkańców miasta. Wózek „wypędzonych", który trafił do Izby jako depozyt od Niemki, pani Sybille Dreher, która mówi: *Panie Czarnuch, pan ma u siebie Izbę Regionalną, jako depozyt może pan to przejąć*. W Izbie jest współczesna walizka, którą dzieci ze szkół witnickich wożą jako rekwizyt i zarazem swoisty „sezam" eksponatów do inscenizowanych scenek i bajek. Druga walizka ma rodowód huculski – przewędrowała Europę i Azję, od Ukrainy przez Syberię na nowe polskie kresy zachodnie.

Izba Regionalna zaspokoiła tylko część problemów związanych z gromadzeniem dokumentów, wydawnictw i obiektów kultury materialnej. Pojawił się problem gromadzenia, ochrony i udostępniania obiektów wielkogabarytowych, dlatego kolejną inicjatywą Z. Czarnucha stał się Park Drogowskazów. Jak mówi […] *w Izbie są te drobne rzeczy, które uda się zebrać … a te duże to jest już Park Drogowskazów, a tu* (w Izbie – przyp. B.I.), *że tak powiem wykład metodyczny, to jest nie na ścianach, te tablice tutaj, poszukaj w tej książce, ona jest dostępna i wszystko jest tam zawarte* […]. Narrator traktuje eksponaty zgromadzone w Izbie, jako zobiektywizowany przekaz historyczny i kulturowy, ale także jako pretekst do wzbudzenia ciekawości poznawczej i sięgnięcia do źródeł, opracowań i prywatnych zbiorów. Izba jest rodzajem wprowadzenia, swoistym metodycznym przewodnikiem i komentarzem do Parku Drogowskazów.

(Inicjatywa 3)

Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji

Jest zlokalizowany w odległości 200-300 metrów od Izby Regionalnej. Ma charakter plenerowy i został wkomponowany w park i tereny rekreacyjno-sportowe. Z. Czarnuch mówi:

Jesteśmy w Parku Drogowskazów i tu mamy te cztery kolekcje. Kolekcję drogi, kultury drogi. [...] *Słupy milowe cywilizacji, czyli co dobrego drogami dotarło tutaj, co zawdzięczamy kontaktowi ze światem, potem co złego dotarło drogami i co zrobić, żeby tego nie było* [to druga i trzecia kolekcja – przyp. B.I.]. *Kolekcja czwarta, zaczyna się dwoma osobliwymi obiektami, tym rowerem i tymi maszynami do produkcji ziemniaków i to jest początek przestrzeni fantazji* [...]. *Dla zrównoważenia tych niemieckich akcentów tutaj, wprowadziłem te polskie instalacje związane z nazwami miejscowości, żeby przeciwważyć.*

Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji nawiązuje do znaczenia drogi i życia na szlaku, na skrzyżowaniu dróg, co daje szanse rozwojowe, łączy ludzi, ale przenosi także zagrożenia, wojny, napady rabunkowe, transmisję patologicznych wzorów zachowań. Ważnym znakiem, symbolem jest koło – ułatwiało transport, dawało życie (koło młyńskie, turbina), było symbolem powtarzalności i odrodzenia tradycji i doświadczenia („koło historii"). Do Parku trafiły maszyny przemysłowe wycofywane z zakładów produkcyjnych lub pochodzące z likwidowanych fabryk. W symbolu drogi, drogowskazach, słupach milowych, w maszynach rolniczych i przemysłowych zawarta jest historia cywilizacji i rozwoju miasta. Szczególne miejsce zajmują słupy milowe, które wystawiano w połowie drogi łączącej ważne miejsca – zwyczaj ten wprowadzili Rzymianie, dla oznaczenia odległości na rozległych terenach imperium. Dla Z. Czarnucha, oprócz istotnej wartości historycznej i estetycznej, słupy milowe mają znaczenie symboliczne. Są to słupy milowe cywilizacji. Egzemplifikuje to przykładem słupa milowego wystawionego przez Piotra Włosta z okolic Konina, jako znak drogi i sprawiedliwości […] *każdy wiedział, że drogi, znaczy połowa drogi, a sprawiedliwości? Kiedy człowiek szuka sprawiedliwości? Kiedy jest jakiś spór z kimś. I on radzi: szukaj w tym sporze, sprawiedliwości w środku. W dialogu! Szukaj konsensusu*. Czarnuch wymyślił drogowskaz współczesny, który jest drogowskazem symbolicznych wyborów moralnych,

jakich musimy dokonywać codziennie, między pesymizmem a optymizmem, między terrorem a tolerancją, między gospodarnością a rozrzutnością [...].*Te wybory związane są z paradygmatem uznawanym, ze światopoglądem, systemem wartości.* [...] *i pytanie, tu na tablicy na dole pod którym z tych znaków możemy być pewni, że możemy iść śmiało, bezpiecznie we właściwym kierunku. Odpowiedź jest na dole w formie sugestii: a może odpowiedź jest w Słupie Konińskim? Raz bardziej w lewo, raz bardziej w prawo, w zależności od sytuacji. Ponieważ świat jest pluralistyczny, w związku z tym wszelka próba zmonopolizowania jednego, sterroryzowania innych grozi tym, co w kolejnej prezenta-*

cji [Czarnuch kieruje uwagę na złożoność relacji z Niemcami – przyp. B.I.]. A *tu mamy te obiekty zebrane tematycznie, a związane z wojną, totalitaryzmem, nienawiścią i co złego dotarło drogami.*

Nazywa nasze stosunki na przestrzeni tysiąca lat „przepychanką" o to, gdzie mają stać słupy graniczne. Trwało tak do 1945 roku. Dopiero wiele lat po wojnie, zdaniem Z. Czarnucha *myśmy ten problem przezwyciężyli w momencie, kiedy zdecydowaliśmy się, że idziemy w kierunku Europy* […] *Myśmy postanowili zbudować granice bez urzędu celnego, budując Europę bez granic. Tych twardych granic, kulturowe muszą być*. W rozmowach z gośćmi z Niemiec Z. Czarnuch zadaje pytanie: *Czy to jest dane na zawsze?* […] *To jest ta roślinka, którą trzeba bez przerwy podlewać!* Dziwi się też stwierdzeniom formułowanym przez publicystów, część polityków wyrażanym frazą *Europa nie ma projektu! Nie ma wizji!* Z. Czarnuch odpowiada: *Czy może być większa wizja niż Europa bez granic?! Co wy pieprzycie do diabła!!! Pilnujmy tego, cośmy już zdobyli!* Innym problemem w planie działań badawczo-edukacyjnych Z. Czarnucha jest obecność Polski i Polaków na Ziemiach Zachodnich. Jako historyk uważa, że Niemcy nigdy nie zaakceptowali rozstrzygnięć wersalskich po pierwszej wojnie, stąd ekspansja Hitlera znalazła pożywkę w nastrojach społecznych.

W przestrzeni Parku Drogowskazów znalazły się słupy milowe, półmilowe, ćwierćmilowe, słupy graniczne, drogowskazy, nawet ten do Pacanowa postawiony na Kopcu Koziołka Matołka. Obiekty techniki, które są słupami-drogowskazami procesu modernizacji tych ziem przez Fryderyka Wielkiego. Są wędrujące kamienie jako twory geologiczne, ale także kamienie młyńskie, kamienie nagrobne i te, użyte do budowy drogi. Na końcu ekspozycji i wyprawy po Parku znajduje się jedyny w Polsce pomnik wypędzonych.

To się nazywa symboliczny drogowskaz upamiętniający wypędzenia. Symboliczny w tym sensie, że są zamocowane tabliczki w trzech językach, jakie tu zastawaliśmy w 1945 roku niemieckie, nowe rosyjskie i nowe polskie. I one wskazują przemianę kultur, była to nagła przemiana.

Symbolizuje to pomnik w postaci rozstrzelanego drzewa. Ten aspekt zobrazowany w Parku Drogowskazów jest syntezą kolejnej inicjatywy Z. Czarnucha.

(Inicjatywa 4)

Transgraniczna współpraca i nawiązanie kontaktów z organizacjami ziomkowskimi

W tej inicjatywie Z. Czarnucha, rozłożonej w czasie i mającej charakter procesu, kryje się zasadnicza idea – zbliżenia ponad podziałami, poznania i dialogu, zrozumienia (empatii) odczuć i racji drugiej strony. W tym planie osadzona jest pojęciowość, którą posługuje się on sam: dialog, tolerancja, relatywizm racji, obiektywizm logiki historycznej

versus subiektywizm ludzkich doświadczeń. Nowego znaczenia nabierają pojęcia miejsca/miasta/regionu. Są one tworami historycznymi, kumulują dorobek minionych społeczności, ale są także przestrzeniami prywatnymi – rodzinnymi, osobistymi, nacechowanymi wręcz dystansem intymnym. Dla narratora ta wieloznaczność, wielokontekstowość miejsca uosabia krzyżowanie się sprzecznych racji i tendencji. Eliminowanie z przestrzeni symboli (artefaktów) reprezentujących odmienną kulturę oficjalną, uzasadniane imperatywem obrony kultury własnej, narodowej oznacza równocześnie ingerowanie w kulturę prywatno-rodzinną byłych mieszkańców – np. Witnicy. Jest to drastyczne naruszenie właśnie subiektywnej, prywatnej, często intymnej sfery sacrum innych ludzi. Niemcy, opuszczając w popłochu swoje domy, zostawiali w nich swój świat intymny – zdjęcia, potrawy, naczynia, pościel, garderobę, różne pamiątki osobiste i rodzinne. Nowi mieszkańcy, zajmując te przestrzenie, pozbywali się większości z tych przedmiotów, chyba że miały znaczącą wartość użytkową lub finansową. Dlatego w zbiorach Izby Regionalnej znalazły się słoiki z przetworami pozostawionymi przez poprzednich mieszkańców Witnicy, rzeczy gospodarstwa domowego, notatki i wytwory sztuki użytkowej. Czarnuch uznał za konieczne podjęcie dialogu z organizacjami ziomkowskimi, by zrozumieć także ich racje, traumę i zdiagnozować cel ich obecnej aktywności w organizacjach ziomkowskich. To było przejawem odwagi człowieka z doświadczeniem wojennym, znawcy historii, badacza regionalisty, ale także w przeszłości działacza partyjnego. Ziomkostwo kojarzono w Polsce jednoznacznie pejoratywnie – jako skrajny niemiecki rewizjonizm, którego celem jest zmiana powojennego ładu geopolitycznego w Europie i odebranie Polsce ziem włączonych po wojnie. Z. Czarnuch nawiązał współpracę z Landsberczykami (byłymi mieszkańcami Gorzowa Wlkp.), szczególnie poprzez przybliżenie postaci i dorobku Hansa Beske. *To jest człowiek wyjątkowy* – mówi – *pisałem o nim. Otóż ten człowiek pod koniec lat 50., był silnie zaangażowany w pojednanie polsko-niemieckie na gruncie kościołów, poprzez dogadywanie się kościoła protestanckiego z katolickim*. Poszukując zbliżenia między obu nacjami, Z. Czarnuch inspirował ludzi – Niemców i Polaków, do pisania o kontaktach, o przyjaźniach, o tym, na jakie bariery formalne i psychiczne opory napotykały te relacje.

I mamy cudowną dokumentację tych spraw. Kilkunastu polskich autorów, w tym również kilku niemieckich uczestników, którzy opowiadają ze swojego punktu widzenia. [...] *Książka nazywa się „Samozwańcze konsulaty".*

Z. Czarnuch przytacza fragment tekstu H. Beske:

W wyniku Karty Wypędzonych my nie chcemy wojny, nie chcemy drogą wojenną wrócić do tego. No skoro tak, to jak sobie wyobrażacie powrót do Gorzowa? Ziomkostwa, stworzone po to, że może kiedyś

wrócimy, to jest utopia! Nas, naszych ludzi identyfikujących się z Landsbergiem jest stu, jeszcze i tyle tysięcy Polaków, co chcecie zrobić?

Beske dogadał się z autorami niemieckimi – mieszkańcami Landsbergu i polskimi, gorzowianami i powstała książka *Wege zueinanader*, wydana w 1982 roku.

Skąd u Z. Czarnucha to zainteresowanie problematyką ziomkowską? Tak mówi:

A więc ta postać Beskego, kiedy odkryłem, prawdę mówiąc jak wróciłem tu w 1981 roku, planowałem, że zajmę się historią tego obszaru, na emeryturze, program na emeryturę – historia tej ziemi. Byłem tylko pedagogiem, a teraz chciałem być historykiem. Z wykształcenia jestem historykiem. I wtedy odkryłem ich, tych ziomków gorzowskich i jego ludzi, to wtedy zrobiło mi się wstyd. Oni od tylu lat wyciągają do nas rękę. Nie chcemy wracać, chcemy tylko wspólnie budować lepszy świat, bo my i wy mamy doświadczenie wypędzenia, a ta reszta nie wie, co to jest wypędzenie. Nie rozumie tego.

Jednak takie działania Z. Czarnucha nie wpisywały się w oficjalną linię polityczną, naruszały poprawność polityczną nakazującą akt przesiedlenia nazywać sprawiedliwością dziejową i karą za wywołanie wojny, a nie wypędzeniem. Z. Czarnuch szedł pod prąd tym tendencjom. Ilustruje to wypowiedź:

Parę dni temu na ulicy mijam jakiegoś faceta, okazuje się lekko podchmielony, idzie za mną i mruczy pod nosem „Panie Czarnuch, pan jest starszy człowiek, czy to tak ładnie sprzedać razem z burmistrzem Witnicę Niemcom?".

Narrator w innym fragmencie swojej opowieści wskazuje, że także władza lokalna dystansuje się do jego poczynań. Lęk przed politycznym ostracyzmem wydaje się silniejszy od chęci zrozumienia odmiennych racji i zbliżenia między byłymi i obecnymi mieszkańcami Witnicy. W tekstach autorstwa Z. Czarnucha pojawia się często pojęciowość zbieżna z retoryką środowisk ziomkowskich (np. wypędzenie). Jeśli publikacja jest sponsorowana przez władze samorządowe, to pojawia się odsyłacz informujący, że nie podzielają one poglądów autora publikacji. Czarnuch odnosi się ze zrozumieniem do tej „wrażliwej materii", chociaż akcentuje, jak trwałe są stereotypy, skoro nawet ludzie aktywnie współtworzący polsko-niemieckie stowarzyszenia i nawiązujący także pozaformalne kontakty sąsiedzkie, obawiają się zmiany języka opisu tych relacji.

(Inicjatywa 5)

Powołanie Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia *Educatio* Pro Europa Viadrina

Stowarzyszenie to jest podmiotem odrębnie analizowanym w raporcie, gdyż zostało wybrane jako jeden z 21 podmiotów objętych pogłębionym badaniem. Jednak należy fragmentarycznie w tym miejscu odnotować powstanie i działanie *Educatio*, ponieważ pomysłodawcą Stowarzyszenia był Z. Czarnuch, który wcześniej zainicjował wykorzy-

stanie pałacu w Dąbroszynie na siedzibę Euroregionu Pro Europa Viadrina. Euroregion i Towarzystwo Przyjaciół Witnicy były organizatorami wielu spotkań studyjnych o historii pałacu, Witnicy, konferencji naukowych i partnerskiej wymiany polsko-niemieckiej. Początkowo działania te odbywały się pod szyldem Towarzystwa Przyjaciół Witnicy, ale Z. Czarnuch uznał, że formuła takiego stowarzyszenia jest za wąska w kontekście działań transgranicznych. Stwierdza:

Trzeba było wyjść z tej skorupy i nadać temu szerszy wymiar. No i w związku z tym zainicjowałem powstanie… wyłonienie z naszego grona Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia „Educatio" Pro Europa Viadrina. Educatio w sensie, że my chcemy edukować siebie, a Pro Europa Viadrina jako zakres naszej aktywności. Ja potraktowałem Euroregion jako niesłychanie istotne zjawisko, jako przyczółek jednoczącej się Europy i przed zjednoczeniem, przed naszym wejściem do Unii tu próbujemy to zrobić. No i tak zaczęło się działanie tego Stowarzyszenia.

Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio* Pro Europa Viadrina, afiliowane przy Euroregionie, zostało zarejestrowane 20 grudnia 1997 roku[17].

Przez jakiś czas Z. Czarnuch przewodniczył obu stowarzyszeniom – Przyjaciół Witnicy oraz *Educatio* Pro Europa Viadrina. Jednak uznał, że dla osób spoza regionu silniejszym czynnikiem identyfikacji nowego stowarzyszenia będzie osoba burmistrza Witnicy na funkcji przewodniczącego. Z. Czarnuch został jego zastępcą, natomiast w Towarzystwie Przyjaciół Witnicy jeszcze przez pewien czas pełnił funkcję przewodniczącego, w ostatnim czasie także został zastąpiony na tej funkcji przez Grażynę Oleksiak, a sam objął funkcję wiceprzewodniczącego. Te zmiany, zdaniem Z. Czarnucha i innych uczestników badań podyktowane były potrzebą odciążenia go z nawału obowiązków organizacyjnych na rzecz koncentracji na aspektach naukowo-badawczych i edukacyjnych.

(Inicjatywa 6)

Zagospodarowanie pałacu w Dąbroszynie

Kolejną inicjatywą Z. Czarnucha było otoczenie opieką i spopularyzowanie wiedzy historycznej o pałacu w Dąbroszynie. Wspomina:

W międzyczasie dotarła do mnie pani Jutta von der Lancken z Dąbroszyna, związana z rodziną ostatnich właścicieli, i zaproponowała, żeby stworzyć tam kawiarnię. PGR likwidowano, a ja odkryłem wtedy ten Dąbroszyn jako miejsce związane z pobytem tych naszych Polakożerców[18] […] *i zdałem sobie sprawę, że ktoś w tej sytuacji może zrobić tam ośrodek właśnie takiego nacjonalistycznego… że*

[17] Więcej informacji o działalności *Educatio* w części raportu poświęconej temu stowarzyszeniu.
[18] z Dąbroszynem byli związani m.in. Fryderyk Wielki, współuczestnik Rozbioru Polski i marszałek Hans Adam von Schöning.

ktoś mógł kupić sobie [pałac], jakiś taki nacjonalista, i będzie robił sobie z tego takie nacjonalistyczne sanktuarium.

Z pałacem w Dąbroszynie m.in. był związany twórca państwa niemieckiego Fryderyk Wielki, współuczestnik rozbioru Polski.

Dzięki inicjatywie Czarnucha pałac stał się siedzibą Euroregionu Pro Europa Viadrina, a następnie Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia *Educatio* Pro Europa Viadrina. Był miejscem wielu konferencji naukowych i spotkań regionalistów. Dzięki korzystnemu położeniu przy trasie Gorzów Wlkp. – Kostrzyn nad Odrą – Berlin i względnie dobrze zachowanemu stanowi technicznemu stał się rozpoznawalnym miejscem integracji współpracy transgranicznej. Inicjatywy te uchroniły obiekt zdaniem Czarnucha przed zamianą w ośrodek antypolskiej lub antyniemieckiej działalności ze względu na historyczne konteksty związane z pałacem. Nie podzielił on również losu wielu innych pałaców, dworów, które opuszczone przez użytkowników, najpierw w roku 1945 a następnie po roku 1990, uległy dewastacji i grabieży.

(Inicjatywa 7)

Spotkania na Starym Trakcie

Zbigniew Czarnuch nosił się z zamiarem zorganizowania systemu imprez miejskich, jako kalendarza ważnych dat i uroczystości w połączeniu z rozwiązywaniem istotnych problemów społecznych. Działo się to w latach 80. XX wieku.

To, co pozostało z tej mojej wersji – mówi Czarnuch – to 11 listopada jako dzień podziękowań, jako dzień społeczeństwa obywatelskiego. W tym dniu władze miasta zapraszają społeczników, aby im podziękować [...]. *I to funkcjonuje, to bardzo dobrze działa. Natomiast inne inicjatywy zostały, że tak powiem... skomercjalizowane.*

Mowa o spotkaniach na Starym Trakcie. *Ja wprowadziłem zasadę żelaznych glejtów burmistrza* […]. *Idziesz dobrą drogą, my cię chronimy. Masz oto ten glejt. Uznajemy, że to co robisz, robisz dobrze*. Glejty nie miały tematyczno-rzeczowych ograniczeń. Można było je otrzymywać za przeróżne działania. Jednak […] *dwa glejty miały szczególną wartość. W pierwszym chodziło o aktywizację techniczną i wyobrażeniową dzieci, tatusiów i dziadków razem w postaci Parady Wesołych Pojazdów – drogowych i wodnych. To były przepiękne pomysły, fantastyczne rzeczy* […] *Ludzie się angażowali całymi miesiącami.* Ale władze nie podtrzymały pomysłu, nie zapraszano uczestników spoza miasta i stwierdzono, że formuła się wyczerpała. Drugim ważnym glejtem było spotkanie uczniów w działaniach zatytułowanych „Jarmark w dawnym stylu". Chodziło o to, żeby wyznaczyć dzień, w którym wszystkie szkoły, także wiejskie, mogły spotkać

się w wyznaczonym miejscu, w którym *te dzieciaki mogą sobie zabawki posprzedawać, wymienić książki* […]*, wypieki* […]*, jakieś tam rzeczy z ogródka. Żeby dzieciaki nauczyły się handlować. Jarmark, no!* Zdaniem Z. Czarnucha, w dosłownym znaczeniu i w przenośni to była *znakomita okazja do wręczania glejtów przeróżnej treści* […] *kuglarzy, takich czy siakich, kupców*. Ale to była dodatkowa praca, więc imprezę sprowadzono do banalnego festynu z występami zespołów, piwem i sztucznymi ogniami. Ideą Z. Czarnucha była aktywizacja i integracja międzypokoleniowa i tematyczne związanie z Parkiem Drogowskazów i Słupów Milowych. Narrator ocenia realizację tych pomysłów jako porażkę, wypaczenie idei i komercjalizację integracyjno-edukacyjnego pomysłu. Widać tendencję do biurokratyzacji oddolnej inicjatywy oraz brak młodych kontynuatorów realizacji interesująco zapowiadających się projektów.

(Inicjatywa 8)

Konferencje naukowe związane z drogą, historią regionu, zbliżeniem społeczeństw z obu stron granicy

Zbigniew Czarnuch, jako badacz, historyk, regionalista i popularyzator przywiązuje szczególną wagę do wymiany poglądów, konfrontacji wiedzy i stanowisk. Z powodu braku literatury związanej z historią miasta, regionu, przemieszczania ludności i wrastania w nowe miejsca, jednym z ważnych źródeł wiedzy jest spotkanie uczestników tych procesów z badaczami i popularyzatorami. Wykorzystanie wiedzy stosowanej wypełnia lukę w piśmiennictwie. Uczy także argumentacji i tolerancji dla odmiennych racji. Konferencje naukowe pełnią w planie działań Z. Czarnucha dwie funkcje: po pierwsze upowszechniają i popularyzują wiedzę specjalistyczną zawartą w fachowych opracowaniach, po drugie mogą być zaczynem dla badaczy i teoretyków do podjęcia gruntowych studiów, pogłębiania i porządkowania wiedzy potocznej lub fragmentarycznej wiedzy naukowej. Widać to w kształcie i tematyce publikacji, związanych z drogą, pomnikami techniki, dworem/pałacem i jego ekonomiczno-kulturową funkcją, nazwami własnymi miejscowości. Nowym obszarem zainteresowań Z. Czarnucha jest problem „militaryzacji mentalności niemieckiej", która może wyjaśnić, jakimi drogami Niemcy dali się złapać w „pułapkę nazizmu". Ta inicjatywa łączy się z kolejną.

(Inicjatywa 9)

Kreowanie i redagowanie czasopism, działalność publikacyjna

Zbigniew Czarnuch jest w składzie kolegiów redakcyjnych czasopism regionalnych, m.in. „Traktu", „Nadwarciańskiego Rocznika Historycznego", pisuje do wielu czasopism społeczno-kulturalnych, historycznych i regionalnych. Jest autorem licznych opracowań

popularno-naukowych, monografii, rozdziałów w pracach zbiorowych. To ważna przestrzeń aktywności badanego. Tworząc i współtworząc czasopisma naukowe, redagując prace zbiorowe, pisząc monografie, wypełnia lukę w dokumentowaniu historii regionu. Ożywia wytwory kulturowe poprzednich mieszkańców nadając im kontekst społeczno-kulturalny i humanizując przestrzenie bezimienne. Oswaja w ten sposób przestrzeń realną i symboliczną poprzez transformację poprzednich mieszkańców z roli nieznanych „obcych" (często wrogich) w podmioty mające nazwiska, funkcje, osiągnięcia, adresy, przywołując ich indywidualne i zbiorowe historie. Podobnie czyni ze współcześnie żyjącymi – ważniejsza od oficjalnych, poprawnych politycznie gestów i formalnych relacji jest bliskość sąsiedzka, indywidualna ufundowana na kontaktach, dialogu, wspólnych inicjatywach. Te kontakty, odkryte indywidualne historie, podzielane wartości zaczynają łączyć, a nie dzielić. Dzięki opisaniu ich w tekstach naukowych i popularnych, podlegają obiektywizacji i stają się trwałym ogniwem nowej, sąsiedzkiej przestrzeni. Dotyczy to także Polaków przybyłych po wojnie z jednych kresów (wschodnich) na nowe, zachodnie kresy[19]. Polskim odpowiednikiem niemieckich przesiedleń jest repatriacja, a przykładem opisani przez Z. Czarnucha mieszkańcy Pyrzan przesiedleni ze wsi Kozaki na kresach wschodnich.

(Inicjatywa 10)

Biblioteka inicjatyw regionalnych i historycznych

Wypełniając lukę w wiedzy o historii i współczesności regionu, z inicjatywy Z. Czarnucha powstała grupa inicjatywna, która rejestruje i gromadzi wydawnictwa. Tworzą one znaczący zbiór w Dziale Regionalnym Biblioteki Wojewódzkiej w Gorzowie Wlkp. oraz w Izbie Regionalnej w Witnicy. Biblioteka inicjatyw regionalnych syntetyzuje dorobek konferencji tematycznych poświęconych m.in. Maurycemu von Nassau, mistrzowi zakonu Jezuitów, Benklelhofowi, który założył ponad 100 wsi i był twórcą rozwoju gospodarczego tego regionu z polecenia Fryderyka Wielkiego. W bibliotece znajdują się także opracowania i wywiady redaktor Helgi Hirsch ze Zbigniewem Czarnuchem i Sybille Dreher, która jest prezydentem Związku Kobiet w Związku Wypędzonych (współpracownicą Eriki Steinach).

[19] Z. Czarnuch jest m.in. autorem prac zwartych: *Niemcy opuszczają Witnicę* (1988); *Sowieci w Witnicy* (1989); *Witnickie echa procesu brzeskiego* (1990); *Witnica od początku do 1940 roku* (1990); *Opowieści o dwóch ziemiach mieszkańców Pyrzan* (1991); *Witnica na trakcie dziejów* (2000).

Inne inicjatywy Z. Czarnucha, stanowiące komponent szerszych inicjatyw bądź będące jeszcze w fazie konceptualizacji

Bohater szkicu jest pomysłodawcą lub współautorem szeregu drobniejszych działań lub takich, które podjęli inni liderzy i rozwinęli w autonomiczne inicjatywy. Są to między innymi.:

1. Inscenizowane legendy i historie w połączeniu z walizką, która nawiązuje do tematyki drogi, przesiedleń/wypędzeń. Walizka jest symbolicznym rozwinięciem treści eksponatów z Izby Regionalnej – walizki wysiedlonych Niemców i walizki/skrzyni huculskiej z kresów wschodnich. Jest to jednak walizka współczesna, z którą dzieci z witnickich szkół jeżdżą z programem inscenizowanych bajek i historycznych opowieści. Inicjatywa powstała wcześniej w podwitnickich Nowinach Wielkich, a jej autorką była Grażyna Aloksa – ówczesna dyrektorka przedszkola, obecna zastępczyni dyrektora Domu Kultury w Witnicy i skarbnik zarządu Stowarzyszenia *Educatio* Pro Europa Viadrina. Było to połączenie gry planszowej z grą terenową, a jej kanwę stanowiły legendy i historie związane z regionem. Udział w niej brały dzieci polskie i niemieckie, które poprzez zabawę i inscenizację uczyły się historii sąsiednich regionów i nawiązywały przyjaźnie.
2. Zainicjowanie studiów nad historią twierdzy Kostrzyn. Obok badania i prób rewitalizacji twierdzy i miasta, Zbigniew Czarnuch podjął problem militaryzacji mentalności niemieckiej czego efektem były działania przeniesione do Berlina, a poświęcone wizualizacji władzy. Wiedza o tych mechanizmach może stanowić jasny przekaz, jakie niebezpieczeństwa niesie tak kulturowo i metodycznie prowadzone działanie propagandowo-wychowawcze. Czarnuch nazywa ten czas „epoką trucizny nacjonalizmu”.
3. Współudział w powstaniu polsko-niemieckiego Stowarzyszenia Badaczy Słupów Milowych, w skład którego wchodzą ludzie z różnych regionów Polski i Niemiec, zajmujący się badaniem historii słupów milowych.
4. Arka Dobrych Wiadomości to pomysł Grażyny Aloksy, która zainspirowana kształtem nawy w odremontowanym kościele w Münchenbergu przypominającej arkę, nawiązała do jej kształtu i nazwy. Dzieci zbudowały z klocków Arkę Dobrych Wiadomości i zawiozły ją do Brukseli, gdzie dzieci miejscowe dokończyły jej kształt. Arka nawiązuje także do symbolu walizki. Pomysł ten wsparty przez Z. Czarnucha, obudowany został ideą zbliżenia i łączenia kultur i narodów oraz symbolem drogi.

Próba syntezy autorskich inicjatyw Zbigniewa Czarnucha

Trudno jest jednoznacznie usytuować Z. Czarnucha w konkretnej przestrzeni, dziedzinie aktywności, systemie aksjonormatywnym i w społecznym kontekście. To człowiek wymykający się schematom biograficznym konstruowanym w oparciu o przypisane role. Spróbujmy jednak na ten bogaty dorobek jednego człowieka nałożyć przejęty w raporcie klucz porządkujący inicjatywy, ludzi i działania, tworząc siatkę pytań i odpowiedzi.

— Jakich dziedzin/obszarów kultury dotyczą inicjatywy Czarnucha? Bardzo wielu i bardzo różnorodnych: od wiedzy historycznej, kulturoznawczej, literacko-publicystycznej do aktywności badawczej i pedagogicznej, upowszechnieniowej i popularyzatorskiej. Z. Czarnuch udanie łączy w swoim działaniu kulturę symboliczną ze społeczną i z kulturą bytu. Identyfikuje w przestrzeni lokalnej, regionalnej i międzykulturowej świat symboli, tworzących świadomość indywidualną i zbiorową, oraz wytwory kultury materialnej, będące artefaktami niosącymi symboliczne znaczenia.

— Jakie intencje kierowały działaniami Z. Czarnucha? Na osi orientacji celowościowych zawsze był drugi człowiek. Jako pedagog szukał sposobów i właściwej miary dla ludzi będących istotami społecznymi, zdolnymi do samodzielnych wyborów, odpowiedzialnych, tolerancyjnych, otwartych na drugiego człowieka. Wyraził to w stwierdzeniu: *Jestem najpierw człowiekiem, a dopiero później Polakiem, Europejczykiem*. W tym porządku (planie) widzi Z. Czarnuch społeczeństwo obywatelskie, które samodzielnie i aktywnie kreuje świat „małych ojczyzn". Celem tych działań jest zbliżenie kultur i narodów w dziele budowy nowej przestrzeni europejskiej.

— W jaki sposób, w jakiej formie Z. Czarnuch realizuje swoje idee ożywienia społeczności i zbliżenia międzykulturowego? Czyni to różnymi sposobami: poprzez wywołanie inicjatyw formalnych (tworzenie organizacji trzeciego sektora, powoływanie struktur organizacyjnych sprofilowanych zadaniowo), współpracę z instytucjami lokalnymi (samorządowymi, oświatowymi, kulturalnymi), ponadlokalnymi i międzynarodowymi, ale także poprzez nawiązywanie interakcji z gotowymi do działań jednostkami, odwołując się do ich biografii, wiedzy stosowanej, subiektywnego doświadczenia. W tych działaniach jest przede wszystkim animatorem społeczno-kulturalnym, moderatorem i przodownikiem środowisk społecznych różnej skali. Widać to w treści podejmowanych działań, takich jak organizacja konferencji i sesji naukowych i popularno-naukowych, organizacja instytucji przechowujących, badających i opracowujących

wytwory kultury symbolicznej i materialnej (Izba Regionalna, Park Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji, czasopisma regionalne, monografie i prace zbiorowe, opieka nad zabytkami, badania terenowe i kwerendy biblioteczne, tworzenie biblioteki regionalnej itp.).

— Kim są adresaci działań Z. Czarnucha? To szeroka panorama społecznych podmiotów. Dzieci i młodzież, mieszkańcy Witnicy i regionu nadwarciańskiego, społeczności pogranicza polsko-niemieckiego, Polacy przesiedleni z kresów wschodnich, ale także organizacje ziomkowskie w Niemczech. Szuka między nimi tego, co łączy, co wspólne w doświadczeniu, a nie co dzieli i antagonizuje. Adresatem są też władze samorządowe i administracyjne różnego szczebla, środowiska naukowe i grupy działaczy regionalistów. Z tymi ostatnimi współpracuje szczególnie blisko i intensywnie, gdyż łączy go z nimi wspólna płaszczyzna podzielanych poglądów i chęć działania na rzecz zarówno zmiany społecznej, jak i utrwalania tradycji. Jest w tych działaniach ukryty przekaz dla mediów i ośrodków politycznych, by odkłamać pojęciowość nacechowaną walencją ujemną (pojęcie wypędzenia, organizacje ziomkowskie).

— Z tak panoramicznej działalności wyłaniają się równie panoramiczne konteksty – społeczny i terytorialny. Punktem wyjścia dla Z. Czarnucha jako pedagoga, historyka, regionalisty jest zawsze świat najbliższy, małe ojczyzny, miejsce życia i doświadczanie bycia z innymi. Z. Czarnuch broni się jednak przed zamknięciem w pułapkę lokalności, swojskości w obawie przed wywołaniem efektu lokalnego nacjonalizmu i przeciwstawiania go innym, sąsiednim nacjonalizmom. Wyróżnikiem, swoistym fenomenem działalności Z. Czarnucha jest punkt dojścia. Są to przestrzenie ponadlokalne, transgraniczne, interkulturowe, sąsiedzkie. Jest to wizja Europy jako wspólnej przestrzeni bez granic i szowinizmów, jako przestrzeni pomalowanej mozaikowością odmiennych kultur etnicznych, mniejszościowych. Ta idea to punkt dojścia. Czarnuch bada, opisuje, aktywizuje różne przestrzenie społeczne, kulturowe i terytorialne. Tworzy siatkę nowych przestrzeni poprzez nakładanie ojczyzny prywatnej na ideologiczną, kultury wznoszącej, oddolnej na uniwersalia kulturowe.

— Jakie nadzieje wiąże narrator z podejmowanymi inicjatywami i jak ocenia te działania? Nadzieja na świat bez wojen, ufundowany na dialogu i tolerancji oraz przyjaźni budowanej na bliskich, ludzkich kontaktach, a nie na zadekretowanych wolą politycznych aktów prawnych. Cieszy go ożywienie lokalnej aktywności, zaciekawienia miejscem życia, jego historią i ludźmi, którzy kiedyś tę przestrzeń tworzyli. Za sukces uważa odkłamanie dzielących pojęć i „oswojenie" ludzi identyfikowanych z rewizjonizmem i nacjonalizmem (Beske, Steinbach, Dreher itp.). Widzi

jednak także niepowodzenia i bariery napotykane w swoim dziele. Jest to biurokratyzm i niechęć do przekraczania granic poprawności politycznej w obawie o naruszenie stereotypowego wizerunku wroga. Drugim niepowodzeniem jest brak młodego pokolenia w działaniach transgranicznych i rewilitalizacyjnych oraz komercjalizacja niektórych, pierwotnie autotelicznych, inicjatyw, zawłaszczanie ich przez władzę lub osłabienie ich potencjału aktywizującego, gdy wymaga to pracy i zaangażowania. Jest więc racjonalistą krytyczno-refkleksyjnym.

Krystyna Betiuk

Bogdan Idzikowski

No ja jestem nauczycielem, jestem pedagogiem, ale też staram się być takim pedagogiem, którego się lubi, do którego się chce przychodzić. Jeżeli 40 dzieciaków czeka pod moim domem, to znaczy, że im to odpowiada. Ten mój dom jest takim rajem i ja tym moim rajem dzielę się z nimi.

Krystyna Betiuk

Krystyna to Caryca Wielka na Bukowicy.

Andrzej Toczewski,
Dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej

KRYSTYNA BETIUK – artystka, edukatorka, zajmuje się szeroko rozumianą edukacją twórczą i estetyczną. Prowadzi działania na rzecz rozwoju kultury w różnych obszarach dziedzinowych i terytorialnych – od lokalnego do międzynarodowego. Mieszka w Nowym Miasteczku i Bukowicy, małej wsi, na Wzgórzach Dalkowskich. Od 15 lat tworzy w Bukowicy wiejską zagrodę w starym, poniemieckim gospodarstwie. Przebudowując je i rewitalizując, kreuje nową przestrzeń prywatno-publiczną. To połączenie funkcji domu mieszkalnego z galerią sztuki, ekspozycją przedmiotów zabytkowych i wyposażeniem użytkowym gospodarstwa domowego i wiejskiej zagrody, hotelikiem dla uczestników projektów artystycznych, pracowniami plastycznymi i miejscem spotkań towarzyskich i edukacyjnych. Zagroda wiejska państwa Betiuków w Bukowicy, to miejsce szczególne, w którym spotyka się sztuka z ekologią, ludzie z przyrodą, twórczość z pracą na roli, intelektualiści z miejscową ludnością, amatorzy z profesjonalistami.

Krystyna Betiuk to osoba „kompletna" – twórczyni, animatorka, edukatorka, organizatorka, metodyk, gospodyni domowa, inwestorka, projektantka, działaczka społeczna.

Działalność w różnych obszarach prowadzi od kilkudziesięciu lat, ale przedmiotem zasadniczej, pogłębionej analizy w tym raporcie jest okres ostatnich 15 lat aktywności K. Betiuk związany z projektem przekształcenia wiejskiej zagrody w Bukowicy w centrum edukacji i kreacji artystycznej. Dlatego warto przybliżyć nieco to miejsce. Państwo Betiukowie kilkanaście lat temu kupili zrujnowane, poniemieckie gospodar-

stwo rolne. Oprócz zabudowań mieszkalnych (w złym stanie), gospodarczych (w nieco lepszym), nabyli kilkanaście hektarów ziemi rolnej położonej na malowniczych wzgórzach. Z domu i okolicznej łąki roztacza się piękna panorama wsi oraz Wzgórz Dalkowskich. Wokół domu jest ogród warzywny, mały sad, łąka i pastwiska. Część mieszkalną i gospodarczą stanowią zabudowania połączone ze sobą na kształt litery „U" z otwartym wjazdem. Szczególne funkcje pełni zadaszony łącznik między domem mieszkalnym a zabudowaniami gospodarczymi, w którym utworzono ekspozycję dziedzictwa kulturowego wsi i gospodarstwa domowego oraz różnych przedmiotów, które utraciły współcześnie funkcję użytkową. W łączniku tym stworzono miejsce spotkań towarzyskich, dyskusji i pracy twórczej, gdy warunki atmosferyczne uniemożliwiają aktywność w plenerze. Przestrzeń plenerowa jest wielofunkcyjna, służy działalności twórczej, ekspozycyjnej i rekreacyjnej, co jest charakterystyczne dla całej zagrody, która jest szczególnie wielofunkcyjna, dzięki różnym enklawom i specyficznym przestrzeniom (ognisko, krąg spotkań, pracownie, wiaty i półzadaszenia) umożliwia symultaniczną pracę różnym grupom twórczym pracującym w różnych technikach artystycznych. Wielkość przestrzeni zabudowanej i otwartej daje możliwości gromadzenia materiałów plastycznych, wykonanych dzieł, w tym tych o dużych, przestrzennych gabarytach, oraz spotkań dużej liczbie ludzi – uczestników projektów animacyjno-twórczych i obserwatorów.

Geneza fenomenu Krystyny Betiuk

Ze względu na bogactwo dorobku zawodowego, artystycznego, edukacyjnego i upowszechnieniowego Krystyny Betiuk trudno jest zrekonstruować genezę tego fenomenu. Jak sama mówi, zaczęło się to od pracy metodycznej z nauczycielami i studentami edukacji artystycznej.

Otrzymałam przygotowanie i artystyczne, i pedagogiczne, no i zajmuję się szeroko pojętą edukacją, ale też działaniami artystycznymi, [...] *edukacją, która nie kojarzy się z przymusem.* [...] *Uczestniczący przychodzą z własnej nieprzymuszonej woli.* [...] *Głównie jednak czynię to z potrzeby serca, ale w zasadzie nie mogę rozdzielać tej sfery prywatnej i zawodowej.*

Te ogólne sformułowania odnoszą się do początku wyboru takiej aktywności społeczno-zawodowej. Pytana o konkretne inspiracje bardzo różnych obszarów działań, odpowiada:

w zasadzie wielotorowo to przebiega, bo i ludzie mnie inspirują, i sytuacje, bo np., jak widzę jakiś problem, no to trzeba coś z tym zrobić, chociaż na niektóre problemy nie da się zaradzić, ale przynajmniej żeby go podjąć, żeby starać się zrozumieć, żeby umieć się jakoś do tego ustosunkować.

Z tej wypowiedzi wyłania się jej stosunek do innych ludzi i problemów społecznych – jest na nie otwarta, rejestruje je i stara się odpowiedzieć językiem sztuki i działań twórczych poprzez animowanie aktywności różnych podmiotów. To rodzaj socjologiczno-filozoficznej funkcji sztuki i edukacji twórczej. Taka geneza działań K. Betiuk jest odzwierciedlona w procesie animacyjno-twórczym i edukacyjnym. Nie chodzi w nich o efekt w postaci dzieł o wysokich walorach artystycznych (chociaż działania te nie wykluczają takich rezultatów), ale o sam proces odkrywania, dialogu i interakcji, a przede wszystkim motywacji ujętej w motta, apokryfy, rymowanki, które są komentarzem do stworzonych przez jej uczestników instalacji, obrazów, kapliczek, kolaży itp. Działaniom twórczym towarzyszy refleksja dotycząca świata, domu, granicy, ekologii itp.

Od 20 już lat prowadzę plenery, warsztaty artystyczno-pedagogiczne, ekologiczne, różne, to wszystko się łączy, bo to wszystko się zazębia, ja nigdy nie robię takich działań czysto tylko artystycznych, muszą one mieć jakiś sens jeszcze. [...] *Będąc w interakcji z różnymi grupami, ludźmi, to też oni mnie inspirują.* [...] *Ja pracuję pod takimi jakby szerszymi hasłami np. „Ważne przestrzenie w życiu człowieka", i to zaczynając od przestrzeni intymnej.* [...] *potem przestrzeń domu, rodziny, aktywności w szkole, aż do przestrzeni globalnej.* [...] *Tak rodzą się* [tematy, hasła – przyp. B.I.] *„Podwórka", później „Kapliczki" i one mają takie poetyckie sformułowania.* [...] *Potem są obrazy, które ja nazywam: człowiek – przyroda, człowiek – środowisko, człowiek – człowiek, albo inne problemy jak „Granica", którą trzeba przekraczać, np. własnych możliwości, ale też granice, których się nie przekracza.*

Czasami swoistą genezą cyklu działań jest zamówienie zewnętrzne, kierowane ze strony instytucji. Tak K. Betiuk pojawiła się z działaniami w galeriach handlowych w Lubinie, Poznaniu, w działaniach towarzyszących mechanicznym instalacjom Bernarda Lagneu w Lubinie oraz stworzyła edukacyjno-artystyczny komponent konferencji naukowej o węglu, na której zrealizowała *Kopalnię pomysłów*.

Jeszcze inną inspiracją był wadliwie reformowany system oświatowy: Uczestniczyłam w reformie przez 10 lat i ona nie poszła tak, jak powinna.

Cele działań edukacyjno-twórczych i realizowanych projektów

Cele te można podzielić na osobiste (subiektywne K. Betiuk) i społeczne, odnoszone do różnych kategorii społecznych. Te pierwsze ujmuje rozmówczyni, jako realizację sfery prywatnej (działanie z potrzeby serca) i zawodowej (jest pedagogiem i lubi pracować z ludźmi). Drugie stanowią złożony konglomerat celów o różnym wektorze, dynamice, horyzoncie czasowym i treściach. Narratorkę interesują różne miejsca/przestrzenie. Mówi:

Interesują mnie w ogóle różne miejsca [...], *czy jakieś miejsce jest pożyteczne z jakiegoś punktu widzenia, czy dobre do czegoś. Działam w różnych przestrzeniach, są to i przyroda, a więc i Bukowica*

i Borów, [...] *i góry, i laski,* [...] *w ogóle to wszystko, co dotyczy Wzgórz Dalkowskich, to jakby moja mała ojczyzna. Także to stare gospodarstwo… no, ruiny poniemieckie, które starałam się urządzać tak, żeby można było zapraszać różne grupy. No, są tu pracownie, galeria – taka mini, muzeum, które urządziłam z dziećmi – takie muzeum o życiu i pracy mieszkańców.* [...] *Jest to świat, który odchodzi na naszych oczach.*

Pracownie to zarówno pomieszczenia zamknięte, tradycyjnie pojmowane, jak również przestrzeń otwarta:

A miejsc jest dużo, jak tam mam górkę, na której prowadzę zajęcia, jakieś tam dołeczki, rowki, śmieszne rzeczy, lasek, łąka, albo coś innego. [...] *Możliwe jest wtedy łapanie wiatru w polu.*

Jest więc tu celem zdefiniowanie, oswajanie, animowanie relacji człowiek – przestrzeń. Życie w przestrzeni to jej poznanie, ochrona i przetwarzanie.

Z tego celu wyłania się kolejny – ochrona, rewitalizacja środowiska życia. Jest to szeroko rozumiany ruch proekologiczny. K. Betiuk mówi, że u niej *ekologia zaczęła się bardzo dawno temu, co najmniej 30 lat temu.* Mówiono wtedy o niej: o *jakaś artystka nawiedzona, bo wtedy jeszcze takiego osobistego autorytetu nie wypracowałam, żeby się liczono z moim zdaniem.* Była osobą, która przecierała szlaki ruchu ekologicznego w sztuce i edukacji. W *tym momencie instytucje zaczynają robić to, co ja już dawno wymyśliłam, a jeszcze nawet nie dorosły niektóre do tego.* Te cele realizowała konsekwentnie i w różnych przestrzeniach.

Mnóstwo rośnie reliktów naszych działań, bo rosną drzewa, całe zresztą laski, gdzieś tam parki i dużo programów ekologicznych – ekotorby, ekomody. [...] *Wszędzie, gdzie prowadziłam zajęcia, pozostały ślady po tych naszych działaniach.*

Zajmowała się ze swoimi uczestnikami sprzątaniem Nowego Miasteczka, ale poprzez działania artystyczne przestrzeni miejskiej.

W obszarze celów związanych z myśleniem i działaniem proekologicznym Krystyny Betiuk ważne miejsce zajmuje świat zwierząt, które mają *duszę* – wrażliwość, empatię, odczuwają cierpienie i radość.

Zwierzęta pełnią ważną rolę w edukacji. [...] *Zupełnie zmieniają się człowiekowi poglądy, jak ma do czynienia ze zwierzętami, to widzi, że te zwierzęta mają psychikę, że one reagują podobnie jak my, że cierpią jak im się zabiera potomstwo. Człowiek nabiera pewnego dystansu do samego siebie, że nie jest taki najważniejszy. Dzieci lubią czasem pastwić się nad zwierzętami, np. żabom ucinają nóżki, rozgniatają robaczki itp.*

Dlatego uznała, że dzieci należy uczyć właściwego stosunku do zwierząt poprzez bezpośredni kontakt ze światem przyrody. Mówi:

Różne mam zwierzaki – psy, koty, kurki, gęsi, perliczki, kozy, strusie. [...] *Jakie to szczęście, jak dziecko może zobaczyć, jak wykluwa się kurczaczek z jajka, albo jak coś rodzi się naprawdę, jak można się nimi opiekować.*

Budzenie ciekawości, zostawianie inicjatywy uczestnikom, poszukiwanie dróg dojścia a nie realizacja narzuconego przez nią projektu, to inny ważny cel działań K. Betiuk.

Czasami założę sobie powiedzmy jakiś plan, a później okazuje się, że w zupełnie innym kierunku te pomysły podążają. [...] *Uważam, że nowe spojrzenie, nowa krew, że to, co robią młodsi, jest takie spontaniczne.* [...] *Ja zawsze się uczę od wszystkich, od dzieciaków bardzo dużo.*

Podobne odczucia mają także nauczyciele przedmiotów związanych ze sztuką, z którymi zajęcia metodyczne prowadzi K. Betiuk. Chcą kontaktu z uczestnikami działań realizowanych przez bohaterkę tego tekstu, bo czerpią od młodych ludzi inspiracje i nowe spojrzenie.

Celem, który jest obecny w licznych projektach K. Betiuk, jest dążenie do łączenia, przenikania, synergii. Ujawnia się to w przestrzeniach (łączenie prywatnej z publiczną, industrialnej z ekologiczną), roli społecznej (łączenie pasji z zawodem), sztuce (łączenie wysokiej z oddolną; zaangażowanej z ludyczną), technikach i formach (łączenie konwencji, mieszanie stylów i tworzyw), w kulturze (łączenie kultury artystycznej z kulturą bytu i społeczną), w kręgach społeczno-demograficznych (łączenie w działaniach dzieci z dorosłymi; amatorów z profesjonalistami; mieszkańców wsi ze społecznościami zurbanizowanymi; różnych grup etnicznych).

Uchronić od zapomnienia to cel utworzenia kolekcji/wystawki różnych urządzeń wiejskich i domowych, makatek, prywatnych zbiorów. Ale także temu celowi służy odtwarzanie lub budowanie kapliczek przydrożnych, które stanowią *votum*, podziękowanie za coś ważnego: czyn, ideę, zdarzenie, osobę, miejsce. Kapliczki opisywane są inskrypcjami, w których zawarta jest idea ich wystawienia. To chroni pamięć o dziedzictwie kulturowym. Dobrym sposobem urzeczywistnienia tego celu jest personifikacja urządzeń, ożywianie ich funkcji lub historii poprzez aforyzmy, których autorstwo przypisują uczestnicy tych działań przedmiotom. Przykładem jest napis obok starego żelazka z tzw. duszą – „Cierpiałem katusze, bo przez ten postęp techniczny wyrwano mi duszę".

Przełamać monopol świata wirtualnego to kolejny, niezwykle ważny, cel działań narratorki:

Wielki problem tych naszych czasów to pokolenie, które dobrze czuje się w świecie wirtualnym, natomiast w realu sobie nie radzi. [...] *Takie kreatywne działania* [jakie prowadzi K. Betiuk – przyp. B.I.] *mogą nie zneutralizować tych wszystkich problemów, czy nie pokryją tych niedostatków, ale przy-*

najmniej… no, tak mi się wydaje, że… [śmiech] *mam przynajmniej czyste sumienie, że może, jak ja coś zrobię, to może efekt przyniesie.*

Kolejny cel, do którego dąży K. Betiuk, charakteryzuje ją jako bojowniczkę słusznej sprawy.

Władzę zmuszam! Władzę zmuszam […], *jest przychylna, gdy widzi moje działania. Zawsze mówię – skoro ja potrafię, ja mam taki pomysł, to wy się do tego też dołączcie.*

Obecność burmistrza, radnego nie tylko nobilituje tych, którzy działają, tworzą, ale staje się zachętą dla innych – na przykład rodziców.

Zresztą, ja z premedytacją zapraszam rodziców i innych dorosłych, ponieważ wtedy rodzic nie powie: „a ta szkoła jakaś jest głupia" czy „zajęcia są głupie".

Ten cel można nazwać edukacją środowiskową. K. Betiuk uważa, że nie należy obrażać się na instytucje:

Ja myślę, że jest to błąd. Raz się obraziłam na instytucję i tylko karę ponieśli ci, z którymi pracowałam, bo władza się zmienia.

Inny cel działań można określić jako kompensacyjny lub facylitacyjny. Chodzi o stwarzanie możliwości do uczestnictwa w kulturze, głównie w formach kreatywnych, tym podmiotom, które z powodów społeczno-ekonomicznych są zdefaworyzowane i zmarginalizowane. Dziedziczą niski kapitał kulturowy i społeczny, przez co są albo pomijane, jako adresaci działań, albo nie mają odwagi i wiary w siebie, by nawiązać do aktywności innych, kreatywnych środowisk.

Korzystam z pomocy rodziców, takich, których na to stać, po to żeby też korzystały z tego dzieci, których rodziców nie stać, albo w ogóle nie są zainteresowani taką aktywnością, albo w ogóle dziećmi się nie interesują. […] *Dlatego to robię, żeby w tych środowiskach dzieciaki też coś skorzystały.*

Są grupy, które ponoszą koszty – gdy przyjeżdżają na plener, to płacą za siebie, natomiast ja staram się o materiały. Natomiast jak się z dziećmi pracuje, zwłaszcza z takimi z zaniedbanych środowisk, no to już powinno być inaczej zorganizowane… Wszystkie dziedziny powinny być zorganizowane, żeby te dzieci przede wszystkim się najadły, bo niektóre dzieci – przez wiele lat to obserwowałam – przychodziły do szkoły tylko dlatego, że obiad dostawały. To była najważniejsza motywacja.

Tę wielość celów najtrafniej konkluduje sama K. Betiuk:

Każde moje spotkanie to jest kilkadziesiąt celów czy kilkanaście, ale tak generalnie rzecz ujmując, to można powiedzieć, ***że chodzi o pomoc w rozwoju człowieka po prostu, rozwoju głównie tego młodego, często zaniedbanego człowieka.***

Są to zatem działania rozwijające różne sfery człowieka.

Formy pracy/działań K. Betiuk – od zdarzeń jednostkowych do wieloletnich projektów

Na formy pracy K. Betiuk składa się olbrzymi dorobek w różnych obszarach, które można rozpatrywać ze względu na odmienne kryteria, tworzące różne porządki. Są to: działania cykliczne (ciągłe) lub jednorazowe; związane z czynnościami organizacyjnymi lub twórczymi; zorientowane edukacyjnie (dydaktyczno-metodyczne) lub upowszechnieniowo; indywidualne lub zbiorowe; instytucjonalne lub pozainstytucjonalne; publicystyczne lub interakcyjne (bezpośrednie); eksperckie (profesjonalne, doradcze) lub amatorskie i animacyjne.

Poniższa lista prezentuje część, najbardziej reprezentatywnych dla omawianego podmiotu, inicjatyw – działań, które umownie nazywamy formami działalności:

1. Plenery: to forma ciągle obecna w aktywności K. Betiuk. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat zorganizowała lub współorganizowała imponującą liczbę plenerów plastycznych zlokalizowanych w różnych miejscach Polski. Rozpoznawalne są plenery organizowane w Przytoku dla nauczycieli (od 20 lat) oraz w wielu innych ośrodkach dla lokalnych artystów lub uczestników o międzynarodowym rodowodzie.
2. Konkursy wiedzy o sztuce organizowane przy współpracy z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli oraz Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.
3. Autorskie projekty artystyczne i artystyczno-edukacyjne, w skład których wchodziły warsztaty artystyczne, ćwiczenia, eksperymenty i performance, działania parateatralne, wystawy i akcje środowiskowe. Przykładowo warto wymienić cykl trzech projektów zatytułowanych „Szmaciarajdy", realizowanych od 1989 roku w wielu miejscowościach, a zainicjowanych w Nowym Miasteczku pod hasłem: *Chcesz mieć frajdę zrób szmaciarajdę*. K. Betiuk stwierdza z autoironią: *To jeszcze Baksalary, kiedy był rektorem* [rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w latach 1990-1996 – przyp. B.I.] *mówił na mnie „największa szmaciarajda". W* cyklu autorskich projektów zrealizowała m.in.: „Moje miejsce na ziemi", „Krzyk Ziemi", „Ekomoda i ekotorba", „Żywe obrazy", „Labirynt – znajdę drogę albo ją utoruje", „Znane, nieznane", „Czas – w jedną stronę", „Granice", „Ważne przestrzenie", „Moje muzeum – Muzeum Mojej Wyobraźni", „Wzgórza Dalkowskie są po prostu boskie", „Nasze Miasteczko wymarzone – przez nas stworzone". W ramach cyklu „Szmaciarajdy" realizowano między innymi: *Batiki i inne tiki*; *Sztandary dla świata dary*; *Całun Nowomiasteczkowy* (oraz *Zielonogórski*, *Przytocki*, *Bukowicki*, *Wszyściuch*); z *wody powstałeś i* wiele innych. Są to działania twórcze połączone z warsztatami.

4. Działania cykliczne w ramach światowej akcji „Noc w muzeum" i współpracy z uniwersytetami trzeciego wieku (były to warsztaty i działania twórcze ujęte w hasła: „Każdy z nas nosi maskę"; „Kto zgłębić chce sekrety jaj Faberge"; „Noc rosyjska", „Noc włoska", „Noc niemiecka"; „Naklejasz wzór cebulowy i masz talerz miśnieński gotowy").

5. Aktywność publicystyczna i redakcyjna. K. Betiuk redagowała wkładki „Prezentacje" *w* piśmie zielonogórskich nauczycieli „Grono". Jest autorką opracowań metodycznych i programowo-konceptualnych do licznych katalogów, scenariuszy (imprez, lekcji pokazowych), programów edukacyjnych i innych oraz autorką dokumentacji prowadzonych działań, jako swoistej kroniki dorobku, ale przede wszystkim wizualnej części konstruowanych programów dydaktycznych i warsztatów.

6. Utworzenie galerii ekspozycyjnej i minimuzeum w swojej zagrodzie wiejskiej w Bukowicy. Jest to połączenie formy kolekcjonerskiej i ochronnej z upowszechnieniową i edukacyjną. W galerii (plenerowej i zadaszonej) eksponuje efekty pracy uczestników licznych warsztatów, plenerów i działań interdyscyplinarnych, chroniąc je przed zniszczeniem i równocześnie wykorzystując w pracy edukacyjnej, jako artystyczno-filozoficzny kontekst swojego projektu edukacyjnego. Z kolei w kolekcji/ekspozycji sprzętów i urządzeń stanowiących artefakty tradycyjnej wsi, domu, pracy polowej zgromadziła wraz z dziećmi – uczestnikami warsztatów – przedmioty odchodzące do historii. Chroniąc je przed zniszczeniem równocześnie nadaje im sens kulturowy, „ożywia" poprzez

nadanie im duszy. Są tu głównie właśnie takie przedmioty zbierane, które służyły ludziom do czegoś, bo np. jak weźmiemy taki spinacz zwykły, drewniany do bielizny, to widzimy, że to jest proste w formie, fantastyczne, łatwe do wykonania przez każdego i skuteczne! [...] *Są one zresztą przepiękne w formie – jak ja to oglądam, to nie mogę się napatrzeć, ja się cieszę tą formą, jak ona została przez setki lat wypracowana, udoskonalona... no to mi szkoda, że to ginie.*

7. Działania proekologiczne to zespół różnych form i projektów, które zawierają trzy cele – edukacyjny (uwrażliwienie na zagrożenia środowiska naturalnego, wyposażenie w wiedzę o skutkach nieprzemyślanej ingerencji w naturę), artystyczny (dla Krystyny Betiuk nie ma pojęcia odpadów, tak jak w przyrodzie nie istnieją chwasty. Z rzeczy zbędnych można tworzyć nowe obiekty, działania, znaki kulturowe), recyklingowy (poprzez wykorzystanie w działaniach twórczych przerabia się wiele zbędnych wytworów człowieka). W instalacjach, kapliczkach, sztandarach, aniołach powstałych w trakcie warsztatów i plenerów wykorzystywane są właśnie materiały odpadowe. Uzyskują tam nowe znaczenie i nową formę. Krystyna Betiuk zainicjowała ten nurt ekosztuki i sprzątanie świata w swoich projektach realizowanych w Nowym Miasteczku, a później w różnych innych przestrzeniach. W działaniach synergicznych, łączących nurt ekologiczny

z artystycznym i edukacyjnym, najpełniej zobrazowany jest projekt połączenia dnia dziecka z dniami miasta (Nowe Miasteczko). K. Betiuk mówi:

Połączyliśmy to, [...] *ze dwa, trzy tygodnie to się odbywało na rynku. Cała młodzież, tysiąc to było ze szkoły z rodzicami, a jeszcze mieszkańcy, ze wsi też przyjechali. Korowód wokół miasta… barwny. Myśmy się przebrali za jakieś żyjątka, mikroby, łąki… tak, łąka przyszła do miasta. A miasto… to była ciekawa koncepcja, powstawały takie domy tęczowe, mobilne, dwa ratusze powstały, takie, które z serca wypływały. My mówimy do burmistrza żeby się napatrzył, bo to takie spełnienie marzeń* [o ratuszu – przyp. B.I.], *bo nasz ratusz jest różnie postrzegany.*

8. Inne formy działań. Są to projekty jednorazowe, jak np. dekoracja kościoła w Bukowicy z okazji komunii miejscowych dzieci, zaprojektowana przez K. Betiuk, a wykonana przez dzieci. Była to dekoracja z wykorzystaniem olbrzymich aniołów wsparta pewnym przesłaniem filozoficzno-artystycznym; antypomnik ekologiczny na rynku miasta, jako efekt sprzątania miasta; udział w ogólnopolskim programie przeciwdziałania patologiom społecznym Pomarańczowa linia; udział w roli jurora w kilkudziesięciu konkursach plastycznych; uczestniczenie w międzynarodowym Biennale Sztuki dla Dziecka organizowanym przez Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu; współautorstwo kursu Sztuka dla nauczycieli; udział w Radzie Programowej Kongresu Kultury Polskiej – to tylko kilka przykładowych form działań na polu ogólnopolskim lub międzynarodowym (np. prace w Polskim Komitecie Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania przez Sztukę INSEA).

Adresaci działań K. Betiuk oraz współpracownicy

W analizie fenomenu Krystyny Betiuk połączono adresatów jej działań z ludźmi i grupami społecznymi, z którymi współpracuje. W perspektywie tak licznych i różnorodnych projektów, trudno jest oddzielić tych dwóch aktorów społecznych – uczestników (odbiorców) i współpracowników. Są to często grupy tożsame albo bardzo mocno przenikające i uzupełniające się. Niezwykle rzadko zdarza się, żeby współpracownicy, współrealizatorzy nie stanowili równocześnie kategorii uczestników/adresatów. To jest właśnie istota metody działań K. Betiuk – włączanie partnerów w działania, przez co stają się adresatem tych działań. Lista środowisk, na które oddziałuje i z którymi działa narratorka, jest imponująca, dlatego w raporcie skoncentrujemy się tylko na wybranych, najczęściej obecnych w wypowiedziach K. Betiuk lub jej współpracowników. Do adresatów głównego nurtu należy zaliczyć:

1. Dzieci i młodzież

Pracuję z różnymi grupami, ale głównie z dzieciakami. Na przykład profesorowie z Akademii Sztuki zażyczyli sobie, żeby z dziećmi pracować. Żeby podpatrywać, żeby tak po prostu się nie zasklepiać, bo oni twierdzą, że to takie nowe spojrzenie, nowa krew, że to, co robią najmłodsi, jest takie spontaniczne [...]. *Zresztą ja też się uczę od dzieciaków.*

Jako dla pedagoga, metodyka, nauczyciela sztuki praca z dziećmi i młodzieżą (także studencką) jest naturalnym społecznym polem działania. Świadomie jednak łączy w działaniach i projektach różne generacje.

Bardzo często robię takie zajęcia, które pozwalają zobaczyć dziecko rodzicowi, inaczej spojrzeć na dziecko.

Chociaż zawodowo jako metodyk – konsultant pracuje z dorosłymi, to podkreśla, że *dzieci to takie moje hobby.*

2. Dorosłych, występujących w rolach społecznych: studentów, nauczycieli sztuki, artystów (w tym uczestników plenerów), wykładowców akademickich, rodziców towarzyszących dzieciom w działaniach. Ale adresatem jest też heterogeniczny uczestnik biorący udział w projektach, związanych z „Nocą w muzeum", a także przypadkowy widz działań ulicznych lub w galeriach handlowych.

No jak zaczynałam to doradztwo, to było coś strasznego, nikt nic nie chciał. Jak nauczycielom proponowałam, żeby z uczniami razem usiedli, malowali, także akcję wspólną, to były takie osoby, które powiedziały „Oni z uczniami? Jak to?". No taka mentalność była, trzeba było wszystko zmieniać.

Obecnie dorośli sami chętnie przejmą inicjatywę, poszukują dla siebie nowych przestrzeni twórczych i nie unikają współpracy z młodym pokoleniem. Na pytanie, kim są dorośli, z którymi pracuje K. Betiuk odpowiedziała:

To są różne osoby. Są studentami i nauczycielami. Ja byłam metodykiem przez wiele lat. [...]*Teraz nie ma już doradztwa, a jakby nadal jestem na etacie u moich byłych nauczycieli, oni dzwonią do mnie „daj nam kopa, bo my tego potrzebujemy". Bo ja głównie pracuję z dorosłymi. Plenery, które robię, to robię właśnie dla nauczycieli – metodyków albo dla ludzi związanych z edukacją w różnych dziedzinach, bo tam są takie osoby, które z więźniarkami pracują, z niepełnosprawnymi i psychologowie. Proszą „zorganizuj coś, daj nam kopa, pokaż coś". To bardzo ważne, bo pójdą później zadowoleni do szkół, do swoich innych miejsc pracy i zmieni się ich stosunek do dzieciaków, do edukacji.*

3. Władze – różnego szczebla. Betiuk z naciskiem podkreśla:

Władzę zmuszam! Mówię, skoro ja potrafię, mam pomysł, to wy się do tego dołączycie. Jeśli inni, którzy uczestniczą, widzą, że przyjdzie burmistrz, że przyjdzie pan prezes taki, owaki, śmaki, od których coś tam zależy i że razem z nami pracują, że razem z nami rozwiązują jakieś tam problemy, tworzą wizję, przyszłą wizję miasta, to wtedy oni są postrzegani inaczej.

Konkludując opis adresatów działań Krystyny Betiuk warto jednak odwołać się do jej bardzo istotnej wypowiedzi, w której podkreśla synergię oddziaływań różnych grup społecznych poprzez integrowanie pokoleń w działaniach twórczych.

Prowadzę zajęcia, w których są różne grupy wiekowe, każdy kto chce, np. warsztaty ze studentami, nauczycielami, z dzieciakami. [...] *Właśnie ta synergetyka polega na tym, żeby każdy od każdego, nie-*

zależnie od wieku, coś skorzystał dla siebie i dał od siebie. To jest zasada funkcjonowania współczesnych społeczeństw… żeby można było się uzupełniać i korzystać z tego, co każdy umie osobiście, jak to można połączyć potem w całość – to takie wspólnotowe działanie.

Jak widać, adresaci działań K. Betiuk to równocześnie bardzo często jej partnerzy, współpracownicy. To niejednokrotnie oni wymuszają na mnie kolejne działania, inspirują do poszukiwań, do ciągłej aktywności, do bycia w działaniu, w drodze, w różnych przestrzeniach. Są też inni współpracownicy – instytucjonalni i osoby fizyczne, bez wsparcia których znaczna część szeroko zakrojonych projektów nie mogłaby się odbyć. Przy tak dużej liczbie inicjatyw, uczestników (czasami ich liczba w projektach plenerowych oscyluje wokół kilku tysięcy) potrzebne są materiały, transport, nagrody itp. Dlatego K. Betiuk chętnie korzysta ze wsparcia różnych osób i instytucji. Są to m.in.:

- władze samorządowe różnego szczebla,
- instytucje edukacyjne (szkoły, przedszkola, Oddział Doskonalenia Nauczycieli, ośrodki szkolno-wychowawcze itp.),
- uczelnie, uniwersytety trzeciego wieku,
- instytucje handlowe i usługowe (np. centra i galerie handlowe),
- zakłady produkcyjne,
- instytucje kultury (od dużych, profesjonalnych instytucji artystycznych do klubów, domów i ośrodków kultury),
- stowarzyszenia społeczno-kulturalne (różnego typu i zasięgu: regionalne, artystyczno-zawodowe, krajowe, międzynarodowe),
- rady sołeckie, rodziców, parafialne.

K. Betiuk, współpracując z różnymi instytucjami, stara się działać koncyliacyjnie i pozyskiwać ich życzliwość, a nie antagonizować relacje i obrażać się na indolencję lub biurokrację. Oczywiście takie zjawiska występują, ale obrażanie się może wywołać skutek niezamierzony. Mówi:

[…] *Poza tym uważam, że minister, dyrektor czy ktoś tam inny, to rzecz nabyta* […] *ma służyć społeczeństwu i skoro społeczeństwo wychodzi z inicjatywą, to powinna ona spotkać się z pomocą.*

Oprócz instytucji K. Betiuk współpracuje także z osobami prywatnymi.

Wielu znajomych sponsoruje bardzo dużo moich plenerów czy jakichś warsztatów, ponieważ uważają, że to, co robię, jest tak ważne. Słyszę często: „Nie martw się Krysiu. Nawet jak nie zdobędziesz pieniędzy, to my zasponsorujemy". Takie jest nastawienie.

Narratorka dzięki otwartemu, prospołecznemu usposobieniu potrafi zjednać do swoich projektów różne podmioty, a dzięki własnemu zaangażowaniu – fizycznemu

(sama działa, pracuje, projektuje, instaluje, remontuje), finansowemu (ze swoich działań nie tylko nie czerpie korzyści materialnych, ale sama inwestuje środki rodzinne w te projekty) i rzeczowemu (udostępnia prywatny dom, zagrodę wiejską, tworząc z niej przestrzeń publiczną) zbija argumenty podmiotów niechętnych do współpracy i wsparcia. Własnym przykładem aktywizuje i usposabia pozytywnie innych. Stwierdza:

Zawsze uważałam, że musi być współpraca. Ja jestem zwolennikiem współpracy, a nie kłótni, awantur, obrażania się. Nawet jak mi się coś nie podoba – czy kogoś nie lubię, czy lubię, to nie jest istotne, bo ważna jest idea, cel.

Próba autooceny dokonana przez narratorkę w kontekście własnych sukcesów i porażek/barier

W świetle przeprowadzonej obserwacji uczestniczącej i wypowiedzi samej narratorki, osobę K. Betiuk i jej działania można uznać za niezwykle rzadko występujący w polskich realiach przykład sukcesu. Działając na przestrzeni 30 lat w różnych przestrzeniach, dziedzinach i środowiskach, zbudowała imponującą listę dokonań, które w olbrzymiej większości można uznać za jej sukces. Sam czas trwania jej aktywności jest niewątpliwym osiągnięciem. Krystyna Betiuk nie traci energii, sił witalnych, ale przede wszystkim pomysłów na coraz to nowe projekty. Jest antytezą wypalenia zawodowego, zmęczenia życiem, ludźmi. Nie zniechęcają jej bariery, którym ciągle stawia czoła. Najpełniejszą recenzją jej sukcesów są wypowiedzi osób, z którymi współpracowała lub współpracuje. Utrzymuje kontakty z dorosłymi już osobami, które jako dzieci uczestniczyły w warsztatach, plenerach i artystyczno-ekologicznych projektach. Ciągle także jest adresatem oczekiwań ze strony nauczycieli, uczestników plenerów, dyrektorów instytucji, aby dodała im energii, zainspirowała, pokierowała. To prawdziwie ludzka miara sukcesu – pamięć, zaufanie i wiara w kompetencje i gotowość do wsparcia ze strony K. Betiuk. Jest także osobą nagradzaną, wyróżnianą za działalność pedagogiczno-edukacyjną i organizacyjną. To inna, względnie obiektywna, gdyż mierzalna, miara sukcesu. Otrzymała liczne medale, odznaczenia, krzyże zasługi i odznaki resortowe, nagrody pieniężne, statuetki, dyplomy i tytuły honorowe! Lista tych wyróżnień jest imponująca, chociaż sama K. Betiuk zdaje się marginalizować ich znacznie i sprawia wrażenie zawstydzonej tym *medalowym dorobkiem*.

Sukcesem jest zdolność pozyskiwania sponsorów na różne projekty, szczególnie gdy dzięki takiemu wsparciu może włączyć do działań dzieci z rodzin zaniedbanych. Zapewne bez wsparcia rodziny – męża i dzieci – nie byłoby możliwe tak bogate w treści i formy działanie. Podtrzymanie przez wiele lat wsparcia ze strony rodziny – finansowego, rzeczowego, intelektualnego i psychicznego (stworzenie atmosfery zaufania i rzeczywistego wspierania) – to kolejny wymiar sukcesu osobistego. Wielu działaczy

społecznych, ludzi sukcesu na niwie zawodowej, sportowej, artystycznej i innej traci z pola widzenia rodzinę, najbliższych, zaniedbuje ich potrzeby, przez co nie uzyskuje z ich strony zrozumienia i wsparcia. Rodzina odwraca się od nadaktywnego podmiotu, czasami wręcz stwarza bariery uniemożliwiające takie działania. W przypadku K. Betiuk jest to prawdziwy kapitał, to olbrzymi zasób rodzinnego wsparcia.

Natomiast sukces edukacyjno-artystyczny K. Betiuk jest pochodną sukcesu jej uczniów – uczestników wspólnych działań. Tak o tym mówi:

Mam też taką satysfakcję ogromną jak widzę, że po latach mam rzeszę, całe tłumy takich ludzi, którzy, już często jako dorośli, nadal do mnie się garną, którzy przyjeżdżają się pochwalić tym, co robię, którzy mają też jakieś sukcesy osobiste i mówią, że właśnie zawdzięczają to temu, co robiłam, że oni do końca życia taki performance pamiętają, np. ekologiczny, albo że dzięki temu dostali pracę w Nowym Jorku.

Jako pedagog za sukces uznaje narratorka wzbudzenie zainteresowania twórczością, zajęciami rozwijającymi u uczniów uznawanych przez innych pedagogów

za niewychowywalnych. Wielokrotnie przychodzili do mnie i jedynie tu mogli zyskać, to jest bardzo ważne, bo czasami dla nich to było uciążliwe też, ale właściwie jedynie na takich zajęciach potrafili się zrealizować i siedzieć godzinami, nawet wtedy, kiedy inni wyczerpali zainteresowanie, to potrafili usiedzieć i z nimi siedziałam tak długo, jak potrzebowali. [...] *No, ja inaczej pracuję, ja nikogo do niczego nie zmuszam.*

Według autora tej części raportu (pedagoga i animatora kultury) właśnie wypracowanie przez K. Betiuk autorskich metod edukacji artystycznej jest kolejnym jej sukcesem. Narratorka stwierdza:

Stosuję różne metody pracy, bo co grupa to metoda i co poszczególny człowiek, to metoda, czasem trzeba wymyślać metodę pracy na poczekaniu w związku z człowiekiem. [...] *Są to jednak głównie metody pobudzające kreatywność, takie sprzyjające tworzeniu atmosfery, w której chciałoby się pracować. Poza tym stosuję metodę małych kroków, ćwiczeń doprowadzających do jakichś dużych rozwiązań.*

Cieszy badaną to, kiedy uczestnik jej działań stanie zadowolony przed swoim dziełem, kiedy

ma taką satysfakcję, że to on zrobił, jest zadowolony, że jemu się podoba, tu nie chodzi o jakieś efekty artystyczne, ale o estetyczne. [...] *To oddziałuje także na innych, bo jak te moje wsiowe dzieci to zrobiły, to znaczy, że to jest możliwe. I ta satysfakcja z czegoś, z tego rozwiązania zadania, dochodzenia do jakichś tam prawd.*

W tak totalnie realizowanej działalności są także niepowodzenia i bariery. Narratorka w pierwszej kolejności wskazuje na przeszkody natury finansowej:

Tego typu działania, takie rozwijające, one są dość kosztowne. Instytucji na to nie stać i ja muszę starać się o sponsorów, bo to przede wszystkim chodzi o ciekawe materiały, ciekawe eksperymenty. Często korzystam także z materiałów odpadowych. Właściwie wszędzie – po całym województwie jeżdżę, po różnych krańcach Polski, zdobywam takie materiały, jakieś niekonwencjonalne. [...] *Stoi za tym program, żeby wykorzystać te materiały, że nie musimy wszystkiego marnować, można to wykorzystać, a przy okazji czegoś się nauczyć, coś zrozumieć, przeżyć.*

Jest w tej wypowiedzi wskazanie na przeszkody finansowe, a te wynikają z dużego zapotrzebowania na tworzywo, które K. Betiuk wykorzystuje do swoich projektów edukacyjno-twórczych. W domyśle oznacza to pokonywanie kolejnych przeszkód – są to wyjazdy po materiały, co angażuje dużo czasu i paliwa oraz wymaga rozwiązania problemów z transportem zdobytego, często w dużych ilościach i przewożonego z odległych miejsc, materiału. Zapewne wielu innych edukatorów/animatorów z tych powodów zarzuciłoby taką działalność. Ale K. Betiuk to nie zniechęca, wręcz przeciwnie – mobilizuje do pracy. Wytropienie, pozyskanie, przewiezienie materiałów do jej projektów to zawsze nowe i wymagające przedsięwzięcie logistyczne.

Inną barierą, która w sensie koncepcyjnym jest także swoistą porażką bohaterki szkicu, stała się nieudana, niedokończona reforma systemu edukacji. Krystyna Betiuk odbiera to w pewnym sensie osobiście, ponieważ:

uczestniczyłam przez 10 lat [w pracy nad reformą – przyp. B.I.] *i ona nie poszła tak, jak powinna. Naszym zdaniem to wszystko się gdzieś tam zagubiło* [...]. *To takie mankamenty właśnie tkwiące w edukacji.*

Przedmioty artystyczne, rozwijające wyobraźnię i uczące kreatywnego myślenia i działania są marginalizowane w programach edukacyjnych. Także zajęcia pozalekcyjne stanowią zaledwie namiastkę tego, co można (a może należy) zrobić w tym względzie.

Dostrzega zmianę pokoleniową, która jest oczywistą konsekwencją rozwoju i zmiany społecznej, ale przynosi także negatywne rezultaty. Jedną z przyczyn demotywujących współczesne młode pokolenie do działań środowiskowych, twórczych, niekonwencjonalnych jest wypełnianie przestrzeni prywatnej i publicznej przez media. Mówi:

Jak zaczynasz teraz z taką młodzieżą po raz pierwszy, to jest oczywiście bardzo, bardzo trudno. To znaczy mam wrażenie, że to są zupełnie inne dzieci niż sprzed 10 czy 15 laty. Bardzo trudno jest im przejść na etap takiego szybkiego reagowania, sypania pomysłami, eksperymentowania. Wydaje mi się, że oni są już znudzeni wszystkim, że bardzo silne bodźce są potrzebne, bardzo ciekawe rzeczy, często szokujące, zaskakujące, żeby ich porwać.

Co prawda, dodaje, że jakoś się jej to wychodzi, ale ma świadomość, że

jak już mi się przestanie udawać, to będę musiała z tym skończyć i zawsze mówię, że to nie żaden minus sobie wyznaczyć granicę…

Rozpoznając bariery tkwiące w ludziach, dostrzega nie tylko opory lub niechęć do przekraczania granic kreatywności, tkwiącą w pokoleniu *internetowych nastolatków*, ale także w nauczycielach. W koncepcji metodycznej K. Betiuk synergia, łączenie, przenikanie stanowią istotę. Chodzi nie tylko o łączenie przeróżnych materiałów, estetyk stylistycznych, typów działań, ale także – a może przede wszystkim – ludzi z różnych kategorii stratyfikacyjnych i demograficznych. Integrowanie działań w projektach międzypokoleniowych, to kolejna bariera, głównie po stronie dorosłych, w tym nauczycieli. W ich mentalności dominuje dystansowanie się do inicjatyw uczniów. Wyraża to dobitnie reakcja nauczycieli: „Co? Oni mają działać z uczniami!? Jak to?".

Innym, zewnętrznym spojrzeniem na sukcesy i niepowodzenia K. Betiuk są opinie współpracowników, byłych uczestników, które kończą tę część raportu poświęconą fenomenowi Krystyny Betiuk.

Próba syntezy działań K. Betiuk – spojrzenie z perspektywy współdziałających z nią partnerów społecznych

Wydaje się, że bariery, które napotyka narratorka w swoich działaniach są swoistym materiałem napędowym jej pomysłów i realizowanych projektów. To, co innych zwykle zniechęca do działań, Krystynę Betiuk mobilizuje. Lubi nowe, trudne wyzwania, gdyż te umacniają jej kreatywność i nadają sens aktywności. Jest przy tym osobą wyjątkowo koncyliacyjną, co przełamuje opory wśród pasywnie nastawionych uczestników i biurokratyczne bariery ze strony urzędników. To, że działa w przestrzeni niekomercyjnej, a jej akcje wpisują się w przestrzenie non profit, zachęca innych do wspierania i falsyfikuje domysł o ukrytym interesie działającego podmiotu.

Odwołując się do oceny zewnętrznej, badacze zaprosili do rozmowy osoby, które w różnym czasie i w różnych przestrzeniach (artystycznych, ekologicznych, edukacyjnych) współpracowały z Krystyną Betiuk. Przedmiotem rozmowy były opinie charakteryzujące K. Betiuk jako osobę, jej formy i metody działań, wspólne realizacje, jakie łączą interlokutorów z K. Betiuk, postrzeganie przez nich sukcesów i barier w aktywności K. Betiuk i tego jak oni identyfikują społecznych adresatów i partnerów współpracy. W wywiadach udział wzięli:

- Halina Rega, nauczycielka w małej szkole wiejskiej, była uczennica i uczestniczka projektów K. Betiuk;
- Henryka Chmurska, emerytowana nauczycielka szkoły średniej, była wicedyrektor szkoły, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Nowego Miasteczka, wykształcenie rolnicze, uczestniczka warsztatów organizowanych przez K. Betiuk;

— Krystyna Malitowicz-Sekuła, emerytowana nauczycielka języka polskiego, znająca K. Betiuk od 1972 roku, jak mówi: *chyba jestem najbardziej zasobna w wiedzę o tej osobie*, współpracowała z K. Betiuk w szkole, ale także poza nią, uczestniczyła w 20 plenerach;

— Tadeusz Walkowiak, Prezes Fundacji „Porozumienie Wzgórz Dalkowskich" z siedzibą w Nowym Miasteczku, która działa na obszarze dwóch województw: lubuskiego i dolnośląskiego, a ramy tej działalności wyznacza lokalna strategia rozwoju.

Jak rozmówcy charakteryzują K. Betiuk?

Wszyscy dostrzegają w niej osobę bardzo dynamiczną, zdeterminowaną w działaniu, zorientowaną na drugiego człowieka. Przede wszystkim to osoba niezwykle kompetentna, jako artystka, edukatorka, animatorka i organizatorka. Krystynę Betiuk wyróżnia *wiedza merytoryczna, jaką posiada, no, ma co przekazać młodym ludziom* (T. Walkowiak). Wiedza ta jest wsparta otwartością na współpracę i chęć pomagania, co w odbiorze społecznym stanowi największą wartość. Krystyna Malitowicz-Sekuła stwierdza:

wartością jest to, że mamy kogoś takiego zakręconego i mogę liczyć na nią. Mogę wymieniać z nią poglądy, swoje propozycje. A ona ze mną. To jest takie wsparcie! Jak nieraz dostawałyśmy po głowie od tego czy od tamtego, to sam fakt, że się możemy wygadać jedna przed drugą, to już nie trzeba iść do psychoterapeuty, tylko przyjechać do Bukowicy.

To nie jest odosobniony, jednostkowy pogląd narratorki: o walorach osobowych i kompetencjach merytorycznych K. Betiuk świadczy zacytowana przez narratorkę wypowiedź innych nauczycieli: *Krysia współpracowała z nauczycielami, jeździła z nimi na warsztaty. Moje koleżanki pisały, dzwoniły do mnie, że poznały moją koleżankę, że odkryły w sobie dzięki niej talenty plastyczne.* Ten animacyjno-kreatywny wpływ K. Betiuk podkreśla także Henryka Chmurska:

Krysia stała się dla mnie taką osobą – inspiracją. Była inna po prostu w środowisku. Inaczej się ubierała, bardziej oryginalnie. No i chciałam po prostu osobiście jakby przybliżyć się do pani Krysi. [...] *Ja uważam się za antytalencie plastyczne* [...], *ale pani Krysia stwierdziła, że moja ocena swojej osobowości jest niewłaściwa, bo wykonałam ciekawe prace, które zasługiwały na powieszenie w Biurze Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze. Byłam dumna, podbudowałam się osobiście, zaczęłam bardziej wierzyć w siebie.*

Dla rozmówczyni K. Betiuk to prawdziwy pedagog, ekspert, animator lokalny. Ta drobna, niepozorna kobieta jest chodzącym dynamitem. Henryka Chmurska nazywa ją

kruszynką, która ma osobowość carycy. […] *Jest przy tym animatorem i ma tę siłę przebicia wielką, ma bardzo silną osobowość.* […] *Jej działania są integracyjne i animacyjne* […], *ale to poza tym edukator* […].

Ta silna osobowość nie zniewala jednak innych, nie marginalizuje innych pomysłów, chociaż

góruje tymi swoimi pomysłami […] *w towarzystwie ona stara się zawsze być tym guru, tą najważniejszą. No ma taką osobowość, ale to każdy daruje jej, bo efekty są widoczne.* […] *Przyjmuje pomysły. Nie neguje, przede wszystkim nie neguje, dla niej każdy pomysł dziecka jest rewelacją.*

To angażowanie się K. Betiuk w działania edukacyjno-twórcze ma wymiar totalny i bezwarunkowy.

Krysia nie bierze pieniędzy […] *po prostu ona nie liczy się ze swoim czasem, w stosunku do drugiego człowieka* […] *ona zabiera chyba ten czas swój prywatny.*

Inna narratorka, nauczycielka i była uczennica/uczestniczka warsztatów K. Betiuk, Halina Rega, tak charakteryzuje swoją nauczycielkę, mentorkę, a obecnie partnerkę w działaniach edukacyjno-twórczych:

Pani Betiuk jest bardzo otwarta […], *a zajęcia przez nią prowadzone pozwalają na indywidualność, ale równocześnie uczą współpracy, działania wspólnego.* […] *Gdy ją zapraszamy do współpracy, to ona jest zawsze chętna i chętnie bierze udział.*

Kim są adresaci działań K. Betiuk w opinii rozmówców i w jakich relacjach pozostają z nią narratorzy?

Rozmówcy potwierdzają społeczne obszary działalności K. Betiuk. Wymieniają tych samych aktorów społecznych, o których w swoich narracjach mówiła ona sama. Równocześnie badani lokują siebie w obu przestrzeniach: jako współpracowników, partnerów działań podejmowanych wspólnie z Krystyną Betiuk, ale równocześnie jako swoistych adresatów jej projektów (inicjatyw). Ona zawsze włącza osoby współdziałające z nią w nurt aktywności twórczej, w działania, przypisując im różne role. Halina Rega ze śmiechem tak charakteryzuje te relacje: *Jako uczennica byłam już pod skrzydłami pani Betiuk. Później, jako nauczycielka, dalej współpracowałyśmy.* Na pytanie o adresata dodaje *rodzice byli często obecni i jeśli mieli ochotę to współpracowali razem z dziećmi* […]. K. Betiuk umiejętnie wyzwala także *współpracę tych dzieci, gdzie teraz jest tak trudno, każdy siedzi sam przy tym komputerze, a tu musieli się dogadywać.* […] *Obserwacja tych dzieci w tym działaniu to jest coś pięknego… coś nie do przecenienia.* K. Betiuk umie także nawiązać współpracę z władzą lokalną, z dyrektorami szkół, przedsiębiorstw, stowarzyszeniami i fundacjami: *No pani Krystyna jest wyjątkowa, jej burmistrz*

pomaga, ale ona współpracuje z wszelkiego innego typu instytucjami np. w ramach Fundacji „Wzgórz Dalkowskich”.

Przykładem instytucjonalnej współpracy jest wypowiedź prezesa Fundacji „Porozumienie Wzgórz Dalkowskich”, Tadeusza Walkowiaka:

Mamy środki, około 9 mln złotych, to są środki do dyspozycji mieszkańców, organizacji pozarządowych, jak również podmiotów gospodarczych. […] *Między innymi też wspieramy działalność pani Krystyny, czy ona nas wspiera też, tak żeby rozwijać, po prostu działalność na terenach wiejskich.* […] *Głównie wspieramy plenery na Wzgórzach Dalkowskich. Wcześniej były organizowane przez pana Jachimowicza we dworze w Szybie, no, od paru lat wspieramy tutaj, prowadzi je pani Krystyna Betiuk. My staramy się zabezpieczyć środki finansowe na materiały* […], *pani Krystyna zajmuje się całą stroną – można powiedzieć – organizacyjną, merytoryczną i przeprowadzeniem warsztatów, które cieszą się dużym powodzeniem. Tym bardziej, że tutaj jest odpowiednia baza, która służy zainteresowanym.*

Halina Rega szczególnie akcentuje miejsce życia i pracy K. Betiuk, która *ma po prostu tutaj tę przestrzeń,* […] *że w tym miejscu zamieszkania również te działania się dzieją*. Henryka Chmurska również akcentuje łączenie w działaniu różnych adresatów (podmiotów):

No i zaczęłam przychodzić na zajęcia plastyczne, które prowadziła pani Krystyna. Uczestniczyłam w tych zajęciach razem z moimi dziewczynkami.

A co do współpracy z podmiotami zewnętrznymi stwierdza:

Krysia się umie odnaleźć […] *niezależnie od opcji* […] *rozmawia ze wszystkimi, chociaż często ma inne zdanie.* […] *Nie uprawia polityki, chociaż, kiedy trzeba, umie pazurki pokazać.*

Najbardziej intensywną współpracę nawiązała z Krystyną Betiuk K. Malitowicz-Sekułą: *Współpracowałyśmy od 1974 roku.* […] *Łatwiej powiedzieć, czego nie robiłyśmy.* Między obu paniami zachodzi współpraca niemal o charakterze symbiotycznym: *Ja zawsze opracowywałam stronę literacką, Krysia stronę plastyczną. Uzupełniałyśmy się doskonale.*

Trudno jest wypreparować z wypowiedzi rozmówców odrębne obszary tematyczne i problemowe, gdyż działania K. Betiuk, jak wcześniej wskazywano w raporcie, mają charakter totalny, synergiczny, łączą grupy, techniki, style, obszary w jeden edukacyjno-kreatywny nurt działań rozwijających. Sądzimy, że trafnym zamknięciem tych rozważań, rodzajem klamry scalającej, będzie wypowiedź Krystyny Malitowicz-Sekuły, zawierająca różne konteksty – cel, pojmowanie sukcesu tych działań, współpracę, metodę i formy realizacji inicjatyw:

Krysia jak pracowała w szkole, miała te dzieci… Jedną taką klasę, nie zapomnę, klasę dojeżdżającą. To były dzieci z różnych wiosek tutaj w okolicy. Te dzieci prócz krów, świń, pracy na roli nie miały żadnego innego kontaktu ze światem, więc organizowałyśmy dla nich wyjazdy do teatru. Ja organizowałam dla nich pieniądze, wejścia do kin, teatrów. Krysia organizowała dla nich zajęcia plastyczne. Dzieci się potrafiły w tym wyżyć. […] *To jest nie do opowiedzenia, jak Krysia urządzała takie przedstawienia w szkole i miały przyjechać dzieci z Borowa Wielkiego. Ja biegłam do szkoły i nagle słyszę traktor. Oglądam się, przecież tam nigdy traktory nie jeździły… Oglądam się i widzę – jedzie kobieta, kieruje traktorem, a z tyłu za nią taka dwukółka do wożenia świń, i w tej dwukółce chyba ze sześć dziewczyn w wieku 15 lat, wyfiokowane, umalowane, piękne sukienki, buciki na wysokich obcasach, a w dwukółce słoma.* […] *a ta kobieta, która kierowała traktorem krzyczy: „Z drogi! Z drogi, bo ja nie mam prawa jazdy!". Więc co się okazało… Mąż, który miał ich przywieźć fiatem, pojechał do Kożuchowa i zabalował. A dziewczyny były przygotowane… Matka nie mogła zrobić takiego afrontu, by nie zawieźć dzieci i zapakowała je do dwukółki. Zrobiła to, co mogła zrobić. Po pięciu minutach dziewczyny zapomniały o wszystkim, zagrały w spektaklu. Matka jeszcze przywiozła tą sama dwukółką dwa ogromne termosy – w jednym były gołąbki, w drugim bigos. I bawiłyśmy się do rana! To była Krysi klasa i Krysi wychowankowie. A ta matka, gdy ją niedawno spotkałam mówi „Wie pani, ja tego nie zapomnę nigdy".*

Myślę, że wielu uczestników projektów Krystyny Betiuk, gości jej „magicznej" zagrody artystyczno-edukacyjno-ekologicznej – dzieci, nauczycieli, mieszkańców wsi, także nigdy nie zapomni tej drobnej fizycznie, ale „ogromnej" duchem i energią edukatorki/animatorki.

Wojciech Jachimowicz

Bogdan Idzikowski

Ta działalność stała się kombinatem kultury, został przyjęty kierunek tworzenia czegoś związanego z kulturą, dlatego musiałem ograniczyć moje prawa, tę suwerenność właścicielską.

Wojciech Jachimowicz o funkcji dworu w Szybie

Człowiek renesansu! Dla mnie jest to człowiek renesansu, który ma wszystkie role w sobie.

Andrzej Kruszewski o Wojciechu Jachimowiczu

WOJCIECH JACHIMOWICZ (żona Barbara – nauczyciel, informatyk; córka Alicja – studentka), emerytowany oficer straży pożarnej – państwowej i przemysłowej. Zamieszkały w Nowej Soli oraz w Szybie, gmina Nowe Miasteczko. To człowiek realizujący wiele ról społecznych, działacz i aktywista ruchów regionalnych i stowarzyszeń, ale przede wszystkim to fenomen realizujący wzór przebiegu indywidualnej pozazawodowej formy aktywności. Charakterystykę tej sylwetki można wpisać w repertuar różnorodnych obszarów działań i inicjatyw. W perspektywie ról społecznych W. Jachimowicz to:

- organmistrz – znawca, badacz, konserwator i rekonstruktor starych organów,
- regionalista – działacz, badacz i propagator idei regionalizmu,
- historyk amator, znawca dziejów regionu,
- redaktor i wydawca czasopism regionalnych,
- autor artykułów, esejów, legend, opracowań historycznych i eksperckich raportów,
- znawca i opiekun zabytków, w tym głównie o konstrukcji drewnianej; autor ekspertyz dzwonnic i wież drewnianych,
- popularyzator wiedzy historycznej,
- kolekcjoner i znawca instrumentów muzycznych i innych przedmiotów związanych z kulturą muzyczną,

— stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziecinie upowszechniania kultury.

Ze względu na wielość form działalności Wojciecha Jachimowicza do omówienia w raporcie wybrano dwa wiodące obszary aktywności: obszar związany z dworem w Szybie oraz z działalność publicystyczno-wydawniczą.

(Inicjatywa 1)

Dwór w Szybie – własność rodziny Jachimowiczów. Od rewitalizacji do centrum animacji społeczno-kulturalnej

Geneza inicjatywy

W roku 1987 rodzina Jachimowiczów z Nowej Soli nabyła dwór położony w Szybie w gminie Nowe Miasteczko. *Tuż przed Sylwestrem, pamiętam akt notarialny żeśmy podpisywali. Na Sylwestra byliśmy właścicielami dworu w Szybie* – mówi Wojciech Jachimowicz. *Zbiegło się to z akcją „Gazety Zielonogórskiej" zatytułowanej „Ratujmy dwory!".* Dwór zlokalizowany jest we wsi Szyba na Wzgórzach Dalkowskich. *Wieś jest stara, pierwsze zapiski z około 1320 roku to są zapiski dotyczące tego, że biskup pobierał podatki.* […] *musiał być właściciel, więc musiała być siedziba* […]. Pojawia się nazwa wsi Scheiba, Siebau, które trudne są do przetłumaczenia, ale próbuje się je wiązać z mieleniem, zbożem, przetakiem. *Te podatki to były pierwsze zapiski, długo, długo nic, majątek był stosunkowo mały. W tej chwili to już nie jest majątek ziemski, tylko jest to własność rodziny Jachimowiczów* – stwierdza w wywiadzie Wojciech Jachimowicz. Narrator podjął próbę rekonstrukcji historii dworu, który w aktualnej postaci został zbudowany w 1797 roku. Prawdopodobnie istniał poprzedni, starszy dwór, ale bez badań archeologicznych trudno jednoznacznie wskazać jego lokalizację. Obecny nawiązuje do stylu klasycystycznego, chociaż pierwotnie siedziba miała charakter barokowy. Nowy właściciel mówi:

Jest to budownictwo niemalże typowe. Wszyscy się śmieją z lat 70. XX wieku, że klocki budowano. W XVIII wieku też budowano klocki. Taki sam dwór jest w Miszczycach, koło Polkowic, […] *dokładnie ten sam układ okien, taki sam okulus na zewnątrz.*

Dwór w Szybie jeszcze przed II wojną światową przeszedł na własność państwa niemieckiego, a po wojnie został upaństwowiony, a następnie stał się własnością gminy. Wyróżnikiem tego obiektu jest jego los powojenny, inny od wielu dworów i pałaców na ziemiach zachodniej Polski:

Tu nie było PGR-u, była to siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej z Nowego Miasteczka z siedzibą w Szybie. Były tu biura, rodzaj biur. Więc przeprowadzono się z różnych części tego dworu, jak z dachu

zaczęło kapać, najpierw w jednym końcu, później w drugim. Na końcu wycięto park, bo trzeba było czymś palić zimą [...]. *Później była jakaś sala ZMS-u, taka wiejska, później była w jednej części zrobiona zlewnia mleka czy skup mleka. Później były mieszkania w tej części na pierwszym piętrze, boczne pokoje służyły jako śmietniki, więc śmieci wyrzucano obok.*

Stan techniczny kupionego w 1987 roku dworu był fatalny. Cieknący, dziurawy dach, pozarywane stropy, brak fragmentów klatki schodowej i schodów, obornik i inne odpady w piwnicach, zniszczona stolarka, zagrzybione ściany, liczne ubytki w pozostałościach dachu. Do niektórych części dworu nie było dojścia, do innych (na piętro) przechodziło się wyłomem przez piwnicę. Obiekt pierwotnie niezbyt bogato zdobiony został w wyniku nieodpowiedniej eksploatacji pozbawiony resztek elementów wystroju architektonicznego. Być może dlatego gmina uznała, że sprzedaż tej historycznej nieruchomości odciąży ją z obowiązku opieki lub utrzymania. Istniała wtedy możliwość, jak relacjonuje W. Jachimowicz,

że zabytek można było kupić za połowę ceny. Ale to było fakultatywne, a nie obligatoryjne. Gmina jako właściciel, jako reprezentant Skarbu Państwa sprzedała to za 50% [...]. *Mimo wszystko to były duże pieniądze.*

Zważywszy na zły stan techniczny obiektu, jego gabaryty oraz olbrzymie trudności w zdobyciu materiałów budowlanych u schyłku lat 80. XX wieku, był to dla rodziny Jachimowiczów olbrzymi wysiłek finansowy, organizacyjny oraz niedający się oszacować nakład pracy.

Co zrobiono i jaki jest stan obecny dworu w Szybie? W. Jachimowicz mówi, że materiały budowlane musiał zdobywać jak dobro szczególnej wartości. Na wszystko obowiązywały przydziały, limity zakupów, brakowało niektórych materiałów. Do tego liczne i żmudne uzgodnienia z konserwatorem zabytków, władzami gminy, bankami. Jednak dzięki uporowi i determinacji nowego właściciela udało się przebrnąć przez trudności zaopatrzeniowe, finansowe i biurokratyczne, a nawet korzystnie ułożyć współpracę np. Z wojewódzkim konserwatorem zabytków. W. Jachimowicz wspomina:

Pamiętam takie zdarzenie z konserwatorem: umówiłem się z panią konserwator, że przyjedzie odwiedzić, bo kontroli ja się nie poddaję. Odwiedzić – tak, kontrolować – nie! [...] *Przyjeżdża samochód, wysiada, ale nie ta! Pani konserwator nie ma czasu, więc przysłała z urzędu konserwatora, pewną dziewczynę, która mówi, że przeprowadzi kontrolę. Dobra. Śniadania nie było. Ale myślę sobie, co dziewczyna winna, że jej kazali, winna jest konserwatorka.* [...] *Szalenie jej się podobały podłogi w holu, takie prawdziwe, a nie wylukrowane, w sensie, że deski, a nie panele. W sumie pewna znajomość się zawiązała, która okazała się owocna, bo ona obecnie jest wojewódzkim konserwatorem zabytków, a ja jestem u niej w kapitule nagrody wojewódzkiego konserwatora zabytków za popularyzację zabytków województwa lubuskiego.*

Renowacja dworu, chociaż prowadzona pod nadzorem konserwatora, to była sztuka nawiązania z jednej strony do historycznych, nielicznych pozostałości wystroju (zresztą pierwotnie także skromnego), z drugiej do połączenia ze współczesną funkcją obiektu i tradycją rodzinną nowych właścicieli – Jachimowiczów. Narrator, oprowadzając po dworze, mówi:

Jesteśmy w holu dworu w Szybie, miejsce w zasadzie główne, gdzie się spotykamy, tu się dzieją różne rzeczy, a dwór to jest hol i reszta. Cały wystrój, który tu widzimy, jest zupełnie współczesny, to jest robione i projektowane w czasie remontu, ma to sprawiać wrażenie, że ma 200 lat. Jedyne, co się zachowało, to schody na piętro. Boazerie, te supraporty przy oknach, ten fryz dodano z takimi elementami z herbu rodziny Jachimowiczów, to jest herb po ojcu, po mamie jest Pogonia! To jest całe towarzystwo rodu Plewko, to jest już odrębna historia. [...] *To jest herb rodziny Jachimowiczów zrobiony w piaskowcu, autorstwa Mirosława Pateckiego*[20].

Otwarcie dworu po niemal dziesięcioletniej rewitalizacji zbiegło się w 1997 roku z dwiema symbolicznymi rocznicami – 200-letnią rocznicą wybudowania dworu i rocznicą ślubu rodziców W. Jachimowicza.

Tutaj odprawiliśmy mszę. [...] *Dwór został wtedy, powiedzmy, że otwarty, uruchomiony i trzeba było zdecydować, co z tym dworem zrobić? Czy zamykamy go, dookoła puszczamy psy, włączamy alarmy, czy robimy te rzeczy otwarte. Taki dylemat powstał, czy w pewnym sensie nie ograniczyć praw właścicielskich* [...]*. No i tu zaczęły się przygody już z tak zwaną kulturą, jak się okazało, to dało rezultaty wręcz niewyobrażalne, bo ja się nie spodziewałem, że to przyjmie taki zasięg i takie efekty tego będą.*

Cele, jakimi kierował się W. Jachimowicz, kupując dwór, a następnie lokując w nim centrum aktywności kulturalnej

Rodzina Jachimowiczów ma ziemiańskie korzenie. Zarówno ojciec Wojciecha, jak i matka pochodzą z herbowych rodów ziemiańskich. Po zmianie ustroju w 1945 roku i masowych przemieszczeniach ludności utracili prawo do majątków i rekompensaty za utracone mienie. Zapewne dyskusja o sprawiedliwości, a raczej niesprawiedliwości dziejowej, która dotknęła wielu niezbyt zamożnych rodzin ziemiańskich, była także stałym wątkiem rozmów rodzinnych i resentymentów, w których dorastał Wojciech. Gdy nadarzyła się okazja zakupu dworu położonego relatywnie blisko miejsca zamieszkania rodziców, o kubaturze co prawda znacznie przekraczającej standardy domów i mieszkań w ówczesnym PRL-u, ale jednak znacznie mniejszej od licznych na ziemiach poniemieckich pałaców i kompleksów rezydencjonalnych, Wojciech Jachimowicz dostrzegł możliwość odtworzenia namiastki dworu rodzinnego. Ten cel nie został nazwany, był słabo obecny w narracji rozmówcy, ale w świetle licznych kontekstów rodzin-

[20] Mirosław Patecki – zamieszkały w Przybyszewie, autor monumentu Chrystusa Króla w Świebodzinie.

nych pojawiających się w różnych fragmentach wywiadu wydaje się możliwy do odczytania i identyfikacji. Być może myślano o stałym zamieszkaniu w otoczeniu przestrzeni historycznej i przepięknej okolicy Wzgórz Dalkowskich. Jednak długi czas remontu, poniesione nakłady oraz trudności techniczne i wysokie koszty ogrzewania tego obiektu zweryfikowały takie zmiany. Także odejście rodziców osłabiło nieco ów pierwotny resentyment.

W ten sposób zaczął dojrzewać cel zasadniczy, uczynienia z dworu w Szybie drugiej, letniej siedziby rodziny i równocześnie utworzenia z dworu przestrzeni prywatno-publicznej. We wcześniej cytowanej wypowiedzi W. Jachimowicza uwypuklono dylemat, *co z tym dworem zrobić?* Sprowadzić go do funkcji prywatnej i zamknąć przed odwiedzającymi, czy umiejętnie połączyć funkcję prywatną z publiczną? Wybrano ten drugi wariant, który w konsekwencji doprowadził do dominacji działań publicznych w profilu działalności dworu w Szybie, nad funkcją prywatną.

Kolejnym celem rewitalizacji i zakupu dworu było wzbudzenie identyfikacji mieszkańców Szyby z dworem. Jachimowicz nawiązuje do historycznej funkcji dworu jako centrum życia kulturalnego, oświatowego i towarzyskiego, a także ośrodka aktywizacji gospodarczej. Kiedyś wokół dworu skupiało się życie środowiska lokalnego. Dwór pełnił wiele funkcji, był ośrodkiem wzorotwórczym. Po wojnie, w wyniku polityki prowadzonej przez władze komunistyczne, zdezawuowano taką rolę dworów, pałaców i siedzib rodowych. W przypadku Ziem Zachodnich także nałożyła się na tę politykę niechęć do dorobku niemieckiego. W konsekwencji w wielu miejscowościach społeczność lokalna niszczyła, okradała obiekty zabytkowe, szczególnie, gdy nie miały one gospodarza (np. PGR). W. Jachimowicz uznał, że jeśli mieszkańcy Szyby będą się utożsamiać z dworem, jako wyróżnikiem ich miejscowości, to nie tylko nie przyłożą ręki do dewastacji, ale wręcz pilnować będą obiektu przed takimi zakusami. Ten cel został osiągnięty. Rozmówca mówi:

Mieszkańcy utożsamiają się z tym obiektem, mówią, że to jest „nasz pałac”[21]. Jak już wszystko zjedzą do południa, goście przyjadą, to się prowadzi ich przed pałac, chodzi w jedną i drugą stronę, bo to jest „nasz pałac”.

Mieszkańcy z zaciekawieniem zareagowali na zakup dworu przez nowych nabywców.

Pamiętam, że kiedyś przyjechaliśmy tutaj coś zrobić. Gospodarz mieszkający obok przyszedł zapytać się, co wy tu robicie, bo oni muszą wiedzieć, co się tu dzieje. No tak, został kupiony, a to wszystko dobrze. Jak ta wiadomość poszła, to zmieniły się relacje… znaczy relacje były nijakie, ale zrobiły się

[21] Miejscowi nie używają określenia dwór, lecz pałac.

w tym momencie pozytywne. Nie były negatywne, ale w tym momencie się ustabilizowały […]. *Od teraz zaczęto oceniać tych pałacowych, bo my jesteśmy pałacowi.*

Kolejnym celem, być może niezbyt wyraziście uświadamianym, było stworzenie miejsca dla licznych pamiątek rodzinnych, ale przede wszystkim dla kolekcji instrumentów muzycznych i innych, tematycznie związanych z muzyką zbiorów. Bracia Jachimowiczowie zajmowali się naprawą i rekonstrukcją zabytkowych organów, stworzyli Stowarzyszenie Akolada, które oprócz działalności renowacyjnej zajmowało się upowszechnianiem historii muzyki dawnej i gromadziło artefakty o tej tematyce. Przez lata zbiory powiększały się, a możliwości standardowych mieszkań prywatnych stały się barierą w ich gromadzeniu i przede wszystkim eksponowaniu. Dwór w Szybie nadawał się znakomicie na taki cel, więc umiejscowienie zbiorów liczącej ponad 3 tysiące eksponatów *kolekcji instrumentów muzycznych i przedmiotów związanych z muzyką* […], *takich jak starodruki i rękopisy, i sprawy związane z muzyką* było początkiem działalności publicznej dworu w Szybie. Kubatura obiektu pozwalała nie tylko na lokalizację kolekcji, ale także na umiejscowienie w nim wielu innych inicjatyw i form działalności W. Jachimowicza. Jako wielodziedzinowy społecznik/aktywista zaangażowany w ruch stowarzyszeń regionalnych, także na szczeblu ogólnopolskim tworzył lub współtworzył redakcje czasopism, rady wydawnicze, stowarzyszenia i grupy eksperckie. Wszystkie one mogły znaleźć siedzibę we dworze w Szybie. Wyłania się więc cel integracji i logistycznej centralizacji[22] wielu podmiotów, projektów i form działalności w jednym miejscu.

Wolno rodził się cel uczynienia z dworu w Szybie centrum tworzenia i upowszechniania kultury. W. Jachimowicz widzi wyłanianie się tego celu jako proces:

Działalność, bo to jest działalność, niektórzy mówią, że to stało się kombinatem kultury, to się samo napędza, jest kilka stron internetowych na ten temat. […] *Musiałem ograniczyć moje prawa, tę suwerenność właścicielską* […]. *Tutaj został przyjęty zupełnie inny kierunek i to niejako samo ewoluowało w takim kierunku tworzenia czegoś związanego z kulturą.*

W związku z brakiem publikacji dotyczących wiedzy historycznej związanej z dworem i wsią W. Jachimowicz postawił sobie kolejny cel – wypełnienie luki zarówno w postaci opracowań naukowych i popularno-naukowych, ale także tworzenia symbolicznego świata legend związanych z dworem, wsią i Wzgórzami Dalkowskimi, które mogą budować się w klimat budzenia społecznego zainteresowania historią. Te pierwsze działania adresowane są do regionalistów, dziennikarzy, edukatorów, drugie do dzieci i młodzieży oraz niewyedukowanej części starszych mieszkańców Szyby. Cel ten,

[22] Przez centralizację rozumie się w tym ujęciu tworzenie jednego adresu, centrum spotkań i działalności, a nie dyrektywne podporządkowanie tych podmiotów i ich ograniczanie.

o wyraźnie edukacyjnym profilu, obrósł liczną, gdyż sięgającą 160 pozycji, bibliografią złożoną z artykułów, samodzielnych publikacji, przewodników głównie na temat dworu, ale także okolicy. Taki edukacyjno-integracyjny cel miały realizować wymyślone i opublikowane przez W. Jachimowicza legendy oraz spis mieszkańców Szyby z roku 2000. Ta ostatnia publikacja stała się dokumentem przełomu tysiącleci i równocześnie powodem do dumy mieszkańców, których nazwiska znalazły się w tym profesjonalnie przygotowanym wydawnictwie. Jak silne oddziaływanie więziotwórcze i identyfikacyjne z miejscem miały te poczynania, pokazuje społeczny obieg legend. W. Jachimowicz mówi:

Trzeba mieć legendę. Napisałem legendę „O stu kawałkach diabła szybnego". Umiejscowiona tutaj, w realiach [...]*została opublikowana, dopisane do tego zostało kilka innych, związanych z tym dworem* [...]. *Ma to być opowieść literacka. Ta legenda, pierwsza, po paru latach do mnie wróciła.* [...] *Przychodzą do mnie dzieci i mówią, że one znają jeszcze jedną, taką bardzo starą legendę i opowiadają „O stu kawałkach diabła szybnego". Ja ją wymyśliłem, napisałem, ludzie przyjęli, że to jest legenda miejscowa.* [...] *Tak oto odbywa się wpływ dworu na rozmaite rzeczy.*

Za bardzo ważny aspekt działalności towarzyszącej plenerom plastycznych (o których szerzej przy omawianiu form działalności W. Jachimowicza) uznaje narrator promocję ludzi aktywnych i budowanie wśród amatorów wiary we własne siły. Jest to cel promocyjny i facylitacyjny. Mówi:

To czy oni czegoś się nauczą, czy nie, to jest drugorzędna sprawa, ale pewien klimat odczują. Jak zrobię wystawę poplenerową dla tego młodego człowieka, kiedy on jest w katalogu, kiedy on jest uhonorowany, to jest dla niego ważne. Będzie do końca życia pamiętał, że był we dworze w Szybie na plenerze malarskim.

Z powyższym celem wiąże się kolejny – aktywizacja do działań organizacyjnych nakierowana na inne podmioty – szkoły, nauczycieli, rodziców. W. Jachimowicz stwarza możliwości realizacji, ale całość przygotowań organizacyjnych biorą na siebie współrealizatorzy i uczestnicy plenerów.

Ja z nimi się spotykam, powiedzmy na miesiąc przed plenerem. Oni mają zadysponowane w swoim budżecie pieniądze na plener. Ja im mówię, to kupcie to, to i to. Ja żadnych pieniędzy nie chcę od was. Przyjeżdżają kobiety z rady rodziców, stawiają tu bufety jakieś... Kiełbaski jakieś z ogniska, kocioł oczywiście my wykonujemy. Na koniec ognisko, zdarzenie towarzyskie, spotkanie, trudno się później rozjechać, to jest pewien klimat.

Innym celem działalności W. Jachimowicza jest wzbudzanie zainteresowania badaczy kulturą regionu.

Ja chciałem żeby coś z tego wynikało. To zostało już napędzone, są prowadzone liczne badania. Powstały prace o turystyce, o założeniach ogrodowych, różne rzeczy, różne koncepcje, ciągle ktoś przyjeżdża i ja nie odmawiam.

Jest więc promotorem działalności badawczej, ale sam stał się podmiotem badań: powstały prace magisterskie, licencjackie o twórczości W. Jachimowicza, a w realizacji jest doktorat o dworze w Szybie.

Wiodące formy działalności związane z dworem w Szybie

Z różnorodności celów kierunkowych, które formułuje i realizuje W. Jachimowicz, wynikają rozliczne inicjatywy, projekty, działania, które umownie nazywamy tu formami działalności. Część z nich została już zasygnalizowana w kontekście omawianych celów, więc w tej części raportu dokonamy ich wyliczenia, poświęcając tylko niektórym nieco więcej miejsca.

Kolekcja instrumentów muzycznych i wystawy tematyczne

Kolekcja zainicjowała publiczną funkcję dworu w Szybie. Obecnie wyeksponowano tylko część obszernego zbioru. Początek kolekcji stanowiły elementy konstrukcyjne, funkcjonalne i ozdobne starych organów, których naprawą i konserwacją zajmował się W. Jachimowicz. Dziś ta kolekcja stanowi tylko część zbiorów, w których znalazły się także inne instrumenty, futerały, starodruki, meble związane z kulturą muzyczną itp. Oprócz stałej ekspozycji zlokalizowanej we dworze W. Jachimowicz organizuje wiele ruchomych, tematycznych ekspozycji w Polsce i poza granicami kraju. Jest też zapraszany na liczne wystawy, konferencje, zjazdy i warsztaty z wybranymi eksponatami, dla wzbogacenia tych przedsięwzięć o formę wizualną. Część wyeksponowana we dworze to

ekspozycja taka poglądowa, ale są wyselekcjonowane wystawy, które funkcjonują w różnych miejscach, to są indywidualne wystawy i fotografie, wręcz dokumentalne, wnętrz organowych, dotyczące historii muzyki organowej, papier w instrumentach muzycznych [...]. *Słynna wystawa mi się przypomniała „Bagaż podróżny", bo żeby zebrać instrumenty na wystawę, to przecież trzeba je przewieźć, więc są futerały do instrumentów* [...]. *Na inauguracji Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach Zdroju uzgodniłem z dyrektorem tamtejszego muzeum, że zrobimy papier w organach i poszerzyliśmy o papier w instrumentach muzycznych. Cztery sale okazało się żeśmy zajęli w dusznickiej papierni* [...]. *Wspomnę także wystawę na inaugurację Międzynarodowego Festiwalu Bachowskiego w Świdnicy.* [...] *Bardzo dobrą wystawę miałem w Muzeum Miasta i Przemysłu w Guben.*

Plenery malarskie i fotograficzne

To druga wiodąca i dynamicznie rozwijająca się forma działalności W. Jachimowicza związana z dworem w Szybie. Jak sam mówi:

No i plenery. Plenery malarskie najpierw były, później przekształciły się w malarskie i fotograficzne, z takich lokalnych przekształciły się w ogólnopolskie. Osoby z zagranicy też zaczęły się pojawiać. Plenerów było 27, a na 15 września zaplanowany jest 28. [badania przeprowadzono w sierpniu – przyp. B.I.]. *Pierwszy plener odbył się latem 2000 roku we współpracy z nowosolską galerią sztuki – Galerią M. Nazwano go Nobelplast 2000 i był adresowany do amatorów.*

W realizacji kolejnych plenerów pomagali W. Jachimowiczowi małżonka, Andrzej Kruszewski, artysta fotografik, właściciel Galerii Fotografii Artystycznej w Nowej Soli, Zefiryna Kulczewska oraz liczne grono nauczycieli z okolicznych szkół i rodzice. Plenery mają co prawda charakter otwarty, ale ze względów organizacyjno-logistycznych

są zawsze otwarte, jak już ktoś przyjedzie to go nie wyrzucam, nie ma takiej opcji, z tym że oficjalnie mówię, że są to za zaproszeniami. Daję jakieś limity – dla tej grupy powiedzmy 5, dla tej skądś tam powiedzmy tyle. [...] *Ja już nie ogłaszam tego w ogóle, nie ma potrzeby, bo to jest znane. W kulturze w tej chwili jest problem tak zwanego widza czy uczestnika. Wszyscy się boją, że nie będzie uczestnika. Tu ten problem przestał istnieć wiele lat temu, ja się boję żeby nie było za dużo.*

Są to plenery jednodniowe i techniki malowania są szybkie, bo są tempery albo akwarele, albo pastele, akryle do tego dodaję. I dodaję do tego jednakowe, zagruntowane płyty, 40 × 50 [...]. *Zdarza się, że ludzie chcą wykupić swój obraz, ale nie, obrazy nie są na sprzedaż. Są przekazywane na aukcje* [...]. *Przede wszystkim plenery nie są konkursem, ale później te bardziej wartościowe* [prace – przyp. B.I.] *są przekazywane na aukcję charytatywną, na jakieś nagrody w szkołach czy jakąś organizację. Za darmo, a autor jest powiadamiany, że jego praca została gdzieś tam przekazana. Tych prac są już setki… niektóre zostaną w magazynach, a niektóre gdzieś tam krążą po świecie.* [...] *Koncepcja jest taka: plener, wystawa plenerowa, wernisaż, zaproszenia, katalog. Bo musi być artysta, twórca uhonorowany.* [...] *Plener ma być zdarzeniem, to ma być coś, co konsoliduje to środowisko.*

Publikacje – działalność edytorska i popularno-naukowa

W. Jachimowicz jest inicjatorem i autorem licznych artykułów, opracowań, monografii i publikacji okolicznościowych. Bibliografia jego publikacji liczy kilkadziesiąt pozycji w czasopismach krajowych i lokalnych, pracach zbiorowych i monografiach. Jako człowiek renesansu pisze na różne tematy: historyczne, muzyczne, społeczno-kulturowe, regionalne, związane z budownictwem drewnianym. Jest redaktorem „Merkuriusza Regionalnego" (który zostanie omówiony jako odrębna, autonomiczna inicjatywa w dalszej części tego opracowania) oraz współredaktorem „Dziedzictwa Kresowego", pisma, które wychodzi w pięciu krajach, a siedziba redakcji znajduje się we dworze. Prowadzi także kalendarium zdarzeń rejestrujące konferencje, publikacje, inicjatywy, projekty. Jak sam konstatuje

tego tak wiele zaczęło się gromadzić, więc zacząłem produkować tak zwane roczniki, okazało się, że to po 200-300 stron wychodzi. [...] *Sam się dziwię jak to oglądam, gdzie mnie nie poniosło. Co się wydarzyło. Może być to rodzaj archiwum. I robię to wstecz,* [...] *jest tych roczników chyba osiem, ale ileś*

lat do tyłu trzeba to wykonać. Na końcu to opracowuję, robię indeks nazwisk, jest rozdział poświęcony listom. [...] *Poprosiłem Alę* [córkę – przyp. B.I.] *i Barbarę* [żonę]*, żeby to trochę uporządkowały rocznikami* [...].

Jachimowicz zamierza te roczniki oprawić jako namacalny, mierzalny dokument działań na różnych płaszczyznach.

Oprócz publikacji naukowych (ekspertyza sakralnych budowli drewnianych w województwie lubuskim), popularnonaukowych o charakterze promocyjnym i edukacyjnym, opracował i wydał przy współpracy z radą sołecką spis ludności Szyby w roku 2000 oraz zbiór legend – o tych inicjatywach pojawiła się już wzmianka powyżej.

Konferencje naukowe, działalność edukacyjno-popularyzatorska

Naturalnym uzupełnieniem oraz rozwinięciem działalności naukowo-popularyzatorskiej i publikacyjnej W. Jachimowicza związanych z dworem w Szybie, jest organizacja lub współorganizacja konferencji naukowych i towarzysząca im działalność edukacyjna. Ze względu na skromne zasoby kadrowe, dwór w Szybie rzadziej jest samodzielnym organizatorem działań upowszechniających wiedzę naukową, częściej zaś współorganizatorem takich przedsięwzięć, jako podmiot wnoszący udział w postaci wiedzy specjalistycznej lub eksponatów. Najczęściej jednak to sam W. Jachimowicz uczestniczy w licznych konferencjach, sympozjach i sesjach naukowych organizowanych przez innych, zewnętrznych inicjatorów takich form. Jest on zapraszany w roli referenta, eksperta, badacza i popularyzatora do wygłoszenia wystąpień – referatów, komunikatów, doniesień naukowych bądź odczytów pełniących funkcję edukacyjną. W tych rolach rozmówca czuje się najlepiej, gdyż dzięki posiadanym zasobom wiedzy oraz swobodzie i zdolności werbalizowania przekazu, w konwencji zarówno naukowego wykładu, jak i popularnej pogadanki – może dostosowywać charakter wystąpienia do możliwości percepcyjnych słuchacza. Wystąpienia te są zwykle interaktywne, wzbogacane eksponatami lub ilustrowane wybranymi publikacjami autora. Ta aktywność jest znacząca i mieści się w różnych przestrzeniach – od środowiska lokalnego, poprzez region, do sceny krajowej i szerszej – międzynarodowej. Jako działacz i twórca ruchów regionalnych w Polsce bywa bardzo częstym uczestnikiem i referentem na ogólnopolskich konferencjach regionalistycznych i historycznych. Uczestnicy w międzyśrodowiskowej i transgranicznej wymianie naukowej i popularyzatorskiej, wnosząc w ten dyskurs lokalny komponent działań badawczych, organizacyjnych, edukacyjnych i popularyzatorskich. Wieś Szyba, dwór, plenery, instrumenty, specyficzny *genius loci* Wzgórz Dalkowskich stają się obecne w obiegu krajowym. Liczba tych działań jest imponująca i znajduje się dopiero w fazie statystycznych opracowań. Narrator stwierdza:

No i wreszcie wyjazdy, konferencje, wykłady, publikacje moje na temat dworu, na temat kolekcji instrumentów muzycznych. [...] *Ja chciałem żeby coś z tego wynikało.* [...] *Przykładowo, historia budownictwa organowego to jest jeden z tematów moich wykładów i robię to tak, żeby dzieci w pierwszym rzędzie nie posnęły po 45 minutach. To jest najważniejszy recenzent tego, co robię.* [...] *Na przykład miałem wystawę i wykład w Muzeum w Szprotawie o tajemniczych wnętrzach organów kościelnych* [...]. *W ramach Dni Kultury Niemieckiej w Uniwersytecie Zielonogórskim na seminarium naukowym będę miał wykład o kulturze muzycznej na Dolnym Śląsku* [konferencja odbyła się w październiku 2012 roku – przyp. B.I]

To tylko przykładowe formy udziału w konferencjach. Jest ich tak dużo, że W. Jachimowicz postanowił zarejestrować te działania w tworzonym kalendarium, które zamierza przekształcić w roczniki.

Prowadziłem tak zwane kalendarium zdarzeń, czyli co się wydarzyło – konferencja, tytuł, organizator, temat wystąpienia, wszystko, co się zdarzyło, co gromadzę. Słuchajcie tego, co się zaczęło gromadzić... sam się dziwię, jak to oglądam.

Przykładem rozwinięcia w samodzielną formę działalności wydawniczej i dziennikarskiej jest stworzenie czasopisma „Merkuriusz Regionalny" *i* wydawnictwa Ryzalit.

(Inicjatywa 2)

„Merkuriusz Regionalny" wiodącym przykładem działalności publicystyczno-wydawniczej

Działalność na niwie wydawniczej jest ważnym obszarem aktywności W. Jachimowicza. Jest to sposób docierania z przekazem do szerokich rzesz czytelników. W. Jachimowicz sprawnie radzi sobie w różnych próbach literackich, dlatego w tej dziennikarskiej formie znalazła ujście jego umiejętność posługiwania się słowem pisanym. Była to reakcja na brak opracowań na temat dworu, Szyby, historii regionu oraz przejaw jego krytycznej oceny obecnych w obiegu publikacji. Genezę „Merkuriusza Regionalnego" najpełniej przybliża jego twórca:

Dlaczego powstał „Merkuriusz Regionalny"? Z bardzo prostej przyczyny: powstał w tym momencie, kiedy miejscowa władza, tak zwana samorządowa, proszę tego nie mylić z gminą, jako ludnością, bo to zupełnie co innego, miejscowa władza tutaj, w Nowej Soli czy po okolicach, doszła do wniosku, że tego rodzaju działalność jest niebezpieczna, bo tu [we dworze w Szybie – przyp. B.I] *się odbywają spotkania polityczne, konferencje na rozmaite tematy w ścisłym gronie, tu przyjeżdżają porozmawiać kandydaci na posłów, radnych, z różnych opcji, z kontrowersyjnymi poglądami, którzy na zewnątrz są zupełnie wrogo do siebie nastawieni, a tutaj się spotykają. Więc tego rodzaju spotkania. A i kultura dość oryginalnie się tu rozwija i wszystko to staje się niebezpieczne, nie ma na to wpływu* [władza – przyp. B.I.], *to jest problem, problem chyba każdej władzy, że na coś nie ma wpływu. W związku z tym*

tak zwane czasopisma lokalne, miejscowe zaczęły wycinać ze świadomości społecznej działalność dworu i osób z tym związanych.

Narrator podaje przykłady usuwania z fotografii zamieszczanych w lokalnej prasie jego sylwetki, unikanie określenia „właściciel" dworu. Zaczął odczuwać rodzaj ostracyzmu, a nawet swoistej cenzury. Chciał przerwać zmowę milczenia wokół dworu i związanej z nim bogatej działalności społeczno-kulturalnej, publicystycznej, naukowej. Widzi w tym podejściu nieufność, a może zawiść władz do sukcesu innych podmiotów, szczególnie działających prywatnie.

Jak jest publikacja finansowana przez jakieś starostwo lub gminę [...], *to jest dwór, jest zabytek, ale nie ma właściciela. Ja się zgadzam na publikację mojego nazwiska.* [...] *Dwór nie może przynależeć do człowieka? Nie wiem dlaczego?*

Przewija się tu ślad postkomunistycznej postawy nacechowanej niechęcią do prywatnej własności i kulturotwórczej roli dworu. Zdaniem rozmówcy zafałszowywano historię w czasopismach lokalnych: w *wydawnictwach lokalnych pokręcono całkowicie historię dworu, pomylono różne daty, jest to tak zwane przepisywactwo*, które multiplikuje błędy powstałe w źródle pierwotnym.

W takich warunkach W. Jachimowicz postanowił stworzyć czasopismo niezależne, które stanie się forum dla regionalistów, miłośników lokalnej historii i tradycji oraz miejscem publikacji dla oddolnie tworzonych treści. To główny, ale nie jedyny motyw powołania czasopisma. Drugim było stworzenie forum dialogu i wymiany poglądów dla badaczy, dziennikarzy, twórców, krytyków kultury. Jest to wyjście poza kontekst lokalny. Co świadczy o woli poszerzania przestrzeni społecznych, terytorialnych i informacyjnych.

Pierwszy numer wyszedł w grudniu 2007 roku. Redaktorem naczelnym i wydawcą został Wojciech Jachimowicz, siedzibą redakcji był dwór w Szybie, a pismo oznaczone numerem ISSN 1898-262X uzyskało nazwę „Merkuriusz Regionalny". W podtytule określono charakter pisma jako społeczno-kulturalny.

W 2012 roku obchodzono dwa jubileusze. 5-lecia pisma oraz wydania 20. numeru, który ukazał się w marcu. Do tej pory ukazały się 22 numery, ostatni datowany na wrzesień 2012 roku. „Merkuriusz" liczy 8 stron i wychodzi w dwóch wersjach – elektronicznej i drukowanej, ale ta druga, ze względu na koszty wydania, ma znaczenie dopełniające, a nie główne. W wersji papierowej bez barwnych fotografii dociera m.in. do mieszkańców Szyby i tych środowisk, które nie korzystają z wersji elektronicznej. W tworzeniu czasopisma ważną rolę odgrywa Rada Naukowa, której przewodniczy dr Mieczysław Wojecki. „Merkuriusz" ma czytelną stronę internetową, na której dostępne są wszystkie numery.

Ze względu na bogactwo podejmowanej tematyki, indeks autorów i dokumentacji fotograficznej, pismo to może stanowić odrębny przedmiot badań prasoznawczych, filologicznych lub socjologicznych. Ramy raportu nie pozwalają na głębszą analizę treści i społecznego zasięgu pisma.

Adresaci działań dworu w Szybie i „Merkuriusza Regionalnego" oraz zakres współpracy z innymi podmiotami

W. Jachimowicz nawiązuje interakcję z różnymi środowiskami, poszukuje partnerów zarówno jako odbiorców, jak też współpracowników do swoich działań wśród różnych kategorii społeczno-demograficznych. Wynika to z jego natury działacza, regionalisty i społecznika, ale przede wszystkim z interdyscyplinarności jego zainteresowań. W zależności od dziedziny, którą w danej chwili szczególnie się zajmuje (instrumenty organowe, zabytki drewniane, historia architektury, historia regionu, wydawnictwa i dziennikarstwo, plastyka, nauka itp.) poszukuje wsparcia i kontaktów w środowiskach wpisujących się w te dziedziny. Wśród adresatów są dzieci i młodzież szkolna, studenci, badacze, historycy i regionaliści, działacze społeczni, nauczyciele, artyści i samorządowcy. Część występuje tylko w roli adresatów/odbiorców działań Jachimowicza, ale inni występują w podwójnej roli – zarówno adresata, jak i partnera/współpracownika.

Szczególne miejsce zajmują dwie kategorie adresatów – uczestnicy plenerów malarskich i mieszkańcy wsi Szyba. Ci pierwsi to amatorzy, którzy przygody ze sztukami plastycznymi lub fotograficznymi doświadczają czasem po raz pierwszy. Ci drudzy z kolei doświadczają swoistego aktu nobilitacji ich wsi, poprzez gości odwiedzających dwór, szum medialny wokół inicjatyw W. Jachimowicza, lokalizację we dworze – czyli w ich wsi – redakcji czasopism „Merkuriusz Regionalny" *i* „Dziedzictwo Kresowe" oraz wydawnictwa Ryzalit. Jachimowicz tak mówi o reakcji mieszkańców wsi na czasopismo „Merkuriusz Regionalny":

We wsi mówią, że mają gazetę. Gazeta jest roznoszona, osobiście roznoszę gazetę po wsi. Każda rodzina dostaje. Jak nie ma kogoś w domu, to w płot zatykam. Później wieczorem jadę, patrzę, poznikało wszystko.

Podobnie dumni są z lokalizacji dworu w ich wsi. Mówią o nim „pałac" i traktują jak wizytówkę pokazywaną gościom. W. Jachimowicz widzi w mieszkańcach także partnerów swoich działań. Zaprasza ich do udziału w imprezach (np. plenerach), nawiązał owocną współpracę z radą sołecką, która wsparła druk okolicznościowego spisu ludności w ramach wydawnictwa z okazji rocznicy dworu *200 lat dworu w Szybie*, a sołtys osobiście dostarcza na plenery, wernisaże, spotkania warsztatowe i towarzyskie mate-

riały, takie jak słoma, drewno, ziemniaki. Bywa też na imprezach organizowanych przez dwór poza wsią, np. na wernisażach w Kożuchowie i Szprotawie.

Właściciel dworu współpracuje ze środowiskami naukowymi w regionie i w kraju, z towarzystwami regionalnymi i społeczno-kulturalnymi, z Wojewódzkim Urzędem Konserwatora Zabytków, ze szkołami i instytucjami kultury, z Galerią Fotografii Artystycznej Andrzeja Kruszewskiego, z członkami Towarzystwa Humanistycznego, Towarzystwa Właścicieli Pałaców i Dworów i wielu innymi podmiotami. Szczególne znaczenie ma nawiązanie współpracy z potomkami ostatnich niemieckich właścicieli dworu. Wnuk ostatniej właścicielki był w Szybie dwa razy: w latach 70., kiedy obiekt był zdewastowany, zarośnięty i popadał w ruinę, i w ostatnich latach, kiedy właścicielem została rodzina Jachimowiczów. Kiedy przyjechał po raz drugi – żeby pokazać żonie fundamenty po byłym dworze babki, ponieważ sądził, że z dworu już nic nie zostało – zaniemówił. Z dumą i pewnym rozbawieniem kreśli tę sytuację W. Jachimowicz:

on wchodzi do środka, a tu szykujemy się do wystawy, tu się ciekawe rzeczy dzieją. On jest w kompletnym szoku, jak to jest możliwe? W jego pojęciu był to po prostu… cud.

Ta znajomość jest podtrzymywana, wnuk dostarczył wiele dokumentów, pamiątek, które rzuciły nowe światło na historię dworu i wypełniły lukę w wiedzy.

Autoocena sukcesów i porażek oraz barier utrudniających działalność

Do sukcesów osobistych zalicza W. Jachimowicz otrzymanie Stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie upowszechniania kultury. Jednak, zdaniem rozmówcy, największym sukcesem jest uratowanie dworu przed dekapitalizacją i ulokowanie w nim: kolekcji instrumentów, siedziby redakcji czasopism i wydawnictwa, siedziby Towarzystwa Historycznego. Społecznym i kulturotwórczym sukcesem jest zrealizowanie 28 plenerów malarskich, za którymi stoją dziesiątki uczestników i jeszcze więcej prac plastycznych. Miarą wzoro- i kulturotwórczej funkcji dworu jest utożsamianie się z nim miejscowej społeczności i sprawowanie nad nim swoistej społecznej pieczy pod nieobecność właściciela. Są to sukcesy niemierzalne, wpisane w przestrzeń symboliczną. Mierzalnym wyznacznikiem sukcesu jest lista publikacji. O samym dworze napisano ponad 140 tekstów, do tego dochodzą inne, np. o instrumentach, zabytkach, towarzystwach i inicjatywach regionalnych itp. To trwały i ważny ślad dokumentacyjno-poznawczy. W. Jachimowicz, mówiąc o sukcesach, używa metafory, opisującej dwór w Szybie jako „kombinat kultury".

Są jednak bariery i niepowodzenia w tej bogatej aktywności W. Jachimowicza związanej z dworem. Jedną z barier jest konieczne ograniczenie suwerenności właścicielskiej. Trudno jest jednak ustalić nieprzekraczalne jej granice. Przy postępującej dy-

namice aktywności różnych podmiotów uczestniczących w działaniach dworu, bardzo kurczy się sfera przestrzeni prywatnej lub wręcz intymnej – a tej pozbawić się państwo Jachimowiczowie nie chcą. Drugą barierą są koszty utrzymania dworu, jego konserwacji, walki z zawilgoceniem i problemy związane z ogrzewaniem pomieszczeń o tak dużej kubaturze. To znaczący wydatek i niekończąca się praca. Kosztowne są też publikacje w wersji drukowanej. Dlatego konieczne są ograniczenia ich nakładów oraz rezygnacja z kolorowej szaty graficznej w tej wersji.

Od pewnego czasu barierą stała się również niechęć urzędników. W początkowym okresie przejmowania i rewitalizacji dworu ta bariera występowała śladowo. Jachimowicz wręcz podkreśla, że mimo nakazowo-rozdzielczego systemu gospodarki socjalistycznej, ufundowanej na władzy scentralizowanej i odgórnie zadekretowanej, jakoś udawało się w sposób deliberatywny układać wzajemne relacje. W ostatnich latach zaczął jednak odczuwać niechęć urzędników, ostracyzm i utrudnianie działań. Te chłodne relacje ilustruje wypowiedź narratora o reakcji władzy lokalnej na korzystanie przez nauczycieli z legend dalkowskich jego autorstwa:

Jak się władza dowiedziała, że tam są przerabiane legendy Jachimowicza, to zabroniła dyrektorowi [szkoły – przyp. B.I.] *kupowania tej książki.*

Rozmówca stwierdza:

Im instytucja jest bardziej oddalona od dworu w Szybie, tym mam lepszą współpracę. Począwszy od ministra kultury, a kończąc na konserwatorze zabytków.

Barierę stanowią też regulacje prawne w sprawie finansowania projektów osób prywatnych. Albo jest to w ogóle niemożliwe, albo bardzo utrudnione i ma zupełnie marginalny wymiar. Dlatego trzeba tworzyć byty w postaci stowarzyszeń, fundacji, bo podmiot prywatny jest „podejrzany". Nawet jako ekspert do oceniania projektów w Urzędzie Marszałkowskim, zgłaszanych przez stowarzyszenia, musiał reprezentować stowarzyszenie a nie siebie, jako eksperta regionalistę.

Andrzej Kruszewski – szkic do sylwetki Wojciecha Jachimowicza

W. Jachimowicz kilka razy w wywiadzie wskazał na stałą współpracę z Galerią Fotografii Artystycznej[23] w Nowej Soli i z jej właścicielem, artystą fotografikiem Andrzejem Kruszewskim. 2 sierpnia 2012 roku także we dworze w Szybie przeprowadzono wywiad z Andrzejem Kruszewskim. Badaczy interesował obraz osoby W. Jachimowicza i jego

[23] Obecna nazwa tej instytucji to Art Foto Galery. Jej właściciel, Andrzej Kruszewski jest artystą fotografikiem, realizuje wiele projektów, głównie poza Polską. Miał liczne wystawy autorskie na kilku kontynentach. Uczy też sztuki fotografii młodych adeptów.

działań kreślony przez autonomiczny podmiot podejmujący z właścicielem dworu w Szybie i wydawcą „Merkuriusza" wspólne działania.

Krótka rozmowa z A. Kruszewskim może stanowić syntetyczny szkic do wielowymiarowej sylwetki W. Jachimowicza. Obaj panowie poznali się przy pracy dokumentalnej po pożarze w skansenie w Santoku. Chociaż obaj mieszkają w Nowej Soli nie zetknęli się wcześniej na płaszczyźnie wspólnych działań. A. Kruszewski mówi:

Pierwsze takie spotkanie to było po pożarze w skansenie w Santoku. Potrzebowałem zdjęcia z tego pożaru, okazało się, że wyszła publikacja. No i nastąpił ten pierwszy kontakt[24].

Ta znajomość przerodziła się w stałe i intensywne kontakty, bo jak stwierdza narrator, *były to kontakty związane z pracą*, ale przerodziły się we współpracę w dziedzinie kultury, *kultura jednak ściągnęła dwie osoby* – dodaje.

Są różne pola tej współpracy – wiodącym są sztuki wizualne, ale

to by było za mało. I współpraca dotycząca pisarstwa […] *i jedno, i drugie jest wykorzystywane. Chociaż gdy potrzeba jest dokumentacji do konserwacji, no to też. Jest to dosyć bogata i szeroka działalność, która i jedną, i drugą osobę interesuje.* […] *No, jednym z takich sztandarowych pól współpracy są plenery malarsko-fotograficzne.* […] *Odbywają się w Szybie, a jeżeli chodzi o wernisaże, odbywają się one częściowo u mnie lub w innych miejscach. Pomagam też zorganizować stronę wizualną.*

Współpraca ta dotyczy obecnie wielu pól: wspólnych publikacji, redakcji czasopism, organizacji plenerów, wernisaży. Narrator tak ją charakteryzuje:

Między innymi ostatnio wydaliśmy publikację dotyczącą zbiorów muzealnych dworu w Szybie, byłem skromnym fotografem, który wykonał dokumentację zbiorów. […] *Jestem członkiem kapituły „Merkuriusza Regionalnego"* – […] *słyszę opinię o stronie graficznej wydawnictwa, że dobrze jest wydawane.*

A. Kruszewski ocenia, że początkowo jego opinia miała duży wpływ na szatę graficzną, ale teraz *coraz rzadziej się konsultuje,* […] *bo wszystko zostało dopracowane.*

Wernisaże odbywają się naprzemiennie – we dworze i Art Foto Galery. Oba podmioty uzupełniają się i wspierają logistycznie i merytorycznie w działalności.

Badaczy interesowała ocena osoby W. Jachimowicza i jego działalności. Na pytanie, kim dla A. Kruszewskiego jest właściciel dworu w Szybie, padła odpowiedź: *Człowiekiem renesansu!* Dodał, że trudno jest jednoznacznie wskazać wiodącą rolę społeczną Jachimowicza, np. jako animatora, edukatora, regionalisty, publicysty.

[24] W. Jachimowicz, jako zawodowy strażak oraz znawca budownictwa drewnianego, występuje w roli eksperta, rzeczoznawcy w tego typu zdarzeniach.

Chyba nie ma takiej pierwszej, z tego względu, że to jest w zależności od czasu, bo jest czas kiedy jest bardziej animatorem lub bardziej wykładowcą, regionalistą czy wydawcą. Dla mnie jest to człowiek renesansu, który ma te wszystkie jednostki [role – przyp. B.I.] *w sobie.*

Miarą wielowymiarowości i społecznego uznania osoby W. Jachimowicza, zdaniem A. Kruszewskiego, jest postrzeganie go w różnych środowiskach jako człowieka, który

ma wielki autorytet. [...] *Widać, że jak sołtys ma respekt, poszanowanie,* [...] *a to jest najważniejsze, jeżeli ludzie przychodzą po radę.* [...] *Wojciech, to dusza człowiek, który potrafi rozruszać towarzystwo w sytuacjach, w których by się wydawało, że nie da rady, na oficjalnych imprezach potrafi sobie usiąść do organów czy do innych klawiszy, zagrać.*

Ta ostatnia wypowiedź ociepla obraz Wojciecha Jachimowicza, sprowadza go z wizerunku „pana na włościach", dziedzica do wymiaru zwykłego człowieka, kontaktowego i otwartego na innych. Taka renesansowa postać – znawcy, eksperta w sprawach kultury, ale także budownictwa, badacza i działacza, publicysty i regionalisty – może onieśmielać, zniewalać autorytetem i tworzyć dystans, a nawet uprzedzenia, np. u przedstawicieli władz lokalnych. Jednak w świetle wypowiedzi A. Kruszewskiego wrażenie takie jest powierzchowne i całkowicie nieuprawnione.

Ks. dr Jacek Błażkiewicz

Małgorzata Olejarz

Jest wiele problemów tej wioski…, ale ja lubię trudne wyzwania. [...] *a przez te inicjatywy to można pociągnąć ludzi, że oni gdzieś w końcu zaczną ze sobą rozmawiać, ręce sobie podadzą.*

ks. dr Jacek Błażkiewicz

KS. DR JACEK BŁAŻKIEWICZ – proboszcz parafii p.w. Miłosierdzia Bożego powstałej w sierpniu 2009 roku w Kęszycy Leśnej (jest to najmłodsza i najmniejsza parafia w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej).

KĘSZYCA LEŚNA – wieś położna wśród lasów, nad Jeziorem Krzewie, na terenie dawnej radzieckiej bazy wojskowej (stacjonował w niej radziecki batalion łączności). W 1993 roku żołnierze rosyjscy całkowicie opuścili bazę, a od lipca 1994 roku Kęszyca Leśna jest samodzielną miejscowością i siedzibą sołectwa w gminie Międzyrzecz.

(Inicjatywa 1)

Festyn parafialny

Jedną z pierwszych inicjatyw kulturalnych ks. Jacka Błażkiewicza, którą podjął w sierpniu 2009 roku – po dwóch tygodniach od objęcia nowopowstałej parafii w Kęszycy Leśnej – był festyn parafialny, zorganizowany przy wsparciu niektórych mieszkańców wioski. Sam festyn, jako impreza ludyczna, rozrywkowa, miał tradycyjny, standardowy charakter, tym niemniej zorganizowanie go w społeczności nowej, dopiero tworzącej się, niezintegrowanej, a nawet częściowo skonfliktowanej, było z pewnością niełatwym zadaniem animacyjnym.

Festyn parafialny wszedł jednak na stałe do kalendarza corocznych imprez plenerowych w Kęszycy Leśnej przyciągając z czasem coraz większą liczbę mieszkańców i przyjezdnych gości. Strategią działania ks. Jacka było nie tylko zainteresowanie mieszkańców tą formą wspólnej, plenerowej zabawy, ale też zintegrowanie zantagonizowanego po części środowiska i włączenie do współorganizacji imprezy jak największej liczby lokalnych podmiotów. Wydaje się, że zamierzenie to udało się księdzu zrealizo-

wać, czego przykładem jest tegoroczny, czwarty z kolei, festyn parafialny, przebiegający pod hasłem „Podarujmy sobie wzajemnie więcej promieni słońca…". W jego organizację zaangażowane były, oprócz Parafii, takie lokalne podmioty jak: Sołectwo Kęszyca Leśna (z Sołtysem Andrzejem Paszkowskim), Ochotnicza Straż Pożarna, Koło Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenie „Kęszyca Leśna Sobie i Sąsiadom", Klub Aktywnego Seniora WIKAS, zespół ludowy „Kęszyczanki".

(Inicjatywa 2)

Misterium Męki Pańskiej

Innego rodzaju inicjatywą podjętą przez ks. Jacka Błażkiewicza m.in. na rzecz integracji społeczności Kęszycy Leśnej i budowania więzi lokalnych jest Misterium Męki Pańskiej organizowane corocznie, począwszy od 2010 roku, wspólnie z mieszkańcami wsi. Misteria są widowiskami parateatralnymi o charakterze religijnym, mającymi już bogatą historię i tradycję; również w Polsce, gdzie od wielu lat organizowane są m.in. w Poznaniu, Górce Klasztornej, Kalwarii Zebrzydowskiej. Wiosną 2010 roku, w kilka miesięcy po objęciu (pierwszego w swojej pracy kapłańskiej) samodzielnego probostwa parafii w Kęszycy Leśnej, ks. J. Błażkiewicz postanowił włączyć mieszkańców wsi w inscenizację, pierwszego na ziemi lubuskiej, Misterium Pasyjnego, wykorzystując do tego pomysły, które gromadził przez lata i które – jak mówi – kilkanaście lat leżały sobie w jego biurku.

Pierwsze Misterium Męki Pańskiej, w którego przygotowanie włączyła się Rada Sołecka i część mieszkańców Kęszycy Leśnej, a także Międzyrzecki Ośrodek Kultury, wzbudziło duże zainteresowanie i uznanie, nie tylko miejscowej ludności.

Z czasem do działań przy Misteriach zaczęli włączać się kolejni mieszkańcy Kęszycy Leśnej a także społecznicy/animatorzy z sąsiednich miejscowości, np. aktorka Tatiana Borda prowadząca Dom Sztuki w Kęszycy, czy właściciel profesjonalnego studia nagrań. To m.in. dzięki ich społecznemu wsparciu udało się z roku na rok rozbudowywać, udoskonalać i urozmaicać widowisko, wzbogacać o dodatkowe działania i środki teatralne, efekty dźwiękowe, multimedialne itp. Bezinteresowna pomoc innych miała tym większe znaczenie, że cała inscenizacja była realizowana przez amatorów, niemających na ogół do tej pory żadnych doświadczeń teatralnych i potrzebujących wsparcia ze strony profesjonalistów. Dodatkowym utrudnieniem był (i nadal jest) brak odpowiednich środków finansowych na realizację Misterium. W tej sytuacji każda bezinteresowna pomoc ma szczególne znaczenie i wartość.

Bardzo dużo nam pomogła Tatiana Borda. Ona nam pokazała pewne możliwości, które możemy na miarę tej miejscowości, tych osób, wykorzystać. Ona nam przy Drugim Misterium pokazała teatr cieni.

Ona te gesty ćwiczyła z nami po prostu. I to się spodobało i to kontynuujemy już przy kolejnych. [...] *Mamy zrobione dubbingi w studiu profesjonalnym, dzięki życzliwości pana, który ma swoje studio.* [...] *Niektóre stroje były szyte przez panią emerytkę tutaj, która jest krawcową na emeryturze. Ja po lumpeksach jeździłem, żeby taniej było. Funduszy nie mieliśmy naprawdę żadnych, no niewiele...* (ks. J. Błażkiewicz)

Ks. J. Błażkiewicz dużą wagę przywiązuje do poziomu artystycznego całego przedsięwzięcia, starając się, by pomimo różnych trudności i ograniczeń, było ono przygotowane w sposób należyty, z możliwie jak najlepszą oprawą dźwiękowo-plastyczną i teatralną. Dba również o to, by każde kolejne Misterium Pasyjne w jakimś sensie różniło się od poprzedniego, było bardziej urozmaicone, zaskakujące i oryginalne, zarówno jeśli chodzi o formę artystyczną, wykorzystującą nowoczesne rozwiązania, jak i włączane, w tę tradycyjną jednak inscenizację, współczesne treści.

Tutaj wykorzystaliśmy slajdy, taki zamysł. Znaczy „slajdy" – projekcję multimedialną, czyli takie różne współczesne zagrożenia. To, w czym człowiek siedzi. Bolączki, różne wojny tego świata, głodne dzieci..., czyli to Misterium w jakiś sposób wplata się w mękę człowieka, w jego cierpienie, we współczesność. [...] *w drugim to był taki teatr. A w trzecim Misterium... poszliśmy w stronę ciągłości akcji, jak w filmie powiedzmy.* (ks. J. Błażkiewicz)

Tegoroczne, Trzecie Misterium Męki Pańskiej w Kęszycy Leśnej, odbyło się 1 kwietnia 2012 roku w Niedzielę Palmową. Przy okazji tej realizacji mieszkańcy wybudowali nową scenę. Przygotowania do inscenizacji trwały blisko 3 miesiące i zaangażowało się w nie około 50 mieszkańców wsi – młodzieży i osób dorosłych – z których blisko połowa brała udział w Misterium jako aktorzy. Technicznego wsparcia udzielił Międzyrzecki Ośrodek Kultury. Patronat duchowy nad Misterium Pasyjnym objął Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej – ks. dr Biskup Stefan Regmunt, a patronat medialny – portal społecznościowy „Ziemia Międzyrzecka"[25].

(Inicjatywa 3)

Festiwal Poezji Śpiewanej

Kolejną inicjatywą kulturalną podjętą przez ks. Jacka Błażkiewicza w Kęszycy Leśnej jest Festiwal Poezji Śpiewanej, którego druga edycja odbyła się 22-23 czerwca 2012 roku nad jeziorem Krzewie. W ubiegłym roku imprezie towarzyszyło motto: „Dla wszystkich

[25] Na portalu tym udostępniona jest bogata dokumentacja (pisemna, fotograficzna i filmowa) z realizacji trzech Misteriów Męki Pańskiej w latach 2010-2012 oraz z innych imprez kulturalnych odbywających się w Kęszycy Leśnej, zob. www.miedzyrzecz.biz. Relacje z przebiegu lokalnych inicjatyw umieszczane są także na stronie internetowej Stowarzyszenia „Kęszyca Leśna Sobie i Sąsiadom", zob. www.stowarzyszenie-keszyca-lesna.pl. Ponadto w kwietniu 2012 roku na antenie Radia Zachód został wyemitowany reportaż Cezarego Galka zatytułowany „Misterium", opowiadający o idei Misterium Męki Pańskiej w Kęszycy Leśnej i jego kontekście społecznym, zob. www.zachod.pl/2012/04/premiera, data dostępu 12.09.2012.

starczy miejsca pod wielkim dachem nieba", w tym roku motto: „Człowiek – człowiekowi…", obydwa zaczerpnięte z poezji Edwarda Stachury – patrona festiwalu, który – zdaniem ks. Jacka – w jakiś sposób reprezentuje tych „współczesnych Stachurów".

Festiwal trwa dwa dni i jest imprezą otwartą; jego uczestnikami mogą być amatorzy (soliści i zespoły), a także profesjonaliści rozpoczynający karierę artystyczną, którzy prezentują trzy utwory, w tym jeden z twórczości Edwarda Stachury i dwa z własnego repertuaru.

W tegorocznej edycji festiwalu wzięli udział młodzi wykonawcy poezji śpiewanej z Żar, Zielonej Góry, Międzyrzecza i Milska, a także zaproszeni lubuscy poeci i pisarze (m.in. Alfred Siatecki, Czesław Sobkowiak, Czesław Markiewicz, Zbigniew Kozłowski), którzy prezentowali fragmenty swojej twórczości. Festiwal odbywający się nad kęszyckim jeziorem Krzewie (scena i zadaszone miejsce dla widowni umiejscowione były na plaży, tuż nad samym jeziorem) zakończył recital zielonogórskiego barda – Macieja Wróblewskiego. W przygotowanie festiwalu zaangażowane było Sołectwo oraz niektórzy mieszkańcy wioski, w tym strażacy i młodzież. Pomocy technicznej udzielił Międzyrzecki Ośrodek Kultury; imprezę wsparli również liczni sponsorzy (okoliczne firmy prywatne i „ludzie dobrej woli"). Patronat duchowy nad festiwalem objął ks. dr Biskup Stefan Regmunt, a medialny – Radio Zachód oraz tradycyjnie już portal społecznościowy „Ziemia Międzyrzecka".

(Inicjatywa 4)

Kolonie letnie dla dzieci i młodzieży

Dodatkowymi działaniami animacyjnymi podjętymi przez ks. J. Błażkiewicza są organizowane corocznie **kolonie letnie dla dzieci i młodzieży**, w szczególności z rodzin ubogich i dysfunkcyjnych, a także podopiecznych Domów Dziecka. Ks. Jacek ma za sobą dwudziestokilkuletnie doświadczenie w organizowaniu tego typu wypoczynku letniego dla dzieci i młodzieży, a w bieżącym roku po raz pierwszy zaplanował go w Kęszycy Leśnej, na terenie byłych koszarów wojskowych, na którym ustawiono pole namiotowe. Dzięki wsparciu i pomocy mieszkańców wsi i okolic koszty udziału w kolonii dla poszczególnych rodzin (będących w trudnej sytuacji finansowej) są minimalne. W tę pomoc charytatywną na rzecz dzieci i młodzieży włączają się także zaprzyjaźnieni z księdzem rodzice, pedagodzy i animatorzy, przyjeżdżający niekiedy z odległych miejscowości, współpracujący z księdzem od lat przy tego rodzaju społecznych akcjach.

W tegorocznej kolonii, przebiegającej pod hasłem „Wakacje z Panem Bogiem", uczestniczyły dzieci i młodzież w wieku od 7 do 18 lat. Oprócz zajęć o charakterze zabawowym, rekreacyjnym i sportowym, przewidziano również te o charakterze religijnym, mające na celu zbliżenie młodych ludzi do kościoła. Do niektórych działań kolo-

nijnych spontanicznie dołączały również dzieci z Kęszycy Leśnej (poza tymi formalnie uczestniczącymi w koloniach), które brały udział we wspólnych grach i zabawach.

Wydaje się, że ks. J. Błażkiewicz swoje działania animacyjne kieruje do dwóch grup adresatów – mieszkańców Kęszycy Leśnej (bądź też okolicznych miejscowości) oraz do ludzi z zewnątrz, z regionu lubuskiego i sąsiednich regionów, biorących udział (w roli odbiorców, bądź aktywnych uczestników) w akcjach społecznych i inicjatywach kulturalnych ks. Jacka.

W grupie mieszkańców Kęszycy Leśnej i okolic z jednej strony można wyróżnić tych, będących w trudnej sytuacji życiowej (finansowej, ale też związanej z konfliktami międzysąsiedzkimi, brakiem pracy, różnego rodzaju uzależnieniami, marazmem, poczuciem beznadziei), potrzebujących wsparcia i pomocy (materialnej, duchowej). Z drugiej strony można tu wyróżnić tych miejscowych animatorów społecznych, wolontariuszy, lokalnych liderów, których ksiądz Jacek nazywa „generałami", a których nieustannie włącza w działania na rzecz wsi, parafii, na rzecz innych, potrzebujących ludzi. W grupie „generałów" wymienić by można m.in. Sołtysa wsi, członków Rady Sołeckiej, Prezesa i członków miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Prezesa i członków Stowarzyszenia „Kęszyca Leśna Sobie i Sąsiadom", a także innych mieszkańców (będących w różnym wieku: od nastolatków do osób po 70. roku życia; pełniących różne role społeczne i zawodowe np.: policjanta, żołnierza, strażaka, emerytowanego nauczyciela, ekonomisty, pracownika ZUS-u, dekarza, sprzedawcy, uczniów szkoły średniej, a także pozostających bez pracy), którzy stale bądź okazjonalnie włączają się w działania inicjowane przez ks. Jacka.

To za sprawą Jacka na te nasze barki spadło dużo więcej obowiązków. No on jest takim organizatorem w tej wiosce. Nie było takiego księdza, no bo nie było też parafii, no to nie mieliśmy z czymś takim do czynienia. Ksiądz potrafi jakoś skrzyknąć wszystkich. No jakoś to się tam… narzeka się, ale się robi (śmiech). (Andrzej Antosiak, prezes OSP w Kęszycy Leśnej)

Jak ksiądz wymyśli coś ciekawego, to staramy się tam być razem z nim, no bo społeczeństwo jest takie, że nie wszyscy akurat chcą się zaangażować. No tak jak mówiliśmy, na takie Misterium też trzeba było powiedzmy te trzydzieści osób znaleźć, bo to i żołnierze, i cała obsługa, i oświetlenie, i przywiezienie ławek, i całe to przygotowanie to też trzeba gros ludzi. I teraz tutaj, mówimy o poezji śpiewanej, tak samo – samo przywiezienie namiotu, czy tam przygotowanie, to też wymaga czasu. Jeszcze, jak to się mówi – jednego nie zdążymy posprzątać, a ks. Jacek już myśli, co będzie za chwilę [śmiech]. I już mówi, może da chwilę nam odpocząć, bo zaraz wymyśli jakiś festyn, bo co roku był. [...] *Jak mówię, nastał teraz właśnie nasz ks. Jacek proboszczem tutaj, no to pobudził co niektórych, to tam widać to od razu, że pobudził.* (Jarosław Ataman, członek Rady Sołeckiej i OSP w Kęszycy Leśnej)

My nie wyobrażamy sobie, żeby nas tam [na festynie parafialnym – uzup. M.O.] *nie było. Mamy te konkurencje opanowane, czasami trochę je urozmaicamy. My już, można powiedzieć „z rozpędu" organizujemy, Stowarzyszenie organizuje i obsadza wszystkie te zabawy dzieci i młodzieży, czyli sę-*

dziowanie, tory, dyplomy, wszystko. Mamy takich animatorów, którzy potrafią się zająć stroną techniczną tych zabaw. (Jerzy Kardela, Prezes Stowarzyszenia „Kęszyca Leśna Sobie i Sąsiadom")

My pomagamy organizacyjnie. Trzeba zwozić, trzeba było scenę zrobić, musiałem to zrobić, te podesty. W ogóle tam roboty było dosyć dużo. Nie każdy jest aktorem, ale jest roboty bardzo dużo, to i ze strażakami trzeba było zrobić. Scena została, ona już będzie na stałe. Także myśmy mieli inne zadanie, które zresztą zrobiliśmy. (Andrzej Paszkowski, Sołtys Kęszycy Leśnej).

Jest też część mieszkańców wsi, będących na ogół w trudnej sytuacji życiowej, którzy w niewielkim stopniu bądź w ogóle nie włączają się w działania lokalne, nie uczestniczą w poszczególnych imprezach, raczej nastawieni są roszczeniowo i oczekują od miejscowych władz samorządowych i parafialnych przede wszystkim opieki i społecznej pomocy.

Chętnie się włączają do takich rzeczy, jak… Sołtys przywiezie paczki, to jest powiedzmy trzystu, ale z tych trzystu później, jak to się mówi, podziękować, coś od siebie dać, od serca i nie patrzeć, że za „finans", to jest nas tylko garstka. (J. Ataman, członek Rady Sołeckiej i OSP)

Mieszkańcy wsi w niewielkim stopniu uczestniczą też w Festiwalu Poezji Śpiewanej (oprócz osób bezpośrednio zaangażowanych w jego organizację); wydaje się, że tego rodzaju propozycja kulturalna nie budzi ich zainteresowania. Tegoroczny festiwal zgromadził na widowni ok. 40 osób, spośród których mniej więcej 20% stanowili miejscowi, a 80% – osoby spoza Kęszycy Leśnej. Ksiądz Jacek na pytanie, „do kogo adresuje ten Festiwal?" odpowiada:

Nigdy nie wiem. Bo czy przyjadą, czy przyjdą? Te osoby, które zechcą. Boli mnie na przykład osobiście to, że tydzień wcześniej nasza młodzież pukała od drzwi do drzwi, z moim zaproszeniem, z pismem. Później po wszystkich klatkach, wszędzie był porozwieszany program, plan. Ja wiem, mam świadomość, bo EURO było też. Ale nie wszyscy mecz oglądali. No i tak ludzie siedzą sobie na piwie, jednego dnia czy drugiego, a inni przyjeżdżają na Festiwal z Wałbrzycha, z Gorzowa. [...] *No trochę tak przykro mi było, że mają pięćdziesiąt, sto metrów, żeby po prostu posłuchać sobie takiego słowa.* [...] *Ale ja to trochę też rozumiem. Może w niektórych osobach jest coś takiego, że: „A, to Kościół robi i Parafia… Będzie nuda i modlitwa; paciorki i te sprawy…".* (ks. J. Błażkiewicz)

Drugą grupą adresatów, do których kierowane są miejscowe działania, są ludzie spoza Kęszycy Leśnej (z woj. lubuskiego i ościennych województw), którzy bądź to jako odbiorcy, bądź aktywni uczestnicy chcą włączać się w inicjatywy kulturalne i animacyjne ks. Jacka. Szczególne zainteresowanie osób z zewnątrz budzi Misterium Męki Pańskiej, na które przyjeżdża co roku coraz więcej widzów z całego regionu (tegoroczne zgromadziło blisko 1000 osób), jak też, choć w dużo mniejszym stopniu, Festiwal Poezji Śpiewanej, w którym uczestniczą zarówno początkujący, jak i doświadczeni artyści i twórcy z odległych czasami miejscowości. Wydaje się, że obydwie te imprezy

kulturalne przyciągają z zewnątrz tych, którzy z jednej strony poszukują przeżyć i doznań duchowych, religijnych, estetycznych, a z drugiej strony (szczególnie w przypadku Festiwalu Poezji Śpiewanej) mają potrzebę zaprezentowania przed innymi swoich zainteresowań, umiejętności i dokonań artystycznych (literackich, muzycznych, wokalnych). W tej grupie adresatów „z zewnątrz" ksiądz Jacek również odnajduje i zjednuje sobie ludzi „dobrej woli", aktywnych społecznie, określanych przez niego „generałami", których włącza do działań podejmowanych w Kęszycy Leśnej i na których pomoc i wsparcie przy kolejnych inicjatywach może liczyć. Są to np. lubuscy poeci i pisarze, aktorzy, muzycy, pedagodzy, animatorzy kultury, redaktorzy portali społecznościowych, dziennikarze radiowi itp.

Inicjatywom podejmowanym przez ks. Jacka Błażkiewicza towarzyszy co najmniej kilka celów. Jednym z nich, wydaje się, że najważniejszym, jest zintegrowanie tworzącej się, a jednocześnie już częściowo skonfliktowanej, społeczności Kęszycy Leśnej wokół wspólnej idei, wspólnej sprawy i wspólnego działania na rzecz wsi i jej mieszkańców. Ksiądz Jacek skutecznie próbuje włączać w poszczególne inicjatywy i zachęcać do współpracy liderów i członków lokalnych organizacji, władz samorządowych, grup twórczych, instytucji państwowych, firm prywatnych, a także pozostałych, młodszych i starszych, mieszkańców wsi i okolic. Idea ta jest szczególnie istotna z tego względu, że w społeczności kęszyckiej istnieje sporo międzysąsiedzkich konfliktów i napięć na różnym tle, które przenoszone są również na młodsze pokolenia. O konfliktowej sytuacji we wsi i swojej w niej roli ks. Jacek mówi:

Ja w tych wszystkich konfliktach nie uczestniczę i nie chcę. Znam wszystkie podziały, jakie tutaj są wśród ludzi. Staram się być ponad tym wszystkim. Czy nawet zaprosić tych, którzy się lubią czy się nie lubią - żeby jakoś spotkać się, pogadać, coś dobrego później zrobić. [...] *Ja myślę, że to jest moja misja tutaj. Powiem tak- wiara bez uczynków jest martwa. Człowiek może się nagadać, ale to jest słowo. A przez jakieś te inicjatywy to można pociągnąć ludzi, że oni gdzieś w końcu zaczną ze sobą rozmawiać, ręce sobie podadzą.* (ks. J. Błażkiewicz)

W zeszłym roku, jeżeli chodzi o Festiwal Poezji, mieliśmy motto: „Dla wszystkich starczy miejsca pod wielkim dachem nieba". I ja to zrobiłem z myślą właśnie o tej wiosce. No, bo tutaj trochę skłócona jest ta wioska. Rozdaliśmy chleb. Przez te rzeczy, które robię, wysyłam ludziom pewne sygnały, żeby ktoś mógłby pomyśleć nad tym. Bo jak chleb się komuś rozdaje, to ktoś może podzielić się tym chlebem. Czyli Festiwal Poezji właśnie w stronę integracji tej wioski.

Swoimi pomysłami i inspiracjami ksiądz Jacek dzieli się z mieszkańcami wsi najbardziej zaangażowanymi w przygotowanie i realizację poszczególnych działań, w tym np. Widowiska Misterium. Stara się „zarazić" ich swoją kreatywnością, pobudzić do aktywności i włączyć do twórczego działania, tak by mieli poczucie, że jest to ich wspólne, artystyczne dzieło.

W tym roku żeśmy wspólnie pracowali, ja tam robiłem reżyserię czy scenariusz, ale wszyscy podostawali płyty „Pasji" Mela Gibsona. Żeby wczuli się w te role, które będą odgrywać. I pewne gesty. I oni sobie to pooglądali. Umawialiśmy się na spotkania. [...] *Każdy miał jakąś swoją pracę do zrobienia.* (ks. J. Błażkiewicz)

No ksiądz właśnie zachęca, tak żeby nie rozgraniczać; starszy, młodszy, ładniejszy czy brzydszy. Każdy jakieś swoje zadanie ma i ludzie przychodzili i pokazywali swoje propozycje, jak to zrobić, czy jak to ustawić, czy coś tam doradzić mądrego. W tej chwili ciężko jest mi policzyć, bo mówię, my jak robiliśmy próby, to powiedzmy z dziesięć, piętnaście kobiet było z wioski, dziesięć z tego Domu Spokojnej Starości, może nawet więcej, no, ale chciały te panie przychodzić. Ksiądz też takim swoim żargonem: „może tak, a może tak, a postarajcie się tak dać coś od siebie, no i to jakoś zaczęło się wplatać w to wszystko. (J. Ataman, członek Rady Sołeckiej i OSP)

Innym zamierzeniem towarzyszącym działaniom ks. Jacka jest próba „odczarowania" Kęszycy Leśnej, jako miejsca niejako „naznaczonego", kojarzonego z byłymi koszarami wojsk radzieckich, a wcześniej niemieckich, a dzisiaj niejednokrotnie kojarzonego także z biedą, bezrobociem, marazmem, patologią. Wydaje się, że ksiądz Jacek poprzez podejmowane wspólnie z mieszkańcami inicjatywy chce, zarówno im, jak i ludziom z zewnątrz, pokazać, że Kęszyca Leśna może być miejscem przyjaznym i bezpiecznym, w którym odbywają się interesujące działania o charakterze artystycznym, religijnym czy też rekreacyjnym. Jednym z założeń jest zatem promowanie tej tworzącej się na nowo przestrzeni i prezentowanie jej jako „nowego" miejsca na mapie, w tym również mapie kulturalnej, regionu lubuskiego, tak by przyciągało ono zarówno ludzi, którzy chcą tu wypoczywać, jak i tych, którzy szukają doznań i wrażeń estetycznych, religijnych, duchowych. Z tego też względu ks. Jacek szczególnie dba o odpowiednie propagowanie kęszyckich inicjatyw (m.in. za pośrednictwem diecezji oraz lokalnych mediów). Chodzi tu również o to, by pokazać innym, że w tak małej społeczności, tworzącej się i budującej w nowej przestrzeni społecznej, nieposiadającej wspólnych korzeni i tradycji, niedysponującej jakimkolwiek zapleczem technicznym i finansowym, można wspólnymi siłami zrobić coś interesującego, nieszablonowego, na przyzwoitym poziomie artystycznym, coś, co pozwoli właśnie „odczarować" to miejsce.

Pomyślałem, że jest jakieś pewne dobro, które wspólnie tu się tworzy. Dlaczego, powiedzmy, ludzie z większych miast, typu Zielona Góra czy Głogów, Gorzów, nie mogą przyjechać do takiej małej wioski? Bo zazwyczaj jest coś takiego, odwrotność, że kulturę tworzą miasta. Mają fundusze, pieniądze itd. Utalentowani artyści, aktorzy. Zabezpieczenie uniwersyteckie, studenci i w ogóle. I ja tak sobie pomyślałem, tak trochę na przekór: Zrobimy takiego psikusa! Z tymi ludźmi możemy pokazać, że można też coś takiego, w takiej małej wiosce zorganizować! (ks. J. Błażkiewicz)

Jak to się mówi, my to robimy wszystko dla siebie, żeby ta wioska jakoś kwitła i rozwijała się, i żeby tam nie było słychać gdzieś na uboczu, że u nas tylko się pije, pali i Bóg wie, co tam jeszcze się robi, a jest całkiem inaczej. (J. Ataman, członek Rady Sołeckiej i OSP)

Wydaje się, że dodatkowym założeniem działań ks. J. Błażkiewicza jest również uwrażliwianie społeczności kęszyckiej, jak również przyjezdnych gości, na sztukę: muzykę, żywe słowo, plastykę, literaturę, poezję, a także inspirowanie/zachęcanie uczestników tych działań do refleksji, do stawiania sobie ważnych pytań np. o sens życia, sens cierpienia itp. Być może pośrednio jest to również podjęcie próby zbliżenia ludzi do kościoła, do życia religijnego, duchowego.

Celem Festiwalu Poezji Śpiewanej jest też refleksja nad słowem, nad kulturą, nad wiarą, nad Bogiem, nad życiem, nad sobą. [...] *Tu są pytania, które dotyczą serca i życia człowieka - o miłość, cierpienie. A to są zawsze trudne pytania. Ja myślę, że osoby, które nie chcą na to przyjść, to z tych względów, że życie ich boli. Że mają jakieś niepoukładane sprawy, pretensje do Boga, do innych ludzi. A przez tę piosenkę poetycką, czytanie poezji, człowiek może nad wieloma rzeczami się zastanowić.* (ks. J. Błażkiewicz)

Kontekst społeczny i terytorialny działań

Wieś Kęszyca Leśna to miejscowość położona w malowniczym, urokliwym miejscu, wśród lasów i jezior. Jest to miejsce specyficzne zarówno ze względu na swoją trudną historię, jak i teraźniejszość. W przeszłości, przez długie lata Kęszyca Leśna była miejscem baz wojskowych, radzieckich, a wcześniej niemieckich. Pierwsze obiekty militarne zostały wzniesione przez Niemców w latach 1927-1935 i w latach 30. stanowiły zaplecze dla budowy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. W czasie II wojny światowej szkolili się w niej żołnierze formacji zagranicznych, którzy w mundurach Waffen SS walczyli po stronie Niemców. W 1945 roku baza została zajęta przez Wojsko Polskie, a w 1957 przekazano ją wojskom radzieckim (stacjonował w niej radziecki batalion łączności). W 1993 roku żołnierze rosyjscy opuścili bazę, a od lipca 1994 roku Kęszyca Leśna jest samodzielną miejscowością i siedzibą sołectwa w gminie Międzyrzecz. Jednym z charakterystycznych reliktów pozostałych po żołnierzach radzieckich i rosyjskich jest monumentalny pomnik, umiejscowiony w centrum wsi, przedstawiający czołgającego się łącznościowca. Budynki koszarowe, w dużej mierze zdewastowane i zniszczone, były od 1993 roku stopniowo remontowane i zasiedlane, w tym także sprzedawane przez gminę Międzyrzecz ludziom z całej Polski (m.in. z Polkowic, Lubina, Legnicy, Wrocławia), którzy obecnie najczęściej wykorzystują je sezonowo (od późnej wiosny do jesieni) jako miejsca letniego wypoczynku. Wiele budynków i pomieszczeń koszarowych jest nadal opustoszałych, ciągle niszczonych, wymagających gruntownego remontu. We wsi znajdują się ponadto: hotel z restauracją, kilka sklepów, remiza OSP, Dom Pomocy Społecznej, kaplica (stworzona w byłej stołówce żołnierskiej) i przystanek PKS. We wrześniu tego roku uroczyście oddano do użytku mieszkańców pełnowymiarowe boisko wielofunkcyjne.

O tym, że współczesne życie w Kęszycy Leśnej jest trudne, naznaczone wieloma problemami i konfliktami lokalnymi, świadczyć może lektura założeń statutowych Stowarzyszenia „Kęszyca Leśna Sobie i Sąsiadom", które zostało zarejestrowane w 2010 roku (jego członkowie, jako nieformalna grupa obywatelska, działali już od roku 2004) i ma na celu – jak można przeczytać na stronie internetowej Stowarzyszenia[26]: „powstrzymanie dalszej degradacji naszego osiedla, sąsiednich wsi oraz środowiska naturalnego, w którym żyjemy; stworzenie frontu ludzi, którzy będą silną opozycją przeciw nieprzemyślanym, degradującym nasze środowisko poczynaniom miejscowej władzy". *W* uzasadnieniu założeń i celów działania Stowarzyszenia można przeczytać, że decyzje władz gminy degradujące środowisko naturalne i społeczne Kęszycy Leśnej i okolic to m.in.:

— Dopuszczenie do dewastacji i okradania pomieszczeń i obiektów byłej bazy wojskowej przejętych przez władze gminy; brak planu zagospodarowania osiedla, wyprzedaż w 1993 roku budynków pokoszarowych za niską cenę, bez wymuszenia na kupujących klauzul o terminie zakończenia remontów i adaptacji pomieszczeń, w efekcie czego „do dziś, po kilkunastu latach od tamtej akcji, niektóre budynki nadal straszą swym wyglądem – to pustostany z wybitymi szybami, prowizorycznie zabezpieczone, szpecące swym wyglądem".

— Podjęcie przez władze gminy decyzji o eksmitowaniu do Kęszycy Leśnej „trudnych" lokatorów z Międzyrzecza („nieradzących sobie życiowo, bezrobotnych, bezradnych, negatywnie nastawionych do otoczenia") do budynków pozostających w dyspozycji gminy. Zdaniem członków stowarzyszenia – „mieszkańców tych nie udało się zasymilować, wpoić im szacunku do cudzego mienia, zachęcić do współpracy dla środowiska". Frustrację eksmitowanych pogłębia fakt pozostawania przez wiele lat bez pracy, której poszukiwanie w Kęszycy Leśnej jest szczególnie utrudnione (ze względu na brak ofert i trudności z dojazdami do innych miejscowości).

— Wydanie przez władze gminy w latach 2003-2004 decyzji umożliwiających przeniesienie fabryki papy AWA ze strefy przemysłowej Międzyrzecza do Kęszycy Leśnej, a w 2007 roku dodatkowo zezwalających na rozbudowę fabryki w istniejącym już obszarze chronionym Natura 2000. Zdaniem członków stowarzyszenia „usytuowanie fabryki papy wśród pachnących lasów sosnowych, w pobliżu Rezerwatu Nietoperzy, w otulinie Parku Krajobrazowego, świadczy o zupełnym lekceważeniu interesu gminy".

[26] www.stowarzyszenie-keszyca-lesna.pl/o-nas.html (dostęp dnia: 12.10.2012).

Podziały wśród kęszyckiej społeczności złożonej w dużej mierze z osób napływowych, zamieszkujących tutaj jedynie sezonowo, niemających poczucia tożsamości lokalnej i silnych więzi z wsią i jej mieszkańcami, mają swoje odzwierciedlenie również w wypowiedziach Sołtysa wsi.

Z całej Polski zbieranina. Miejscowych ludzi z naszej gminy w tej chwili pozostało, ja wiem… 40%, nie więcej. A reszta to jest wszystko napływowa ludność. I Ci ludzie bardziej tak myślą po miastowemu niż po naszemu… Najgorszym błędem jest to, że sprzedali te wszystkie mieszkania ludziom spoza naszego terenu, którzy nigdy nie będą tu mieszkać na stałe. Ci ludzie sobie tylko przyjeżdżają jako… rezydenci. Ich nie interesuje miejsce. Interesuje, by wyrzucić śmieci do lasu, bo nawet nie chce się pojemnika wziąć na śmieci. Tak nauczeni w mieście. W mieście każdy ma wszystko za darmo… znaczy zorganizowane – czy jakieś tam mecze, czy boiska. Tu trzeba niestety samemu wszystko zrobić. Mało tego, my nie dostaniemy na nich złotówki, bo ja tylko dostaję na ludzi na stałe zameldowanych [we wsi na stałe zameldowanych jest 627 osób – uzup. M.O]. [...] *Żeby ludzie zrozumieli, że to środowisko tu wkoło jest dla nich, żeby nie wywalać tych śmieci, nie psuć, nie łamać, po prostu. I to, żeby ludzie zrozumieli, to jest największa bolączka.* (A. Paszkowski, Sołtys Kęszycy Leśnej)

Prezes Stowarzyszenia „Kęszyca Leśna Sobie i Sąsiadom" w wywiadzie również wspomina o tym, jakim problemem dla wsi są tzw. trudni mieszkańcy eksmitowani tu z Międzyrzecza:

Ich jutro nie interesuje… Stąd również takie lekkie podejście do tego, co próbujemy tworzyć. Bo przecież tu jest w znacznym stopniu dewastacja tego, co robimy. Pomosty zrobiliśmy – już są podziurawione. Próbujemy robić porządki na plaży - na drugi dzień jest to samo. Ławki łamią, na ognisko rzucają. [...] *Myślę, że to wszystko zostanie bardzo szybko zniszczone. Tu, co, kto pilnuje, to jeszcze ma. A jak już staje się niczyje-te budynki, które są niezamieszkałe, są dokumentnie zniszczone. Tam nie ma całej szyby. Dziesięć razy włamania, drzwi wyłamane, to wszystko.* (J. Kardela)

Społeczność kęszycka i samo miejsce są postrzegane również w sposób negatywny przez niektórych decydentów i urzędników państwowych, o czym wspomina ks. Jacek.

Coś takiego się stworzyło, jeżeli chodzi o urzędników w Międzyrzeczu, że oni na Kęszycę bardzo źle patrzyli, krzywym okiem. Ja tego doświadczałem w pierwszym roku, bo kiedy szedłem po REGON, po NIP, pozałatwiać papiery, mówię, że proboszczem jestem: „Z Kęszycy?! To nie…" Na tej zasadzie, że ten rejon jest jakiś popegeerowski; miejsce przeklęte. (ks. J. Błażkiewicz)

Autorefleksja

Ks. J. Błażkiewicz od początku przyjęcia probostwa Parafii w Kęszycy Leśnej miał świadomość, że wieś, w której się znalazł, jest miejscem specyficznym, trudnym, naznaczonym przez historię, w którym dodatkowo nagromadziły się liczne problemy i konflikty wśród, budującej się dopiero, społeczności lokalnej. Nie zniechęciło go to, a wręcz odwrotnie – zmobilizowało do działania, bo jak sam mówi: *lubi trudne wyzwania*.

Ksiądz Jacek wierzy, że dzięki miejscowym ludziom dobrej woli i społecznikom – lokalnym „generałom", jak ich nazywa, dzięki wykorzystaniu ich potencjału i zaangażowania, można odmieniać tego typu miejsca jak Kęszyca Leśna, można „od-czarowywać" je, stwarzać niejako na nowo, jako lepszą przestrzeń do życia, działania, samorealizacji.

Mi chodzi o to w tym wszystkim, że każde miejsce, tam gdzie człowiek żyje – czy to będą blokowiska, czy jakieś duże miasta, czy takie miejscowości jak tutaj, to jest jak „diament", czyli, żeby było to piękno, trzeba po prostu oszlifować. Wykorzystać, jak Sobór mówi, Watykański Drugi: „Odczytać znaki czasów i miejsca". I ta ziemia, ona nie była błogosławiona. Dwa totalitaryzmy, żołnierze niemieccy, wojsko radzieckie… Teraz wyrzucenie tu osób, którzy nie płacili gdzieś tam za mieszkanie. Zesłanie jak na Sybir. I wielu przeklina to miejsce, że „musiałem się tu znaleźć". Ale są też takie osoby, które chcą tu odpocząć, czują się tutaj dobrze. I są pasjonaci, którzy poświęcą wiele, żeby od serca, coś po prostu wspólnie zorganizować. I można wspaniałe rzeczy tworzyć z nimi! I jest piękny Plac Defiladowy, jezioro, lasy – dlaczego nie wykorzystać atutów tego miejsca do organizacji czy to właśnie Misterium, czy Festiwalu Poezji Śpiewanej. (ks. J. Błażkiewicz)

Proboszcz sam siebie również określa jako pasjonata i przyznaje, że to, co robi w Kęszycy Leśnej, wspólnie z mieszkańcami, przynosi mu wiele radości i satysfakcji. Podkreśla przy tym, że chciałby, by aktywność, którą udało mu się pobudzić w mieszkańcach i zmiany, które dzięki tej aktywności i podejmowanym inicjatywom zaszły, miały trwały charakter. Tak, by nawet jak jego już tu nie będzie, zostali ci, którzy będą kontynuować jego dzieło, którzy wezmą sprawy w swoje ręce i dalej będą wspólnie działać na rzecz rozwoju tej wsi i integracji społeczności.

Powiem tak, jak mówił Jan Bosko: „Nie sztuką jest dać człowiekowi pięknie przyrządzoną rybę na tacy, ale większą sztuką jest nauczyć łapać te ryby". Czyli, powiedzmy, przez jakieś pomysły, pasje, kogoś nauczę grać na gitarze, on następnego nauczy. I teraz mi chodzi o to, że ja nie wiem, ile ja będę w tej wiosce. Ale jest coś takiego, że ja pewne rzeczy mogę zainicjować, ale nie mogę wszystkiego robić za tych ludzi. Oni biorą to troszeczkę, w pewnym momencie, w swoje ręce. I nawet jeżeli ja odejdę – oni dalej to kontynuują, ciągną. Gdzieś w pewnym momencie człowiek się usuwa i oni dalej już to tworzą, jakieś tam pewne dzieło. (ks. J. Błażkiewicz)

***

Przedmiotem powyższego opisu i analizy jest działalność animacyjna ks. dra Jacka Błażkiewicza – proboszcza Parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Kęszycy Leśnej. Jest to miejscowość specyficzna, naznaczona zarówno poprzez trudną historię tego miejsca, jak i jego teraźniejszość, zamieszkała przez społeczność tworzącą się dopiero od 1994 roku, a dzisiaj częściowo skonfliktowaną, częściowo nieradzącą sobie z problemami współczesnego życia. W tej nowej przestrzeni ks. Jacek Błażkiewicz w ciągu trzech lat swojego probostwa podjął się wielu inicjatyw kulturalnych i społecznych, o charakterze

religijnym, artystycznym i rekreacyjnym, włączając do ich realizacji wielu mieszkańców wsi i okolic. Społeczny i animacyjny wymiar tych wspólnych działań ma tu szczególne znaczenie. Uaktywniły one część mieszkańców, wyzwoliły w nich chęć działania, ujawniły ukryty w nich potencjał i w jakiejś mierze zintegrowały wokół wspólnych spraw i przedsięwzięć. Nie bez znaczenia jest tu również artystyczny i duchowy wymiar podjętych inicjatyw, pozwalający mieszkańcom (niektórym być może po raz pierwszy w życiu) uczestniczyć, jako twórcy bądź odbiorcy, w działaniach teatralno-religijnych, o wysokim poziomie artystycznym, wzbudzających przeżycia estetyczne, skłaniających do refleksji czy wyzwalających emocje. Dodatkowym walorem podjętych inicjatyw jest promowanie Kęszycy Leśnej jako miejsca, w którym dzieją się rzeczy interesujące i którego mieszkańcy są aktywni, zaradni i twórczy, potrafiący, przynajmniej częściowo, zintegrować się wokół wspólnych idei i działań. Tym samym jest to ważny krok w kierunku „odczarowywania" tego miejsca i jego zmieniania, także pod względem wizerunku wsi i sposobu dotychczasowego jej postrzegania, zarówno w świadomości miejscowej ludności, jak i osób z zewnątrz.

Stowarzyszenie „Strefa Sztuki" z Gorzowa Wlkp.

Sylwia Słowińska

Wychodzimy gdzieś w miasto i w jakiejś przestrzeni przez jakiś czas jesteśmy. I potem znikamy i lecimy gdzieś na drugi koniec miasta.

Przemysław Szydłowski, „Strefa Sztuki"

STOWARZYSZENIE „STREFA SZTUKI" powstało w 2008 roku w Gorzowie Wlkp. z inicjatywy osób zaangażowanych w działania artystyczne i upowszechniających kulturę, głównie związanych z Miejskim Ośrodkiem Sztuki. Stowarzyszenie skupia twórców kultury, animatorów, artystów, nauczycieli, aktorów. Zajmuje się propagowaniem sztuki współczesnej w przestrzeni miasta, edukacją kulturalną i artystyczną. Prezesem stowarzyszenia jest Konrad Nawrocki. W 2009 roku „Strefa Sztuki" została wyróżniona w konkursie „Liga Inicjatyw Obywatelskich" organizowanym przez Stowarzyszenie „Verte" w Zielonej Górze.

Inicjatywy

Stowarzyszenie koncentruje się w swoich działaniach na realizacji projektów z zakresu edukacji kulturalnej, częściowo też artystycznej; organizuje w różnych przestrzeniach miasta akcje artystyczne propagujące sztukę współczesną i jednocześnie podejmujące tematykę społeczną. W ostatnich latach „Strefa Sztuki" zrealizowała m.in. następujące przedsięwzięcia:

— **Uwaga! Miasto** (2010) – w ramach projektu stworzono galerię internetową, w której mieszkańcy Gorzowa Wlkp. mogli umieszczać fotografie pokazujące nieoficjalny, mniej znany, wykraczający poza pocztówkowy schemat obraz swojego miasta. Najciekawsze fotografie zostały zaprezentowane na wystawie i umieszone w wydanym przez Stowarzyszenie katalogu.

— **Teatr przyjechał** (2010) – projekt edukacyjny realizowany w gorzowskich świetlicach socjoterapeutycznych przybliżający dzieciom świat teatru. W ramach projektu odbywały się warsztaty teatru lalkowego, warsztaty plastyczne, w trakcie których powstawała scenografia wykorzystana podczas przedstawienia dla dzieci.

— **Bitwa na mazaki** (2010) – akcja w przestrzeni miasta, podczas której młodzi gorzowscy rysownicy, plastycy toczyli pojedynek „na mazaki". Uczestnicy wykonywali czarnymi pisakami na specjalnie przygotowanych białych planszach prace pod hasłem „Zwróć uwagę na miasto". Efekty zostały umieszczone w galerii internetowej „Uwaga! Miasto".

— **Poczekalnia sztuki** (2011) – projekt, na który składał się pokaz filmów animowanych w poczekalni dworca PKP; warsztaty kreatywne „Krystalizacja" dla młodzieży i dorosłych realizowane w różnych przestrzeniach miasta; zorganizowana w byłym magazynie obrony cywilnej, tzw. „schronie" wystawa prac młodych gorzowskich artystów, skoncentrowana wokół tematyki bezpieczeństwa/zagrożenia.

— **Przystanek projektowanie** (2012) – projekt skonstruowany z kilku działań. Była to wystawa plakatów komentujących rzeczywistość społeczną Gorzowa Wlkp. i/lub Polski, prezentowana na jednym z przystanków MZK w mieście. Następnie zorganizowano w przestrzeni miasta warsztaty designu dla dzieci oraz warsztaty projektowania „Do It Yourself" dla dorosłych. W byłym lokalu handlowym odbyła się wystawa plakatu, ogłoszono konkurs na plakat dla mieszkańców Gorzowa Wlkp., dodatkowo przez gorzowskiego artystę wykonany został billboard o tematyce społecznej, który zawisł w mieście. Na zakończenie wydano podsumowujący katalog.

— **Przystań na kulturę** (2012) – konkurs na spot reklamujący wydarzenia, osoby związane z kulturą w Gorzowie Wlkp.

— **Wakacjoimaginacje** oraz **Trudne tematy** to projekty adresowane do dzieci i młodzieży realizowane wcześniej przez MOS, aktualnie kontynuowane przez stowarzyszenie.

Stowarzyszenie funkcjonuje w symbiozie z Miejskim Ośrodkiem Sztuki i w dużej części opiera się na współpracy z tą instytucją. Działa, realizując projekty, na które pozyskuje dotacje, głównie z Urzędu Miasta Gorzowa.

Inicjatywy Stowarzyszenia koncentrują się przede wszystkim na sztukach plastycznych czy – szerzej – wizualnych, co jest związane z zainteresowaniami i wykształceniem podejmujących je osób. Kolejną istotną cechą jest sytuowanie wydarzeń poza murami instytucji w różnych, oryginalnych przestrzeniach miejskiej codzienności, niekojarzo-

nych wcześniej ze sztuką. Związane jest z tym zachęcanie czy nawet prowokowanie do uczestnictwa szerszego grona ludzi. W działania te wpisana jest krótkotrwałość, pewna ulotność. Inicjatorzy poszukują wciąż czegoś nowego, nowych zaskakujących miejsc, którym nadają na krótki czas nowe znaczenie. Nie pozwalają działaniom „zasiedzieć się" w danej przestrzeni, skostnieć, a odbiorcom nie pozwalają się nimi znudzić:

Wychodzimy gdzieś w miasto i w jakiejś przestrzeni przez jakiś czas jesteśmy i potem znikamy, i lecimy gdzieś na drugi koniec miasta. Więc myślę, że też takie działanie nas wyróżnia. [...] *To nastawienie na poszukiwanie nowych miejsc i przestrzeni do działania, w ten sposób i edukacja.* (Przemysław Szydłowski, Stowarzyszenie „Strefa Sztuki")

Często do działań Stowarzyszenia zapraszani są profesjonalni artyści, proponuje im się np. wykonanie plakatów lub billboardu, prac plastycznych o określonej tematyce. Uczestnicy, nie-artyści, są tu przeważnie odbiorcami. Chodzi o to, by ludzi z czymś zapoznać, czymś zainteresować, coś im uświadomić. Jednocześnie Stowarzyszenie, organizując warsztaty lub konkursy, zawsze tworzy przestrzeń dla aktywności twórczej czy współtwórczej, ale w przypadku projektów złożonych warsztaty są raczej dodatkiem, a nie głównym punktem. Oprócz działalności upowszechniającej sztukę Stowarzyszenie realizuje projekty zachęcające ludzi do amatorskiej twórczości artystycznej, kreując dla niej nowe przestrzenie, np. internetową galerię fotograficzną.

W większości działań samo miasto odgrywa niezwykle istotną rolę, w dodatku konkretne miasto – Gorzów Wlkp. Nie tylko dlatego, że akcje dzieją się w różnych jego przestrzeniach, ale też jako temat, inspiracja. Poza tym zapraszani do współpracy artyści to osoby z Gorzowa Wlkp., wywodzące się z tego miasta i z nim związane.

Zamierzeniem ludzi zaangażowanych w działalność Stowarzyszenia jest wypełnienie luki w obszarze działalności kulturalnej, związanej z upowszechnianiem kultury, promowaniem działań artystycznych w mieście. Inicjatorzy tych działań sytuują siebie w roli edukatorów, upowszechniających sztukę. Jednocześnie intencją ich jest, by robić rzeczy nietypowe, by działać w oryginalny, niesztampowy sposób, a poprzez to docierać do coraz to nowych ludzi.

Naszą ideą było też to, żeby poruszać takie obszary, które nie są eksponowane w samorządowych instytucjach kultury, to przede wszystkim. I żeby poruszać takie obszary, też przestrzenie, które nie są eksploatowane przez takie instytucje. Rzadko się zdarza, ale zdarza się, żeby ktoś, kto jest decyzyjny w instytucji, wychodził poza jej mury. Łatwiej jest zrobić wystawę, jeśli ma się galerię, a my stwierdziliśmy, że nie chcemy właśnie robić w instytucji, tylko wyjść poza nią i dotrzeć do większej ilości osób. Znaczy, my żyjemy ze świadomością, że kultura jest tak czy siak elitarna i można sobie zakładać, że „przecież każdy może być uczestnikiem", ale do uczestnictwa w niektórych rzeczach można mieć mniejsze kompetencje kulturowe, do niektórych większe. A my chcieliśmy znaleźć taki środek, żeby to nie były działania na pograniczu rozrywki i kultury, gdzie faktycznie każdy może wziąć udział, ale

żeby było dostępne dla każdego, ale jednak reprezentowały jakiś poziom. (Dobromira Puczyłowska, Stowarzyszenie „Strefa Sztuki")

Z jednej strony badani członkowie Stowarzyszenia kreślą szeroki krąg adresatów swoich działań, gdyż deklarują, że chcieliby dotrzeć „do wszystkich", „do każdego", „do nowych osób", „do większej ilości osób". Wskazuje na to zresztą sprzyjający poszerzeniu pola uczestnictwa charakter przedsięwzięć – otwarty, związany z codzienną przestrzenią miasta. Ale jednak wśród tych „wszystkich" na szczególną uwagę zasługują młodzi ludzie o zainteresowaniach podobnych do zainteresowań samych inicjatorów działań:

...my chcieliśmy chyba robić takie projekty, bardziej chyba podświadomie, ale takie, w których my sami chcielibyśmy wziąć udział, czyli ludzie młodzi, którzy się interesują... Myślą podobnie i interesują się w ogóle tym, co dzieje się w mieście. Faktycznie w naszych projektach biorą udział takie osoby, które gdzieś tam przeczytają, wyczytają, chociaż my staramy się oczywiście nagłaśniać, ale jeśli ktoś nie szuka, to nie dotrze. (D. Puczyłowska)

Podobnie adresatów charakteryzuje Przemysław Szydłowski:

No, chyba ludzie, którzy chcą coś robić, nie wiem... czymś się interesują, coś chcą działać, w czymś brać udział.

W kręgu zainteresowania Stowarzyszenia zawsze są także dzieci:

Też dużą grupą odbiorców naszych działań są dzieci. „Wakacjoimaginacje" już od trzech lat robione przez stowarzyszenie, to przede wszystkim taki projekt dla dzieci, ale też tam, gdzie robimy projekty, staramy się, żeby był jakiś warsztat skierowany do dzieci. Jeśli nawet one nie wezmą udziału, w sensie, że nie dotrze do nich treść wystawy, to żeby chociaż były w tym miejscu i przeżyły w trakcie warsztatu coś, co tematycznie będzie zbliżone. (D. Puczyłowska)

Kontekst społeczny działań

Stowarzyszenie zawiązane zostało, podobnie jak wiele innych, w związku z możliwościami, jakie daje status organizacji pozarządowej przy realizacji projektów i pozyskiwaniu na nie dotacji. Ale równie istotne, a może dla części osób najistotniejsze, było to, by poszerzyć pole własnej aktywności i dzięki stowarzyszeniu przeprowadzać nowe inicjatywy:

Stowarzyszenie „Strefa Sztuki" zostało utworzone z inicjatywy części pracowników Miejskiego Ośrodka Sztuki w związku z tym, żeby robić projekty i pozyskiwać pieniądze z takich źródeł, z których instytucja samorządowa nie może pozyskiwać dofinansowania, ale także z takiej chęci właśnie stowarzyszenia się i tworzenia nowych projektów, nowych działań kulturalnych. (D. Puczyłowska)

Praca zawodowa, nawet w instytucji zajmującej się upowszechnianiem sztuki i działalności artystycznej, z różnych, głównie formalnych względów nie zawsze daje pracownikom szerszą możliwość realizacji własnych pomysłów, spełniania swoich ambicji i planów. W przypadku osób zaangażowanych w „Strefę Sztuki" to właśnie zrzeszenie się w organizacji otworzyło przestrzeń nowych możliwości:

Ze względu na stanowisko [w Miejskim Ośrodku Sztuki – przyp. S.S.] *nie miałbym możliwości np. zorganizować wystawy, więc przy wsparciu instytucji i stowarzyszenia, no to dało mi to jakby pole do tego, że mogłem realizować swoje pomysły… Pewne rzeczy były po prostu ograniczone, ze względu na stanowisko, które zajmowałem. A tutaj miałem pomysł, zgłosiłem, on przeszedł i staraliśmy się go realizować.* (P. Szydłowski)

Kontekst terytorialny inicjatyw

Stowarzyszenie działa na terenie Gorzowa Wlkp. i to miasto jest obecne w większości jego inicjatyw. Nowe miejsca, które „Strefa Sztuki" odkryła dla działań artystycznych i na pewien krótki czas nadała im nowe znaczenie to m.in. „schron", czyli były magazyn obrony cywilnej, obecnie piwnica Parafii Ewangelicko-Augsburskiej, gdzie obywała jedna z wystaw; przystanek MZK, który pełnił rolę „przystankowej galerii plakatu"; poczekalnia dworca PKP – przestrzeń projekcji filmów animowanych; były lokal handlowy (sklep obuwniczy) ,który stał się również przestrzenią wystawienniczą. Także różnego rodzaju warsztaty Stowarzyszenie lokuje w przestrzeni miasta.

Wychodzenie z działaniami w przestrzeń miejską rozmywa granice pomiędzy sztuką a codziennością i czyni ją czymś dostępnym w miejscach powszedniej ludzkiej krzątaniny. Nowe miejsca pozwalają więc dotrzeć do nowych odbiorców, którzy z różnych względów w instytucjach kultury się nie pojawiają:

[…] *i docierać do nowych ludzi, w nowych miejscach. Jak robiliśmy np. pokaz animacji na dworcu, no to gdybyśmy go zrobili w kinie, czy w jakimś tam innym miejscu, to myślę, że przyszliby ludzie związani z tym miejscem. A w ten sposób na dworcu mogliśmy dotrzeć do znacznie większej ilości osób. Czy też tak jak na przystanku, plakat jest opisany, jest informacja, co to za akcja i co to jest za plakat. Myślę, że tam cała masa ludzi przechodzi, ktoś się może uśmiechnąć, może nie nawet. No, mieliśmy sytuację, kiedy kobieta chciała kupić jeden z plakatów, w ogóle niezwiązana. Pierwszy raz ktoś tam przyszedł, bardzo mu się pomysł spodobał i to było bardzo fajne* (P. Szydłowski)

Nowe miejsca to także źródła inspiracji do działań, przestrzenie znaczące, wywołujące określone skojarzenia, niosące z sobą jakiś metaforyczny przekaz. Pobudzają dyskusję i refleksję nad danym tematem, problemem, zjawiskiem, ale też nad miejscem sztuki w codzienności.

Autorefleksja

Dla badanych osób działalność stowarzyszeniowa to niewątpliwie przestrzeń samorealizacji oraz intensywnego uczenia się i zbierania doświadczeń. Z osobistego punktu widzenia właśnie to stanowi dla nich szczególną wartość. Spoglądając szerzej, badani najwyżej cenią robienie rzeczy oryginalnych w dziedzinie propagowania sztuki, zwracanie uwagi na mniej znane jej obszary i docieranie z przekazem do szerszego grona odbiorców. Niestety, jak sami przyznają, nie do końca udaje się zainteresować uczestnictwem w otwartych warsztatach innych odbiorców niż dzieci. Na tym polu trudno mówić o sukcesie. Poza tym trudności w realizacji zamierzeń badani upatrują w rozbudowanej biurokratyzacji działalności stowarzyszeniowej.

***

Inicjatywy „Strefy Sztuki" odznaczają się oryginalnością formy, w mniejszym stopniu założeń, gdyż najczęściej chodzi po prostu o upowszechnianie sztuki w znaczeniu poszerzania kręgu odbiorców oraz upowszechniania aktywności twórczej. Ale też do sztuki członkowie podchodzą w sposób nieschematyczny. Po pierwsze koncentrują się na sztuce współczesnej często wybierają taką jej dziedzinę, która jest mniej znana lub doceniana, np. plakat, i wyprowadzają ją z murów instytucji, powołanych do tego, by sztukę tworzyć, przechowywać, propagować. Wyprowadzają ją z murów instytucji, do których ludziom, poza wąskim gronem zainteresowanych i obeznanych, często jest „nie po drodze". Lokując działania w nowych miejscach dają szansę często przypadkowego i niezamierzonego spotkania ze sztuką i zauczestniczenia w wydarzeniach artystycznych w naturalnej, codziennej sytuacji. Dzięki tym akcjom ludzie poznają pewne zjawiska artystyczne „przy okazji", dla części z nich to spotkanie może mieć istotne znaczenie.

Stowarzyszenie „Instytut Przestrzeni Artystycznej” z Gorzowa Wlkp.

Sylwia Słowińska

Z przemyśleń na temat tego, co się w Gorzowie dzieje, albo wręcz przeciwnie, tego, co się nie dzieje, urodził się pomysł stworzenia takiego stowarzyszenia, które miałoby poza tym oficjalnym nurtem kultury, animacji kultury, stworzyć coś nowego, nową jakość.

Daniel Siczyński, „Instytut Przestrzeni Artystycznej”

Stowarzyszenie „Instytut Przestrzeni Artystycznej” powstało w 2012 roku w Gorzowie Wlkp. zarejestrowane zostało w lipcu tego roku. Skupia zarówno ludzi kultury, artystów, jak i osoby zajmujące się organizowaniem wydarzeń kulturalnych. Ideą stowarzyszenia jest pielęgnowanie i wzmacnianie lokalnego potencjału twórczego, działania związane z prezentacją i wspieraniem twórczości gorzowskich artystów oraz promowaniem „młodych talentów”, a także kreowanie przestrzeni szerokiego uczestnictwa w kulturze. Funkcję prezesa stowarzyszenia pełni aktualnie Ewa Sowińska.

Inicjatywy

„Instytut Przestrzeni Artystycznej” (dalej IPA) to bardzo młoda organizacja, działająca zaledwie kilka miesięcy. Można ją potraktować jako „wschodzącą gwiazdę” na firmamencie działalności stowarzyszeniowej Gorzowa Wlkp. W ciągu trzech miesięcy od momentu zarejestrowania organizacji IPA we współpracy z innymi podmiotami zorganizował trzy projekty:

— W czerwcu Instytut zaproponował **Scenę Młodych Talentów** w ramach cyklicznej imprezy „Nocny Szlak Kulturalny”. Przedsięwzięcie to organizowane jest przez Miejskie Centrum Kultury, przez całą noc różne podmioty: instytucje kultury, organizacje pozarządowe, grupy nieformalne, kluby proponują gorzowianom rozmaite wydarzenia kulturalne. W ramach Sceny Młodych Talentów odbywały się koncerty lokalnych artystów reprezentujących różne nurty i style muzyczne, od jazzu przez heavy metal po funk. Koncert pokazywał potencjał i różnorodność gorzowskiej sceny muzycznej.

— W lipcu zorganizowano **Przystań kulturalną** w powiązaniu z Festiwalem „Missisipi – Warta – Blues". Festiwal łączy promocję turystyki wodnej z wydarzeniami artystycznymi. Podczas siedmiodniowego spływu barek po Wielkiej Pętli Wielkopolskiej, od Poznania do Kostrzyna nad Odrą, odbywały się na wodzie warsztaty muzyczne, a w portach – koncerty, w tym Przegląd Początkujących Zespołów Muzycznych i różne inne wydarzenia. Przedsięwzięcie organizowane jest przez Stowarzyszenie Pomocy Początkującym Artystom z Poznania. W organizację imprezy w Gorzowie Wlkp. zaangażowało się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich oraz „Instytut Przestrzeni Artystycznej". W związku z przypłynięciem Festiwalu do Gorzowa IPA zorganizował Przystań kulturalną, w ramach której odbywały się warsztaty eko-drummers, warsztaty beatboxu prowadzone przez gorzowianina, mistrza WBW Beatbox Battle, warsztaty fotograficzne i wystawa niemieckiego fotografa Stefana Schicke, koncerty szczecińskiej grupy Sambal, Piotra Żaczka z krakowskim zespołem Recycling Band, gorzowskiego zespołu After Birds, niemieckiej grupy rockowej Returning Flood oraz gwiazdy wieczoru grupy – Lao Che.

— Instytut został także zaproszony do współpracy przy Lubuskich Kulinariach Regionalnych organizowanych przez Urząd Miasta w Gorzowie Wlkp., które w roku 2012 odbywały się po raz czwarty, tym razem pod hasłem „Festiwal brzmienia i podniebienia". Instytut zaproponował tzw. część kulturalną, czyli działania pod nazwą **Ugryź kulturę – sztuka nie zna granic**. Przed Festiwalem zorganizowano wyjazdowe warsztaty fotografii reportażowej w zabytkowym browarze w Witnicy, których pomysłodawcą i realizatorem był wiceprezes IPA, artysta fotografik, Tomasz Hołyński. Natomiast już w trakcie festiwalu w tzw. „namiocie artystycznym" urządzono: wykłady dotyczące żywienia „Tajemnice Zdrowej Kuchni"; otwarte warsztaty filcowania „Filcomania"; wernisaż prac wykonanych w ramach warsztatów w Witnicy; spotkanie z fotografem Sławomirem Sajkowskim „Smaki życia – fotografia w podróży"; spotkanie z aktorem, Janem Peszkiem, który reżyserował przedstawienie w gorzowskim teatrze. Na dużej scenie zorganizowano koncerty gorzowskich kapel (Breaking News, Urząd Bezpieczeństwa, Podróbka, RWA) oraz gwiazdy – Luxtorpedy.

Na realizację dwóch ostatnich przedsięwzięć Stowarzyszenie pozyskało środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska (województwo lubuskie) – Brandenburgia, z Funduszu Małych Projektów i Projektów Sieciowych.

Członkowie Instytutu określają działania stowarzyszenia jako „dopełnienie oferty zinstytucjonalizowanych ośrodków kultury”[27] albo jako nurt alternatywny wobec niej. Charakter zorganizowanych już imprez świadczy raczej o „dopełnianiu”, niż tworzeniu alternatyw. Ewa Sowińska, prezes IPA, podkreśla, że *nie powinno się walczyć z nikim, tylko powinniśmy sobie nawzajem pomagać.* Stowarzyszenie nie sytuuje się w opozycji do innych instytucji i urzędów, podejmuje przy każdym z projektów współpracę, np. z Wydziałem Promocji i Wydziałem Kultury Urzędu Miasta, Miejskim Centrum Kultury czy innymi stowarzyszeniami. Korzysta też z pomocy Ośrodka Sportu i Rekreacji, który użycza infrastruktury nagłośnieniowej. Jednocześnie członkowie mocno podkreślają niezależność organizacji i realizację własnych pomysłów oraz zamierzeń, nawet w imprezach przeprowadzanych we współpracy z magistratem:

Ja bardziej postrzegam to jako pewnego rodzaju poligon doświadczalny, sprawdzamy się na kolejnych polach, zobaczymy, co z tego wyjdzie, jak na razie ta współpraca z miastem wygada nieźle. Nie czujemy w żaden sposób, że chodzimy na pasku miasta i że to będzie inicjatywa, która zostanie w jakiś sposób upupiona. Absolutnie nie, my mamy swoje pomysły i tak jak mówię, próbujemy. (Daniel Siczyński, „Instytut Przestrzeni Artystycznej”, aktualnie pełni funkcję rzecznika Stowarzyszenia)

Ważnym elementem działań Instytutu jest koncentracja na lokalnych artystach, nie oznacza to zamknięcia się na oferty z zewnątrz, ale to właśnie dla gorzowskich twórców IPA poprzez swoje inicjatywy kreuje przestrzeń działania, rozwoju i możliwości zaistnienia.

Warto zauważyć, że IPA wyróżnia się intensywną i spójną akcją promocyjną. Narodziny Instytutu twórcy stowarzyszenia ogłosili na konferencji prasowej, potem nastąpiła seria informacji i artykułów w prasie, każde wydarzenie jest zapowiadane i komentowane w mediach lokalnych. Instytut ma swój profil na Facebooku oraz stronę internetową. Członkowie podczas imprez noszą jednakowe koszulki z logo IPA. Nie bez znaczenia dla tej dbałości o promocję jest zapewne fakt, iż prezes stowarzyszenia, Ewa Sowińska, jest właścicielką agencji reklamowo-marketingowej.

Ludzie z IPA jawią się jako bardzo sprawni organizacyjnie, w ciągu trzech miesięcy działania udało im się przeprowadzić trzy duże przedsięwzięcia plenerowe. Można przypuszczać, że w okresie jesienno-zimowym impet działań stowarzyszenia nieco osłabnie, ponieważ, jak wiele organizacji, nie ma ono swojej siedziby, choć stara się o jej pozyskanie. Pewne możliwości działania „nieplenerowego” daje lokal Łubu Dubu, którego właścicielem jest wiceprezes, Tomasz Hołyński, otwierający tę przestrzeń na rozmaite działania artystyczne.

[27] Przesłanie, www.ipa-gw.pl, (dostęp dnia: 17.10.2012).

Najsilniej akcentowanym celem, który realizują ludzie z IPA, jest wsparcie osób zajmujących się twórczością artystyczną w Gorzowie Wlkp. Chodzi o osoby początkujące, które nie mają możliwości, lub jeśli nawet je mają, to są one bardzo ograniczone, realizowania swoich pasji, przeprowadzania prób, występowania na scenie, prezentowania swoich prac w odpowiedniej przestrzeni wystawienniczej. Twórcy Instytutu pojmują jego rolę jako podmiotu, który będzie promował lokalnych artystów, stwarzał warunki rozwoju, budowania silnej pozycji i usamodzielnienia się:

Nie zawsze artystom udaje się połączyć swoją twórczość z takim zmysłem menadżerskim, my właśnie staramy się tutaj dać im taką podporę w postaci działań strukturalnych, organizacyjnych. Taką metaforę sobie wymyśliliśmy, że to ma być kokon, który bierze do siebie poczwarki, jeszcze nie do końca ukształtowane, a mają z tego wykluwać się piękne motyle i wyfruwać z Instytutu zdobywać świat po prostu. (D. Siczyński)

Zamierzeniem IPA jest rozszerzenie zakresu oddziaływania poza Gorzów Wlkp., a kontakty członków stowarzyszenia, także zagraniczne, mają ułatwić współpracę poza granicami i otworzyć możliwość zaistnienia gorzowskich twórców poza lokalnym światem. Duże znaczenie dla realizacji misji wspomagania artystów ludzie ze Stowarzyszenia przykładają też do pozyskiwania zewnętrznych sponsorów i wzmocnienia roli mecenatu:

[...] *naprawianie nie polega na tym, że będziemy cały czas krytykować, mówić i wytykać sobie, tylko po prostu zacznijmy coś robić. A od zarania, jak historia nasza wskazuje, to istniała taka inicjatywa jak mecenat kultury, czyli biznes pomagał, wspierał. Zawsze tak było, wystarczy sięgnąć do historii. I tak właśnie powinno być.* (E. Sowińska)

Kolejna intencja to poszerzanie aktywności kulturalnej gorzowian. Ideą jest, aby stworzyć ludziom możliwość rozwijania zainteresowania sztuką, ale chodzi także o kreowanie tego zainteresowania od samego początku. Ma to się dokonywać poprzez edukację do sztuki, zachęcanie i stopniowe zaznajamianie, oswajanie ludzi ze światem zjawisk artystycznych:

Nie musi być to sam szczyt na samej górze, tylko przede wszystkim praca od podstaw, bo jeżeli w tych podstawach pracujemy, to potem nagle okazuje się, że jak się organizuje wernisaż, to jest bardzo dużo ludzi i ci ludzie, przychodząc na wernisaż, nie przychodzą się pokazać, nie przychodzą, żeby pokazać swój nowy strój, tylko przychodzą tak naprawdę dla autora, żeby zapoznać się z jego dokonaniami, twórczością. Tylko to nie jest tak, że dzieje się z dnia na dzień, bo tak naprawdę na taką pracę od podstaw potrzeba wiele, wiele lat. Myślę, że miasto Gorzów potrzebuje takiego działania. (Tomasz Hołyński, wiceprezes „Instytutu Przestrzeni Artystycznej")

Chodzi też o zaktywizowanie ludzi, o zachęcenie ich do wyjścia z roli zdystansowanego, niezaangażowanego obserwatora i wzięcia udziału w wydarzeniach w roli aktywnego twórcy czy współtwórcy:

My też jesteśmy na takim etapie, że musimy mieszkańców Gorzowa włączyć do aktywnego udziału, żeby to nie było takie koturnowe, żeby to nie było coś takiego, co budzi jakąś obawę także. „Chciałbym uczestniczyć, ale nie wiem, coś mnie powstrzymuje, nie wypada". Trochę zaszaleć, trochę się otworzyć, chociaż nie umiem grać, ale to mi nie przeszkadza w tym, że ja się przy tym świetnie bawię. Czy warsztaty cymbalistów – trochę nam brakowało w tej lipcowej imprezie tego aktywnego udziału. Dzieci pod sceną tańczyły, a mamy je ciągały, żeby nie przeszkadzały. Cała idea polega na tym, żeby się bawić, żeby się aktywnie włączyć. (D. Siczyński)

Zgodnie z założeniami stowarzyszenie adresuje swoje inicjatywy do twórców sztuki, jak mówi D. Siczyński, *są to sztuki plastyczne i fotografia, i muzyka, zespoły muzyczne, więc to spektrum jest dosyć szerokie.* Chodzi o grupę, którą badani nazywają „talentami", „młodymi talentami", „perłami", to osoby uzdolnione, uprawiające działalność artystyczną, przeważnie niezawodowo. Stanowią oni mniej liczną kategorię adresatów, ale jawi się ona jako pierwszoplanowa. Drugi krąg adresatów zakreślony jest bardzo szeroko – tu chodzi o wszystkich, bez ograniczeń. Do wszystkich adresowana jest oferta aktywności twórczej, dla której przestrzeń kreowana jest podczas rozmaitych warsztatów o charakterze otwartym. Każdy może w nich za darmo uczestniczyć, osoby poszukujące, wcześniej nieuprawiające danej dziedziny, jaki i ludzie o względnie sprecyzowanych zainteresowaniach, a nawet pewnych osiągnięciach. Do wszystkich adresowana też jest oferta oparta na uczestnictwie odbiorczym:

Dla mnie to jest właściwie podstawą takich działań, że każdy powinien mieć prawo i dostęp, żeby nie było tak, że „boimy się wejść do galerii, bo tam nie wiadomo, o co chodzi". [...] *w ogóle teraz sztuka współczesna wychodzi z samej galerii, pojawia się wszędzie. Właśnie tak, jak tutaj powtórzyłem jeszcze raz, sztuka musi wyjść do ludzi i nie musi zamykać się w białych pomieszczeniach, czynnych „oddo" i „jak nie masz pewnej świadomości, wrażliwości i wiedzy artystycznej, to w ogóle nic nie rozumiesz i nie wiesz, o co chodzi".* [...] *Przede wszystkim dotrzeć do ludzi, rozmawiać z nimi i to się okazuje potem nagle, że nie musisz mieć pewnego wyrobionego języka, żeby odbierać i czytać prace. Oczywiście musisz mieć pewien „wytrych", taki klucz, który ci pozwala to rozumieć, ale to każdy mniej więcej ma, to tylko kwestia dorobienia sobie tego klucza.* (T. Hołyński)

Kontekst społeczny i terytorialny działań

Gorzów Wlkp. jest obok Zielonej Góry miastem wojewódzkim, największym jeśli chodzi o liczbę mieszkańców w Lubuskiem. Położenie – ze względu na bliskość granicy i tras komunikacyjnych – predysponuje to miasto do bycia przestrzenią inicjatyw kulturalnych nie tylko o zasięgu regionalnym czy ogólnopolskim, ale także europejskim. Tę do-

godną lokalizację zamierzają w swoich inicjatywach także wykorzystać ludzie działający w IPA, zwłaszcza jeżeli chodzi o współpracę z niemieckimi partnerami, ale nie tylko.

W Gorzowie Wlkp. działają liczne instytucje kultury tak zwanej wyższej, kreujące bogatą ofertę aktywności kulturalnej. Jednak twórcy „Instytutu Przestrzeni Artystycznej" uważają, że dla niezależnych, początkujących artystów brakuje w mieście przestrzeni do rozwoju i działania. Problem polega na tym, że – jak mówi D. Siczyński – trudno jest zaistnieć osobom *spoza takiego oficjalnego nurtu, gdzie są ludzie o ugruntowanej pozycji zawodowej, ugruntowanym dorobku.* Dla alternatywnego, nieoficjalnego nurtu twórczości przestrzenie instytucji tradycyjnych są niedostępne. Utalentowane osoby nie dostają znikąd wsparcia, a miasto nie wykorzystuje ich potencjału:

[...] *zaczęło dużo osób do mnie przychodzić, młodych, nie tylko młodych, artystów, z prośbą o pomoc w odnalezieniu, np., wskazaniu jakichś miejsc na próby, na przesłuchania mnie zapraszano. Osoby, które spotkałam tutaj, które przyszły do mnie do biura, wprawiły mnie w osłupienie. Ja byłam totalnie zaskoczona. Jedną z takich osób jest młody człowiek, 22 lata, który jest obecnie mistrzem Polski beatboxu. W Gorzowie nikt o tym nie wie. On się właśnie zwrócił m.in. z prośbą o pomoc w znalezieniu miejsca, bo ma ekipę młodych ludzi, którzy bardzo by chcieli się uczyć. On by prowadził te warsztaty i im brakuje tylko i wyłącznie lokalizacji. I od tego się właśnie zaczęło. Później kolejne takie osoby* [...]. *Też chłopak, który jest w tej chwili na i roku studiów, ma własną firmę, ma własne studio nagrań.* [...] *Miał przygotować spot, okazało się, że jest laureatem – zajął II miejsce w Europie w konkursie pianistycznym w Paryżu. Też o tym nikt nie wiedział. I to były takie symptomy. Tak że byłam bardzo zaskoczona, co się dzieje w Gorzowie, jak dużo jest młodych utalentowanych ludzi.* (E. Sowińska)

Tak widziany kontekst lokalny wiązany jest z krytyczną oceną ogólnej sytuacji w kulturze w Polsce:

Poza tym jest to też taka polityka, tak jak w naszym kraju zresztą, takiego „zwijania" kultury, nie rozwijania, że cały czas gdzieś napotykamy na jakieś trudności. Jeżeli są cięcia finansowe, to one się odbywają właśnie na poziomie kultury przede wszystkim. A to nie tak... tak się nie powinno dziać. (E. Sowińska)

W tym kontekście wydaje się, że omawiana inicjatywa zrodziła się poniekąd z niezgody na panującą sytuację, na niedoinwestowanie kultury, na pewne skostnienie sformalizowanych układów, na brak przestrzeni, w której początkujący artyści, uzdolnieni ludzie, ludzie z pasją, mogliby rozwinąć skrzydła. Ta niezgoda zaś była impulsem „do wzięcia spraw w swoje ręce", a więc samodzielnego oddolnego kreowania przestrzeni rozwoju dla lokalnych twórców.

Poczucie sukcesu w Stowarzyszeniu

Badane osoby zaangażowane w IPA pozytywnie oceniają kilkumiesięczny okres swojej działalności i już odczuwają satysfakcję z powodu tego, że inicjatywa spotkała się pozytywnym odzewem. Ludzie zajmujący się aktywnością artystyczną zgłaszają się do Instytutu, co utwierdza założycieli w przekonaniu, iż diagnoza była słuszna, a inicjatywa jest potrzebna. Dostrzegają już też efekty działań: *No i sukcesem jest to, że my faktycznie pomagamy tym ludziom, bo to się odczuwa,* powiedziała Ewa Sowińska.

Za istotną wartość swoich działań twórcy IPA uznają także zapoczątkowanie procesu konstruowania przestrzeni dla działań alternatywnych:

Często spotykamy się w grupach znajomych z opinią, że Gorzów to takie miasto, w którym się nic albo mało się dzieje. Że jest oczywiście filharmonia, ale nie dla każdego to jest oferta. Natomiast ten obieg kultury, nazwijmy go alternatywny, że udało nam się na razie zalążek czegoś takiego stworzyć, to uważam, że to jest duża wartość, bo powstanie Instytutu zbiegło się też trochę z upadkiem kilku klubów, wokół których toczyło się życie kulturalne, też i alternatywne. (D. Siczyński)

***

„Instytut Przestrzeni Artystycznej" jest organizacją dopiero budującą swoją tożsamość. Jego twórcy i członkowie chcą, by był postrzegany jako podmiot kreujący alternatywny nurt w kulturze gorzowskiej, alternatywny wobec działalności tradycyjnych instytucji. Udaje im się to w tym sensie, że konstruują przestrzeń umożliwiającą „wyjście z cienia" i zaistnienie lokalnych artystów, głównie muzyków o nieugruntowanej pozycji w gorzowskim środowisku. Tym samym IPA prezentuje też inny pomysł na duże wydarzenia kulturalne w mieście, imprezy plenerowe, podczas których niemal normą stało się w Polsce zapraszanie tzw. gwiazd z zewnątrz. W efekcie większość imprez skrojona jest wedle tej samej popkulturowej sztampy. Inicjatywy Instytutu w pewnym sensie przeciwstawiają się temu uniformizującemu trendowi, który rozmywa lokalną specyfikę i oryginalność. W przypadku IPA konsekwentnie realizowany jest zamysł budowania wydarzeń kulturalnych na potencjalne miejscowych artystów, często mało znanych w swoim środowisku, niedocenianych, niewykorzystywanych dla wykreowania oryginalnego kulturalnego oblicza miasta. Nie oznacza to tkwienia w prowincjonalizmie, zamykania się na świat zewnętrzny, tylko ukazywanie i docenianie różnorodności oraz potencjału lokalnych zjawisk artystycznych usytuowanych poza oficjalną przestrzenią działalności kulturalnej.

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej ze Strzelec Krajeńskich

Sylwia Słowińska

Żeby nam się udało zatrzymać asymilację, żeby kilka pokoleń to jeszcze funkcjonowało…

ks. Artur Graban,
Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej

Tak, jesteśmy Łemkami. Szkoda by było coś takiego zatracić.

Piotr Czuchta, Lemko Tower

STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW KULTURY ŁEMKOWSKIEJ powstało w 1992 roku w Ługach (gmina Dobiegniew). Z czasem działalność stowarzyszenia wygasła. Reaktywowane i zarejestrowane zostało z inicjatywy ks. Artura Grabana w 2003 roku. Obecnie siedziba stowarzyszenia mieści się w Strzelcach Krajeńskich, w Centrum Kultury Łemkowskiej *Lemko Tower*. Członkami Stowarzyszenia w większości są Łemkowie i osoby mające związki z kulturą łemkowską, ale także Polacy bez takich związków. Funkcję prezesa stowarzyszenia pełni Andrzej Tutko.

KS. ARTUR GRABAN – prawosławny duchowny, skierowany na parafie w Ługach i Brzozie (gmina Strzelce Krajeńskie) w 1998 roku. Urodzony w 1976 roku syn znanego łemkowskiego poety z Krynicy, Władysława Grabana. Znacząca postać życia kulturalnego społeczności łemkowskiej powiatu strzelecko-drezdeneckiego. Inicjator i realizator licznych projektów edukacyjnych i kulturalnych związanych z kulturą łemkowską; założyciel i opiekun młodzieżowego zespołu fokowego Lemko Tower, pomysłodawca utworzenia Centrum Kultury Łemkowskiej w zaadaptowanym budynku wieży ciśnień. W 2006 roku otrzymał od ministra Kazimierza Ujazdowskiego nagrodę „Zasłużony dla kultury polskiej", a w 2011 rku został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi za działania na rzecz ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości kulturowych i etnicznych.

Inicjatywy

Istnienie Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej dzieli się na dwa okresy: pierwszy, od momentu, gdy zostało założone, był związany z działalnością zespołu Chwylyna oraz organizacją Łemkowskiej Watry w Ługach. Drugi etap, szczególnie interesujący nas w badaniach, rozpoczął się wraz z pojawieniem się ks. Artura Grabana, który w 1998 roku objął dwie parafie prawosławne, w Ługach i Brzozie, a rok później sprowadził się z rodziną do Dobiegniewa. To właśnie młody prawosławny duchowny wprowadził na nowe tory działalność stowarzyszenia, reaktywując je i rejestrując oraz nadając nowy charakter jego działalności. Ks. Artur Graban od samego początku zaangażował się nie tylko w posługę duchową, ale także w działania kulturalne, aktywizujące i integrujące społeczność łemkowską na tym terenie. Dążeniom do zachowania tradycji kultury łemkowskiej nadał nowoczesną formę.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Stowarzyszenie zrealizowało kilkanaście projektów edukacyjno-kulturalnych, których pomysłodawcą i głównym opiekunem był ks. Artur Graban. Były to m.in.

— **Korzenny dom** – coroczne wyjazdy dzieci i młodzieży na Łemkowszyznę, w Beskid Niski w celu poznawania i rozwijania kultury pochodzenia.

— **Letnia Szkoła kultury łemkowskiej** (2003) – pobyt dzieci i młodzieży łemkowskiej z Polski i Ukrainy na terenie Beskidu Niskiego, połączony z warsztatami.

— **Nasza księga** (2003) – dwutygodniowe warsztaty dziennikarskie dla dzieci i młodzieży. Uczestnicy zbierali opowieści łemkowskich mieszkańców powiatu strzelecko-drezdeneckiego, rodziców, dziadków, sąsiadów, gromadzili stare fotografie, dokumenty i tworzyli drzewa genealogiczne. Owocem działań jest dwutomowa publikacja z *łemkowskiej skrzyni*.

— **Ostatni ślad** (2004) **–** projekt, którego ideą było pielęgnowanie dziedzictwa kulturowego na terenie parafii. Młodzież porządkowała poewangelickie cmentarze w Ługach i Brzozie.

— **Od Nikifora do Warhola** (2004-2005) – projekt także skierowany do młodzieży, w ramach którego odbywały się warsztaty malarskie, z akcentem na sztukę ikonograficzną, muzyczno-teatralne oraz fotograficzne i grafiki komputerowej.

Oprócz tego organizowano cykliczne i jednorazowe przedsięwzięcia o charakterze spotkań z kulturą łemkowską, służące jej prezentacji oraz celom integracyjnym, m.in.:

— **Łemkowskie impresje** (2004) – zorganizowany w Warszawie festiwal kultury łemkowskiej, obejmujący m.in. wernisaż fotografii, degustację

potraw kuchni łemkowskiej, koncert pieśni łemkowskich, wystawę prac Nikifora, spotkania ze współczesnymi poetami łemkowskimi, prezentację książki Z *łemkowskiej skrzyni*, koncerty muzyki tradycyjnej i współczesnej, projekcję filmu *Mój Nikifor* i spotkanie z jego reżyserem.

— **Łemkowskie impresje – Łemkowie i Łemkowszczyzna dzisiaj** (2005) – konkurs fotograficzny.

— **Wieczór z kulturą łemkowską**, **Rusiński zmierzch** – cykliczne wieczory poezji i pieśni łemkowskich połączone z prezentacjami teatralnymi i degustacją łemkowskich potraw (realizowane w domu kultury).

— **Spotkania Trzech Kultur** (2007) – widowisko przenikających się kultur: łemkowskiej, ukraińskiej i cygańskiej, głównie koncerty (realizowane w domu kultury).

Działalność Stowarzyszenia ewoluuje zgodnie ze zmieniającym się zainteresowaniem i zapotrzebowaniem społeczności. Aktualnie realizowane są jedynie dwie imprezy cykliczne w roku: małanka, czyli łemkowski sylwester, i Łemkowska Watra w Ługach:

No i tak rok w rok składamy projekty, teraz już tylko do ministerstwa, gdzieś indziej to się tak za bardzo o środki nie staramy, bo też trochę posiadamy i swoich środków, ale też i nie ma potrzeby za bardzo, oddolnej. Czyli nie ma takiej potrzeby, żeby robić dodatkowe imprezy. Kiedyś, jak robiliśmy cztery imprezy w roku, z czasem coraz mniej osób przychodziło. Stwierdziliśmy, że nie będziemy robić imprez, jak później jest już mały odbiór. Szkoda nam było ściągać zespół powiedzmy z Beskidów, a na występ przychodziło powiedzmy sto osób. [...] *Tak, że sporadycznie robimy dodatkowe imprezy, jest watra i małanka, to są dwie imprezy w roku, które są systematycznie robione, a bierzemy udział w jakichś tam innych projektach, nasz zespół występuje w ramach innych imprez kulturalnych na naszym terenie.* (ks. A. Graban)

Kolejny obszar aktywności stowarzyszenia to **działalność wydawnicza**. Wydawnictwo „Lemko Tower" opublikowało do tej pory sześć pozycji, kolejne są w przygotowaniu. Historie łemkowskich mieszkańców powiatu strzelecko-drezdeneckiego zebrane przez dzieci wydano w dwóch tomach: *Z łemkowskiej skrzyni. Opowieści z Ługów i okolic*[28] i *Z łemkowskiej skrzyni. Opowieści z Brzozy i okolic*[29]. Opublikowano też tom poezji Władysława Grabana *Znaleźć równowagę duszy*[30] oraz dwa tomy historii kościoła prawosławnego na ziemiach zachodnich[31]. Ostatnią pozycją jest

[28] Z *łemkowskiej skrzyni. Opowieści z Ługów i okolic*, cz.1, red. M. Szyszko-Graban, A. Szyszko, A. Graban, Strzelce Krajeńskie 2003.
[29] Z *łemkowskiej skrzyni. Opowieści z Brzozy i okolic*, cz. 2, red. M. Szyszko-Graban, A. Szyszko, A. Graban, Strzelce Krajeńskie 2004.
[30] W. Graban, *Znaleźć równowagę duszy*, Strzelce Krajeńskie 2004.
[31] A. Dudra, S. Dudra, *Prawosławny dekanat zielonogórski*, Strzelce Krajeńskie 2004; A. Dudra, S. Dudra *Prawosławny dekanat lubiński*, Strzelce Krajeńskie 2005.

album *Ikony cerkwi prawosławnej w Brzozie*[32]. Przygotowywane do druku opowiadania Teodora Kuźniaka, będą wydane w języku polskim i łemkowskim wraz z audiobookiem. W planach jest także wydanie przetłumaczonego już na język łemkowski *Małego Księcia*.

W ramach stowarzyszenia od 2004 roku działa młodzieżowy **zespół folkowy Lemko Tower**, który wydał do chwili obecnej pięć płyt i zagrał około 200 koncertów. Zespół powstał z inicjatywy ks. A. Grabana, jego liczebność zmieniała się w ostatnich latach, aktualnie należy do niego 13 osób, głównie pochodzenia łemkowskiego, wśród nich większość to osoby z wykształceniem muzycznym. Lemko Tower jest świetnym przykładem ciekawego i oryginalnego połączenia tradycji i nowoczesności. Przez osiem lat działania osiągnął poziom profesjonalny. Pokazuje nowoczesne, młode oblicze kultury łemkowskiej oraz uniwersalność i urodę tradycyjnych treści:

No tak, tak, to jest folklor. Znaczy, nasza muzyka, którą gramy, to jest taka pomieszana, w sumie. Sami się zastanawiamy, co gramy, czasami. To jest trochę folkloru, trochę też się wkradnie lekko jazzu, trochę reggae, ciutkę, tak jest wymieszane fajnie. (Piotr Czuchta, muzyk z zespołu Lemko Tower)

Można uznać, że zespół ma szczególne znaczenia dla kreowania pozytywnego nastawiania do tej mniejszości, budzenia zainteresowania kulturą Łemków i budowania uznania dla niej. Koncertuje bowiem systematycznie, nie tylko na najważniejszych imprezach łemkowskich (watra w Zdyni, w Michałowie, w Ługach), ale także na rozmaitych imprezach lokalnych i ponadlokalnych, w 2011 roku wystąpił w Kanadzie (Toronto Ukrainian Festival), a w roku 2012 na scenie folkowej na Przystanku Woodstock. Grupa cieszy się sporą popularnością:

Jak kupują płyty to jest chyba zainteresowanie. Płyty się rozchodzą w dobrym tempie i z tej strony widać bardzo duże zaangażowanie... Ostatnio, jak mieliśmy koncert w Zdyni, teraz, w sobotę, w porównaniu z zeszłym rokiem to było coś jak niebo a ziemia, tyle było fanów, dużo ludzi, wszyscy krzyczeli, kupowali płyty, koszulki, więc jest zainteresowanie. [...] *nie tylko łemkowska, również pozostała publiczność też się odzywała, wszyscy byli zainteresowani.* (P. Czuchta)

Zespół to także przestrzeń silnie integrująca osoby związane z nim:

Gdyby nie zespół Lemko Tower no to, tak myślę, nie byłoby takiego zjednoczenia wśród nas, tej młodzieży tutaj ze Strzelec, Łemków, myślę, że nie byłoby też takiego pojednania. (P. Czuchta)

Stopniowo akcenty w działalności stowarzyszenia przesuwane są właśnie w stronę aktywności muzycznej, związanej z Lemko Tower, oraz wydawniczej:

[32] *Ikony cerkwi prawosławnej w Brzozie*, red. A. Graban, Strzelce Krajeńskie 2005.

…chcemy się zająć już na poważnie tą działalnością wydawniczą, czyli wydawać nie jeden tytuł w roku, ale trzy, cztery jak się uda. Wydaliśmy dwie płyty dwóch innych zespołów niż nasz. […] *i ja myślę, że w tym kierunku pójdziemy, że będziemy taką instytucją, która będzie wspierała inicjatywy innych, na zasadzie takiej właśnie wydawniczej* […]. *Wydajemy osobom nie z naszego terenu, gdzie działają inne organizacje i oni im powinni wydać, ale oni im nie wydali, przyszli do nas, to im wydaliśmy. I ja myślę, że w tym kierunku pójdziemy, żeby promować młodych, młode zespoły, żeby młody zespół miał szanse nagrać płytę, starać się dla nich pozyskać dotacje…* (ks. A. Graban)

Inicjatywy wokół kultury łemkowskiej w ramach Stowarzyszenia przybierają nowoczesny charakter także w tym sensie, że organizacja bardzo dobrze odnalazła się w możliwości pozyskiwanie celowych dotacji na określone projekty. Wymienione wyżej przedsięwzięcia dofinansowane były z różnych źródeł m.in. z Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, Fundacji Wspomagania Wsi, Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży, Ministerstwa Cyfryzacji i Administracji. Swoje zamierzenia Stowarzyszenie realizuje także dzięki prywatnym sponsorom.

Nadrzędną ideą, na której zbudowano inicjatywy organizacji ze Strzelec Krajeńskich jest pielęgnowanie i rozwijanie kultury łemkowskiej. Działania podejmowane przez ks. A. Grabana spaja cel zachowania tożsamości i tradycji Łemków, ale jednocześnie chodzi o rozwój kultury, a nie trwanie w „skansenowej" formie. Ma to podwójny sens, z jednej strony bowiem ważne jest, aby nie-Łemkowie dostrzegli kulturę tej mniejszości, lepiej ją poznali, docenili i by zrewidowali uproszczone o niej wyobrażenia. Z drugiej zaś przełamywanie stereotypowego myślenia o kulturze Łemków jest szczególnie istotne z punktu widzenia członków mniejszości, zwłaszcza osób młodych. Krótko mówiąc: ważne jest, jak dzięki tym inicjatywom będą postrzegać Łemków inni, ale jeszcze ważniejsze, by ta kultura jawiła się dla nich samych jako żywa, podlegająca progresywnym zmianom, nadążająca za potrzebami młodych ludzi:

[…] *Łemkowie wzięli taki budynek, wyremontowali i to nie jest skansen. Bo takie jest skojarzenie, mamy Muzeum Łemkowskie w Zyndranowej, to wszystko jest skansen* […]. *Tu jest zupełnie inaczej. I my chcemy iść w tym takim kierunku nowoczesnym. I żeby działało, nie na dużą skalę, bo nam nie zależy, żeby tam nie wiadomo co robić, takie radio internetowe, ale typowo pod młodzież, z muzyką młodzieżową, i takie programy, żeby były młodzieżowe. Niech to działa w realu dwie godziny dziennie, a poza tym byśmy muzykę puszczali. Żeby język był i łemkowski, i polski, ale ten łemkowski, żeby był taki żywy, zwykły, jakim się młodzież posługuje.* (ks. A. Graban)

Powołanie zespołu wytworzyło przestrzeń, w której młodzi realizują swoje indywidualne pasje muzyczne, ale także zamierzenia popularyzowania swojej kultury na szerszą skalę. Chodzi tu też o kreowanie nowych treści nowych przy jednoczesnym czerpaniu w twórczy sposób z zasobu tradycji:

Ja tylko gram w zespole i przez to właśnie chcę szerzyć naszą kulturę, pokazywać, co było kiedyś, pokazywać naszą kulturę, dzielić się ze wszystkimi ludźmi. No i w tym graniu cieszymy się, że właśnie możemy kultywować tą całą działalność i przekazywać to dalszym pokoleniom, tak jak nasi dziadkowie to też robili. (P. Czuchta)

Chcemy budować i szerzyć tą całą kulturę i stwarzać nowe kawałki i dawać radość ludziom [...]*. Do wszystkich, do całej publiczności, nie tylko do Łemków, ale żeby trafiać do każdego. I coraz bardziej nam to się udaje.* (P. Czuchta)

Z opowieści ks. A. Grabana można odczytać wiele szczegółowych zamierzeń, które przyświecają jego działaniom, m.in. integracja środowiska łemkowskiego, aktywizowanie społeczności łemkowskiej. Wszystko jednak podporządkowane jest idei zatrzymania asymilacji, która systematycznie postępuje i której niewątpliwie sprzyjają mieszane małżeństwa, rozproszenie przestrzenne Łemków, coraz większa mobilność ludzi i generalnie procesy globalizacyjne. *Ludzie nam przepadają*, jak mówi ks. Artur Graban. Chodzi zatem o to, by „nie przepadali", by pozostali przy cerkwi, przy kulturze swego pochodzenia, by utrzymali więź ze swoją społecznością. Przy czym te założenia i wynikające z nich działania nie mają znamion izolacjonizmu, wszystkim przedsięwzięciom nadawany jest otwarty charakter.

Stowarzyszenie adresuje swoje działania do wszystkich, nie tylko do Łemków. Sprzyja temu właśnie otwarty charakter wielu inicjatyw i ponadlokalna aktywność zespołu. Ale od samego początku jest tu także obecna świadomość, że zachowanie tożsamości i tradycji kultury łemkowskiej zależy od młodego pokolenia, dlatego jest to najważniejsza grupa, do której zwraca się w swych działaniach Stowarzyszenie i która od momentu pojawienia się ks. A. Grabana na tym terenie zaczęła być intensywnie aktywizowana i włączana w rozmaite przedsięwzięcia:

No bo nam zależy na tych młodych, nie chcemy, żeby hasło Łemkowie było tylko w Encyklopedii, ale żeby to była jednak żywa grupa społeczna. Mamy dużo pomysłów i planów do zrealizowania, takich że jeszcze parę lat temu to każdy by powiedział: „A po co robić? Nie będzie tam komu i tak dalej". (ks. A. Graban)

Tematyka, forma działań są tak kreowane, aby dotrzeć do młodzieży. Nawet watra organizowana w Ługach od początku istnienia stowarzyszenia, została „odmłodzona". Nadano jej kształt, który także odróżnia ją od innych imprez tego typu, mających charakter bardziej tradycyjny.

Łemkowie [młodzi – przyp. S.S.], *no, oni się angażują w imprezy, jeżeli impreza ma charakter taki trochę młodzieżowy. Bo jeżeli jest ogólna impreza, takie występy są typowo ludowe, to młodzieży nie będzie. Bo młodzież jednak nie ma takiego zapotrzebowania, żeby brać udział w kulturze typowo*

ludowej. Jak są imprezy folkowe i rockowe, to im to pasuje i oni na takie imprezy przyjadą. (ks. A. Graban)

To, czy młodzi Łemkowie będą się utożsamiać ze swoją kulturą pochodzenia, angażować się w jej kultywowanie i otwarcie się do niej przyznawać w dużym stopniu zapewne zależy od tego, jak jest ona postrzegana na zewnątrz. Taki wizerunek – atrakcyjny także dla innych – kreuje z powodzeniem Stowarzyszenie poprzez swoje inicjatywy. Już sam fakt, że w Watrach Łemkowskich uczestniczy bardzo dużo młodych ludzi, może wydawać się dla obserwatora z zewnątrz zaskakujący. Po drugie, pomysły i formy, jakie przybierają mają nowoczesny, otwarty charakter. Po trzecie, główny animator tych działań jest osobą młodą, bezpośrednią i łączy w naturalny sposób tradycję (jako duchowny prawosławny) z nowoczesnością. Odzwierciedla się to nie tylko w sposobie działania i podejmowanych inicjatywach, ale także w jego wizerunku:

Ks. Artur Graban zajęty jest sprawami organizacyjnymi, nie pojawia się na scenie, występuje na drugim planie, w „kulisach", rozmawia z członkami zespołów i organizatorami, cały czas coś załatwia. Ubrany w czarne dżinsy, glany i czarną koszulkę z Batmanem, potem zmienia ją na czarną koszulkę z tradycyjnym wzorem ukraińskim pod szyją. (notatka z obserwacji, Łemkowska Watra w Ługach)

Kontekst społeczny działań Stowarzyszenia

Łemkowie zostali przesiedleni w okolice Strzelec Krajeńskich w 1947 roku w wyniku akcji „Wisła". W 1952 roku utworzyli dwie prawosławne parafie: w Ługach i Brzozie. Parafia w Ługach liczy obecnie około 20 rodzin, większość z nich mieszka w samej wsi[33], natomiast członkowie parafii w Brzozie są rozproszeni po okolicznych miejscowościach. Ksiądz A. Graban szacuje, że obie parafie to około 300 osób. Istotnym problemem mniejszości aktualnie są procesy asymilacji, postępujące od momentu przesiedlania. Jak wskazuje Piotr Sztompka: „Im bardziej widoczne czy kultywowane przez mniejszość są jej odmienności – np. rasowe, językowe, obyczajowe, religijne, im bardziej różni się poziom edukacji czy cywilizacji – tym trudniej o jej asymilację"[34]. W przypadku deportowanych na Ziemie Zachodnie Łemków asymilacji sprzyjały (wymuszały ją) trudne warunki dla kultywowania rodzimej kultury i czynienia „widoczną" swojej odmienności. Badacz problematyki łemkowskiej, Stefan Dudra, pisze, że problemy z adaptacją w nowej rzeczywistości, negatywne, a często wrogie nastawienie polskiej społeczności, wynikające z silnych uprzedzeń i stereotypów, nierzadko przejawy dyskryminacji, ograniczone możliwości otwartego pielęgnowania kultury przyczyniały się do dezintegracji struktury osobowości przesiedleńców. Ale z drugiej strony ta

[33] A. Rydzanicz, *Ich mała ojczyzna*, „Przegląd Prawosławny" 2004, nr 10.
[34] P. Sztompka, *Socjologia*, Warszawa 2002, s. 352.

trudna sytuacja niezwykle mocno spajała społeczność, budowała silne więzi i poczucie solidarności[35].

Bardzo istotnym czynnikiem przyczyniającym się do „roztapiania" kultury łemkowskiej w kulturze większości było i jest odchodzenie od języka. Łemkowski został wyparty ze sfery publicznej do zacisza domu. Stopniowo zmniejszała się jego znajomość i dziś w wielu przypadkach Łemkowie nie posługują się nim jako językiem pierwszym, często uczą się go dopiero jako języka drugiego. W 1999 roku ks. Artur Graban rozpoczął nie tylko lekcje religii, ale i łemkowskiego. Aktualnie zaangażowanie i zainteresowanie nauką języka jest jednak stosunkowo słabe:

Ja powiem tak, tak żeby systematycznie się uczyć, to dawniej się bardziej przykładali. Teraz są dzieci obłożone takimi obowiązkami, że mają i szkołę muzyczną, i język angielski, i jakieś dodatkowe korepetycje i ciężko jest ich zebrać. A organizujemy załóżmy w piątki czy soboty, to często jest tak, że frekwencja jest kiepska, bo w sobotę gdzieś tam wyjeżdżają, albo jeszcze coś jest do roboty. Kiedyś było inaczej troszeczkę, jak zaczynałem, to i przykładały się bardziej, można było w krótkim czasie nauczyć i czytać, i pisać. A może na to ma też wpływ dom rodzinny, bo kolejne pokolenie już też samo nie mówi po łemkowsku i nie przekazuje tego dzieciom. Jak dziecko w ogóle nie mówi po łemkowsku, to ciężko je nauczyć, bo trzeba prawie od zera zaczynać. Ale są dzieci, które już coś tam umieją. No ciężko to jakoś poukładać, staramy się, żeby dzieci nauczyły się języka łemkowskiego w mowie. A z tym pisaniem to…, jest grupa osób, która chce, no to one się uczą. I tak te osoby, które są w zespole, część osób kiedyś uczęszczała systematycznie, nie ma problemu z czytaniem, z mówieniem, z rozumieniem. I to tak naprawdę są osoby, które w domu nie używały języka łemkowskiego, rodzice nie potrafią czytać po łemkowsku, a dzieci, był taki czas, że chciały. I kilkanaście osób nauczyło się i czytać, i pisać. (ks. A. Graban)

Jednocześnie działaniom pielęgnującym kulturę łemkowską sprzyja stopniowo wzrastająca tolerancja polskiego społeczeństwa, akceptacja wielokulturowości i zainteresowanie nią. Ale też sprzyja temu większa odwaga samych Łemków, zwłaszcza młodego pokolenia, jeżeli chodzi o otwarte, „widoczne" kultywowanie swojej kultury:

Znaczy mi się wydaje, że Łemkowie już teraz się tak nie boją. Często rozmawiam z ludźmi na mieście i mówimy po łemkowsku, młodzież w ogóle nie ma z tym problemu, nawet mam wrażenie, że jest jakaś moda na bycie innym. I młodzież nie ma z tym problemu, problem ma z tym średnie pokolenie i starsze, ale to wynika z tego czasu prześladowań. (ks. A. Graban)

Kontekst miejsca

Działanie Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej koncentruje się na obszarze powiatu strzelecko-drezdeneckiego, gdzie zamieszkuje mniejszość łemkowska i to osoby z tego terenu aktywizowane są do rozmaitych działań oraz były i są uczestnikami

[35] S. Dudra, *Poza małą ojczyzną. Łemkowie na Ziemi Lubuskiej*, Wrocław 2008, s. 190-192.

przedsięwzięć edukacyjnych i artystycznych. Ale działalność zespołu Lemko Tower przekracza te granice.

Decydujące znaczenie dla wszystkich badanych podmiotów ma siedziba, która stwarza lub ogranicza możliwości działania. W przypadku Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej lokum – Centrum Kultury Łemkowskiej *Lemko Tower* to przestrzeń niezwykła i niebanalna. W 2003 roku miasto przekazało Stowarzyszeniu z inicjatywy ks. Artura Grabana dawną wieżę ciśnień w Strzelcach Krajeńskich, która stała się siedzibą Stowarzyszenia, zespołu, wydawnictwa, miejscem spotkań i wydarzeń łemkowskich. To miejsce wiele mówi. Po pierwsze jest to wieża, widoczna już na wjeździe do miasta, z dużym żółtym napisem, neonem: Lemko Tower. Taka budowla akcentuje obecność mniejszości w tym miejscu, na tym terenie, mówi odważnie „jesteśmy tu i nie ukrywamy tego". Ta siedziba zdecydowanie się odróżnia, jest nietypowa, oryginalna, po prostu inna, tak jak inna jest kultura mniejszości. Do tej Inności po latach, kiedy częstokroć ludzie ukrywali swoje łemkowskie korzenie, dziś coraz śmielej się przyznają Łemkowei chcą ją jawnie pielęgnować i prezentować na zewnątrz.

Wieża Łemków jest to przestrzeń ujawniająca odwagę inicjatorów w tym sensie, że oryginalny, ale opuszczony i zaniedbany budynek wymagał wielu kosztownych inwestycji. Nie każde stowarzyszenie zdobyłoby się na takie przedsięwzięcie związane po pierwsze z remontem, adaptacją, a po drugie z utrzymaniem obiektu. Ta inwestycja świadczy o śmiałości wizji, o przedsiębiorczości i zaradności ludzi ze Stowarzyszenia, którzy poradzili sobie z remontami i radzą z utrzymaniem wieży, co więcej kreślą też dalsze plany, np. utworzenie „kina" w wieży czy multimedialnej galerii sztuki.

Niezwykłe znaczenie dla społeczno-kulturalnych przedsięwzięć Stowarzyszenia ma także ziemia przodków, Łemkowszczyzna, jako świat, w którym tkwią korzenie przesiedlonych na Ziemie Zachodnie Łemków. Dlatego też tak ważnym elementem działań ks. A. Grabana, służącym wzmacnianiu, a niekiedy budowaniu lub odbudowywaniu więzi z kulturą łemkowską, były i są wyjazdy młodzieży w Beskid Niski.

Poczucie sensu działań

Sens, który ks. A. Graban przypisuje swoim i stowarzyszenia inicjatywom to spowolnienie procesów asymilacji, zachowanie tradycji kultury łemkowskiej. To wydaje się być najwyżej cenioną wartością podejmowanych działań:

Dzięki temu, że jest ta watra dużo osób do nas przyjeżdża, zawierają się jakieś tam przyjaźnie, niektórzy się później żenią między sobą i tak dalej. I to jest taka rzecz, która jest dla nas najbardziej istotna, no bo można sobie działać razem tutaj i coś tam organizować dla wąskiej grupy, ale jak my nie wyjdziemy gdzieś szerzej, nie będziemy mieć kontaktu, to summa summarum, ta asymilacja szybciej nastąpi, bo u nas się sporadycznie zdarza, żeby się pożeniły dwie osoby z naszej parafii [...]. *A ta nasza*

impreza czasami przyciąga załóżmy do 2 tys. osób, przyjeżdżają ludzie z daleka. Dzięki temu nasi też jadą gdzieś tam dalej i taka jest rotacja, ludzie się poznają i jest szansa na to, żeby te małżeństwa nie były mieszane. Bo z perspektywy czasu, jak patrzę na to wszystko, najszybciej się asymilują ludzie w małżeństwach mieszanych. Jeżeli jest dwoje naszych, jest największa szansa, że oni będą przy cerkwi i będą się starali kultywować te tradycje. (ks. A. Graban)

No nasze rodziny nam wszystko przekazują, wszystko nam mówią, jak było i chcemy to dalej kultywować. Tak, jesteśmy Łemkami, no to szkoda by było coś takiego zatracić. (P. Czuchta)

***

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej, a w jego ramach szczególnie lider, ks. A. Graban, tworzy bardzo interesującą przestrzeń aktywności kulturalnej, głównie Łemków, ale nie wyłącznie. W wyniku jego inicjatyw pojawiają się nowe przestrzenie (nowe – zarówno w ujęciu temporalnym, jak i jako coś wyróżniającego się, nietypowego) jako pewien wymiar rzeczywistości społecznej wyznaczony przez działania i relacje ludzkie. Jednocześnie konstruowane są nowe przestrzenie aktywności społeczno-kulturalnej w sensie materialnym, jako nowe miejsca. Jest to przede wszystkim wieża Lemko Tower, ale też dla wielu młodych ludzi, którzy dzięki inicjatywom ks. A. Grabana pierwszy raz odwiedzili Łemkowszczyznę, ona także była nową przestrzenią, której doświadczali. Mamy tu także do czynienia z nową przestrzenią jako obszarem symbolicznym, przestrzenią przenikania się kultur, tradycji i nowoczesności. Wielokulturowość polskiego społeczeństwa oficjalnie ujawniła się dopiero po przełomie, a Polacy potrzebowali wiele czasu, aby się z nią oswoić i zaakceptować równoprawność mniejszości kulturowych i religijnych, zresztą proces ten wciąż trwa. Dlatego nadal jest to nowa przestrzeń w życiu społecznym w Polsce. Działalność ks. A. Grabana jest w tym sensie oryginalna, że dotyczy kultury łemkowskiej, która po latach milczenia i zamknięcia we własnym kręgu, wychodzi z cienia, ukazuje odważniej swoje bogactwo. Ta działalność przeciwstawia się w procesom asymilacji postępującym przez wiele lat w ciszy, niemal niezauważenie dla polskiej społeczności, a której dziś szczególnie sprzyjają nowe zjawiska, nieobecna dotąd na taką skalę otwartość i mobilność młodego pokolenia oraz wyjątkowo silne i szerokie uniformizujące oddziaływania mediów i globalnej kultury popularnej.

Stowarzyszenie Beit Lubsko

Sylwia Słowińska

My właśnie chcemy pokazać dużej liczbie osób, niezależnie od wieku, kultury, wyznania, że jest coś takiego, jak kultura żydowska, że chcemy ją animować dalej, przekazywać.

Katarzyna Fudali

Beit to znaczy po hebrajsku dom.

Marcin Biliński

STOWARZYSZENIE BEIT LUBSKO zostało założone w 2011 roku w Lubsku przez grupę młodych ludzi zainteresowanych kulturą żydowską wcześniej działających przez trzy lata jako Młodzieżowy Klub Beit Lubica. Stowarzyszenie skupia kilkanaście osób pragnących zdobywać i upowszechniać wiedzę o kulturze żydowskiej oraz odkrywać i pielęgnować jej dziedzictwo w środowisku lokalnym. Funkcję prezesa stowarzyszenia pełni aktualnie Marcin Biliński.

Inicjatywy

Beit Lubsko to organizacja młoda w dwojakim sensie, po pierwsze należą do niej głównie dwudziestokilkuletnie osoby, a po drugie od momentu jej zarejestrowania minął dopiero rok, chociaż istotne jest, że grupa, która założyła Stowarzyszenie, działała wcześniej bez formalnej struktury. Inicjatywy ludzi z Beit Lubsko mają swoje źródła w fascynacji kulturą żydowską. Fascynacja ta rozpoczęła się w 2008 roku, gdy to dzisiejsi członkowie stowarzyszenia, wówczas jeszcze gimnazjaliści, uczestniczyli w wakacyjnych spotkaniach ze sztuką sakralną w Supraślu. Warsztaty dotyczyły trzech wielkich religii: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, ale to właśnie judaizm najsilniej zainspirował młodzież z Lubska, na tyle mocno, że po powrocie nawiązano kontakt z Beit Warszawa, Beit Kraków, z rabin judaizmu postępowego, Tanją Segal, utworzono Młodzieżowy Klub Beit Lubica. Dla młodych ludzi zaczął się okres intensywnego pogłębiania swojego zainteresowania kulturą żydowską dzięki nowo nawiązanym kontaktom:

[...] *wtedy tak naprawdę się wszystko zaczęło. Tutaj przyjechała rabinka Tanja Segal, Magda Koralewska z Beit Warszawa jeszcze wtedy. I tutaj zaczęło się w ogóle dziać, jak sobie przypomnę, coś niesamowitego. Przyjechała rabinka – jedyna rabinka w Polsce – która wybrała sobie nas, grupkę 10 osób i ona nam prowadziła warsztaty. Uczyła nas pieśni żydowskich, tam mieliśmy warsztaty teatralne, tutaj z Magdą też jakieś rozmowy, tutaj jakieś planowanie inicjatyw. I w sumie tak to się wszystko zaczęło.* (Natalia Lech, Beit Lubsko)

Można uznać, że jest to przestrzeń, gdzie aktywność członków Beit Lubsko skoncentrowana jest głównie na nich samych, na realizacji swojej pasji, poznawaniu kultury żydowskiej, pogłębianiu wiedzy o niej, nawiązywaniu kontaktów, uczestniczeniu w różnych warsztatach i wydarzeniach pozwalających budować doświadczenie w tym obszarze.

Druga przestrzeń działań to inicjatywy, w których chodzi o zapoznawanie z kulturą żydowską ludzi spoza Stowarzyszenia. Są to różnego rodzaju przedsięwzięcia, które przybierają postać spotkań z kulturą żydowską, obchodów świąt żydowskich. Jako przykłady tych inicjatyw można podać m.in. prelekcje **Spotkania sierpniowe, Spotkania z judaizmem. W poszukiwaniu nowych inspiracji**, prowadzone w szkole podstawowej w Wicinie, **Wielokulturowe oblicze Lubska. Spotkanie z judaizmem** w Lubsku. Podczas tych wydarzeń organizowane są wieczory szabatowe, prelekcje, dyskusje, zabawy, warsztaty dla dzieci i dorosłych, np. warsztaty wycinanki żydowskiej czy teatralne, nauka pieśni żydowskich. Działania te przeprowadzane są coraz częściej samodzielnie przez członków Beit Lubsko, wcześniej także przez osoby zapraszane z zewnątrz.

Kolejną przestrzeń działań wyznacza **pielęgnowanie pozostałości kultury żydowskiej** w lokalnym środowisku i pamięci o niej. Jest to poszukiwanie jej śladów w mieście i okolicy, a także porządkowanie cmentarzy żydowskich w Szprotawie i Zasiekach.

Beit Lubsko organizuje także **Mitzvah Day**. W roku 2011 ludzie ze Stowarzyszenia w ramach tej akcji przeprowadzili przy wsparciu wolontariuszy ze szkół zbiórkę żywności dla potrzebujących rodzin oraz sprzątanie kirkutu w Zasiekach. Ta inicjatywa łączy upowszechnianie wiedzy o kulturze żydowskiej z działaniami prospołecznymi.

Mitzvah to jest ogólnie „dobry uczynek", spełnianie dobrego uczynku dla człowieka drugiego, bliźniego. I to wzięło się z Wielkiej Brytanii, Magda Koralewska właśnie dała nam namiar na to i my przez trzy lata, odkąd wiemy o tym, co roku braliśmy udział. I w tamtym roku, kiedy zrobiliśmy cztery projekty naraz: zbiórki żywności w każdym markecie w Lubsku, później pojechaliśmy na Zasieki, od razu w tym samym dniu to było. No, strasznie dużo pracy nas to kosztowało. Pomyśleliśmy, że możemy odciążyć tak jakby Wielką Brytanię i przejąć to do Polski. I w tym momencie my jesteśmy organizatorem Mitzvah Day w Polsce [...]. (Marcin Biliński, prezes Stowarzyszenia Beit Lubsko)

Członkowie Beit Lubsko realizują swoje działania w oparciu o nieformalne partnerstwa i pomoc tzw. przyjaciół, czyli osób prywatnych, które wspierają ich, użyczając lokalu, jak tutejszy pastor zboru zielonoświątkowego lub jak Eleonora Bouje, mieszkanka Lubska, udostępniająca na różne mniejsze spotkania klimatyczne pomieszczenia swojej willi, a którą młodzi ludzie urzekli swoim zaangażowaniem:

Ci młodzi bardzo się zaangażowali, bardzo chcą coś robić i dlatego ich popieram. Widzę, że oni naprawdę chcą i że wychodzi im to (Eleonora Bouje).

Ma tu także miejsce współpraca ze szkołami, organizacjami pozarządowymi, m.in. Fundacją Prołyżycką z Wiciny, LGD Grupą Łużycką, Oddziałem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów Polsce w Żarach, Beit Kraków, Beit Warszawa.

Twórcy Beit Lubsko przyznają, że nie mają korzeni żydowskich, a ich działalność opiera się na fascynacji tą kulturą. W inicjatywach splatają się ze sobą trzy intencje. Po pierwsze samorealizacja, zdobywanie wiedzy i spełnianie swoich zainteresowań, w niektórych przypadkach nawet pasji. Po drugie chodzi o szeroko rozumiane upowszechnianie wiedzy o kulturze żydowskiej, a co za tym idzie szerzenie postaw tolerancji i szacunku dla innych kultur, przeciwdziałanie antysemityzmowi i dyskryminacji:

Tak postanowiliśmy, że trzeba trochę uświadomić ludziom, że Żydzi to nie jest tylko Holocaust – mają swoją kulturę, obyczaje – i przybliżyć to ludziom. I tak kilka spotkań mieliśmy i w Krakowie, i osoby z Krakowa przyjeżdżały tutaj do Lubska na kilkudniowe warsztaty. I tak jakoś się potoczyło, że koniec końców stwierdziliśmy, że chcemy iść w tym kierunku, założyliśmy stowarzyszenie i staramy się robić coś pożytecznego. [...] *Generalnie przybliżamy kulturę żydowską w okolicy* [...]. *Ale tak w ramach powiatu – myślę, że to jest jak na nasze siły i możliwości jeszcze do zrealizowania. Ogólnie to najczęściej organizujemy różne święta, szabaty, właśnie żeby pokazać ludziom, o co w tym wszystkim chodzi* [...] *i jak wiele jest wspólnych elementów pomiędzy religiami, szczególnie z katolicką, chrześcijańską. I tak przekonujemy trochę... Zwalczamy ten stereotyp Żyda. Staramy się właśnie to wszystko zaprezentować, przy okazji się bawimy przy tym, sami uczymy się dużo rzeczy, bo jak się na początku zabieraliśmy za to, to było bardzo dużo zapału, ale doświadczenie było praktycznie zerowe.* (Marcin Cierebiej, Beit Lubsko)

Po trzecie zaś istotnym celem jest przywrócenie do świadomości społecznej faktu, iż z historią Lubska wiąże się obecność Żydów na tym terenie i upamiętnienie tej przeszłości:

Chcemy szerzyć kulturę, toteż chcemy ocalić to, co zostało właśnie w naszej miejscowości, w okolicy i tak jak znaleźliśmy miejsce cmentarza, dokładnie wiemy w jakich ramach, co się stało z nagrobkami – to też jest ważne. Wiemy, gdzie była synagoga, gdzie mieszkali Żydzi – też da się. Był słynny... najsłynniejszy chyba w Lubsku Żyd Gattel, który ufundował i bibliotekę, i straż pożarną, który został właśnie przy ulicy Chopina w kwaterze gestapo w 1944 zamordowany... (M. Cierebiej)

Krąg adresatów, do jakich Beit Lubsko kieruje swoją ofertę aktywności kulturalnej i edukacyjnej, nie jest zdefiniowany szeroko. Badane osoby przyznają, że jako mała organizacja interesują się głównie odbiorcą z najbliższego im środowiska i jest to raczej grupa osób „zainteresowanych", pozytywnie nastawionych do tematyki wielokulturowości:

Ale to jest też tak, że my nie organizujemy imprez masowych, że my jakby docieramy do ludzi, którzy są jakby… pozbawieni jakichś… nie wiem, antysemityzmu, takiej nietolerancji. Że my trafiamy do ludzi, którzy gdzieś tam nas tak naprawdę nas szukają. Jeżeli ktoś nas szuka – potrafi do nas dotrzeć. (N. Lech)

Jeżeli jesteśmy na miejscu to dzieci, dorośli. Różne są projekty. Niektóre dla dzieci, to są jakieś zabawy, jakieś edukacyjne gry różne. Dla dorosłych też robiliśmy jakieś przedstawienia teatralne takie humorystyczne, żeby oni się też rozluźnili. I łączymy, i młodzież, i dzieci, i dorośli. Różne, naprawdę, praktycznie cała gama. To jest właśnie ta nasza lokalna społeczność, gdzie do różnych grup kierujemy różne projekty. (M. Biliński)

Dzieci są bardzo ważnym adresatem działań, jak mówi Natalia Lech, na pewno będziemy pracować z dziećmi. Myślę, że to taka inwestycja na przyszłość .

Obok lokalnego środowiska adresatami działań są także ludzie z zewnątrz, uczestnicy przedsięwzięć, w których Beit Lubsko bierze udział w kraju, na konferencjach, spotkaniach, panelach dyskusyjnych.

Kontekst społeczny i terytorialny działań Stowarzyszenia

Lubsko to niespełna piętnastotysięczne miasto położone w powiecie żarskim, w południowo-zachodniej części województwa. Początki miasta datuje się na XIII wiek, od XV należało do Brandenburgii, a po II wojnie światowej znalazło się w granicach państwa polskiego. Przed wojną mieszkała tu niewielka społeczność żydowska, a do dziś zachowały się tylko pewne ślady obecności Żydów na tym trenie, m.in. pozostałości po cmentarzach. Wielokulturowej przeszłości miasta raczej nie kultywuje się w Lubsku, a świadomość obecności tego dziedzictwa jest w społeczności nikła. W mieście nie ma gminy żydowskiej, ani organizacji, które by pielęgnowały pamięć przeszłości. Dlatego ludzie z Beit Lubsko weszli na zupełnie nowy teren, a poprzez swoje działania, wypełniając pewną lukę, kreują nową przestrzeń w życiu społecznym miasta. Wiąże się to z poszukiwaniem śladów obecności kultury żydowskiej na tym terenie, odkrywaniem historii, rekonstruowaniem przeszłości ze strzępków informacji:

Bo ludzie często nie są świadomi tego, że taka mniejszość tutaj była. Większość ludzi wie tylko tyle, że był tu cmentarz i że został on w 1971 roku zniszczony, bo przetrwał nawet wojnę. Przetrwał nie tyle wojnę, co lata nazizmu w Niemczech. Mimo wszystko stało, ta ludność miejscowa miała to przekona-

nie, że mimo wszystko jest to miejsce pochówku i to wszystko przetrwało. Są jeszcze resztki dokumentów, tak naprawdę nawet przepisane ręcznie skrawki papierów, gdzie ludzie opowiadają o tym, jak to się stało, że to wszystko stąd zniknęło. Bo nie tyle co zniszczono kirkut, co zniszczono praktycznie wszystko, co było związane z Niemcami, innymi mniejszościami – co po prostu nie było polskie. Są nawet preteksty likwidacji takich miejsc wypisane. To najczęściej były pisma, że jest zarośnięte, że odbywają się libacje alkoholowe, że nikt się tym nie opiekuje, no to najczęściej to są powody likwidowania tych cmentarzy poniemieckich i wszystkiego po prostu, co nie było polskie, bo taka była polityka i tak to było. (M. Cierebiej)

Wielokulturowa przeszłość miasta jest tu przemilczana, a w wielu przypadkach, zwłaszcza wśród młodego pokolenia nieuświadamiana:

Tu byli niemieccy Żydzi wtedy, ale jednak była i też o tym chcemy mówić ludziom, bo to jest tak, jakby ludzie zapomnieli, nie wiedzieli o tym. [...] *Ale no... staramy się też o tym wspominać, bo to jest jednak część historii Lubska jako miasta, więc nie rozdzielamy, czy tu mieszkali Niemcy, czy Żydzi, czy Polacy, po prostu też o tym mówimy.* (M. Biliński)

Autorefleksja

Beit Lubsko udało się w ciągu roku istnienia zrealizować kilka przedsięwzięć, mimo tego iż najaktywniejsza grupa działająca w ramach Stowarzyszenia to osoby studiujące w różnych miejscach kraju, co nie ułatwia systematycznej pracy i spotkań. Brak własnego lokalu, niekiedy też brak zrozumienia dla inicjatyw, a co za tym idzie także wsparcia ze strony niektórych podmiotów, na przykład władz czy grantodawców, oraz fakt, iż otwartość polskiego społeczeństwa, szczególnie w środowiskach małych miast i wsi, na inność kulturową jest ograniczona, to różne czynniki, które działalności nie ułatwiają. A jednak można tu mówić o sukcesach i sami badani mają poczucie, że udało im się dużo osiągnąć i że ich aktywność ma sens. Po pierwsze Stowarzyszenie staje się coraz bardziej widoczne w lokalnym środowisku i poza nim. Potwierdzeniem sensu tych działań są reakcje innych ludzi, w tym środowisk związanych z kulturą żydowską, z judaizmem reformowanym:

[...] *dumna to jestem, zadowolona z tego jakiegoś tam uznania, myślę, w tym świecie żydowskim.* [...] *i myślę, że też jestem zadowolona z tego, że coraz więcej robimy i mam nadzieję, że coraz więcej jeszcze będziemy robić, i coraz szersze grono ludzi o nas wie i szanuje tak naprawdę to, co robimy.* (N. Lech)

Po drugie poczucie sensu daje młodym ludziom z Beit Lubsko autentyczne zainteresowanie kulturą żydowską i pogłębiająca się jej znajomość w środowisku, zwłaszcza wśród dzieci:

No to na pewno, że dzieciaki potrafią pieśni hebrajskie. No, po prostu nie zapomnę, jak przyjechała rabinka, był szabat i dzieci zaczęły razem z nią śpiewać te pieśni, których ona nas uczyła. I ona powie-

działa do mnie po szabacie: „Widzisz Natalia, jeszcze niedawno ja cię uczyłam, a teraz te dzieci mówią do ciebie »Pani Natalio!« i one teraz śpiewają". Marcin, to widziałam, że płakał. [...], *już też mi łzy leciały. Bo to było naprawdę tak wzruszające, tak piękne, że te dzieci naprawdę nie wstydzą się, znają na pamięć i to śpiewają. I widać, że rabinka się cieszyła. To na pewno pierwsze, że dzieci wiedzą, co to jest kipa, że dzieci wiedzą, co to jest shofar, że dzieci lubią bawić się, grać w purim itd. – to myślę, że to jest duża zasługa.* (N. Lech)

Cenne dla członków Beit Lubsko jest także to, że zaangażowanie w stowarzyszenie wiąże się z samorozwojem:

Wiedza jest dla mnie ważna, uważam, że w ciągu życia powinniśmy się ciągle rozwijać. Jeśli nawet sami zdobywamy coraz więcej wiedzy, jest to dla mnie dużym plusem. A jeśli jeszcze my potrafimy przekazać ją dalej, to już jest po prostu... no to jest sukces. Jeśli zostanie to jeszcze w głowach i te osoby też przekażą to dalej, to jest dla mnie satysfakcja właśnie (K. Fudali)

***

Spotkanie z Beit Lubsko może wywoływać pytanie: dlaczego młodzi ludzie niemający korzeni żydowskich zainteresowali się tą kulturą i angażują się w upowszechnianie wiedzy o niej i pielęgnowanie jej śladów w swoim środowisku? Po części wynika to zapewne z zainteresowania historią i przeszłością swojego miasta, po części wiąże się to z fascynacją samą kulturą żydowską, w tym też judaizmem, poszukiwaniem głębszego wymiaru istnienia i transcendencji. Niewątpliwie też mamy tu do czynienia ze zwrotem ku lokalności, tradycji i korzeniom, co przez badaczy uznawane jest za reakcję na nadmierny centralizm oraz uniformizację kulturową i ekonomiczną współczesnych globalizujących się społeczeństw. Inicjatywy Beit Lubsko, choć na razie nie są przedsięwzięciami na szeroką skalę i raczej zamykają się w lokalnym świecie, jawią się jako oryginalne i wyjątkowe w kontekście województwa lubuskiego. Głównie dlatego, że wypełniają pewną lukę i „niezagospodarowany teren". Sporo jest bowiem inicjatyw koncentrujących się na „małych ojczyznach", korzeniach, tradycji i lokalnej tożsamości, ale mało inicjatyw, które dotyczą kultury żydowskiej[36], w tym sensie zatem zdecydowanie Beit Lubsko tworzy nową przestrzeń w kulturze lubuskiej. Ale także w szerszej perspektywie, jeśli chodzi o organizacje działające na rzecz tolerancji, propagujące dialog międzykulturowy, kulturę mniejszości, Beit Lubsko w województwie jest w nielicznym gronie. Ta przestrzeń w kulturze lubskiej wciąż jest przestrzenią nową i wyróżniającą się na tle innych przedsięwzięć kulturalnych.

[36] Na terenie województwa istnieje jeszcze oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Żarach oraz Fundacja Judaica z Zielonej Góry, aczkolwiek trudno uznać, że ich działalność jest w ostatnim czasie aktywna.

Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio* Pro Europa Viadrina z Witnicy/Dąbroszyna[37]

Bogdan Idzikowski

Żeby ten schemat Polaka i Niemca trochę odidealizować, trochę zmienić, żeby pokazać, że tu i tu toczy się takie samo życie, że jesteśmy siebie nawzajem ciekawi.

Grażyna Aloksa, sekretarz Stowarzyszenia

POLSKO-NIEMIECKIE STOWARZYSZENIE *EDUCATIO* PRO EUROPA VIADRINA powołano 17 stycznia 1998 roku. Było ono rozwinięciem działającego od 1985 roku Towarzystwa Przyjaciół Witnicy, jako inicjatora nawiązania współpracy z byłymi przedwojennymi mieszkańcami Witnicy i Gorzowa Wlkp. Stowarzyszenie *Educatio* pierwotnie ulokowało swoją działalność w pałacu w Dąbroszynie, a po rozpoczęciu w nim remontu przeniosło siedzibę do Żółtego Pałacyku (siedziba Domu Kultury) w Witnicy, gdzie działa do dzisiaj. Formuła Stowarzyszenia ma wymiar międzynarodowy. Skład członkowski ma charakter mieszany, polsko-niemiecki, a terenem działania są regiony zlokalizowane po obu stronach granicy. Aktualnie prezesem jest Andrzej Zabłocki (burmistrz Witnicy), wiceprezesem Zbigniew Czarnuch (współzałożyciel i pierwszy przewodniczący Stowarzyszenia, sekretarzem dr Catherine Griefenow-Mewis (Niemka, od kilku lat mieszkająca w Polsce), skarbnikiem Grażyna Aloksa (zastępca dyrektora Domu Kultury w Witnicy), a członkiem zarządu jest Gerhard Weiduschat.

Geneza Stowarzyszenia

Okoliczności powołania Stowarzyszenia zrekonstruowano na podstawie dokumentacji formalno-prawnej (statutu), prospektu informacyjnego oraz wywiadów przeprowadzonych w siedzibie Stowarzyszenia w Witnicy przy ulicy Sikorskiego 6 (Żółty Pałacyk) z wiceprzewodniczącym Zbigniewem Czarnuchem[38], sekretarz dr Catherine Griefenow-Mewis[39] i Grażyną Aloksą[40] – skarbnikiem. Narratorzy podkreślali, że wraz z przemianami

[37] Fotografia pochodzi ze strony: http://www.witnica.pl [Dostęp z dnia 10.11.2012r.]

[38] Z. Czarnuch jest podmiotem, któremu w Raporcie poświęcono odrębne omówienie, jako osobie inicjującej wiele działań, twórcy lokalnego ruchu regionalnego stowarzyszeń.

[39] Dr Catherine Griefenow-Mewis jest Niemką urodzoną w 1941 r. w Szwecji. Do Niemiec przyjechała z rodzicami w 1945 r., ukończyła studia w zakresie języków afrykańskich na Uniwersytecie Humboldta, gdzie uzyskała stopień

politycznymi w Europie, stopniowym, znoszeniem granic, intensyfikacją kontaktów polsko-niemieckim w okresie przedakcesyjnym, formuła Towarzystwa Przyjaciół Witnicy okazała się zbyt wąska dla licznych inicjatyw o charakterze transgranicznym. Powołanie Euroregionów stworzyło nową perspektywę współpracy transgranicznej i umożliwiło wspieranie inicjatyw trzeciego sektora. Dla stworzenia formalnych ram ubiegania się o środki z Euroregionu Pro Europa Viadrina, przedakcesyjne środki z Unii Europejskiej oraz dla objęcia opieką opuszczonych po PGR dworów i pałaców, obiektów poprzemysłowych w wyniku likwidacji zakładów produkcyjnych, działacze, regionaliści i historycy z Niemiec i Polski postanowili powołać polsko-niemieckie stowarzyszenie o szerszej formule od Towarzystwa Przyjaciół Witnicy. W jego nazwie wyeksponowano transgraniczny kontekst i edukacyjne funkcje, jako budowanie nowej przestrzeni kontaktów sąsiedzkich opartych na wiedzy o sobie i szacunku do historii sąsiadów. Rozmówcy wskazują także na sytuację popadającego w ruiny pałacu w Dąbroszynie, którym chciano zainteresować władze lokalne, władze Euroregionu Pro Europa Viadrina, działaczy lokalnych i mieszkańców gminy. Grażyna Aloksa mówi:

Źródłem, z którego wychodziły wszystkie inicjatywy był pałac w Dąbroszynie. To w tym miejscu spotkali się ze sobą ludzie. Na początku były to kontakty towarzyskie pomiędzy Zbyszkiem Czarnuchem a panią Juttą von der Lancken, i to tak naprawdę oni gromadzili swoich przyjaciół, ponieważ to były także początki kontaktów polsko-niemieckich na tej płaszczyźnie najniższej, to oczywiście pani Jutta[41] *w pałacu się pojawiła.* […] *Przyjechała tutaj, żeby pogrzebać prochy swojego męża, a spotkała przyjaciół i postanowiła, że to miejsce będzie takim miejscem kontaktów polsko-niemieckich i takich spotkań pomiędzy Polakami a Niemcami, a przede wszystkim spotkań ludzi, bo czegoś takiego wcześniej nie było.* […] *Pani Jutta trafiła na Zbyszka Czarnucha i obserwowaliśmy, że jej pojawienie się w Dąbroszynie na początku nie było życzliwie przyjmowane.* […] *Jutta zaproponowała, że ona tam zamieszka w czasie wakacji, ale będzie oczywiście wynajmowała mieszkanie, będzie płaciła pieniądze za ten wynajem i pojawił się pomysł na prowadzenie kawiarni, no i tak to się rozrastało i tutaj nagle informacja, że pałac będzie restaurowany, że świetlany czas przed nim i pomysły na tę honorową stolicę Euroregionu.* […] *plany później troszkę się zmieniły i teraz mówi się, że pałac ma być sprzedany.*

---

doktora i podjęła pracę w tym Uniwersytecie, początkowo jako adiunkt, a następnie docent (po habilitacji). Jest autorką licznych książek z zakresu gramatyki języka somalijskiego, artykułów i innych opracowań z zakresu językoznawstwa, wiele razy przebywała w Etiopii na badaniach studyjnych i terenowych ze studentami. Od kilku lat jest na emeryturze. Wraz z trzecim mężem zamieszkała w Polsce w małej wiosce Zaszczytowo. Mąż urodził się w Międzyrzeczu i ten fakt oraz jego choroba wymagająca ciszy i zdrowego otoczenia stały się powodem podjęcia decyzji o przeniesieniu się do Polski. Po śmierci męża dr C. Griefenow-Mewis przeniosła się do Witnicy, gdzie mieszka obecnie. Opanowała na poziomie funkcjonalnym język polski i podjęła kontakty z Niemcami i Polakami budującymi nowe, sąsiedzkie relacje. Tak trafiła do Stowarzyszenia *Educatio* Pro Europa Viadrina.

[40] Grażyna Aloksa, wicedyrektorka Domu Kultury w Witnicy, była dyrektorka przedszkola w podwitnickiej miejscowości, działaczka starszego Towarzystwa Przyjaciół Witnicy, inicjatorka i organizatorka licznych akcji, projektów wymiany dzieci i młodzieży, kontaktów polsko-niemieckich, festynów i zabaw (gier) terenowych o edukacyjno-kulturalnym charakterze.

[41] Jutta von der Lancken, żona ostatniego spadkobiercy pałacu i dóbr w Dąbroszynie. Była jednym z inicjatorów (obok Zbigniewa Czarnucha) powołania Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia *Educatio* Pro Europa Viadrina.

Tak więc inicjatywa powołania nowego stowarzyszenia o formule polsko-niemieckiej miała wyraźnie instrumentalny charakter.

Cele działalności Stowarzyszenia

Są ujęte w rozdziale II §7 statutu Stowarzyszenia w ośmiu punktach. Akcent położono na: promowanie pokojowego współżycia ludzi w skali lokalnej i globalnej; inicjowanie działań do wzajemnego poznania społeczeństw Euroregionu; prowadzenie badań na rzecz odkrywania walorów krajoznawczych Euroregionu; roztoczenie opieki nad licznymi zabytkami kultury materialnej i duchowej, w tym szczególnie kompleksu parkowo-pałacowego w Dąbroszynie; popularyzacja walorów i dorobku kulturowego gmin polskich i niemieckich dla wzajemnego lepszego poznania; tworzenie zaplecza społecznego dla władz Euroregionu; reprezentowanie opinii społecznej wobec władz Euroregionu.

Do tej listy celów statutowych rozmówcy w trakcie pogłębionych wywiadów dodali nowe cele lub zaakcentowali bardziej niektóre z tych pierwszych, jako szczególnie ważne. Podkreślali, że *przede wszystkim są to kontakty polsko-niemieckie, ale na takiej płaszczyźnie ludzkiej, bezpośrednich kontaktów z ludźmi.* […] *My wypełniamy taką lukę w tych kontaktach, które* […] *były bardzo schematyczne, szablonowe, oficjalne* (G. Aloksa). Z drugiej jednak strony chodziło o to, by *kontakty towarzyskie pomiędzy Zbyszkiem Czarnuchem a panią Juttą von der Lacken* […] *przekształcić w Stowarzyszenie, bo trudno nazwać te inicjatywy, które wychodzą poza kontakty towarzyskie, czymś na płaszczyźnie prywatnej* […] *powiedzmy sobie, to naturalną rzeczą było, że ma to być stowarzyszenie* (G. Aloksa). Widać z tej wypowiedzi dwie przestrzenie – prywatno-towarzyską oraz formalno-prawną, które obejmuje działalność Stowarzyszenia. Dla zbliżenia ludzi, poznania sąsiadów, nawiązania współpracy Stowarzyszenie stanowiło neutralną płaszczyznę takich interakcji. Jednak dla załatwienia ważnych kwestii społecznych i ubiegania się o środki na realizację inicjatyw Stowarzyszenie było wygodną strukturą formalną – podmiotem zbiorowym jako partnerem w instytucjonalnych kontaktach.

Grażyna Aloksa akcentuje także inny cel, przede wszystkim ten schemat Polaka i Niemca trochę odidealizować i trochę zmienić, żeby pokazać, że tu i tu toczy się takie samo życie i jesteśmy siebie nawzajem ciekawi. Dla Catherine Griefenow-Mewis szczególnie ważnym celem było poznanie historii i kultury obu narodów. Badaczka kultury i języka somalijskiego prawie nie znała kultury polskiej, a także dość słabo historię przedwojenną terenów przygranicznych. Mówi: Chcieliśmy, żeby ludzie w Polsce, czy ludzie w Niemczech mogli usłyszeć czy czytać o historii, o kulturze i spotykać takie rzeczy, kulturalne i historyczne. [Zachowano oryginalną składnię – przyp. B.I.]

Formy działań/realizacji celów statutowych

Z celami wiążą się sposoby ich osiągania. Na potrzeby raportu koncentrujemy się na formach pracy, które zgodnie z pojęciowością przyjętą w pedagogice społecznej i prakseologii mogą być także synonimem metody, ale rozpatrywanej ze względu na inne kryteria[42]. Jeśli działanie/zdarzenie/sytuację kulturalną rozpatrujemy z punktu widzenia ich kształtu zewnętrznego, jako jednostkę cyklu organizacyjnego pracy, to mówimy o formie pracy lub działalności. Jeśli natomiast te same działania rozpatrujemy z punktu widzenia ich wpływu aktywizującego na jednostkę lub grupę, czyli na podmiot działający, to mówimy o metodzie pracy.

Podobnie jak cele, także sposoby działania znalazły odbicie w §8 statutu Stowarzyszenia, które realizuje swoje cele poprzez:

1. *Organizowanie imprez artystycznych, wystaw, konkursów, wycieczek, pokazów, odczytów, konferencji itp., a także inicjowanie badań naukowych.*

2. *Inicjowanie i wspieranie działań mających na celu popularyzację walorów krajoznawczych Euroregionu.*

3. *Działalność wydawniczą podejmowaną wspólnie ze Stowarzyszeniami będącymi członkiem Stowarzyszenia i innymi podmiotami.*

4. *Prowadzenie centrum informacji o walorach krajobrazowych i kulturowych Euroregionu.*

5. *Doradztwo w sprawach krajoznawczych i kulturowych świadczone gminom, organizacjom turystycznym, mass mediom i szkołom.*

Znamienne jest słabe akcentowanie w statucie celów i form edukacyjnych, chociaż w nazwie Stowarzyszenia jest człon *educatio*. Oczywiście działalność naukowa, popularyzatorska, wydawnicza, informacyjno-doradcza zawierają istotne funkcje edukacyjne, ale *ekspresis verbis* nie wyrażono tego w zapisach statutowych.

Obie rozmówczynie – Grażyna Aloksa i Catherine Griefenow-Mewis – opowiedziały w trakcie wywiadów bardziej konkretnie o formach pracy Stowarzyszenia. W ich opinii wyróżnione w statucie wycieczki mają charakter studyjny. Są to przemyślane przez Z. Czarnucha trasy i kierunki docelowe wsparte narracją historyczną znawcy przedmiotu, badacza i regionalisty, jakim jest z Czarnuch. Inną formą są

[42] Zob. D. Jankowski, J. Kargul, K. Przyszczypkowski, F. Kowalewski, *Podstawy działalności kulturalno-oświatowej*, Warszawa 1985; A.W. Nocuń, *Teoretyczne podstawy pracy kulturalno-oświatowej*, [w:] *Pedagogika społeczna*, red. T. Pilch, I. Lepalczyk, Warszawa 1995.

takie inicjatywy edukacyjne dla dzieci [...] *to właśnie dzięki Stowarzyszeniu zostały nawiązane pierwsze kontakty z gminą partnerską w Münchebergu.* [...] *w ślad za tym były kontakty ze szkołami i strażacy współpracowali i emeryci, przedszkola* (G. Aloksa).

Powstają także inicjatywy indywidualne, ale wspierane przez Stowarzyszenie bądź będące pomysłami członków Stowarzyszenia:

Mamy takiego szalonego człowieka, który na hasło „ławka" potrafi całe idee stworzyć i pracuje z ludźmi z prac interwencyjnych. Nagle okazuje się, że potrafią wykonać różne rzeczy, z których jesteśmy później dumni… np. w czasie 750-lecia Witnicy mieliśmy kompozycję „Historia jednego domu" i wykonana była ławka, która miała tytuł „Ławka, której nigdy nie było", ponieważ tak naprawdę obok siebie nie usiedli ani ci ludzie, którzy z tego domu wyszli, ani ci, którzy do niego przyszli. (G. Aloksa)

Inną formą była

Noc Perseidów, to taki spektakl, który co roku dzieje się na niebie i to jest niewykorzystane, nieograne, a mamy tutaj Wartę i zupełną ciemność i piękne miejsca by pogapić się w gwiazdy spadające i stworzyliśmy Noc perseidów, i tak to się wgrało, że co roku w sierpniu spotykamy się nad Wartą (G. Aloksa).

Sekretarz Stowarzyszenia dr Catherine Griefenow-Mewis dodaje, że licznym wycieczkom, konferencjom towarzyszą wykłady i lekcje historyczne. Zwraca uwagę na bardzo ciekawe tematy, np. *Niemieccy autorzy, którzy mieszkali na terenie Polski*; *Polscy artyści, którzy mieszkali w Niemczech* itp. Narratorka podkreśla, że obok poznawczo-edukacyjnego charakteru działań, Stowarzyszenie organizuje cyklicznie, co roku *letni bal w Dąbroszynie, on nazywa się „Urodziny Pani Jutty", to nie są jej urodziny, bo ona ma urodziny w innym terminie* (C. Griefenow-Mewis). Ta forma ma bardziej towarzyski i ludyczny charakter, ważny dla zawiązywania przyjaźni i ocieplenia kontaktów interpersonalnych. Podczas tej imprezy spotykają się dawni mieszkańcy pałacu z obecnymi mieszkańcami Dąbroszyna i członkami Stowarzyszenia. W pałacu jest kuchnia, restauracja, hotel – obecnie w trakcie remontu. Sekretarz Stowarzyszenia szczególnie akcentuje wszelkie formy obiektywizacji wiedzy i jej popularyzację poprzez liczne publikacje, głównie autorstwa Zbigniewa Czarnucha, ale ostatnio zaktywizowali się także inni członkowie stowarzyszenia.

Inną formą działalności Stowarzyszenia *Educatio* jest inicjowanie licznych spotkań młodzieży polskiej i niemieckiej oraz stała współpraca między muzeami i Izbą Regionalną oraz partnerskimi stowarzyszeniami, w tym ziomkowskim po obu stronach Odry.

Adresaci działań Stowarzyszenia

Stowarzyszenie ma szeroką formułę działalności i równie szerokie konteksty – społeczny, dziedzinowy i terytorialny. Najszerszą kategorią społecznego odniesienia jest europejska przestrzeń społeczna. Stowarzyszenie adresuje swój przekaz do współczesnych Europejczyków, tworzących multikulturową mozaikę połączoną wspólną walutą, otwartą, ponadgraniczną przestrzenią terytorialną i unijnymi regulacjami prawnymi. To jest najszerszy, makrostrukturalny zakres społecznego odniesienia, jako grupy docelowej.

Inną kategorią adresatów jest społeczność osadzona w perspektywie transgranicznej, wpisanej w ramy działających euroregionów. Jest to bardzo ważny, mezozakresowy element przestrzeni społecznej tworzonej przez ludność zamieszkującą tereny przygraniczne. Narratorzy silnie akcentowali, że powstawanie euroregionów niemal mechanicznie wyzwalało inicjatywy społeczne w postaci obudowy tych działań formami organizacyjnymi trzeciego sektora. Oba te podmioty wspierały się, tworząc pewien symbiotyczny układ wsparcia i współpracy we wspólnych działaniach.

Trzecią kategorią społecznego odniesienia jest najważniejszy adresat działań Stowarzyszenia – społeczność lokalna. To właśnie główny adresat i partner w planie aktywności Stowarzyszenia. Ten mikrostrukturalny podmiot jest dla Zbigniewa Czarnucha podstawą tworzenia społecznej, sąsiedzkiej więzi, oddolnego współtworzenia nowych relacji interpersonalnych. Jakość życia, podtrzymywanie tradycji, modernizacyjne aspiracje środowiska lokalnego zależą od inicjatywy oddolnej liderów i animatorów społeczno-kulturalnych. Dzięki ich pracy edukacyjnej i budzeniu lokalnego patriotyzmu do małych ojczyzn (ale, co silnie podkreślali narratorzy/rozmówcy, niebudzącego nacjonalistycznych, partykularnych i ksenofobicznych nastawień), wyzwala się w indywidualnych podmiotach duma z życia w małej ojczyźnie oraz chęć do działań na jej rzecz.

Obok tych trzech kontekstów społecznych kategorii strukturalnych adresatów działań Stowarzyszenia, rozmówcy wskazywali konkretne środowiska, grupy i indywidualne podmioty. Dr Catherine Griefenow-Mewis w planie działań *Educatio* lokuje młodzież z obu stron granicy – głównie szkolną, także szkoły jako formalne struktury, członków stowarzyszeń partnerskich o charakterze miłośniczym, byłych i obecnych mieszkańców tych ziem. Skarbnik Stowarzyszenia, Grażyna Aloksa, dodaje regionalistów i historyków po obu stronach granicy, ale także wszystkich chętnych, chcących działać społecznie, których nazywa aktywistami. Adresatami działań są także zwykli mieszkańcy Witnicy i regionu, którzy biorą udział w imprezach, zwiedzają stałe ekspozycje (Izba Regionalna, Park Drogowskazów i Słupów Milowych), uczestniczą jako słuchacze w konferencjach, odczytach oraz stanowią grono czytelników licznych publikacji wydawanych i promowanych przez Stowarzyszenie.

Obszary i podmioty współpracy

Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio* Pro Europa Viadrina nawiązało i prowadzi współpracę na wielu obszarach – naukowym, edukacyjnym, organizacyjnym, wydawniczym, animacyjnym i promocyjnym. Dzięki szerokiej, otwartej formule oraz idei łączenia i zbliżenia, a nie antagonizowania i dzielenia, współpracuje z licznymi instytucjami oficjalnymi, innymi stowarzyszeniami, grupami nieformalnymi i strukturami poziomymi, ale przede wszystkim z ludźmi, jako indywidualnymi podmiotami kreującymi przestrzenie aktywności.

Grażyna Aloksa wymienia takie osoby, jak Jutta von der Lancken – spadkobierczynię dóbr i pałacu w Dąbroszynie, dr Catherinę Griefenow-Mewis – Niemkę zamieszkałą w okolicach Witnicy, obecną sekretarz Stowarzyszenia, burmistrza Witnicy, Andrzeja Zabłockiego i Roberta Piotrowskiego. Wylicza podmioty instytucjonalne: domy kultury w Polsce i Niemczech, władze Euroregionu Pro Europa Viadrina, władze samorządowe, a także osobę właściciela pałacu w Sosnach (wrocławianina), który podejmuje ze Stowarzyszeniem różne inicjatywy. Szczególnie wyraziście wskazuje na współpracę z władzami samorządowymi, które nie tylko tworzą odpowiednią atmosferę do współpracy, ale współtworzą także strukturę Stowarzyszenia.

Dla dr Catherine Griefenow-Mewis najważniejsza jest współpraca nieformalna, międzyludzka. Dzięki Stowarzyszeniu poznała otwartych, życzliwych ludzi, poczuła się w Witnicy jak u siebie. Dzisiaj Niemcy i Polacy w trakcie imprez, spotkań przy kawie, na wycieczkach studyjnych, balach w Dąbroszynie nawiązują relacje przyjacielskie, poznają swoją trudną historię i budują wspólną europejską przestrzeń kulturową. Dostrzega także życzliwość władz lokalnych, które udostępniają Żółty Pałacyk na siedzibę obu stowarzyszeń *(Educatio* i Przyjaciół Witnicy), Izbę Regionalną i przestrzeń miejską na Park Drogowskazów.

Opinia narratorów o sukcesach i barierach w pracy Stowarzyszenia

Wszyscy rozmówcy akcentują te sukcesy, które można oszacować, ale także te, które nie poddają się kwantyfikacji, ponieważ stanowią niewidzialną, symboliczną kategorię satysfakcji. Mierzalną miarą sukcesu są bardzo liczne publikacje, głównie autorstwa lub współautorstwa Zbigniewa Czarnucha, a także innych członków Stowarzyszenia, w tym: monografie, prace zbiorowe, artykuły w czasopismach i pracach pod redakcją, foldery, informatory i przewodniki turystyczno-metodyczne, materiały dydaktyczne. Drugą kategorią są konferencje, seminaria i sesje naukowe, których organizatorem lub współorganizatorem było Stowarzyszenie oraz aktywny udział członków Stowarzyszenia w przedsięwzięciach naukowych i popularno-naukowych organizowanych przez podmioty zewnętrzne.

Wszyscy rozmówcy za sukces uznają utworzenie Izby Regionalnej i Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji, dzięki czemu objęto ochroną wiele pamiątek historycznych i kulturowych związanych z Witnicą, regionem, przesiedleniami i odbudową po zniszczeniach wojennych. Także objęcie opieką i patronatem pałacu w Dąbroszynie jest powodem do dumy dla działaczy Stowarzyszenia. Niezależnie od dalszych losów pałacu (plany jego sprzedaży przez gminę Witnica), udało się go podtrzymać w stanie dobrym, uchronić przed grabieżą i dewastacją oraz zapobiec uczynieniu z tego miejsca centrum ruchów nacjonalistyczno-rewizjonistycznych.

Mniej uchwytną kategorią sukcesu odniesionego przez Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio* Pro Europa Viadrina jest zdaniem rozmówców zawiązanie, podtrzymanie i pogłębienie bezpośrednich kontaktów międzyludzkich, jako realnego dialogu polsko-niemieckiego. Powstały trwałe przyjaźnie, odkłamano przemilczane trudne fakty z historii obu sąsiadów, oswojono pojęciowość opisującą przesiedlenia/wypędzenia.

Sukcesem jest także utrzymanie dynamiki działań i skład osobowy Stowarzyszenia. Nie słabnie potencjał aktywizujący i kreatywny organizacji i koleżeńska atmosfera wśród jego członków. W opinii narratorów, wiele organizacji szybko popada w rutynę, słabnie ich dynamika, a strukturą targają wewnętrzne konflikty. Grażyna Aloksa stwierdza:

To, że istniejemy tyle lat [13 – przyp. B.I.], *to myślę, że główną taką spoiną jest działalność Zbyszka* [Czarnucha – przyp. B.I.], *dzięki któremu kilka osób tych aktywnych się tutaj zgromadziło i działa. Myślę, że to właśnie my i te działania wydawnicze, edukacyjne, regionalne – to należy zaliczyć do sukcesów.*

Badaczy interesowały także bariery, na jakie napotyka Stowarzyszenie w swoich działaniach statutowych. Grażyna Aloksa wskazuje na brak czasu, szczególnie tych członków, którzy pracują zawodowo. Muszą łączyć obowiązki zawodowe, rodzinne z aktywnością społeczną, a ta jest bardzo ekspansywna i czasochłonna. Narratorka tę ekspansywność i dynamikę pracy Stowarzyszenia widzi dychotomicznie – jako zaletę i równocześnie wadę. Trudno czasem dotrzymać kroku by zrealizować zadania właśnie z powodu czasowych ograniczeń. To ostatnie powoduje akcyjność:

Mamy taką świadomość akcyjności tego, co robimy, ta akcyjność, jeśli się przekłada na lata, to jednak jest wrażenie tego, że coś się zmienia, coś inicjujemy, że są takie tematy gorące.

Widzi także istotną zmianę w finansowaniu małych projektów po akcesji Polski do Unii. Wcześniej małe projekty były w całości finansowane ze środków przedakcesyjnych i przez Euroregiony.

To zostało pogrzebane razem z wejściem Polski do Unii, dlatego że zmieniły się zasady finansowania projektów. Stowarzyszenie, oprócz składek nie posiada własnych środków

finansowych. Jeśli chce przystąpić do jakiegokolwiek projektu to musi posiadać własne zasoby finansowe, najpierw pieniądze wyłożyć, a później poczekać na ich zwrot i to bardzo często z dużym opóźnieniem i po prostu Stowarzyszenie sobie samo z tym nie radzi.

W porównaniu do zasad obowiązujących w Euroregionie

to było bardzo dużym krokiem wstecz w stosunku do tych środków przedakcesyjnych i to jest naprawdę grubą pomyłką, zwłaszcza dlatego, że te małe projekty z założenia miały być dla stowarzyszeń [...]. *To jest naprawdę pogrzebanie wielu inicjatyw, które przez całe lata były prowadzone, bo ja sobie przypominam projekty realizowane przez przedszkole, którym kierowałam no, a w tej chwili są te pieniądze niedostępne dla edukacji, dla stowarzyszeń!*

Dr Catherine Griefenow-Mewis dodaje:

No byłyby możliwe dużo robić, na przykład pojechać autokarami na wycieczkę, wziąć młodzież, nauczycieli – to było wcześniej możliwe, bo teraz nasze Stowarzyszenie nie ma tak dużo pieniędzy. To pierwszy problem, drugi problem, to problemy biurokracji.

Inną barierą jest „starzenie" się Stowarzyszenia. Tworzą go głównie ludzie w zaawansowanym wieku średnim i przedstawiciele najstarszej generacji. Być może orientacja na sprawy historyczne i regionalne powoduje brak zainteresowania ze strony najmłodszych mieszkańców Witnicy i regionu lub też młodzi mieszkańcy nawiązują kontakty interpersonalne z rówieśnikami zza Odry poprzez Internet albo udział w kostrzyńskim Przystanku Woodstock. Catherine Griefenow-Mewis werbalizuje wprost:

To jest nasz problem, nie mamy młodych członków, to są starsi ludzie. Z niemieckiej strony to są ludzie, którzy mieszkali w tej części, nie wszyscy, ja urodziłam się w Szwecji, tylko mój mąż tutaj. O co się staramy, ale nie mamy takich rezultatów, że młodzi będą członkami naszego Stowarzyszenia..

Barierę narratorka widzi w uprzedzeniach, stereotypach Polaka i Niemca i obawach – głównie mieszkańców Witnicy, że otwartość Polaków na kontakty ośmiela reakcje rewizjonistyczne wśród niektórych Niemców. Stwierdza:

Ja słyszałam, że są różne reakcje, są ludzie, którzy uważają [uznają, cenią – przyp. B.I.] *pracę stowarzyszenia, i też, jeżeli nie są członkami stowarzyszenia, oni pomagają, myślą, że jest bardzo dobrze. Są inni, no ja z nimi nigdy nie rozmawiałam, którzy atakują pana Zbigniewa, oni uważają – że jak on powiedział – sprzeda Witnicę Niemcom, i czy on jest Niemcem polskim.*

W konkluzji warto podkreślić, że rozmówcy racjonalnie oceniają silne i słabe strony Stowarzyszenia. Mają świadomość zagrożeń, rozmywania się pewnych idei pod wpływem postępującej integracji europejskiej z jednej strony, ale także tworzenia się nowych separatyzmów wywołanych kryzysem gospodarczym z drugiej strony oraz braku zaangażowania w działania *pro publico bono* ze strony najmłodszego pokolenia.

Stowarzyszenie Nasze Zatonie

Sylwia Słowińska

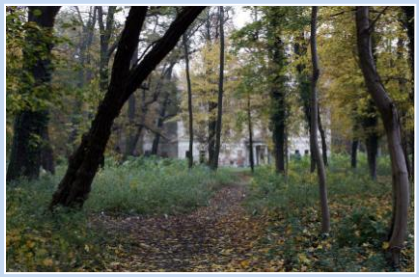

Ta miejscowość dalej zachowuje swoją tożsamość, jest spokojna, cicha, piękna. Ma różne walory, które warto zobaczyć, historyczne i przyrodnicze. Jest piękny park... Wszystko tu jest piękne.

Dariusz Pawlak, Nasze Zatonie

STOWARZYSZENIE NASZE ZATONIE powstało w 2011 roku we wsi Zatonie, w gminie Zielona Góra. Członkami organizacji są zarówno nowi mieszkańcy wsi, jak i osoby mieszkające tam od urodzenia lub od dawna – ludzie zainteresowani działaniem na rzecz promocji miejscowości, pielęgnowaniem dziedzictwa materialnego i symbolicznego oraz integrowaniem i aktywizowaniem społeczności. Funkcję prezydenta Stowarzyszenia pełni obecnie Henryk Dzięgiel.

Inicjatywy organizacji

Stowarzyszenie Nasze Zatonie to organizacja podejmująca od samego początku bardzo aktywnie różnego rodzaju działania. W ciągu niespełna dwóch lat zrealizowano kilkanaście projektów. Można je podzielić na kilka kategorii, aczkolwiek granice pomiędzy nimi nie są ostre. Są to:

— **Inicjatywy pielęgnowania i promowania dziedzictwa historycznego Zatonia**, zarówno materialnego, jak i symbolicznego. Chodzi o działania dotyczące przeszłości tego miejsca i postaci z nim związanych, głównie księżnej Doroty de Talleyrand, ruin barokowego pałacu, w którym mieszkała księżna, wraz z założeniem parkowym, ruin XIII-wiecznego kościoła św. Jana, zabytkowych drewnianych organów mistrza Meinerta z końca XVIII wieku, znajdujących się w zatońskim kościele. Mieszczą się w tej kategorii podejmowane wspólnymi siłami społeczności przedsięwzięcia polegające na zabezpieczaniu i porządkowaniu ruin pałacu i kościoła św. Jana, terenu parku; różnego rodzaju inscenizacje i wykłady dotyczące księżnej Doroty, np. **Upamiętnienie 150. rocznicy śmierci księżnej Doroty** (2012), **Wycieczka śladami Doroty Telleyrand** (2012). W tej kategorii można umieścić także tzw. **Lekcje żywej historii**, które

Stowarzyszenie oferuje nieodpłatnie zorganizowanym grupom uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych z Zielonej Góry i okolic. Pielęgnowaniu i promowaniu dziedzictwa służy też strona internetowa stowarzyszenia[43], gdzie umieszczono wiele informacji dotyczących historii Zatonia, Doroty de Telleyrand, zabytków itd.

— **Inicjatywy artystyczne** – w ramach tych działań kreowane są przestrzenie aktywności artystycznej dla osób uprawiających jakąś dziedzinę sztuki i jednocześnie przestrzeń, w której mieszkańcy Zatonia uczestniczą jako świadkowie aktu kreacji i odbiorcy pewnych treści symbolicznych. Były to m.in. plener fotograficzny **Foto-Night – ruiny nocą** (2011), podczas którego podświetlone zostały ruiny pałacu, oranżerii i kościoła św. Jana, a do fotografowania zatońskich zabytków zaproszono zarówno profesjonalistów, jak i amatorów. Plener był połączony z omówieniem historii miejscowości i jej zabytków architektonicznych. Mieści się on zatem w pierwszej kategorii inicjatyw, bo mamy tu także do czynienia z pielęgnowaniem i promowaniem dziedzictwa Zatonia. Inny przykład działań w tym obszarze to **Międzynarodowy Plener Rzeźbiarski „Kapliczki Przydrożne**" (2012), podczas którego powstało sześć kapliczek, które stanęły w różnych miejscach wsi. Już cykliczną inicjatywą są **Jesienne koncerty kameralne** (2011, 2012). To również wydarzenia sytuujące się jednocześnie w pierwszej kategorii. Koncerty organizowane w kościele, w którym znajdują się organy mistrza Meinerta, służą też rozpropagowaniu informacji o tym unikatowym instrumencie wymagającym kosztownej renowacji i pozyskiwaniu środków na ten cel. W 2012 roku koncert połączono z inscenizacją upamiętniającą 150. rocznicę śmierci Doroty de Telleyrand.

— **Inicjatywy aktywizujące i integrujące mieszkańców**. Choć wymienione powyżej projekty także sprzyjają budowaniu czy wzmacnianiu więzi w społeczności, kreują przestrzeń bycia razem, wspólnej zabawy i współdziałania, to w tej kategorii przedsięwzięć owo „bycie razem" wysuwa się na pierwszy plan. Tu jako przykłady można wymienić imprezę plenerową **Noc Kupały** (2012), festyn **Pożegnanie lata z Zatoniem** (2012), projekt **Kulturalny Senior** (2012). W przypadku tych przedsięwzięć granice kategorialne także się rozmywają, podczas tych imprez pojawiają się również odwołania do historii Zatonia czy legend o nim.

— **Inicjatywy służące organizacji czasu wolnego dzieci i młodzieży** – przykładem tych działań jest **Wiosenny Turniej Latawców** (2012) i **Wakacje z Zatoniem** (2012).

[43] http://www.naszezatonie.org.pl.

Ponadto członkowie Stowarzyszenia angażują się w różnorodne działania, które nie mają charakteru zamkniętego projektu. Na przykład starają się o pozyskanie świetlicy, środków na renowację organów, biorą udział w szkoleniach dla trzeciego sektora i – co ważne – działa prowadzona w profesjonalny sposób przez Dariusza Pawlaka, jednego z najaktywniejszych członków stowarzyszenia, strona internetowa organizacji.

W pierwszym roku inicjatywy Naszego Zatonia finansowano ze składek członkowskich i środków rady sołeckiej oraz funduszy pozyskanych od sponsorów, a w 2012 roku działano głównie poprzez projekty dotowane przez Urząd Gminy Zielona Góra. W 2012 roku Stowarzyszenie wystąpiło z wnioskami o dofinansowanie 14 zadań, akceptację uzyskało aż 9.

W ramach Stowarzyszenia liczącego sobie około 34 członków wyróżnia się bardzo aktywna grupa (głównie są to osoby, które sprowadziły się w ostatnim czasie do Zatonia), nadająca działaniom ton, kreująca pomysły na większość inicjatyw i przygotowująca wnioski o dofinansowanie. Natomiast przy realizacji projektów od 2012 roku wprowadzono podział zadań: za każdy projekt odpowiedzialna jest jedna osoba (niekoniecznie autor pomysłu), a pozostałe pomagają jej przeprowadzić przedsięwzięcie. W ten sposób wprowadzono podział obowiązków i odpowiedzialności za inicjatywy, ale też zachęcono do większej aktywności osoby mniej zaangażowane lub działające wcześniej jedynie w „drugim planie".

Stowarzyszenie jako młoda organizacja dopiero buduje swoją pozycję i nie współpracuje jeszcze oficjalnie z żadnym innym podmiotem (poza Urzędem Gminy i radą sołecką), ale członkowie przy realizacji różnych przedsięwzięć sięgają po wparcie zewnętrzne, wykorzystując osobiste kontakty, na przykład jeżeli chodzi o wypożyczenie sprzętu na imprezy plenerowe.

Cele Stowarzyszenia

Ludzi zaangażowanych w działalność Stowarzyszenia połączyło przekonanie, że Zatonie jest miejscem szczególnym, i związana z tym chęć zrobienia czegoś na rzecz tej miejscowości. W ostatnich latach osiedliło się tu wiele osób z Zielonej Góry. Ta sytuacja przyczyniła się do powstania Stowarzyszenia i wyznaczyła mu też założenia do realizacji. Jest to więc na pewno zbliżanie do siebie obu grup mieszkańców: nowych i osób mieszkających w Zatoniu od urodzenia lub od dłuższego czasu. Tak też definiuje cele Stowarzyszenia m.in. Henryk Dzięgiel, jeden z założycieli organizacji, aktualnie pełniący funkcję jej prezydenta:

[...] *integracja społeczności tutaj miejscowej, ponieważ Zatonie robi się coraz bardziej takim, powiedzmy sobie, miejscem do spania dla Zielonej Góry, taką odskocznią – sypialnią. Dużo nowych mieszkańców i starych i trzeba to wszystko połączyć. (H. Dzięgiel)*

Ale nie chodzi tu jedynie o działanie w społeczności lokalnej, w lokalnym kręgu. Można powiedzieć, że wyjątkowość Zatonia, jego walorów historycznych i krajoznawczych, zobowiązuje i sprawia, że naczelną ideą jawi się promowanie miejscowości, „wyprowadzenie z cienia" i pokazanie jej szerszemu otoczeniu:

Chcemy być stowarzyszeniem bardzo unikalnym, które będzie utożsamiane powiedzmy z jakimś miejscem, gdzie warto spędzać wolny czas, gdzie warto pokazać coś, zobaczyć coś i ludzie będą tutaj chętnie przyjeżdżać. Generalnie w tym kierunku zmierzamy. (Dariusz Pawlak)

To założenie splata się bardzo mocno z kolejnym, mianowicie z zabezpieczeniem zabytków zatońskich. Właśnie obecne tu dziedzictwo kulturowe wymaga działań zabezpieczających, renowacyjnych, edukacyjnych, ale jednocześnie daje duże możliwości odróżnienia się, „wypromowania" wsi:

No, są to organy Meinerta, chyba pierwsze organy na naszej Ziemi Lubuskiej, dwumanuałowe, czyli już takie koncertowe. [...] *No, ale już zostały doprowadzone do takiego stanu… w pewnym momencie nikt się tym nie zajmował i zaczęły przepadać piszczałki, to korniki zjadły, to taka sytuacja powstała. Odnowienie tego to, proszę sobie wyobrazić, co się dzieje, może powstać szlak koncertowy, prawda? Wówczas Zatonie już by się wpisało znowu w jakąś nową drogę i znowu wiemy o Zatoniu. Ktoś, jacyś ludzie będą wiedzieli, muzycy czy koncertmistrzowie, organiści, a przy tym przy okazji są i inni, prawda? I wówczas, jeżeli się mówi: co zyskujemy? Zyskujemy, że wszyscy wiedzą o Zatoniu, że tam warto być, że tam warto przyjechać, a tam jeszcze coś ciekawego jest* [...]. (H. Dzięgiel)

Promowaniu Zatonia z jednej strony przyświeca myśl ożywienia miejscowości poprzez ukazanie jej atrakcyjności oraz zachęcenie ludzi do jej odwiedzania i spędzania tu czasu, ale też leży tu nadzieja, że „rozgłos" otworzy możliwości zadbania o zatońskie zabytki na większą skalę:

Myślę, że tutaj park, pałac pośrodku wsi, pięćdziesiąt hektarów parku, a więc kompleks [...] *to jest miejsce, które mamy nadzieję znajdzie swojego, takiego prawdziwego gospodarza, osobę czy instytucję z pomysłem na to, co z tym zrobić. Ale te nasze działania, właśnie jakiś koncercik w ruinach, jakiś plener, to też ma ludziom, nie tylko z Zielonej Góry, ale też poprzez internet, poprzez prasę pokazać, że takie miejsce jest. Być może kogoś zainspirować, żeby poświęcił się czy pieniądze, które ma, do tego, żeby to miejsce doprowadzić do użytku takiego, żeby mogło służyć ludziom. Bo teraz mamy taki etap, że my możemy w zasadzie posprzątać puszki wokół pałacu, możemy wyciąć krzewy, żeby to było w miarę widoczne, natomiast stowarzyszenie nigdy nie będzie instytucją, która zainwestuje miliony złotych, żeby, nie mówię, że odbudować pałac, ale przynajmniej zabezpieczyć go w formie trwałej ruiny, żeby dalej ta degradacja nie następowała. Stowarzyszenie nigdy nie będzie miało tyle pieniędzy, żeby odbudować alejki w parku i odbudować te elementy architektury ogrodowej, które kiedyś tam były. Natomiast stowarzyszenie może reklamować to miejsce i doprowadzić do tego, że ktoś się w tym miejscu zakocha tak, że postanowi się dla tego miejsca poświęcić. Bo wydaje mi się, że to jest naprawdę skarb.* (Jarosław Skorulski, wiceprezydent Stowarzyszenia)

Ta idea jest tak silna, że przejawia się niemal we wszystkich przedsięwzięciach podejmowanych przez Stowarzyszenie, nawet jeśli przedsięwzięcie służy w pierwszej kolejności innym celom, np. integracji, zabawie, to zawsze wplecione są tu wątki tematyczne specyficzne dla Zatonia.

Adresaci działań

Działalność Stowarzyszenia jest ściśle związana z lokalnym światem, ale krąg adresatów zdefiniowano zdecydowanie szerzej. Chodzi o szerokie oddziaływanie, nieograniczone do mieszkańców „naszego" Zatonia, zainteresowanie nim turystów, a szczególnie zielonogórzan:

[...] *aczkolwiek też oswajamy ludzi kultury z Zielonej Góry, z tym, że warto do Zatonia przyjechać, że to nie jest jakaś prowincja, tylko, że to jest miejsce, które też potrafi tętnić życiem nie na miarę miasta wojewódzkiego, tylko na miarę wioski podmiejskiej.* (J. Skorulski)

Zważywszy na fakt, że wśród osób zakładających Stowarzyszenie i jednocześnie najaktywniejszych jego działaczy większość stanowią te, które sprowadziły się do Zatonia w ostatnim czasie, realne było tu niebezpieczeństwo, że przez „miejscowych" inicjatywy Stowarzyszenia będą postrzegane jako obce, podejmowane przez tych „nowych", nie dla „starych zatoniaków", nieakceptowane i odrzucane. Zresztą osoby ze Stowarzyszenia mają świadomość ryzyka powstawania podziałów i są w swoich działaniach bardzo uważne, dbając o otwarty charakter imprez i zachęcając do aktywności „miejscowych":

I to też jest fajna rzecz, bo ja na początku, jak się zawiązywało to stowarzyszenie, bałem się takiego, stworzenia takiego getta kulturalnego. [...] *Bałem się takiego getta i myślę, że nigdy nie nastąpił taki element, że to zawsze było na tyle otwarte i tyle osób, rodowitych zatończyków się do tego stowarzyszenia dostało, że nigdy to się nie zasklepiło* [...]. *Fajnie, można dla siebie organizować imprezy, mamy wszyscy znajomych, przyjaciół w Zielonej Górze, możemy robić zamknięte imprezy, ale nigdy czegoś takiego nie było. To też od samego początku przyobiecałem, żeby czasami nie popełnić tego błędu, żebyśmy nie zaczęli się dzielić na tych przyjezdnych i tych…* (J. Skorulski)

Obserwacja inicjatyw Stowarzyszenia podejmowanych latem i jesienią 2012 roku pokazuje, że cieszą się one dużą popularnością i uczestniczą w nich nie tylko członkowie Naszego Zatonia, ale przyciągają one mieszkańców okolicznych miejscowości i zielonogórzan. Coraz liczniej biorą w nich udział także mieszkańcy wsi, niezwiązani ze Stowarzyszeniem, choć głównie w roli odbiorców.

Kontekst społeczny i terytorialny działań Stowarzyszenia

Zatonie to wieś oddalona o 8 kilometrów od Zielonej Góry, położona w malowniczej okolicy, otoczona lasami i rezerwatami przyrody. Lokalizacja i specyfika miejscowości o bogatej historii sprawiły, że w ciągu ostatnich lat wieś stała się atrakcyjnym miejscem dla zielonogórzan przenoszących się tutaj z miasta. Napływ nowych mieszkańców przyczynił się do zróżnicowania struktury wsi i jej oblicza. „Nowi" przywieźli ze sobą różne upodobania, gusty, zainteresowania, pasje, doświadczenia i nowe spojrzenie na wieś i jej potrzeby. „Nowi" wnieśli też miejski styl życia i miejską działalność trzeciosektorową. Do momentu powstania Stowarzyszenia Nasze Zatonie nie podejmowano we wsi inicjatyw społeczno-kulturalnych, jedyną imprezą był doroczny festyn wiejski. Jak mówi Bożena Fuchs, rodowita zatonianka, pełniąca funkcję skarbnika w Stowarzyszeniu, to nowi mieszkańcy wprowadzili twórczy ferment w Zatoniu:

Na pewno od tamtego końca wsi, ci nowi mieszkańcy chcieli coś. Coś po prostu żeby było, żeby nie było takiej ciszy. Faktycznie wieczorami, to niektóre miejscowości ożywają, a tutaj nic. (B. Fuchs)

We wsi nie było nawyku aktywnego działania oddolnego na szerszą skalę. Nie funkcjonowały tu żadne organizacje, poza kołem gospodyń, które umarło śmiercią naturalną. Wcześniej wieś miała charakter typowo rolniczy, a specyfika pracy na gospodarstwie także sprawiała, że ludzie nie angażowali się w działalność społeczną i nie narodził się tu żaden oddolny ruch:

Inaczej jest jak jest ktoś, kto pracuje po prostu osiem godzin, przyjedzie sobie do domku i odpoczywa. Tu w zasadzie była wieś rolnicza i to też trzeba przyznać, co domostwo to było gospodarstwo, więc każdy miał latem na tyle zajęcia, że faktycznie czymś dodatkowym się nie zajmował. I to też może dlatego… (B. Fuchs)

Do tej pory aktywnie włącza się do tych działań, które inicjuje Stowarzyszenie niewiele osób:

W zasadzie z tym programem to tak jest, że wąskie grono osób dużo się angażuje. A z kolei prosić jednego, drugiego, no szkoda, że nie ma takiej inicjatywy samej od siebie, że też coś mogę zrobić. […] *Jeszcze takiej nie ma. To znaczy, na pewno jest to gdzieś zakorzenione w starych mieszkańcach, że nic się nie działo. I dlatego jest może tak trudno wyciągnąć, żeby sami chcieli coś.* (B. Fuchs)

Napływ nowych mieszkańców stworzył korzystne warunki dla aktywności tych „starych" mieszkańców wsi, którzy już wcześniej czuli potrzebę angażowania się w działania społeczne i pewne kroki w tym kierunku podejmowali, ale nie w takiej formie i zakresie, jak to umożliwiło Stowarzyszenie.

Dla osób, które sprowadziły się do Zatonia jest ono miejscem wybranym do życia z jakiegoś względu. I to one, działając w Stowarzyszeniu, nadają nowe znaczenie przestrzeni, która rodowitym mieszkańcom jawiła się często jako zwykła, oswojona, tak normalna, że niezauważalna w swojej unikatowości. To właśnie od nowych mieszkańców wyszedł impuls zatroszczenia się o materialne i symboliczne dziedzictwo wsi:

Myślę, że my, jako napływowi, mamy jednak trochę wyostrzony wzrok, bo my dostrzegamy pewne rzeczy, dla których, mówię, my żeśmy się sprowadzili, a to jest tak naturalne, że to od zawsze było, że w zasadzie nie dostrzegają tego, co mieli w okolicy. Ale trzeba powiedzieć, że gdzieś tą naszą wrażliwością i zwróceniem uwagi na pewne rzeczy udało się doprowadzić do tego, żebyśmy takie rzeczy, jak sprzątanie w parku, wycinanie młodych podrostów, samosiejek, żeby do tego oni się włączyli. I to oni w zasadzie z osprzętem, piłami, oni są takim głównym motorem, jeżeli chodzi o pracę, a my zdecydowanie od tej kwestii organizacyjnej. (J. Skorulski)

Przestrzeń w znaczeniu materialnym, jako miejsce w działalności Stowarzyszenia odgrywa ogromną rolę. Ono jest źródłom inspiracji do działania, przedmiotem zabiegów i tematem przedsięwzięć. Stowarzyszenie to inicjatywa osób zafascynowanych miejscowością i jego historią, dla nich Zatonie jest miejscem szczególnym:

Ja się sprowadziłem. Tak, ja jestem od 5 lat mieszkańcem Zatonia, aczkolwiek to jest miejsce, które w zasadzie od dziecka funkcjonowało gdzieś tam w mojej świadomości. Tam przyjeżdżałem na wycieczki, na spacery. Potem już jako osoba dorosła, już jako nauczyciel przyjeżdżałem tam z młodzieżą, którą uczyłem, zarówno na takie żywe lekcje historii, jak i na prace, które organizowaliśmy, porządkowe wokół ruin. A później bardzo poważnie zacząłem opracowywać historię tego miejsca, gromadzić ikonografię, starać się poznawać ludzi, którzy jeszcze pamiętają coś z tego okresu powojennego, jak się sprowadzili. Z czego powstała pierwsza publikacja. No i już tak od strony czysto prywatnej, uznałem, że to jest miejsce, w którym chciałbym się po prostu osiedlić razem z rodziną i wyprzedaliśmy wszystko, co mieliśmy i się sprowadziliśmy do Zatonia. [...] *Tak że to było takie miejsce przeze mnie wymarzone, wymyślone od początku do końca. No i później się okazało, że takich osób, które ze względu na historię, ze względu na walory krajoznawcze tego terenu, na przyrodę, sprowadziły się do tego Zatonia mniej więcej w tym samym czasie, jest więcej. No i to było jedno spotkanie, gdzie w zasadzie w przedszkolu spotkaliśmy się w sali, no i okazało się, że bardzo podobnie myślimy o tym miejscu, że ujmuje nas historia. Natomiast też niepokoi nas stan obecny tego wszystkiego. Trzeba po prostu zrobić coś, żeby to dziedzictwo, które tam jest po prostu nie przestało funkcjonować całkowicie. Z roku na rok praktycznie coraz mniej tego wszystkiego, co piękne, jest. No i pomalutku się udaje to robić.* (J. Skorulski)

Refleksja członków Stowarzyszenia nad wartością podejmowanych inicjatyw

Ludzie zaangażowani w działalność Stowarzyszenia szczególnie sobie cenią to, że dzięki przeprowadzonymi i dobrze z zewnątrz ocenianym przedsięwzięciom udało im się zwrócić uwagę na Zatonie i jego potencjał oraz skupić mieszkańców wokół wspólnego celu:

[...] *no nie wiem czy to moda spowodowała czy też to, że powiedziano, że Zatonie istnieje, że ktoś zaczął o tym mówić, bo jak przychodzi okres ślubów to koło pałacu trudno przejść, bo przyjeżdżają na zdjęcia,* [...] *pod kościółek, tu pod te stare ruiny. No, bo czy to, czy oni przyjeżdżają w takim celu, żeby zrobić sobie pamiątkę, czy w jakimś innym celu, to tablica, która jest tam mówi o historii tego miejsca. Później sobie pogadają i z kimś rozmawiają i to ciągnie następnych. Mnie się wydaje, że to jest to osiągnięcie nasze. Poprzez, przepraszam, powiem brzydko, przez głupie wycinanie krzaków odkryliśmy pałac i zaczynają ludzie sami się napędzać, to jeden drugiemu przekazuje, i tak to się rozwija. Także myślę, że to jest takie osiągnięcie dosyć miłe i ciekawe, i mające przyszłość.* (H. Dzięgiel)

Istotną wartością jest tu to, że we wsi, w której „nic się nie działo" wykreowana została przestrzeń dla oddolnej aktywności:

W ogóle, że powstało stowarzyszenie, to już jest naprawdę bardzo dużo. Bo teraz dopiero możemy realizować. (B. Fuchs)

Poczucie sensu podejmowanych działań daje ludziom ze Stowarzyszenia dość szeroki oddźwięk realizowanych inicjatyw. Za znaczące osiągniecie poczytują sobie spore nimi zainteresowanie zarówno ludzi z zewnątrz, jak i mieszkańców wsi, którzy stopniowo oswajają się z nowymi inicjatywami w ich miejscowości, a uczestnicząc w wydarzeniach kreowanych przez Stowarzyszenie, współtworzą wspólną przestrzeń aktywności kulturalnej:

Ale jeżeli w ubiegłym roku w październiku mieliśmy koncert muzyki poważnej w kościele, gdzie przyjechali muzycy wysokiej klasy z ośrodków pozazielonogórskich, gdzie sprowadzony został klawesyn, który sam w sobie jest już instrumentem ciekawym, gdzie cały kościół został pięknie ustrojony w takiej tonacji właśnie jesiennej, jesienne dary, plony, jakieś powłóczyste szaty, jakieś woale snujące się po kościele, wszędzie świece… i w tym momencie kościół jest pełen ludzi, to wiadomo, że to nie są członkowie stowarzyszenia. Że to przyszło sporo osób, które nawet jak do tej pory patrzyły troszkę podejrzliwie na to, co się dzieje w stowarzyszeniu, to jeżeli na ten koncert zaprasza proboszcz, jeżeli mówi, że to jest impreza, która się będzie działa właśnie na terenie kościoła, że udostępnia przestrzeń świątyni, to ludzie którzy nawet gdzieś tam z dystansem patrzyli na to, co się dzieje w stowarzyszeniu, przyszli dlatego, że to się w kościele na przykład dzieje. I dla nas też to było niesamowite, że przyjechali ludzie z Zielonej Góry, byli przedstawiciele władz, wicemarszałek województwa, i wójt, i pani wojewódzka konserwator zabytków, jakiś tam dyrektor jednego, drugiego poważnego przedsiębiorstwa, zostali zaproszeni i uznali, że warto w takiej imprezie wziąć udział, ale z drugiej strony przyszli ludzie, którzy po raz pierwszy mieli kontakt z muzyką poważną i okazało się, że to wcale nie musi być nudne. (J. Skorulski)

***

Powstanie Stowarzyszenia Nasze Zatonie wyznaczyło nowy okres w życiu społeczno-kulturalnym tej wsi. Inicjatywy organizacji sprzyjają kreowaniu nowych przestrzeni aktywności kulturalnej i społecznej. Stowarzyszenie poprzez swoje działania odkrywa również przestrzenie, które nie były wcześniej znane mieszkańcom wsi oraz ludziom

z zewnątrz. Po pierwsze Stowarzyszenie odkrywa dla ludzi spoza Zatonia to wyjątkowe miejsce, czyniąc je widocznym i uświadamiając jego walory, zwłaszcza zielonogórzanom. Także czyniąc je przestrzenią interesujących i oryginalnych wydarzeń, konkurencyjnych wobec oferty Zielonej Góry. Ale też Stowarzyszenie odkrywa to miejsce na nowo dla „starych" jego mieszkańców, budując przeświadczenie, że Zatonie nie jest wsią jedną z wielu, tylko wyjątkową, ze względu na wyjątkowość swojej historii, zbytków kultury i przyrody.

Po drugie ludzie ze Stowarzyszenia kreują wydarzenia kulturalne w formie, w jakiej wcześniej w życiu wioski nie były obecne. Tym samym odkrywa też dla wielu mieszkańców „nieoswojone" jeszcze przestrzenie symboliczne, obszary uczestnictwa w zjawiskach nowych w kontekście Zatonia, np. plenerach artystycznych, inscenizacjach plenerowych, koncertach kameralnych, wernisażach itd. a wiązanie tych wydarzeń z lokalnym kontekstem, czymś co mieszkańcom jest bliskie, sytuowanie ich w oswojonej przestrzeni ośmiela stopniowo ludzi i zachęca do wspólnego uczestnictwa.

Stowarzyszenie „Inicjatywa Sceniczna Fruuu" z Zielonej Góry

Marek Zadłużny

Naszą ideą jest otwartość i działanie, my nie możemy sobie po prostu istnieć... My musimy cały czas coś robić.

Paweł Pieniążek, Fruuu

„INICJATYWA SCENICZNA FRUUU" – otwarta zielonogórska formacja sceniczna założona przez Michała Malinowskiego, Pawła Pieniążka oraz Kajetana Sudera w 2009 roku. Inicjatorzy przedsięwzięcia to osoby związane z zielonogórską sceną kabaretową i muzyczną, co znacząco ukierunkowuje ich działalność. Jako zarejestrowane stowarzyszenie funkcjonują od roku 2011. Inicjatywie przyświeca idea swobodnej ekspresji twórczej. Jest ona przestrzenią skupiającą osoby pragnące rozwijać się artystycznie, a także animować w tym zakresie innych.

Działania

„Inicjatywa Sceniczna Fruuu" swoją aktywność opiera na trzech filarach. **Pierwszym filarem** jest działalność repertuarowa, artystyczna w zakresie teatru improwizowanego inspirowana programami typu *Whose Line Is It Anyway*?[44]

Społeczny i artystyczny rodowód założycieli grupy związany jest z Zielonogórskim Zagłębiem Kabaretowym i studenckim klubem Gęba. Michał Malinowski – prezes stowarzyszenia oraz Kajetan Suder tworzyli kabaret Bez reszty, natomiast Paweł Pieniążek współtworzył w czasach studenckich zespół muzyczny Pokój 121.

To będzie moja teoria, ale wydaje mi się, że nie byłoby „Inicjatywy Scenicznej Fruuu", gdyby nie Zielonogórskie Zagłębie Kabaretowe. Bo to są miejsca przede wszystkim i takie miejsce istniało. Zielono-

[44] „Improwizacja jaką zajmują się artyści rozrywkowi, komicy i kabareciarze, inspirowana jest popularnymi w USA czy Wielkiej Brytanii programami telewizyjnymi jak np. *Whose Line Is It Anyway?* (ang. *Czyja to właściwie kwestia?*). Taka improwizacja jest sztuką trudną i zarazem bardzo emocjonującą, zwłaszcza wobec inteligentnej publiczności, która potrafi docenić starania aktorów. Aktorzy/improwizatorzy nie mają czasu na żadne przygotowania. Tworzą na oczach widzów, na poczekaniu i bez wcześniejszego ćwiczenia tekstu czy konsultowania się ze sobą ,scenki czy nawet cały spektakl (długa forma improwizacji) w oparciu o zwięzłe założenia i/lub podane przez publiczność wskazówki, takie jak osoby, miejsce, problem do rozwiązania itp." (Informacja w całości zaczerpnięta ze strony internetowej http://fruuu.pl/, dostęp dnia: 26.10.2012).

górskie Zagłębie Kabaretowe ma swój klub Gęba, klub studencki, ale też matecznik wszystkich kabareciarzy. Tam się różne rzeczy dzieją i gdyby nie było tego miejsca, żeby się spotkać i pomyśleć o nazwie nawet, to nie wiem, czy by coś takiego powstało, pewnie nie. Więc mimo że nie mieliśmy jakiegoś dużego wsparcia ze strony kabareciarzy i nie szukaliśmy go zbytnio, bo chcieliśmy robić swoje rzeczy, to tam się to wszystko zaczęło. (Paweł Pieniążek, pełniący funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia)

Zderzenie się tych osobowości i ich zainteresowań zaowocowało powstaniem nowej grupy inicjatywnej, której profil nie jest zorientowany wyłącznie na działalność artystyczną, lecz szerzej na animacyjną i edukacyjną.

Drugim filarem działalności Fruuu jest zatem edukacja w zakresie kultury symbolicznej, jaką jest sztuka improwizacji i kabaretu. Improwizacja to obszar w Polsce nowy, nierozpoznany, dopiero się rozwijający. Członkowie grupy prowadzą otwarte, darmowe warsztaty dla chętnych zielonogórzan w tym zakresie. Ponadto swoją działalność rozszerzają na okoliczne miejscowości. Pojawiają się tam, gdzie są zapraszani. *Zajmujemy się tym wszędzie tam, gdzie nas chcą,* stwierdza Kajetan Suder. Do tej pory, dzięki dofinansowaniu Urzędu Miasta, grupa zrealizowała projekt o nazwie Lubuskie Warsztaty Improwizacji i Kabaretu. Ponadto Inicjatywa Sceniczna Fruuu przeprowadziła m.in. warsztaty podczas Bachanaliów, a także cykl imprez w klubie studenckim „U Ojca" o nazwie „Spontaniczne Roboty Sceniczne". Charytatywnie realizują różne akcje w szkołach i świetlicach. Trzy razy pojawili się na Przystanku Woodstock, gdzie także prowadzili warsztaty.

Prowadzimy szkolenia, warsztaty improwizacyjne oraz kabaretowe. Koordynacja tych działań wymaga czasu i nakładu pracy. Pozyskujemy dzięki temu środki na realizację naszych zadań. (Kajetan Suder)

Warsztaty, które prowadzę od trzech lat, nazywają się „Fruuu za Free" i one są za darmo. Z jakiejś takiej potrzeby gromadzenia wokół siebie ludzi i propagowania kultury improwizacji. To zabrzmiało szumnie, ale właśnie o to chodzi, bo tak naprawdę większej korzyści z tego nie ma. I to się jakoś sprawdza, bo z tych warsztatów trafiło się kilka osób do grupy występującej. (Paweł Pieniążek)

Twórcy Fruuu wyraźnie podkreślają animacyjny charakter swojej działalności. Inicjatywa podejmuje bowiem działania z różnymi grupami społecznymi, a jej członkowie nie realizują wąsko rozumianej edukacji artystycznej, lecz rozbudzają chęć do swobodnej, twórczej ekspresji, która może mieć także wymiar kompensacyjny. Tworzą przy tym nie tylko przestrzeń aktywności twórczej, ale i przestrzeń, w której następuje spotkanie ludzi, wspólne działanie, nawiązywanie kontaktów i budowanie więzi między nimi. Po prostu tworzą także przestrzeń „bycia i działania razem".

Ja uwielbiam pracę z ludźmi i uwielbiam animację tego typu. Ja nie kończyłem animacji, kończyłem politologię i to ustrojoznawstwo, ale odnalazłem się w animowaniu, dlatego poszukuję, odnajduję miejsca, gdzie możemy przeprowadzać warsztaty improwizacyjne. (K. Suder)

Tutaj nie ma nic na siłę. [...] *My też tak staramy się jednak robić, by nie przymuszać do pewnych rzeczy, a wręcz sprawić... To jest tak jak w sporcie, że to nie trener powinien pchać zawodników, a zawodnicy iść za trenerem. My się też staramy tak działać, żeby zainteresować osoby, by stwierdziły, że też chcą to robić, to co my, i iść z nami. My dajemy jakąś propozycję.* (M. Malinowski)

Grupa ma aspiracje do tego, by zaistnieć w stosunkowo nowej dziedzinie kultury symbolicznej, mianowicie w teatrze improwizacji. Jest on nową przestrzenią nie tylko w Zielonej Górze, ale i w ogóle w Polsce. Członkowie Fruuu kształcą się w tym zakresie, uczestnicząc w warsztatach i analizując dostępne źródła wiedzy na ten temat. Jako „grupa pokazowa" konfrontują się z innymi teatrami improwizacji na festiwalach i przeglądach. Działalność artystyczna jest główną osią spajającą ich aktywność, ale umiejętnie łączą ją z prospołeczną, realizowaną w ramach przedsięwzięć animacyjnych i edukacyjnych w środowisku Zielonej Góry i okolic.

Adresatów działań „Inicjatywy Scenicznej Fruuu" można podzielić na trzy kategorie. Pierwsi to członkowie stowarzyszenia i „grupy pokazowej", którzy chcą rozwijać się artystycznie, a także czynnie włączają się w działania animacyjne. Inicjatywa ma otwarty charakter, więc chętnie przyjmowani są wszyscy zainteresowani samorozwojem, co daje im możliwość występowania na scenie, lecz nie jest to obligatoryjne**.** Druga kategoria to uczestnicy warsztatów skierowanych do ludzi spoza Inicjatywy. Są to często osoby przypadkowe, które zainteresowała możliwość wzięcia udziału w warsztatach improwizacji (np. podczas Przystanku Woodstock, uczniowie w zielonogórskich szkołach itp.), a także osoby, które intencjonalnie poszukują właśnie takiej nowej formy spędzania czasu wolnego lub rozwoju osobistego w tym właśnie obszarze. Partycypacja w warsztatach, które mają formułę regularną lub jednorazową, może zaowocować zaproszeniem do bliższej współpracy. Trzecia kategoria to publiczność, odbiorcy działalności artystycznej Fruuu, czyli widzowie spektakli i programów artystycznych przedstawianych przez grupę.

Jeżeli chodzi o występy kabaretowe bądź improwizacyjne, to naszymi adresatami działań są po prostu konsumenci... konsumenci to przesada.... publiczność, szeroka publiczność. Natomiast odbiorcą naszych warsztatów, są na chwilę obecną przede wszystkim ludzie młodzi, dla których jest to pewna oferta twórczego spędzenia czasu, a także osoby, które są zainteresowane działalnością sceniczną, ponieważ improwizacja uczy bardzo dużo. (K. Suder)

Działalność „Inicjatywy Scenicznej Fruuu" można zaprezentować jako syntezę obszarów, w których realizowane są przedsięwzięcia o charakterze artystycznym, eduka-

cyjnym i animacyjnym. Przyświecają jej zatem trzy grupy celów. Po pierwsze podkreślić należy cel samorealizacji członków Inicjatywy, osobistego rozwoju poprzez improwizację. Jawi się to jako wiodąca idea motywująca do funkcjonowania formacji. To właśnie ta chęć realizowania się w nowej dziedzinie twórczości artystycznej była impulsem powołania grupy.

Ponadto, Fruuu zakłada popularyzację sztuki improwizacji poprzez liczne działania „wychodzące" na zewnątrz. Zajęcia warsztatowe, akcje w różnych środowiskach, n.p. szkolnym, akademickim, występy w różnych przestrzeniach wyraźnie uwypuklają realizowany przez nich cel upowszechniania improwizacji.

Jednocześnie istotna jawi się intencja pracy i współdziałania z innymi ludźmi, aktywizowania ich do twórczego uczestnictwa w kulturze symbolicznej.

Mogę mówić z mojej perspektywy, bo to jest bardzo indywidualne. Na pewno łączy nas kilka celów. Ja to chyba nazwę wzrastaniem artystycznym, czyli stawanie się lepszym, zarówno w tym, co się robi, jak i w ogóle – lepszym człowiekiem. Nie można stać się lepszym człowiekiem, nie współpracując z ludźmi, a jak się współpracuje z ludźmi, to wtedy nabiera się różnych standardów i przekonań, i takich postaw, które ja bardzo cenię wśród ludzi, czyli właśnie kreatywność, odwaga, niezłomność w dążeniu do celów. (K. Suder)

Kontekst społeczny i terytorialny działalności Fruuu

Analizując kontekst terytorialny i społeczny działalności Inicjatywy, należy zacząć od siedziby grupy, jaką jest Zaułek Artystów Krzywy Komin w Zielonej Górze. Stowarzyszenie otrzymało to miejsce od Urzędu Miasta w wyniku konkursu, który wygrało, prezentując swoją koncepcję pracy. Miejsce pozwoliło grupie rozszerzyć i ugruntować działalność. Dzięki temu jej członkowie mogą się regularnie spotykać, co jest znaczącym aspektem funkcjonowania właściwie każdej grupy inicjatywnej. Jednakże badane osoby zwracają uwagę, że ta przestrzeń niestety ogranicza też ich działalność i zamierzenia. Po pierwsze nie można tam organizować występów, a opłaty za utrzymanie pomieszczeń są zbyt dużym obciążeniem finansowym dla podmiotu nieprowadzącego działalności zarobkowej:

Nie byliśmy na tyle zaradni, chyba jesteśmy bardziej skupieni na działaniu, niż na promowaniu siebie i zdobywaniu funduszy i wsparcia finansowego, bo tutaj o to się sprawa rozbiła. To pomieszczenie jest trudne, jest raczej biurowe, a nie teatralne, żeby to wszystko dostosować do naszych potrzeb, to są już koszty. Nie mamy żadnej sceny, chociaż to byłby najmniejszy problem, nie mamy też sprzętu nagłośnieniowego, żadnego oświetlenia, nie mamy gdzie posadzić ludzi. Więc to jest bariera. (P. Pieniążek)

Radząc sobie z tymi przeszkodami, grupa rozwija współpracę z lokalnymi instytucjami kultury. Wymienić należy Zielonogórski Ośrodek Kultury, który wspierał i dalej wspiera działalność Fruuu. Ich pierwsze kroki, jako grupy inicjatywnej, miały właśnie

miejsce w sali ZOK-u, Hydrozagadce. Ponadto grupa współpracuje z klubem „U Ojca" oraz „po sąsiedzku" z klubem „Piekarnia Cichej Kobiety". Inicjatywa zapraszana jest także do okolicznych instytucji oświaty i kultury, gdzie występuje i prowadzi warsztaty. Jako organizacja pozarządowa otrzymuje wsparcie finansowe od Urzędu Miasta na realizację własnych projektów, tzw. zadań publicznych (np. Lubuskie Warsztaty Improwizacji i Kabaretu).

Wspomnieć należy także o kontekście Zielonej Góry jako miasta, które kojarzone jest w Polsce bardzo mocno ze środowiskiem kabaretowym oraz z Zielonogórskim Zagłębiem Kabaretowym. Działalność liderów Fruuu związana wcześniej z ZZK pozwoliła im nawiązać ze sobą współpracę i jednocześnie sprowokowała do rozpoczęcia własnej aktywności. Powołanie odrębnego środowiska, także w pewnym stopniu związanego z kabaretem na tle już istniejącego, o sporym dorobku artystycznym, tradycjach i dużej popularności, mogło być ryzykowne, dlatego jednocześnie zmobilizowało ich do aktywnego działania na rzecz kreowania własnej odmiennej tożsamości artystycznej. Udało się. Fruuu znalazło zarówno odbiorców swojej twórczości scenicznej, jak i ludzi aktywnie włączających się w funkcjonowanie stowarzyszenia. Symboliczne odseparowanie się od ZZK wiązało się ze stworzeniem nowej przestrzeni w kulturze zielonogórskiej. Twórcy Fruuu odnaleźli niszę, w której z powodzeniem się spełniają. Jednocześnie badani wskazują na współpracę z Zagłębiem Kabaretowym i szacunek, którym je darzą:

Nas spaja uczucie. Nas spaja wzajemne uczucie i wzajemny szacunek. Nas spajają relacje. Myślę, że relacjami wygrywamy z Zielonogórskim Zagłębiem Kabaretowym, dokonaniami na pewno nie. Ja nie stawiałbym Inicjatywy jako alternatywy bądź przeciwwagi dla Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego jako środowiska, nie jako stowarzyszenia, bo tam nie byłem nigdy zrzeszony, ale jako środowiska na pewno tak. My, jakby prześledzić historię Inicjatywy Scenicznej Fruuu, jesteśmy pewnym odpryskiem z Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego, który z racji tego, że jakoś, nie wiem, może nie mógł tam miejsca sobie znaleźć w tamtym środowisku, z jakichś może przyczyn, nie wiem trudno powiedzieć. (K. Suder)

Działania Fruuu w ocenie członków Inicjatywy

Twórcy Inicjatywy mają poczucie sukcesu i zadowolenia z dotychczasowej działalności. Wiedzą, że jeszcze wiele przed nimi pracy, by zaistnieć w szerszym wymiarze w obszarze improwizacji, i mają w związku z tym sporo planów i pomysłów do zrealizowania. Poczucie sensu tego, co robią, daje im uznanie ludzi z zewnątrz i zainteresowanie ich ofertą:

Jest naprawdę fantastycznie, fantastycznie, że to się tak rozwinęło. Początki jakie miałem, kiełki w głowie, jak to powoływało się do życia. Próbowałem, chciałem, żeby to właśnie tak się usprawniło. Rozwija się to w dobrą stronę, tak uważam, bo jest fajny odzew z zewnątrz, bo słyszę głosy, że „o, fajne

rzeczy robicie". Często słowa „dziękuję" – to słowa chyba dla nas najbardziej wartościowe. (M. Malinowski)

W autorefleksji zaznacza się przekonanie, że Fruuu tworzy coś ważnego nie tylko dla siebie, ale i dla innych ludzi, kreując przestrzeń, w której można się spełniać, społecznie czy artystycznie:

Największą wartością tego, co robimy jest stworzenie możliwości dla osób chętnych do działania w grupie. Chyba tak mógłbym to lakonicznie wypowiedzieć. Nie ma u nas barier, ta inicjatywa jest skierowana na zewnątrz, to nie jest tak , że robimy tylko coś dla siebie. Przyjdź do nas na warsztaty, może znajdziesz kogoś, kto ma podobne zainteresowania, może stworzysz grupę. Generalnie ideą, pod którą się tutaj podpisałem, bo się włączyłem od samego początku, jest ta otwartość, nastawienie na osoby chętne, żeby cokolwiek robić. (P. Pieniążek)

***

Reasumując, „Inicjatywa Sceniczna Fruuu" stworzyła nową przestrzeń w sensie miejsca. Ich siedzibą jest zielonogórski Zaułek Artystów Krzywy Komin, który skupia pozainstytucjonalne podmioty zajmujące się działalnością artystyczną. Grupa prowadzi tam otwarte warsztaty dla chętnych adeptów sztuki improwizacji, co sprawia, że miejsce jest przestrzenią, w której twórczo realizują się nie tylko członkowie Inicjatywy, lecz także każdy zainteresowany.

Inicjatywa jest także nową przestrzenią uczestnictwa w kulturze symbolicznej, a ściślej, teatrze improwizacji. Grupa podejmuje działania artystyczne w zakresie dopiero rozwijającej się dyscypliny sztuk scenicznych. Ponadto „Inicjatywa Sceniczna Fruuu" propaguje sztukę improwizacji w skali ogólnopolskiej poprzez liczne działania o charakterze animacyjnym i edukacyjnym. Funkcje upowszechniającą pełnią także artystyczne występy repertuarowe.

Działalność Fruuu cechuje entuzjazm jej twórców i otwartość na wszystkich, którzy czują potrzebę samorozwoju poprzez sztukę improwizacji. „Fruuu, czyli nieloty z polotem", jak siebie określają, są niezwykle skutecznymi animatorami społeczno-kulturalnymi. Z powodzeniem spełniają się jako twórcy nowej przestrzeni kulturowej.

Stowarzyszenie BIEGNi z Zielonej Góry

Małgorzata Olejarz

Póki jesteśmy i możemy robić imprezy na skateparku, to będziemy ciągle pchać naszą energię do przodu i wypychać młode zespoły, młodych artystów na tyle, na ile tylko będziemy w stanie, na ile będziemy mieli sił i energii.

Andrzej „Buras" Burchardt, BIEGNi

STOWARZYSZENIE BIEGNI zarejestrowane w kwietniu 2011 roku w Zielonej Górze, zrzesza młodych przedstawicieli zielonogórskiego hip-hopu, tj. muzyków, raperów, producentów muzycznych, grafficiarzy, tancerzy breakdance/bboyingu, a także – jak mówi prezes – sympatyków hip-hopu, którzy nie mają talentów artystycznych, ale mają duszę i serce do tego, co robimy wszyscy razem.

ANDRZEJ „BURAS" BURCHARDT – hip-hopowiec, raper, muzyk, animator kultury hip-hopowej; założyciel i prezes Stowarzyszenia BIEGNi.

Działania

Działalność stowarzyszenia BIEGNi związana jest ściśle z osobą jego prezesa Andrzeja Burchardta, który w wywiadzie tak sam siebie przedstawia:

Z tej strony Andrzej Burchardt, zwany przez wszystkich „Burasem". Mam trzydzieści parę lat, jestem jednym z najstarszych chłopaków ze starej gwardii i z „oldschoolu", którzy na samym początku kształtowali kulturę hip-hop w Zielonej Górze. Trzymamy się razem, robimy hip-hop we wszelkiej postaci już od piętnastu, może nawet więcej lat. Powoli sobie tutaj działamy, mamy swój własny światek i sobie w tym światku żyjemy. Organizujemy imprezy, nagrywamy jakieś nielegalne płyty i staramy się wspierać lokalnych artystów w jakiejkolwiek formie.

O Andrzeju Burchardzie i jego animacyjnej działalności na rzecz środowiska hip-hopowego w Zielonej Górze wypowiadają się również ci tancerze/bboye z grupy Tabasco Break Rebels, którzy są członkami stowarzyszenia BIEGNi.

Odkąd pamiętam, odkąd ja w ogóle zacząłem obracać się w jakimś tam środowisku hip-hopowym, to on już tam zawsze był. On postanowił nie pchać się na „piedestał", tylko bardziej zrobić coś, gdzie inni będą mogli podziałać i on będzie mógł im w tym pomóc. (Piotr Świętek, członek BIEGNi)

„Buras", Andrzej Burchardt – bardzo, że tak powiem, dobry chłopak, jeśli chodzi o właśnie takie działania; robi coś od serca dla drugich i nie wymaga nic w zamian. Robi to często charytatywnie, bo my jesteśmy stowarzyszeniem, które nie zarabia pieniędzy i nie płaci swoim członkom i osobom, które są w zarządzie i w ogóle. (Radosław Blonkowski, skarbnik BIEGNi)

Główną inicjatywą kulturalną, z którą najbardziej jest kojarzone i związane stowarzyszenie BIEGNi, jest odbywający się cyklicznie od 2005 roku **BIEGNi Summer Jam** – impreza prezentująca i promująca kulturę hip-hop w Zielonej Górze, której IV edycja (poprzednie w roku 2005, 2010, 2011) odbyła się 11 sierpnia 2012 roku w zielonogórskim Parku Tysiąclecia. To właśnie młodzi ludzie związani z kulturą hip-hopu (muzycy, raperzy, grafficiarze, bboye), zrzeszeni dzisiaj w stowarzyszeniu BIEGNi, zainicjowali przed laty (działając wówczas jako nieformalna grupa) zorganizowanie w 2005 roku pierwszego Summer Jam-u, który, jak mówi A. Burchardt, zrodził się z buntu.

Ktoś kiedyś postanowił zaszufladkować i wsadzić nas, wszystkich artystów hip-hopowych wszelakiej maści z Zielonej Góry, w popowe szufladki. Ktoś, kto w ogóle nie należał do środowiska hip-hop, kogo w ogóle to nie obchodziło, ale było to „modne i na czasie". My kochamy hip-hop nie dlatego, że jest modny, tylko dlatego, że mamy go w sercu, więc jeżeli ktoś postanowił wpakować nas w szufladki, pojechać na modzie i jeszcze w dodatku zrobić nam jakieś castingi, to my stwierdziliśmy: „O nie, nie! Przepraszam, ale nikt nie będzie nam mówił w Zielonej Górze, jak mamy robić hip-hop, po co, dlaczego i w jaki sposób. To jest w naszych sercach, a nie w tym, że ktoś przyjdzie od góry i nam powie, co mamy robić. Bo to jest nasze miejsce, nasza kultura, nasz sposób życia i nasze emocje". Tego samego dnia zrobiliśmy imprezę, która zrzeszała wszystkie elementy kultury hip-hop i tak właśnie powstało BIEGNi Summer Jam w 2005 roku. (A. Burchardt)

W tym kontekście można uznać, że BIEGNi Summer Jam powstało jako impreza oddolna i tak też jest pojmowana przez przedstawicieli zielonogórskiej kultury hip-hopowej prezentujących na imprezie swoją twórczość, dokonania, umiejętności i nowe pomysły. Natomiast samo stowarzyszenie pełni – jak twierdzi jego prezes – rolę klamry spinającej to wszystko. Tym niemniej to właśnie stowarzyszenie BIEGNi jest obecnie głównym organizatorem BIEGNi Summer Jam, korzystając ze wsparcia i pomocy niektórych instytucji kultury (np. Zielonogórskiego Ośrodka Kultury), firm prywatnych, a także Fundacji Bezpieczne Miasto.

Impreza ma charakter całodziennego, otwartego „hip-hopowego festynu" odbywającego się (przy sprzyjającej pogodzie) w skateparku znajdującym się w Parku Tysiąclecia w Zielonej Górze. W programie tegorocznej edycji BIEGNi Summer Jam, znalazły

się m.in.: zawody skateboardowe w trzech kategoriach: do 15 lat, open i best trick; graffiti jam w wykonaniu zielonogórskich artystów graffiti (obrazy były malowane na dużych, przezroczystych foliach zamocowanych pomiędzy parkowymi drzewami), dance jam – czyli pokazy tańca bboying w wykonaniu zielonogórskiej grupy Tabasco Break Rebels oraz bitwy i pokazy tańca C-Walk, a także koncerty muzyczne zespołów hip-hopowych, zarówno lokalnych, jak i zaproszonych z Polski i z zagranicy. Imprezie, która w ciągu całego dnia przyciągnęła około 500 widzów (w większości młodych ludzi), tradycyjnie już towarzyszył też cel charytatywny. W tym roku była to zbiórka karmy dla psów i kotów ze Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Zielonej Górze, w roku poprzednim była to zbiórka materiałów i przyborów szkolnych dla najbardziej potrzebujących uczniów szkół podstawowych.

Cele organizacji i adresaci działań

W założeniach statutowych stowarzyszenia BIEGNi zawarte są takie cele tej organizacji, jak:

- popularyzacja kultury hip-hop,
- pomoc twórcom kultury hip-hop w realizacji ich pasji,
- zmiana wizerunku kultury hip-hop jako zjawiska negatywnego,
- wszechstronne działanie na rzecz pomocy lokalnym społecznościom[45].

Prezes stowarzyszenia w wywiadzie szczególnie wskazuje i podkreśla dwa główne kierunki i cele działania organizacji. Pierwszy to promowanie i wspieranie zielonogórskich, młodych artystów, w tym przede wszystkim artystów tworzących w obszarze kultury miasta / ulicy, kultury hip-hopu.

Po pierwsze – pomagać młodszym kolegom z branży. Nieważne, czy maluje, czy jeździ na desce- organizować coś dla nich, żeby mogli się pokazać, żeby ktoś ich zauważył. [...] *Sam kiedyś byłem młody i ktoś kiedyś dał mi mikrofon: „Masz Buras, spróbuj", to czas teraz na nas, żeby zrobić to samo w drugą stronę. Poza tym, jeżeli nie zainwestuje się w młodzież i nie pokaże się im kierunków rozwoju… nie mówię, że mamy dokładnie im mówić, co mają robić, ale to jest jak w „Matrixie" – my możemy im pokazać drzwi, a oni muszą sami przez nie przejść. Ktoś musi pokazać im drzwi, wprowadzić w ten korytarz i powiedzieć: „Patrzcie, to tutaj. Teraz wybierzcie sobie, co dalej, ja już wam nie będę mówił".* (A. Burchardt)

Drugi cel działań, na który A. Burchardt zwraca szczególną uwagę, to pokazywanie i prezentowanie szerszej publiczności „jasnej", „pozytywnej" strony hip-hopu tak, by nie kojarzono tej kultury wyłącznie z negatywnymi wartościami i by z czasem zmieniało się stereotypowe nastawienie do środowiska hip-hopowego, które w dużej mie-

[45] https://ems.ms.gov.pl/krs/danepodmiotu (dostęp dnia: 27.10.2012).

rze jest środowiskiem bardzo twórczym i kreatywnym, niemającym nic wspólnego z zachowaniami agresywnymi, niebezpiecznymi dla społeczeństwa.

Otóż zakładając stowarzyszenie, chodziło nam o to, żeby zmienić mentalność ludzi dorosłych wobec hip-hopu. Hip-hop jest tylko formą do wyrażania naszych emocji – nie jest ani zły, ani dobry. [...] *w Polsce przynajmniej przez jakiś czas było bardzo negatywne nastawienie do hip-hopu – „to są ci, w tych szerokich portkach, na pewno handlują trawką, narkotykami i rabują radia w autach; najchętniej daliby mi w mordę i zabrali komórkę". Nie, rozmawia Pani teraz z dwoma hip-hopowcami – jesteśmy normalnymi, świadomymi facetami i chcielibyśmy, żeby za każdym razem, kiedy mija Pani deptakiem jakiegoś gościa w kapturze, nie myślała Pani od razu: „Gdzie jest mój portfel?".* (A. Burchardt)

Jeden z członków stowarzyszenia zwraca uwagę też na to, że ważnym celem takich inicjatyw jak BIEGNi Summer Jam – główna impreza realizowana przez stowarzyszenie – jest również integracja środowiska hip-hopowego i po prostu wspólna zabawa.

Jeśli chodzi o BIEGNi Summer Jam to wszyscy, właściwie większość ludzi, którzy występują tutaj, z Zielonej Góry i okolic, to są znajomi i tak naprawdę to chodzi też o stworzenie sposobności do wspólnej zabawy, a przy okazji można komuś pomóc. Tym bardziej, że każdy chce pokazać, co ma nowego, świeżego, chce wyjść z nowym materiałem. A jest to okazja, bo na tych imprezach przewija się zawsze dużo ludzi. Myślę, że to jest ten fenomen, że bardziej chodzi o zabawę niż o jakieś kwestie biznesowe, promocyjne. Choć promocji też w tym trochę jest. (P. Świętek)

Z punktu widzenia szefa stowarzyszenia istotne jest również to, by poprzez włączanie celów charytatywnych do tej imprezy, uczyć ludzi pomagania innym, wyrabiać w nich (już od najmłodszych lat) altruistyczne nawyki, a z drugiej strony pokazywać, że hip-hopowcy, wbrew stereotypowym sądom, również potrafią być ludźmi „dobrej woli".

Po pierwsze wiąże się to z tym, że uczymy ludzi pomagać innym. Nawet, jeśli przyjdzie trzy-, cztero-, pięciolatek zupełnie niezainteresowany, bo mama akurat go przyprowadziła, bo przechodzili przez skatepark, ale niech już to dziecko wyrabia sobie nawyk pomocy drugiej osobie. Wiele różnych społeczności trzyma się razem, bo sobie razem pomagają. Druga rzecz, czyli ten nasz kierunek rozwoju hip-hopu wpływający na świadomość, że hip-hopowcy nie są źli – „tak, to my – źli hip-hopowcy przynieśliśmy wam pluszaki, przybory szkolne, jedzonko dla psów..." (A. Burchardt)

Działania stowarzyszenia BIEGNi są skierowane do co najmniej dwóch grup adresatów. Zjednej strony jest to szeroka rzesza odbiorców kultury miasta/kultury ulicy (jak często określany jest hip-hop), którzy mają możliwość bliżej poznać tę kulturę i jej twórców, czerpać z tej twórczości przyjemność, inspirację i zabawę.

Naszymi adresatami tak na dobrą sprawę, można by powiedzieć... czy to Tabasco Break Rebels, czy Stowarzyszenie BIEGNi, czy lokalni raperzy, czy w ogóle ktokolwiek, który współdziała w ramach tych

grup – myślę, że adresatami są wszyscy, którzy chcą się dobrze pobawić z uśmiechem na twarzy, przy muzyce funk, rap; przy jakimś ładnym graffiti, przy pokazach bboyingu. (P. Świętek)

Z drugiej strony, stowarzyszenie poprzez swoje cele promocyjne i wspierające artystów hip-hopowych, kieruje swoje działania przede wszystkim w stronę młodych, ale bywa też, że i dojrzałych twórców, bo – jak mówi A. Burchardt – w *hip-hopie nie ma granic.*

Kontekst społeczny i terytorialny

Członkowie stowarzyszenia BIEGNi czują się wyjątkowo mocno związani z Zieloną Górą i z tutejszym środowiskiem hip-hopowym. To dla integracji i promocji tego lokalnego środowiska podejmują większość swoich działań.

Kocham to miasto. To jest, że tak powiem, „moje miasto" – jestem częścią Zielonej Góry i mam zielonogórską naturę, jak większość moich kolegów. Dzisiaj w radiu zadano mi pytanie: „Czy hip-hop z Zielonej Góry jest fajny i czemu nie słychać o nim w szerokim świecie?" Zielona Góra jest specyficznym miastem. Napisałem to kiedyś w tekście, jakieś 10 lat temu: „Tutaj czas leci trzy razy wolniej". Jesteśmy zbyt leniwi, zbyt luźni i pomimo tego, że mamy ogromny potencjał, jeśli chodzi o wszelkie dziedziny hip-hopu, począwszy od malowania, przez rap, DJing, breakdance, to jesteśmy leniwi i mamy trochę wakacyjne podejście do życia. (A. Burchardt)

Szef stowarzyszenia podkreśla jednocześnie, że powoli zmienia się na lepsze atmosfera wokół zielonogórskiego środowiska hip-hopowego, czyli, jak mówi: *ludzie zaczynają postrzegać hip-hopowców jako normalnych*, co może wynikać również z przychylnych opinii lokalnych mediów na temat cyklicznej inicjatywy jaką jest BIEGNi Summer Jam – swego rodzaju wizytówka tego środowiska. Coraz lepiej też zaczyna się układać współpraca z lokalnymi instytucjami kultury, urzędami, prywatnymi firmami, w szczególności od momentu, gdy hip-hopowi twórcy i artyści zaczęli działać pod egidą stowarzyszenia BIEGNI i gdy podjęli współpracę z innymi miejskimi organizacjami np. z Fundacją Bezpieczne Miasto, która m.in. wspiera środowisko zielonogórskich grafficiarzy.

Dużo ścian powstało dzięki Fundacji Bezpieczne Miasto i to jest też przykładanie ręki do rozwijania kultury hip-hop, bo graffiti jest jednym z czterech elementów tej kultury. Takie malunki, graffiti, które właśnie Fundacja Bezpieczne Miasto wspiera, podkreślają kolorystykę miasta i pokazują, że miasto nie jest szare. (R. Blonkowski)

Odkąd istnieje stowarzyszenie, no to już ludzie faktycznie myślą o tym, że można by było z nami jakoś współpracować. Byliśmy kiedyś postrzegani jako „chłopaczki z osiedla, którzy skaczą na rękach, tarzają się i pewnie palą trawę" – wiele już razy coś takiego usłyszałem. (P. Świętek)

Wiadomo, jeżeli przyjdzie facet w szerokich spodniach i czapeczce i powie: „Dajcie hajs, bo chcemy zrobić imprezę", to nas wyśmieją. Jednak jeżeli przyjdziemy i powiemy: „Przepraszam, reprezentujemy stowarzyszenie, mamy wszelkie stosowne dokumenty, współpracujemy z takimi i takimi instytucjami miejskimi", to jesteśmy wtedy traktowani na równi. Wiadomo, komuś może się nie podobać to, co ro-

bimy, ale mimo wszystko jesteśmy partnerem, żeby nam normalnie powiedzieć: „Nie, dziękuję". (A. Burchardt)

Autorefleksja

Andrzej Burchard podkreśla, że działalność w stowarzyszeniu, pomimo nadmiaru licznych obowiązków i problemów, może przynosić wiele satysfakcji i nadawać ciekawszy i głębszy sens życiu.

Jakbym nie miał z tego satysfakcji, to bym tego nie robił, tylko stwierdziłbym: „Dzisiaj wolę napić się piwa i pograć na konsoli, bo mam zaległości w kilku gierkach" – i pewnie tak wyglądałoby moje życie. Dwa tygodnie temu siedziałem z kolegą i tak sobie swobodnie rozważaliśmy nad sensem życia i stwierdziliśmy, że bardzo fajnie, że coś robimy, bo przynajmniej żyjemy pełnią życia, mimo że nie mamy 100 mln dolarów, złotych klamek w drzwiach i wiecznej sielanki, tylko ciągle musimy się z czymś borykać, ale przynajmniej coś się w naszym życiu dzieje – nie ma nudy, nawiązujemy kontakty z innymi ludźmi, poznajemy kogoś…

Marzeniem szefa stowarzyszenia BIEGNi jest, by w przyszłości zielonogórscy artyści hip-hopu, ci którzy na to zasługują i w których możliwości twórcze wierzy, osiągnęli sukces i zostali docenieni, zarówno w Zielonej Górze, jak i poza jej granicami.

Będę zadowolony, jak będę siedział kiedyś z wnukiem na bujanym fotelu i będę widział w telewizji muzycznej jakieś klipy zielonogórskich artystów, w galeriach będą wystawiane prace Wałka czy Jacora, bity naszych chłopaków będą na listach przebojów, skatepark będzie dwa razy większy, bardziej kryty – wtedy będę zadowolony i będę mógł powiedzieć: „Wnusiu, kiedyś coś mi się udało". (A. Burchardt)

***

Członkowie stowarzyszenia BIEGNi to twórcy i pasjonaci kultury hip-hopowej, którzy podejmują wiele działań i zabiegów, by tę kulturę, szczególnie w jej wydaniu lokalnym, zielonogórskim, rozwijać, upowszechniać i promować. Z ich inicjatywy doszło do powstania niezwykle interesującej cyklicznej imprezy, odbywającej się w centrum Zielonej Góry, która stwarza mieszkańcom miasta możliwość poznania kultury hip-hopowej, docenienia umiejętności i talentów jej twórców, a także możliwość zmiany stereotypowego, często negatywnego, postrzegania przedstawicieli tej subkultury. W ten sposób członkowie stowarzyszenia BIEGNi, poprzez swoje działania, dają szanse na stworzenie nowej, przyjaznej przestrzeni dla rozwoju kultury miasta / kultury ulicy, w której to przestrzeni młodzi artyści i pasjonaci hip-hopu (muzycy, raperzy, grafficiarze, skateboardowcy, tancerze breakdance) będą mogli czuć się akceptowani i doceniani, zarówno przez uczestników i obserwatorów swoich działań, jak i przez decydentów – przedstawicieli różnego rodzaju miejskich instytucji i urzędów. Taka przyjazna atmosfera wokół kultury hip-hopu, którą próbują budować poprzez swoje inicjatywy członkowie stowarzyszenia BIEGNi, z pewnością sprzyjać będzie nie tylko twórczemu rozwojowi artystów hip-hopowych, ale i rozwojowi kultury samego miasta.

Grupa Tabasco Break Rebels z Zielonej Góry

Małgorzata Olejarz

W bboyingu jest zasada „each one teach one", czyli jeden naucza drugiego. Przekazywać wiedzę z głowy do głowy – bez tego nie byłoby tego tańca.

Radosław „Rademenez" Blonkowski – członek TBR

GRUPA TABASCO BREAK REBELS (TBR) to nieformalna grupa tancerzy bboyingu powstała w 2005 roku w Zielonej Górze z połączenia dwóch różnych, działających wcześniej i konkurujących ze sobą bboyingowych formacji tanecznych – Tabasco i Break Rebels. Założycielami grupy są Przemysław Blonkowski (Tabasco) i Błażej Górecki (Break Rebels). Obecnie w grupie działa 12. tancerzy (bboys), z których każdy ma swój pseudonim artystyczny.

BBOYING (inne nazwy: break, breaking, break dance) – rodzaj specyficznego tańca z dużą ilością elementów siłowo-sprawnościowych oraz kroków wykonywanych „w parterze", czyli rękami i nogami (a często całym ciałem) na ziemi. Osoba tańcząca bboying to bboy (mężczyzna) lub bgirl (kobieta). Taniec ten narodził się w latach 70. W Bronksie – dzielnicy Nowego Jorku i jest on jednym z czterech podstawowych i nieodłącznych elementów kultury hip-hop obok rapu, DJingu oraz graffiti. W Polsce znany i stopniowo rozpowszechniany od połowy lat 80.. Nieodłącznym elementem kultury bboyingu jest rywalizacja w tańcu i specyficzne jej formy np. bitwy (batelki), koła, kontesty i inne.

Działania

Aktywność członków grupy tanecznej Tabasco Break Rebels skoncentrowana jest przede wszystkim na działaniach, które ściśle związane są z tańcem bboying – jego upowszechnianiem, propagowaniem, prezentowaniem, doskonaleniem, a także edukowaniem młodszych pokoleń w zakresie tego tańca. Działania te to m.in.:

— **Udział w ogólnopolskich i międzynarodowych zawodach, turniejach i pokazach tanecznych oraz festiwalach hip-hopowych**, podczas któ-

rych grupa wielokrotnie zajmowała wysokie miejsca[46]. Na zawodach i turniejach tancerze występują na ogół w różnych konfiguracjach, pojedynczych lub zespołowych (tj. jako soliści lub dwójki, trójki, czwórki itd.). Uczestnictwo w zawodach i turniejach niejednokrotnie wiąże się nie tylko z prestiżem, możliwością weryfikacji swoich umiejętności i pomysłów oraz szansą zdobycia nagrody, ale też z udziałem w dodatkowych wydarzeniach im towarzyszących typu: warsztaty, jam graffiti, panel dyskusyjny z sędziami, projekcje filmowe itp.

— **Organizowanie i prowadzenie warsztatów i zajęć tanecznych dla dzieci, młodzieży i dorosłych**; do tej pory członkowie grupy prowadzili zajęcia warsztatowe m.in. w instytucjach kultury, świetlicach, szkołach, przedszkolach, studiach tańca. Na swojej stronie internetowej oferują prowadzenie warsztatów – Break Dance, Beatbox, Freestyle & MC, Graffiti – przez wykwalifikowaną kadrę instruktorów z wykształceniem pedagogicznym oraz prezentują opis zajęć z break dance (bboyingu):

Zajęcia prowadzone są w sposób merytoryczny i praktyczny. W części merytorycznej uczestnicy dowiedzą się o historii bboyingu (break dance), zasadach panujących podczas walki, o słownictwie, nazewnictwie i slangu oraz zdobędą podstawową i niezbędną wiedzę do dalszego rozwoju. W części praktycznej każdy uczestnik zapozna się z podstawowymi ruchami, nauczy się krótkiej choreografii oraz dowie się, jak wykonywać wszystkie pozostałe elementy tańca: Top Rock, Power Moves, Footwork, Drops, Freezes. Warsztaty sprzyjają aktywnemu spędzaniu czasu w atmosferze przyjaźni i pomocy drugiemu człowiekowi, dają kontakt ze sztuką oraz wyczulają na wartości estetyczne. Wszystko to w rytmach funk, breakbeat, soul, rap[47].

Niektórzy członkowie TBR (m.in. Piotr Świętek i Radosław Blonkowski) od kilku lat prowadzą stałe zajęcia warsztatowe i taneczne w zielonogórskich świetlicach socjoterapeutycznych (specjalistycznych placówkach wsparcia dziennego), w tym również przyparafialnych.

Uzyskaliśmy uprawnienia instruktorskie, dzięki którym możemy przekazywać tę wiedzę. Sam kiedyś nie myślałem o tym, że będę uczył kiedykolwiek break'a, bo nie wiedziałem, że jest jakakolwiek baza tego wszystkiego, że można tak nauczać. Natomiast obecnie zajmujemy się taką działalnością właśnie w świetlicach socjoterapeutycznych.. Opiekunowie świetlic tworzą projekty, dzięki którym mogą nas zatrudnić, żebyśmy mogli nauczać. Także rozwijamy się w tym kierunku i chcemy, żeby po prostu jak największa ilość osób miała do tego dostęp. (Radosław „Rademenz" Blonkowski, członek TBR)

Warsztaty prowadzone przez bboyów mają na ogół charakter zajęć cyklicznych, ale też jednorazowych, większych projektów warsztatowych, w tym również międzynarodowych.

[46] Np. w 2010 r. i miejsce – „Stoopid Fresh" – Bath (UK); w 2011 r. II miejsce – „Spooky Fresh" – Bath (UK), III miejsce – „King of Plymouth" – Plymouth (UK), III miejsce – „Break In Motion" – Bristol (UK).
[47] http://tbr.esite.pl/ (data dostępu: 6.10.2012).

Jedną z rzeczy, którą zrobiliśmy, był projekt wymiany polsko-niemieckiej, gdzie wspólnie ze Szkołą Myślenia Twórczego stworzyliśmy projekt z grupą z Niemiec z Liebenau, która przyjechała do nas i tydzień uczyli się u nas break'a. Po prostu cały czas uczyliśmy młodzież z Niemiec tańczyć bboying, a oni w zamian za to zaprosili nas na turniej piłki nożnej do siebie. („Rademenez")

— **Organizowanie zawodów, turniejów i jamów bboyingowych.** Przez ostatnie lata grupa TBR organizowała lub współorganizowała takie wydarzenia jak: Bachanaliowy Bboy Jam (3 edycje od 2010 r.), Kurde Balans Jam 2012, czy w 2011 roku Młodzieżowe Konfrontacje Taneczne organizowane m.in. dla podopiecznych zielonogórskich świetlic socjoterapeutycznych, połączone również z zajęciami warsztatowymi.

Robiliśmy taki projekt – zawody świetlic i szkółek prowadzonych tutaj w Zielonej Górze. [...] *To były świetlice, w których prowadziliśmy zajęcia. No i byliśmy zszokowani podejściem niektórych dzieciaków, ale zszokowani pozytywnie, bo pokazały ruchy, których my im nie pokazywaliśmy, a po prostu zrobiły to na tzw. freestylu, czyli wyszło to spontanicznie z ich umysłów, czyli udało się zrobić to, jaki był nasz cel.* („Rademenz")

Przed samymi konfrontacjami przeprowadziliśmy jeszcze dwugodzinne warsztaty, które prowadzili członkowie naszej grupy, też charytatywnie, z różnych form. To się dzieli na powiedzmy taniec u góry, czyli top rock, na te kroki parterowe, czyli footwork; część była jeszcze z takich elementów akrobatycznych. No i jeden nasz kolega pokazywał jak z kolei kreatywnie łączyć poszczególne kroki i z nich wymyślać kolejne przejścia. (Piotr „Pete" Świętek, członek TBR)

Niektórzy członkowie grupy mają również bogate doświadczenia w samodzielnym prowadzeniu tego typu zawodów i turniejów tanecznych.

Do tego prowadzę jeszcze w Polsce różnego typu zawody tańca break dance, zawody tańca locking, popping – to są już, że tak powiem, podkategorie, różne style tańca, które również są w kulturze hip-hop ujęte. („Rademenez")

— **Prezentowanie autorskich pokazów tańca bboying** w ramach różnego rodzaju imprez kulturalnych (koncertów, festiwali, imprez masowych typu Winobranie) w tym także cyklicznych imprez hip-hopowych typu BIEGNi Summer Jam w Zielonej Górze, w którego organizację zaangażowani są m.in. niektórzy członkowie grupy działający w Stowarzyszeniu BIEGNi. TBR oferuje pokazy tańca bboying także na imprezach okolicznościowych (typu: studniówki, pokazy mody, targi); istnieje również możliwość wykorzystania ich umiejętności w teledyskach, filmach promocyjnych i reklamowych. Ponadto grupa często prezentuje pokazy bboyingu w otwartej przestrzeni (tzw. streety), na ulicach, placach, deptakach większych i mniejszych miejscowości w całej Polsce, a także za granicą (m.in. w Niemczech, Wlk. Brytanii).

— **Odbywanie regularnych własnych treningów** (w ostatnim czasie w sali Akademickiego Związku Sportowego UZ) mające na celu samodoskonalenie i samorozwijanie się w tańcu bboying, podnoszenie poziomu swoich umiejętności tanecznych, ogólnej sprawności fizycznej i koordynacji ruchowej, opracowywanie wspólnych układów choreograficznych, ćwiczenie i utrwalanie oraz tworzenie nowych elementów i figur bboyingu.

Działania podejmowane przez TBR po części mają charakter działań komercyjnych (stąd oferta na stronie internetowej, pokazująca, w jaki sposób i do jakich celów można grupę zaangażować/„wynająć"), ale też w dużej części mają one charakter charytatywny, niekomercyjny.

[...] *ktoś znajomy poprosi nas o poprowadzenie warsztatów i prowadzimy, bo jest jakiś szczytny cel, są to dzieciaki np. z domu dziecka, albo ze świetlic parafialnych. Nie ma na to jakiś większych pieniędzy.* [...] *Jesteśmy naprawdę w wiele wydarzeń zaangażowani, wiele osób nas zaprasza, prosi nas o jakieś pokazy albo jakieś takie przyjacielskie przysługi typu" zróbcie pokaz tutaj, pokażcie jak to wszystko wygląda".* (Rafał „Rafael" Pawlak, członek TBR)

Cele i adresaci działań

Cele, jakie sobie stawiają badani członkowie grupy Tabasco Break Rebels, są przez każdego z nich różnie konstruowane i formułowane, ale najczęściej wymieniają oni: chęć doskonalenia własnych umiejętności, w tym również zdobywania coraz większego doświadczenia wymieniania się wiedzą i pomysłami oraz uczenia się od innych, dostarczanie ludziom zabawy i radości, propagowanie bboyingu jako sztuki tanecznej (a nie np. akrobatycznej), przekazywanie swojej wiedzy i umiejętności dzieciom i młodzieży, w tym także zarażanie ich swoją pasją, tak by również dla młodszych pokoleń bboying mógł stać się kreatywnym sposobem spędzania czasu wolnego, szansą na wyrażanie emocji i odreagowanie codziennych napięć i stresów.

Największym chyba naszym założeniem jest ciągłe rozwijanie naszych umiejętności, wymiana doświadczeń, ciągłe podróżowanie, bo to też jest taki element, który jest nieodzownym elementem tego tańca, właśnie podróżowanie; bo podróżując, uczymy się bardzo dużo od innych tancerzy z innych miast, z innych krajów… Celem naszym jest to, żeby być coraz lepszym, coraz lepszym i nie poprzestawać na tym, żeby cały czas to się rozwijało i żeby nie było przestojów. („Rademenz")

Wielu z nas jest animatorami kultury [spora część grupy to studenci lub absolwenci kierunku pedagogika, specjalność animacja kultury UZ – uzup. M.O] i wielu z nas chce przelać pasje na innych, chce nauczyć następne pokolenia tańczyć i przekazać wiedzę, jaką zdobyliśmy do tej pory i umiejętności, jakie posiadamy. [...] *Nasz cel – upowszechniać taniec, upowszechniać bboying* [...] *Mamy taką misję, żeby pokazywać, o co tak naprawdę chodzi – czym jest ten taniec.* („Rafael")

Jeżeli można powiedzieć o wspólnym celu, to jest to rozwijanie pasji, którą mamy, a wiadomo, że o wiele lepiej rozwija się pasję wśród ludzi, bo jak ja mam zły dzień, to drugi kolega może mi pomóc i doradzić, więc wszystko w życiu lepiej robi się razem, niż samemu. [...] *Dla mnie głównym celem jest dawanie ludziom radości i pokazanie, że w życiu można zrobić coś innego… i przede wszystkim uczenie dzieci.* [...] *Chcę też pomagać ludziom odnaleźć siebie w tańcu i nawet, jeżeli ma być to mały element bboyingu, to ma on swój niesamowity charakter i to jest w tym genialne.* (Paweł „Benzilla" Bębenek, członek TBR)

Wszyscy zgodnie twierdzimy, że należy przekazywać pałeczkę młodszym pokoleniom. Wszyscy chcemy, żeby to działo się dalej w Zielonej Górze, bo na tym nam najbardziej zależy, żeby była przekazana pałeczka, i poza tym, żeby dzieciaki miały w ogóle coś do roboty. Tak naprawdę to o to chodzi. Jak widzę jakiś tam spatologizowanych młodzików, to aż mnie trzęsie. Dlatego wolę żeby już od najmłodszych lat wpajać dzieciakom ciekawe zajęcia, pokazywać, że można się jakoś tam fajnie pokręcić, wykorzystać swoje ciało w innych celach niż niszczenie go wszelkiego rodzaju używkami. [...] *Chciałbym żeby oni zarazili się bboyingiem, żeby to było tak, jak ze mną na przykład; z tym, że oni mają łatwiej, bo mają nauczycieli, my nie mieliśmy.* („Pete")

Celem w prowadzeniu zajęć, bynajmniej w moich, jest to, by rozwinąć u młodej osoby wszystkie umiejętności do tego stopnia, żeby potem dziecko mogło samo je wykorzystywać i do tego dokładać swoje ruchy, żeby to po prostu rozwijało je i żeby wiedziała ta osoba, że z każdym ruchem może łączyć kolejne ruchy, od tego przejść w kolejny ruch i tak budować sobie bazę ruchów, która jest nieograniczona. Bo w tym tańcu nie ma ograniczeń, są tylko jakby takie kanony, podstawy, fundamenty, które można rozwijać na swój własny sposób. („Rademenez")

Mówiąc o głównych adresatach swoich działań, bboye wymieniają najczęściej odbiorców swoich pokazów, czyli – jak mówią – wszystkich ludzi, którzy chcą się dobrze pobawić z uśmiechem na twarzy, przy muzyce funk, rap, przy pokazach bboyingu, ale też w sposób szczególny opowiadają o tych, których uczą tańca i z którymi pracują na co dzień, na przykład w świetlicach socjoterapeutycznych.

W świetlicach socjoterapeutycznych najczęściej jest tzw. trudna młodzież, która po prostu ma problemy w domu, [...] *i te dzieciaki mogą po prostu do tych świetlic uczęszczać. Te dzieci bardzo chętnie uczą się break'a i bardzo często właśnie przychodzą i poświęcają dużą ilość czasu na to.* [...] *Bo widać, że mają przy tym odskocznię, dużo tracą energii i nie mają ochoty po takich zajęciach robić czegokolwiek innego.* („Rademenez")

To jest fajna sprawa, bo ci najbiedniejsi najbardziej korzystają z tych zajęć i to jest tak naprawdę budujące. Trenuję z nimi i widzę, że oni chcą – ktoś chce, to ja też chcę; ja się bawię i wszyscy się bawią. („Pete")

Kontekst społeczny i terytorialny

Członkowie TBR czują silny związek z Zieloną Górą, miastem, w którym spotykają się, trenują, robią pokazy, prowadzą warsztaty i zajęcia dla dzieci. O mieście tym opowiada-

ją jednak w różny sposób. Z jednej strony czują coraz większą akceptację mieszkańców wobec tego, co robią i prezentują (również występując na ulicy).

W większości przypadków ludzie bardzo entuzjastycznie podchodzą do tego, co robimy. [...] *z każdym rokiem myślę, że coraz lepiej na nas patrzą. Ogólnie nie czuje się jakiejś dezaprobaty, a to, że czasem jakaś tam starsza pani przejdzie i powie: „Skaczą na głowach!", to już pomijam. (śmiech) Ale jest ogólnie ok.* („Pete")

Z drugiej strony tancerze TBR czują się niedoceniani przez władze miasta, chcieliby, by ich działania były bardziej dostrzegane, dofinansowane, traktowane jak inwestycja, która może przyczyniać się do rozwoju kulturalnego miasta, może być ciekawą ofertą spędzania czasu wolnego przez dzieci i młodzież, a także elementem promocji Zielonej Góry.

Nas niestety miasto nie dostrzega. [...] *Pościągają ludzi dookoła, a nie inwestują w ludzi, którzy są stąd. To jest podstawowy błąd Zielonej Góry, że nie wspierają lokalnych artystów... Wolą rozdać pieniądze ludziom z różnych innych regionów Polski, a nie inwestować w to miejsce tutaj. Ja też bym chciał, żeby to miasto rozwijało się, bo jest dla mnie przepiękne i cudowne. Tak, że moim zdaniem mylą priorytety trochę, ale to jest ich sprawa.* („Rademenez")

W takim negatywnym i krytycznym kontekście tancerze wspominają również problemy, jakie mieli w przeszłości, szukając w Zielonej Górze miejsca, w którym mogliby się spotykać, ćwiczyć, trenować lub też uczyć bboyingu innych.

Wszyscy [placówki kulturalne i oświatowe, do których zwracali się z prośbą o pomoc – uzup. M.O.] uważali, że jesteśmy po prostu łepkami, którzy chcą sobie przyjść na salę, bo chcą, ale nikt nas nie traktował poważnie, bo byliśmy ubrani w szerokie spodnie, mieliśmy czapeczki na głowach i tak naprawdę byliśmy dla nich „odrzutkami". („Pete")

Wprawdzie wydaje się, że dzisiaj stosunek instytucji kultury do działalności TBR uległ pewnej poprawie (mogą czasami liczyć na ich pomoc), ale członkowie grupy nadal mają poczucie, że nie są wspierani przez władze miasta, nie są traktowani poważnie, a same pokazy bboyingu są często uznawane przez decydentów jako zakłócanie porządku lub wygłupy niemające zbyt wiele wspólnego ze sztuką tańca.

Miasto ściągnęło nas trzy razy z deptaka za tańczenie. Rok temu na Winobraniu tak nas „wsparli", że zostałem przez nich zatrzymany i siłą ściągnięty z maty przez policję... Na pewno chciałbym, żeby miasto [...] *patrzyło na nas nie jak na wariatów, którzy tańczą gdzie popadnie, kładą karton na asfalcie i tańczą, i w ogóle, co to za czubki i głupki, tylko żeby spojrzeli na nas jak na artystów.* („Rademenez")

Autorefleksja

Badani tancerze z Tabasco Break Rebels opowiadają o bboyingu i o swoich działaniach z nim związanych jak o wielkiej pasji, która towarzyszy im od lat i która przynosi wiele satysfakcji i radości. Tym niemniej każdy z nich w inny sposób akcentuje to, co dla niego w tej pasji jest szczególnie ważne.

Najważniejszy dla nas jest szacunek wśród ludzi, których do tej pory spotykamy, którzy krążą w kulturze hip-hop. Mi się zdaje, że szacunek ludzi też z całej Polski, bo jeżdżąc po zawodach po Polsce, ludzie mówią: „Siemano chłopaki z Tabasco Break Rebels". Mamy szacunek u wielu ludzi i to jest chyba najpiękniejsza rzecz. No i jeszcze jedna rzecz, która bardzo mi się podoba, to to, że ciągle się rozwijamy. Widzę progres, z roku na rok coraz lepiej tańczy każdy z nas. („Rademenez")

Ja osobiście podchodzę do tańca tak, że dla mnie to jest wielkie błogosławieństwo i dar. Tak naprawdę dostałem tę całą pasję za darmo i wkładałem w to dużo ciężkiej pracy, ale i tak koniec końców uwielbiam czystą formę – interpretację tego i wcale nie długotrwałe treningi, tylko ten moment, tę muzykę i sposób, w jaki ją interpretuję. („Beznzilla")

Dla mnie to jest chyba najbardziej istotne, że właśnie ludzie z pasją sami się znaleźli i sami zaczęli coś robić, że to nie jest tak, że przychodzimy na jakieś płatne zajęcia albo do jakieś szkoły tańca, tylko sami się organizujemy, żeby razem wspólnie ćwiczyć – to jest bardzo fajne dla mnie. („Rafael")

Właśnie to mi sprawia przyjemność, że mam możliwość pracowania z dziećmi i uczenia ich tańca. Zawsze słyszałem od ludzi, że „fajnie by było robić to, co się lubi, i mieć z tego pieniądze" – robię to, co lubię, może nie mam z tego kokosów, ale jakieś tam pieniądze z tego mam. To jest moim dużym sukcesem, a takim większym osiągnięciem, które mi siedzi w sercu, to jest to, że mamy taką swoją grupę TBR [...] *wiemy, co mamy osiągnąć i wiemy, jakie mamy priorytety, ale dodatkowo każdy z nas jest indywidualnością, każdy odbiera świat poprzez swój pryzmat. Działamy sobie wspólnie i mamy z tego naprawdę radochę.* („Pete")

***

Tabasco Break Rebels to grupa młodych ludzi (wszyscy są przed 30. rokiem życia), których połączył bboying – taniec rozwijający się i rozpowszechniany w Polsce stosunkowo od niedawna. Być może też z tego względu bboying przez niektórych traktowany jest ciągle w kategoriach wyczynów akrobatycznych, a nie w kategoriach sztuki i pewnego unikatowego, oryginalnego stylu tańca. Wydaje się, że członkom grupy TBR w szczególności zależy na tym, by zmieniać to stereotypowe postrzeganie dziedziny, którą się pasjonują. Chcą też pokazać, że oprócz tego, że bboying jest / może być sztuką, to może być też kreatywnym sposobem spędzania czasu wolnego, samorealizacji, spełniania się i wyrażania emocji, również dla tych młodych ludzi, których, np. ze względów finansowych, nie stać na korzystanie z komercyjnych szkół tańca i warsztatów. Dlatego też w szczególności do nich kierują działania związane

z przekazywaniem wiedzy i umiejętności z zakresu bboyingu, tym bardziej, że – tak jak mówią – w tańcu tym szczególnie ważna jest zasada: *each one teach one, czyli jeden naucza drugiego*. Wydaje się, że ten, z jednej strony artystyczny, a z drugiej strony edukacyjny i animacyjny, wymiar działań grupy TBR powoduje, że można tu mówić o nowej przestrzeni w kulturze miasta, którą próbują tworzyć jej członkowie. Dodatkowym zobrazowaniem towarzyszących im idei mogą być słowa umieszczone na stronie internetowej grupy Tabasco Break Rebels.

Wiele osób utożsamia taniec break dance / bboying z akrobacjami lub po prostu kręceniem na głowie. Dla nas jednak jest to sposób na życie przepełniony prawdziwym tańcem i muzyką, a nie tylko akrobatyką. Wypełnia on każdą wolną chwilę, gdziekolwiek pojawia się muzyka wszystko zaczyna w nas tańczyć. Jest to nasza pasja, która daje nam inspiracje, aby skierować życie we właściwą stronę, aby osiągnąć to, co dla wielu wydaje się nieosiągalne. Jeżeli jest to możliwe staramy się „zarażać" wszystkich dookoła tańcem. Staramy się dawać nowe światło na taniec tego typu, ukazać go w zupełnie nowym wymiarze. Jest to nie tylko sposób na nudę czy na zdrowe ciało, często pomaga zapomnieć o szarej rzeczywistości, czasami wyjść z problemów, odłożyć na bok niebezpieczne używki i uwierzyć we własne siły. Wielu ludzi gubi się w problemach i sięga po zupełnie niepotrzebne rozwiązania, które my zamieniliśmy właśnie na taniec. Daje on nam wolność, rozwija nasze zainteresowania często związane z muzyką czy sztuką. Pozwala spojrzeć na życie z zupełnie innej strony i nadać mu nowy kierunek [48].

[48] Zob. http://tbr.esite.pl/, (dostęp dnia: 23.10.2012).

Grupa Tancerzy Ognia SURI z Zielonej Góry

Marek Zadłużny

Dlaczego teatr ognia? Bo to jest fajne, to jest świetne, to jest… nie wiem, to daje dużo radości!

Marta Michalska

GRUPA TANCERZY OGNIA SURI powstała w 2007 roku z inicjatywy czwórki młodych osób zainspirowanych sztuką kuglarską, a w jej obrębie szczególnie tańcem ognia. Fundament i stały skład zespołu stanowią Aleksandra Michalska, Marta Błasińska, Kamil Dęga oraz Wojciech Glinka. Członkowie swoje zainteresowanie tzw. fireshow[49] rozbudzili w różnych, już niefunkcjonujących, zielonogórskich nieformalnych grupach tańca ognia m.in. w „Ferox Ignis", której liderował Kamil Dęga. W tym składzie funkcjonują od 4 lat i choć pochodzą z Zielonej Góry, to obecnie studiują we Wrocławiu i Poznaniu, co poniekąd wpłynęło na rozszerzenie ich działalności poza województwo lubuskie.

Działania

SURI w swojej ofercie ma głównie pokazy komercyjne m.in. występy na weselach, festynach, sylwestrach, są także zapraszani w celu uatrakcyjnienia okolicznościowych imprez masowych. Dodatkowo, w mniejszej skali, grupa prowadzi niekomercyjną działalność edukacyjną, w której obszar wchodzą charytatywne pokazy i warsztaty z zakresu tańca z ogniem dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Podkreśla to w swojej wypowiedzi Aleksandra Michalska:

Szczerze mówiąc ostatnio bardziej zajęliśmy się działalnością komercyjną, ze względu na to, że rozjechaliśmy się po Polsce – każdy studiuje i pracuje, praktycznie w innym miejscu. Nie mamy za bardzo czasu na zabawy z dziećmi i na występowanie na występach charytatywnie. Ale takie działania się pojawiały. Występowaliśmy na WOŚP-ie za darmo i przyczynialiśmy się do zbiórek. Uczyliśmy też dzieci, np. na Dniach Dziecka w Zielonej Górze.

[49] Teatr ognia, taniec ognia (ognisty taniec, taniec z ogniem, fireshow) – rodzaj pokazu cyrkowego wykonywanego przez jednego lub grupę artystów, wymagający manipulacji płonącymi przedmiotami. Zazwyczaj obiekty te posiadają jeden lub więcej nasiąkliwych końców, które są moczone w paliwie i podpalane. Najodpowiedniejszym, niepalnym materiałem jest kevlar.

Tancerze Ognia swoją ofertę prezentują na stronie internetowej[50], gdzie można także znaleźć promujące kompilacje wideo z ich udziałem, a także informacje o najbliższych planowanych występach. W repertuarze mają kilka choreografii zbiorowych, jednakże są w stanie elastycznie dostosować się do zapotrzebowania potencjalnych zleceniodawców. Na życzenie mogą wystąpić do wybranej przez klienta muzyki. Mogą także dowolnie zmienić liczbę tancerzy, a także zatańczyć do muzyki na żywo z instrumentalistami, których zapraszają do współpracy. Skracają lub wydłużają pokaz w zależności od zapotrzebowania i możliwości własnych.

Ponadto grupa oferuje także prowadzenie warsztatów z zakresu podstaw tańca z ogniem, co świadczy o realizowanej przez nich edukacji pozaformalnej. Regularnie są gościem na „Slot Art. Festiwal" w Lubiążu. Wspomina o tym Kamil Dęga:

Obszarem naszej działalności jest przede wszystkim fireshow, czyli pokaz tańca z ogniem. Jest tak, jak jest napisane na naszej stronie. Możemy dawać pokazy na różnych festynach, głównie weselach, wszędzie, gdzie jest otwarte powietrze i warunki do tego, żeby zrobić fireshow. Oprócz tego prowadzimy warsztaty dla dzieci, co nie zdarza się często, bo nie ma aż takiego popytu, ale zdarzyło nam się kilka razy, właśnie dla ośrodków kultury. Głównie są to dzieci, czasem dorośli. No i dzieci bawią się bardzo dobrze. Mamy dobry kontakt z dziećmi. Zawsze są zadowolone, bo nauczą się tych pierwszych tricków, później chwalą się rodzicom. Jest wesoło.

Pomysły na wystąpienia tancerze SURI czerpią od lepszych od siebie. Kształcą się obserwując innych na festiwalach, uczestniczą w warsztatach, inspiracją są dla nich także najlepsze grupy tańca ognia, których pokazy można odnaleźć na portalu YouTube. Twórcy Suri podkreślają jednak, że zawsze starają się uzyskać i zaprezentować oryginalny, teatralny charakter swoich przedstawień.

Warty zauważenia jest także podział obowiązków w grupie. Każdy odpowiedzialny jest za inny obszar działalności, co pozwala uniknąć nieporozumień i pomaga w sprawnym funkcjonowaniu, pomimo trudności wynikających z różnych miejsc zamieszkania. Bliskie, wieloletnie relacje sprawiają, że tancerze nie potrzebują wielu prób przed występem, gdyż korzystają z już wcześniej przygotowanego repertuaru/materiału, który ewentualnie jedynie modyfikują.

Młodzi tancerze ognia swoją ofertę kierują do wszelkich zainteresowanych nią podmiotów, które chcą uatrakcyjnić realizowane przez siebie imprezy. Mogą to być osoby prywatne, firmy, a także urzędy miast i gmin, ośrodki kultury, placówki oświatowe itp.

Adresatami naszych działań są wszystkie osoby, które chciałyby na swojej imprezie mieć fireshow i pokazać innym na swojej imprezie pokaz tańca z ogniem. Te osoby muszą już znać, wiedzieć, co to

[50] Zob. http://fireshow.zgora.pl/.

jest fireshow. Ale np. z weselami często jest tak, że goście robią prezent parze młodej albo innym. Adresatami mogą być wszelkie ośrodki, organizatorzy festynów, ktoś taki. (K. Dęga)

Realizowana przez nich działalność jest pozytywnie odbierana przez większość widzów, co wynika z widowiskowości tej sztuki.

Występujemy na wiejskich imprezach, na dożynkach, na Nocach Kupały itd. Ludziom się to wtedy bardzo podoba. (A. Michalska)

Główny cel działania grupy można określić jako dążenie do samorealizacji jej członków w obszarze kultury symbolicznej, który zdecydowanie można uznać za oryginalny, choć coraz popularniejszy w Polsce. „Suri" tworzą przede wszystkim pasjonaci, dla których wymiar finansowy jest kategorią drugorzędną. Podkreśla to Kamil Dęga:

Uwielbiamy to, uwielbiamy. Mnie się wydaje, że uwielbiam to robić. Właściwie uwielbiam uczucie po każdym pokazie, że tworzę coś, co robi niewiele osób na świecie. Nawet w Polsce niewiele osób się tym zajmuje. I że to się podoba ludziom. Obcowanie z ogniem, z takim żywiołem. Oprócz tego na przyjemności można jeszcze troszkę zarobić.

Mówi o tym także Marta Błasińska:

Bo to jest fajne, to jest świetne, to jest… nie wiem, to daje dużo radości. Jak już to się umie.

Plany na przyszłość członkowie wiążą z dalszym rozwojem grupy. Aby następował progres niezbędne są jednak pieniądze, które mogliby przeznaczyć na sprzęt, kostiumy, scenografię oraz szkolenia. Ponadto ważny jest dla nich także aspekt animacyjny w zakresie sztuki tańca ognia. Pragną dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, tak by móc inspirować innych. Ich działalność nie jest nacechowana chłodnym zawodowstwem, lecz bliska jest im postawa emocjonalnej otwartości, gotowości do podejmowaniu wyzwań, po to, by przede wszystkim realizować swoje pasje i upowszechniać sztukę tańca z ogniem.

Bo często jest tak, że jeżeli przychodzą pieniądze, wchodzą w grę pieniądze i ludzie zarabiają na czymś, co lubią robić, to zaczynają się problemy i kłótnie. A my jakoś potrafimy się dogadywać i pieniądze nie są dla nas najważniejsze. Staramy się brać to minimum, które jest niezbędne do zwrócenia nam kosztów, np. na wyjazd i sprzęt który trzeba wymienić. (A. Michalska)

Przede wszystkim przyjaźnimy się ze sobą i nie traktujemy tego na poważnie. Traktujemy to jako zabawę po prostu. Fajne jest to, że możemy coś komuś pokazać, i dzięki temu możemy też kogoś zainteresować, bo często się zdarza, że ludzie przychodzą do nas po pokazie i pytają, czy możemy im jakoś pomóc, że też chcą zacząć. Wymieniamy się mailami i podsuwamy propozycje, jak wszystko można rozpocząć. (M. Błasińska)

Kontekst społeczny i terytorialny

Działalność grupy SURI nie jest związana wyłącznie z województwem lubuskim, lecz jej pochodzenie i stylistyczny rodowód, który kształtował się w zielonogórskich teatrach ognia, warunkuje ich obecność na liście wyróżnionych, „nowych" inicjatyw tego regionu. Dodatkowo świadczy o tym także współpraca z ciągle działającymi, lubuskimi grupami tańca ognia, m.in. realizowanie wspólnych pokazów, projektów, a także transfery i zastępstwa tancerzy itp. Grupa nie prowadzi natomiast stałej współpracy z żadnymi lokalnymi instytucjami kultury, co może wynikać ze specyfiki ich działalności zorientowanej na niezależność i z jej niesformalizowanej struktury. Dzięki temu członkowie zespołu mają pełną decyzyjność i swobodę. Zgodnie jednak podkreślają, że spora część ich pokazów odbywa się właśnie w województwie lubuskim.

W sferze społecznej SURI jawi się jako podmiot realizujący działalność propagującą sztukę tańca ognia. Warte podkreślenia są także działania edukacyjne, w tym warsztatowe, ale nie tylko, rozbudzające zainteresowanie tym rodzajem aktywności artystycznej. To właśnie uwypuklony kontekst upowszechniania kultury symbolicznej zadecydował o ich wyróżnieniu spośród innych grup realizujących podobną działalność. Członkowie SURI podkreślają, że ważny jest dla nich bezpośredni kontakt z odbiorcami. Zależy im na tym, by zainteresować tańcem ognia jak największą liczbę osób i przekazać swoją pasję dalej. Mówi o tym Marta Błasińska:

Mam w głowie dalej te dzieci, z którymi pracowałam i to jest naprawdę fajne. Za to naprawdę nie potrzebuję pieniędzy, za to, że z nim siedzę cały dzień i pokazuję, że w lewo, w prawo… To daje dużą satysfakcję, jak już to komuś zaczyna wychodzić, i że to ja kogoś tego nauczyłam, i że to jest jeszcze fajne i ta osoba chce dalej to robić.

Autorefleksja

Grupa postrzega swoją działalność w pozytywnym świetle. Pokazy tancerzy ognia spotykają się z zainteresowaniem odbiorców, co pozwala im mieć przekonanie, że są dobrzy w tym, co robią, a nawet że robią coś wyjątkowego. Podkreślają, że na tle innych, realizujących podobne działania grup, wyróżniają się profesjonalizmem wykonania i poziomem bezpieczeństwa w trakcie przedstawień w stosunku do niewygórowanych wymagań finansowych. Ich poziom zaawansowania pozwala na kreowanie wysokiej jakości prezentacji. Za swoją zaletę uważają także umiejętność elastycznego dostosowania się do potrzeb klientów, a za największe osiągnięcie uznają to, że pomimo utrudnień wynikających z różnych miejsc zamieszkania nadal aktywnie funkcjonują.

***

Działalność Tancerzy Ognia SURI usytuowana jest poza ramami tradycyjnych instytucji kultury, co pozwala im na pełną niezależność w działaniu. SURI kreuje nową przestrzeń kultury symbolicznej – teatr ognia, uprawiany przez nieliczne grono ludzi, postrzegany nie tylko w Polsce jako szczególny, wyjątkowy, wręcz niszowy. Ale niszowość ta nie oznacza wąskiego zasięgu oddziaływania, bowiem teatr ognia to sztuka bardzo widowiskowa i jednocześnie posługująca się uniwersalnym językiem, co sprawia, że jest atrakcyjny i czytelny dla szerokiego grona odbiorców.

Teatr Wielki w Cigacicach

Małgorzata Olejarz

Po pierwszym spektaklu było tak fajnie, tak nam się podobało to granie i tak dobrze społeczeństwo lokalne nas przyjęło, że wiedzieliśmy już, że tego nie zostawimy.

Marzena Wozińska, Teatr Wielki w Cigacicach

TEATR WIELKI W CIGACICACH – nieformalna grupa kabaretowa złożona z mieszkańców Cigacic i okolicznych miejscowości. Do jej powstania doszło w 2005 roku przy okazji przedstawienia przygotowywanego i granego przez rodziców dla dzieci – uczniów szkoły podstawowej w Cigacicach.

DARIUSZ KAMYS – animator i reżyser Teatru Wielkiego w Cigacicach; członek kabaretu Hrabi(wcześniej kabaretu Potem), reżyser telewizyjnego serialu kabaretowego *Spadkobiercy*; obecnie mieszkaniec Górzykowa – wsi sąsiadującej z Cigacicami.

MARZENA WOZIŃSKA – kierownik organizacyjny i „producent" Teatru Wielkiego w Cigacicach; nauczycielka nauczania początkowego w cigacickiej szkole podstawowej; pomysłodawczyni i inicjatorka powołania Teatru Wielkiego; obecnie mieszkanka Sulechowa.

Działania

Początki Teatru Wielkiego, wspomina znany artysta kabaretowy Dariusz Kamys, który objął opiekę reżyserską nad nim – wówczas mieszkaniec Cigacic, a także rodzic jednego z uczniów tutejszej szkoły:

Nauczycielki zaprosiły do współpracy rodziców i moja Aga [żona D. Kamysa – uzup. M.O.] *się zgłosiła. Była na spotkaniu i się zgłosiła i postanowiła zostać krasnalem w tym przedstawieniu. Zresztą uważam, że była świetnym krasnalem* (śmiech). *I przyszła do domu i powiedziała, że jest taka inicjatywa i poproszono mnie, żebym pomógł przy wyreżyserowaniu tego spektaklu. To była „Królewna Śnieżka". No to jak już wlazłem, to zacząłem się oczywiście szarogęsić, i jakoś tak wyszło spontanicznie, że zo-*

stałem reżyserem i od początku do końca pilnowałem tego przedstawienia. I od razu bardzo dobrze zaczęło nam się współpracować. (D. Kamys)

Spektakl został entuzjastycznie przyjęty zarówno przez młodszych, jak i starszych widzów, a jednocześnie sprawił wiele radości i satysfakcji występującym na scenie rodzicom. Jak wspomina Marzena Wozińska – pomysłodawczyni całego przedsięwzięcia – *po pierwszym spektaklu było tak fajnie, tak nam się podobało to granie i tak dobrze społeczeństwo lokalne nas przyjęło, że wiedzieliśmy już, że tego nie zostawimy.* Wtedy narodził się pomysł, by kontynuować tę przygodę z kabaretem, przygotować tym razem spektakl dla dorosłych (również pod opieką i kierunkiem D. Kamysa) i zaprosić do udziału w nim wszystkich chętnych z Cigacic i okolic. To zaproszenie do pracy scenicznej zostało przyjęte przez dwadzieścia kilka osób – mieszkańców tej i sąsiednich wsi, będących w różnych wieku (od 16 do 63 lat) i w większości niemających wcześniejszych doświadczeń scenicznych. W ten sposób powstała nieformalna grupa kabaretowa, która z czasem przyjęła nazwę – Teatr Wielki w Cigacicach.

Od 2005 roku grupa przygotowała i zaprezentowała siedem premierowych przedstawień[51] opartych na tekstach/skeczach znanych polskich kabaretów, takich jak: Potem, Hrabi, Kabaret Moralnego Niepokoju, Ani Mru Mru, Koń Polski, Jurki i inne. Siedzibą Teatru Wielkiego – miejscem spotkań, prób i premier – jest tzw. Sala Lustrzana w Szkole Podstawowej w Cigacicach, której dyrektorka – Ewa Przybyła-Mężyńska – od początku zawiązania się grupy zaoferowała wszelką pomoc i wsparcie, jak też aktywnie włączyła się w jej działalność występując w przedstawieniach jako aktorka.

Strategia działania grupy i przygotowywania kolejnych premier kabaretowych jest prosta i powtarzająca się od lat. Jesienią każdego roku zaczynają się pierwsze spotkania i próby nad nowym scenariuszem, w większości przygotowanym przez D. Kamysa, który w tworzeniu go, jak mówi, stara się uwzględniać nie tylko predyspozycje i możliwości poszczególnych aktorów, ale też ich oczekiwania, aspiracje i autorskie pomysły.

To też nie tylko ja wymyślam, bo biorę pod uwagę pomysły ludzi. Ludzie też je mają i w jakiś sposób tak sobie kombinują: „co by to mogło być, jakby to miało wyglądać". Role raczej ja przydzielam; ale to tak dość spontanicznie się odbywa. Ja staram się raczej być elastyczny i tutaj nie jestem apodyktyczny, że „absolutnie tylko ktoś ma to zagrać". Raczej na zasadzie: „kto chciałby to zagrać" i ja się na to godzę, bo ja odpowiadam za wizję artystyczną. (D. Kamys)

[51] Były to takie przedstawienia jak: *Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków* (2006), *Bajki dla Potłuczonych* (2007), *Różne takie story* (2008), *Miłość potrafi zaskoczyć* (2009), *Potwory z Cigacic* (2010), *Groch z kapustą* (2011), *Kabaretowy second-hand* (2012).

Próby do nowego przedstawienia trwają na ogół przez okres jesieni i zimy, a efektem tej pracy jest zaproszenie mieszkańców wsi i okolic na kolejną premierę kabaretową Teatru Wielkiego w Cigacicach, która na ogół odbywa się późną wiosną, w okolicach maja lub czerwca.

I za każdym razem, w czerwcu czy tam w maju, po premierze, pada pytanie: „Czy chcemy to robić dalej?" – i nikt nie chce przerywać. Więc w tym roku również postanowiliśmy, że ciągniemy to dalej. Jest to pewna forma wyrzeczenia, bo oczywiście zgromadzić na próbach piętnaście-dwadzieścia osób w jednym czasie – to nie jest łatwe zadanie. No, ale jakoś się udaje. (M. Wozińska)

Każdej premierze, a także spektaklom wyjazdowym (m.in. do Sulechowa, Zaboru, Ochli, Drzonkowa) towarzyszy na ogół zbiórka funduszy (w postaci cegiełek spełniających rolę biletów) na rzecz cigacickiej szkoły, dzięki którym do tej pory m.in. wyremontowano plac zabaw, zakupiono nagłośnienie, zbudowano i wyposażono małą scenę w Sali Lustrzanej itp.

Wszyscy badani członkowie grupy zgodnie w wywiadach podkreślają, że główne cele działania Teatru Wielkiego w Cigacicach to przede wszystkim: wspólna zabawa, rozrywka i możliwość samorealizacji, w tym również artystycznej, integracja społeczności (cigacickiej i z okolicznych wsi), dostarczanie widzom przyjemności, rozrywki i wrażeń estetycznych, a także – niejako przy okazji – wspieranie finansowe miejscowej szkoły oraz promowanie regionu Cigacic na zewnątrz.

Teatr ma wiele takich płaszczyzn funkcjonowania, bo on funkcjonuje na płaszczyźnie artystycznej, bo ci ludzie w jakiś sposób mają szansę, żeby czuć przyjemność z takiej kreacji scenicznej, a dwa – funkcję towarzyską, bo też zauważyłem, że wiele osób, które się zgłosiło, np. między sobą się nie znali za bardzo i będąc właśnie w tym Teatrze Wielkim w Cigacicach oni zaczęli siebie poznawać i też znaleźli taką wielką przyjemność z przebywania z sobą. Dlatego próby miały często charakter na pół artystyczny, na pół towarzyski, dlatego bardzo chętnie ludzie przychodzili. To były zawsze fajne spotkania. Dla mnie też to była frajda, bo ja też miałem okazję poznać mieszkańców i wrosnąć w ogóle w to środowisko. (D. Kamys)

Znaczy, to jest świetna zabawa dla nas. Przede wszystkim. Każda próba, każde spotkanie, każda premiera. Premiera jest w ogóle świętem! Czekamy na premierę naprawdę… Ja z bólem brzucha, inni z radością (śmiech). Ale to jest święto. A same próby są fajnym sposobem spędzenia czasu. Wyjście z domu, oderwanie się od codzienności, pośmianie się tutaj wśród ludzi z Teatru. No, coś innego, tak? Jedni lubią wędkować, inni lubią się bawić w teatr. (M. Wozińska)

Tu chodzi o zabawę, chodzi o przyjemność z występowania. Wszyscy są zadowoleni, bo i występujący, i ludzie-mieszkańcy, którzy przychodzą na przedstawienia. [...] *To jest takie małe święto cigacickie. To też ma fajny wymiar, bo przychodzą ludzie, którzy oglądają swoich sąsiadów, swoich znajomych i nagle odkrywają, że ci sąsiedzi mają jeszcze jakąś inną twarz, taki jakiś wizerunek, którego nie znali wcześniej. To się strasznie wszystko podoba i integruje środowisko. No już pomijam fakt, że to bardzo*

ludzi gdzieś tam kręci, bo od pewnego czasu zaczęło się robić głośno, oczywiście w zakresie regionu, o Teatrze Wielkim w Cigacicach. Myślę, że to w ich przypadku jest taki powód do dumy. Są dumni z tego, że stworzyli coś, o czym jest głośno, o czym robi się wywiady. Powstała też praca licencjacka na temat Teatru Wielkiego w Cigacicach. Program telewizyjny ostatnio nawet, wprawdzie Telewizja Rolnicza, no, ale to dopiero początki! (śmiech). (D. Kamys)

Adresaci/uczestnicy

Liderzy i animatorzy Teatru Wielkiego w Cigacicach (D. Kamys jako reżyser oraz M. Wozińska jako kierownik organizacyjny i producent, ale też wspierająca ich działania E. Przybyła-Mężyńska – dyrektorka szkoły) kierują swoje zaproszenie do udziału w nim do wszystkich chętnych mieszkańców regionu. Nie mają tu znaczenia ani wiek, ani predyspozycje aktorskie, ani też wcześniejsze doświadczenia sceniczne. Jak podkreśla D. Kamys:

Nie ma żadnych kryteriów takich, które by mogły kogoś dyskredytować. Po prostu chęć i zapał, to jest najważniejsze. I dlatego tu grają ludzie o różnym talencie. Ten zakres talentu nie jest równy u wszystkich. Niektórzy są bardziej utalentowani, niektórzy są mniej utalentowani, ale to nie ma żadnego znaczenia.

Większość uczestników, która brała udział w pierwszym przedstawieniu, pozostała w teatrze do dziś; w międzyczasie dołączyli kolejni, niektórzy odeszli bądź też wzięli udział tylko w wybranych przedstawieniach. Stąd też liczba członków grupy jest zmienna i kształtuje się od 26 do 16 (obecnie) osób. Wśród tych, którzy w ciągu ostatnich siedmiu lat zaangażowali się w działalność cigacickiego kabaretu, byli/są przedstawiciele różnych zawodów i profesji, np.: policjant, nauczycielka, kierowca, operator wózków widłowych, prawnik, mechanik samochodowy, konserwator maszyn, kamieniarz, producent kominków, elektronik, katecheta, opiekun portu, anglista, informatyk, suwnicowa, pracownica sądu, konserwator urządzeń biurowych. W grupie tej znalazło się również trzech obecnych sołtysów pobliskich miejscowości (Górek Małych, Nowego Świata i Górzykowa).

Wśród członków Teatru Wielkiego w Cigacicach są zarówno rodowici mieszkańcy regionu, którzy mieszkają tu od wielu lat i którzy są postrzegani i znani jako lokalni liderzy i społeczni animatorzy (np. Roman Włoch – opiekun cigacickiego portu i współtwórca przystani nad Odrą, Marek Piekarski – miejscowy działacz sportowy, Waldemar Włodek – prezes Stowarzyszenia Regionu Cigacic), jak też ci, którzy sprowadzili się w te okolice stosunkowo niedawno i dopiero próbują zasymilować się z miejscową społecznością.

Od pewnego czasu do grupy zaczęli dołączać również zupełnie młodzi (nastoletni, dwudziestokilkuletni) ludzie, co stworzyło dodatkowy wymiar działalności grupy, tj. możliwości wymiany wiedzy i doświadczeń oraz integracji międzypokoleniowej.

Właśnie ta wielopokoleniowość jest też fajna, że tutaj spotykają się ludzie w różnym wieku, bo to właściwie może być wnuczek i dziadek, bo taki jest zakres wiekowy. Wnuczek, rodzice i dziadkowie. I tu wszyscy gdzieś fajnie funkcjonują właśnie w tym Teatrze Wielkim. (D. Kamys)

Kontekst lokalny i terytorialny

Cigacice to wieś położona nad rzeką Odrą w powiecie zielonogórskim, w gminie Sulechów. Przed 1945 rokiem wieś posiadała charakter wypoczynkowo-uzdrowiskowy (tzw. Luftkurort). Zakładano tu także liczne winnice i produkowano wina. W miejscowości znajduje się port rzeczny, most na Odrze, a także pozostałości niemieckich umocnień z II wojny światowej.

Już sama nazwa grupy, w której zawarta jest również nazwa miejscowości, świadczyć może o tym, że dla działających w niej ludzi ważne jest kojarzenie ich teatru i tego, co robią, z miejscem, w którym to się dzieje, a nawet szerzej – z regionem. Wszyscy badani członkowie Teatru Wielkiego w Cigacicach podkreślają, że dobrze się w tym miejscu czują, że to jest ich miejsce na ziemi, ich „mała ojczyzna", z którą są bardzo związani, z której są dumni i na rzecz rozwoju której chętnie włączają się w działania społeczne i animacyjne. Z tego też względu jakiś czas temu członkowie grupy dołączyli formalnie do istniejącego już 10 lat Stowarzyszenia Regionu Cigacic, które m.in. zajmuje się współorganizacją lokalnych pikników, biesiad, festynów i imprez sportowych, sprawuje opiekę nad ścieżką przyrodniczo-historyczną, zajmuje się restauracją fortyfikacji poniemieckich z okresu II wojny światowej[52]. Jedną z ostatnich inicjatyw Stowarzyszenia, w którą aktywnie włączyli się również członkowie Teatru Wielkiego, było zorganizowanie, po raz pierwszy w historii Cigacic, „Winobrania nad Odrą". Na imprezie tej, podczas swojego występu, kabareciarze zostali uhonorowani przez panią Sołtys Cigacic statuetką (wykonaną przez miejscowego artystę), będącą wyrazem podziękowania za „uświetnianie od siedmiu lat lokalnego życia kulturalnego".

O tym, że członkowie grupy mocno związani są z miejscem, w którym żyją, działają i tworzą, świadczyć może również tekst umieszczony na ich stronie internetowej.

Cigacice to wieś położona nad Odrą w województwie lubuskim. Na pierwszy rzut oka to wieś zwyczajna – z jednym kościołem, kilkoma sklepami i portem nad rzeką. Ale, gdy się przyjrzeć bliżej to wcale

[52] Szerzej o działalności Stowarzyszenia na stronie internetowej: www.nowy-swiat.net.

taka zwyczajna nie jest. Bo która wieś jeszcze ma u siebie teatr? Ha! A Cigacice mają! Na dodatek jest to Teatr Wielki [53]*.*

Autorefleksja

Badani członkowie cigacickiej grupy w różny sposób opowiadają o tym, czym dla nich jest ta grupa, co daje im uczestnictwo w niej i jakie ma dla nich znaczenie działalność w Teatrze Wielkim w Cigacicach.

Ja za nic na świecie nie oddam Teatru Wielkiego w Cigacicach, bo to jest dla mnie coś bardzo ważnego. [...] *Ja się czuję jak taka matka-założycielka tego. I w ogóle taka kwoka… Wszystkich poganiam i przypominam o próbach i wysyłam maile ciągle. Czuję się odpowiedzialna za ten Teatr na pewno. Ale co mi daje? No, mnóstwo satysfakcji! To jak się słyszy pozytywne opinie; jak się gdzieś czyta wywiady z nami; jak telewizja chce zrobić relację o Teatrze Wielkim; jak jakieś tam wpisy – komentarze są na Facebooku... To jest kupa radości!* (M. Wozińska)

No, bo to jest dla mnie właśnie kontakt z ludźmi. Ja już nie mówię o tym jednym dniu premiery, bo to czasami człowiek się nie zdąży nacieszyć, nie? Tylko ja pamiętam tę magię kulis jeszcze właśnie z okresu dzieciństwa, jak to wtedy działało. To nikt człowieka nie poznawał, ale szło się bardzo dumnym – „bo to ja w tym grałem". [...] *Ja uważam, że poza siedzeniem przed telewizorem to można robić trochę mądrych rzeczy.* (Marek Piekarski)

Dla mnie osobiście to jest dobra zabawa. A to, że ludzie ze śmiechu czasami umierają, no to jest rozrywka, to jest troszeczkę tego większego świata i bycie z tym na żywo. W telewizji ogląda się kabarety, jest to czasami już tak obrobione, że bez błędu, a tutaj leci na żywo, są potknięcia itd. I ludzie nawet z tego się śmieją, już tym żyją. A co to wnosi dla nich? Trochę humoru, dobrej zabawy, bo nie jesteśmy najweselszym narodem wydaje mi się. [...] *Dla mnie jest ważne, żeby ta miejscowość nie była zaściankiem.* [...] *To jest ważne, żeby był jakiś cel... Nawet w drobiazgach czasami bywa sukces. A jak ktoś chwyci tego bakcyla i zrobi się jedno, przyjdzie satysfakcja, następne, następne… Nie zrażać się pierwszymi niepowodzeniami, nie zrażać się tym, że niektórzy nogę próbują podkładać, że: „a, nawiedzony dureń tamto i owamto…". Nie przejmować się tym. Robić to dla siebie i dla potomnych, i dla historii tej miejscowości.* (Roman Włoch)

Dla mnie to wielka frajda. Ale też generalnie to ciągła możliwość sprawdzania się, czy jestem jeszcze do czegoś przydatny. Bardzo ciekawa przygoda i naprawdę bardzo ważna w moim życiu, bo granie na scenie kogoś, kim się nie jest– jest niesamowitą frajdą, ale też i testem na to „czy ja to potrafię". Poza tym kontakty- zmieniają się aktorzy, są nowi ludzie. Wiele osób poznaję z widowni, bo po przedstawieniach podchodzą, opinie swoje wyrażają i ujawniają się znajomi z Facebooka i internetu... To w jakiś taki sposób daje mi to, że po prostu rosnę w oczach ludzi, że jestem zauważalny i rozpoznawalny. [...] *Cieszę się, że dano mi szansę zagrać w Teatrze. Cieszę się, że mieszkam w tak cudownym regionie. Cieszę się, że mam tylu współpracowników, kolegów i znajomych, którzy popierają moją działalność i dokładają czasami cegiełkę do tego, żeby to jeszcze lepiej się kręciło.* (Waldemar Włodek)

[53] http://www.teatrcigacice.pl/ (dostęp dnia: 14.10.2012).

Ja ich bardzo lubię. Dla mnie, tak samo jak dla nich, to jest też fajne spotkanie towarzyskie i te próby są naprawdę śmieszne. A poza tym na mnie to wpływa odświeżająco, bo mając kontakt z ich chęcią i werwą, też się zaczyna chcieć. Ja już mam 25 lat pracy za sobą i im więcej, to wiadomo, że coraz trudniej jest wykrzesać z siebie spontaniczność. Właściwie to jest taki układ obustronny, ja trochę też z tego korzystam. Takim jestem wampirem, który wysysa z nich tę właśnie spontaniczność, te chęci. A w zamian daję im swoje doświadczenie i umiejętności. [...] *Przez tyle tych lat ci ludzie się rozwinęli i naprawdę potrafią pewne rzeczy zacząć grać świadomie, a jednocześnie cały czas jest to świeże. To jest ważne i to jest piękne, i właściwie to mnie cały czas ciągnie do tego– to, że im cały czas się chce. Bo to przyjemne pracować z ludźmi, którzy są spontaniczni, którzy są chętni, którym się to podoba i to wszystko gdzieś tam widać po nich. Mnóstwo zadowolonych „gęb", to jest po prostu coś naprawdę fajnego*. (D. Kamys**)**

***

Inicjatywa założenia grupy kabaretowej w niewielkiej miejscowości nad Odrą zrodziła się właściwie przypadkowo, przy okazji jednorazowego wydarzenia, jakim było przedstawienie przygotowane przez dorosłych dla dzieci. Dzięki pomysłowości, zaangażowaniu i aktywności miejscowych liderów, pasjonatów i animatorów społecznych, to jednorazowe wydarzenie przerodziło się w stworzenie stałej grupy amatorskiej, która corocznie, od siedmiu lat, pod okiem doświadczonego artysty-kabareciarza, przygotowuje i prezentuje dla mieszkańców Cigacic i okolic nowe przedstawienia kabaretowe. Dzisiaj Teatr Wielki w Cigacicach na stałe wpisany jest już w życie kulturalne tej wsi i dla wielu jej mieszkańców jest nie tylko dostarczycielem emocji, radości i zabawy, ale wydaje się, że może być również powodem do dumy. Ci, którzy bezpośrednio zaangażowani są w jego działalność, czerpią z tego dodatkową satysfakcję, jaką jest występowanie na scenie, rozwijanie umiejętności artystycznych i wspólne tworzenie, a dodatkowo też poczucie przynależności do grupy, która oprócz dostarczania mieszkańcom zabawy i rozrywki, aktywnie działa na rzecz rozwoju ich „małej ojczyzny" i integracji miejscowej społeczności.

5. INNE INICJATYWY

Rodzinny Teatr Lalek „Pinokio” z Nowogrodu Bobrzańskiego

Jarosław Dulęba

Po prostu trzeba znaleźć sposób na siebie, na swoje życie, o… to jest chyba najprostsze, co może być.

Andrzej Diakow

RODZINNY TEATR LALEK „PINOKIO” mieści się w Nowogrodzie Bobrzańskim przy ulicy Kościuszki 35. Powstał w 2001 roku z inicjatywy Renaty i Andrzeja Diakowów. Jest zarejestrowany jako forma działalności gospodarczej. Działania Teatru „Pinokio” obejmują realizację i prezentację spektakli, pokazy sztuki teatralnej (lalkarstwo), warsztaty artystyczne[54].

RENATA I ANDRZEJ DIAKOWIE są pomysłodawcami i organizatorami Rodzinnego Teatru „Pinokio”. Mieszkają i pracują w Nowogrodzie Bobrzańskim, gdzie na swojej posiadłości stworzyli teatr, ogród bajek, pracownię plastyczną oraz autorską galerię malarstwa. Renata Diakow jest pisarką i pedagogiem. Andrzej Diakow jest artystą plastykiem, rzemieślnikiem teatralnym i lalkarzem.

Działalność Teatru „Pinokio” i jej adresaci

Działania Rodzinnego Teatru Lalek „Pinokio” obejmują przygotowanie oraz realizację spektakli teatralnych, widowisk plenerowych, warsztatów artystycznych z obszaru sztuki teatralnej (np. warsztaty lalkarskie) i sztuk plastycznych (rysunek, malarstwo, fotografia, rzeźba, grafika). W Nowogrodzie Bobrzańskim, gdzie mieszkają i pracują twórcy Teatru, wokół domu, na zboczu wzgórza powstał „Ogród bajek”. Jest to miejsce z precyzyjnie zaplanowanym labiryntem ścieżek, altanek, sceną amfiteatralną oraz

[54] Zob. http://www.nowogrodbobrz.pl/kultura/pinokio.

mnóstwem wkomponowanych w architekturę przyrody form teatralnych – lalek i rzeźb.

Teatr ma w swoim repertuarze przede wszystkim spektakle dla dzieci, m.in.: *Bazyliszek*, *Legenda*, *Pan Twardowski*, *Jak króla Popiela zjadły myszy*. W latach 2001-2012 wystawił ponad 50 spektakli. Andrzej Diakow mówi:

50 przedstawień myśmy zagrali to starczy, to jest bardzo dużo na naszą grupę, gdzie każdy z nas zajmuje się czymś innym, ale w sumie to tworzymy jedną grupę. Dziewczyny studiują teraz, moja żona pisze książki sobie tam jakieś, napisała „Artysta zmartwychwstał" taką książkę i nie wiem czy to wydane czy nie. I tak każdy z nas coś tam wnosi. Ona jest literatką a ja, ja po prostu edukuję, no zapoznaję ludzi z niektórymi rzeczami.

Przez cztery lata państwo Diakowie prowadzili także w swojej siedzibie projekt „Twórcze wakacje" złożony z cyklu warsztatów i spotkań z artystami różnych profesji, plastykami, tancerzami, aktorami, skierowany do dzieci i młodzieży z Nowogrodu Bobrzańskiego.

„Pinokio" brał udział w kilkunastu festiwalach teatralnych w Polsce i za granicą, m.in. w Niemczech i Szwecji, a także występował podczas spektakli ulicznych oraz parad lalek na licznych festynach, np. na Winobraniu w Zielonej Górze. Za swoją działalność Rodzinny Teatr z Nowogrodu otrzymał także nagrody i wyróżnienia. Zajął i miejsce w II Ogólnopolskim Konkursie Kuźnia Talentów – Twórczość bez Granic za scenariusz i scenografię do spektaklu *Jak Koszałek Opałek szukał Wiosny...* Teatr został uhonorowany przez Centralną Komisję Towarzystwa Kultury Teatralnej w Ogólnopolskim Konkursie „Bliżej Teatru" TEATR 2003 za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury teatralnej. „Pionokio" uzyskał także miano wyróżnionego w ogólnopolskim konkursie „Pomysł na firmę" zorganizowanym przez Raiffeisen Bank Polska SA oraz „Gazetę Wyborczą" w 2007 roku. O tym interesującym i wyjątkowym wyróżnieniu, które udało się uzyskać firmie zajmującej się kulturą, Andrzej Diakow tak opowiada:

Zresztą w Polsce zauważyli, w Warszawie, otrzymaliśmy nagrodę: pomysł na firmę, to był taki... No, żona szła bronić tego, no i na 1500 firm takich „kleine", małych takich, przyjechało 13 laureatów. Z tego musiało siedmiu być wybranych, małych firm, różne formy. Naprawdę, ludzie się tam prezentowali, z różnymi pomysłami: studenci, ludzie, którzy już prowadzą firmy. I myśmy się pojawili, taka abstrakcja dla nich wszystkich, biznesmenów w krawatach, [...] *poubierani ładnie, wiesz takie drogie koszule, no mówię, ciekawie.*[...]. *No i przyjechaliśmy: „Czy państwo przyjechaliście z teatrem, z teatrzykiem lalkowym? Będziecie grać?". „Nie, będziemy po prostu opowiadać, co się dzieje, jakie mamy dążenia, na co nam te pieniądze będą". Bo to kwota była do stu tysięcy złotych można było zgarnąć. To jest bardzo ciekawe, każdemu się podoba.* [...] *i trafiliśmy, no w siódemce się znaleźliśmy w Polsce na 1500 firm.*

Pierwsza kategoria adresatów działań Teatru „Pinokio" to widzowie spektakli, czyli grono możliwe jak najszersze, nie ograniczone tylko do publiczności z Nowogrodu Bobrzańskiego. Repertuar teatru opiera się na baśniach (spektakle powstają na podstawie własnych scenariuszy), co tylko pozornie zawęża grupę odbiorców. Jak mówi Andrzej Diakow, spektakle gromadzą nie tylko dziecięcych odbiorców:

No, baśnie zawsze tutaj były i niech sobie przypominają…. Od zera do stu lat […]. *I tak z dzieckiem idzie babka, ma 80 lat i siedzi, ogląda i mu tłumaczy i jemu opowiada, a to czytała i widzi, a widzisz, a to to, a to to…, a ten smok…, a to to, a ten samochód, a ten mały: „aha, aha". Trzeba trochę umysł wytężyć, żeby wiedzieć, o co chodzi…*

Wędrowny charakter spektakli ulicznych i prezentacje w różnych miastach Polski oraz poza jej granicami nadają działaniom teatru charakter uniwersalny. Forma przedstawień skupia się na obrazie i plastyce, co pozwala przekraczać barierę językową i docierać do bardzo szerokiego grona odbiorców.

Rodzinna formuła teatru „Pinokio" wiąże się z tym, że głównymi realizatorami spektakli i działań teatralnych są Państwo Diakowie z dziećmi, ale w realizacji spektakli uczestniczy także miejscowa młodzież. Również ona jest tu adresatem działalności „Pinokio", gdyż włączana jest do kreowania przedstawień i jednocześnie podlega swoistej edukacji przez teatr i w teatrze:

Ta dojrzalsza młodzież, bo to już wie mniej więcej, co chce, to się tam spotka i jeszcze się tam odnajdują. Teraz już też maturę pozdawali, takich tutaj naszych… z nami grali, to u nas też była taka rotacja młodzieży, już chłopaki mają po 22 lata, ale chcą grać. Przychodzą: „gdzieś wyjeżdżamy czy coś, robimy coś?". Ja mówię: „nie wiem, zobaczymy". (A. Diakow)

Następna kategoria adresatów to uczestnicy warsztatów z zakresu rysunku, malarstwa, rzeźby, grafiki, lalkarstwa. Ta oferta skierowana jest do dzieci i młodzieży Nowogrodu Bobrzańskiego. Zajęcia prowadzi Andrzej Diakow, a program zajęć ma charakter autorski. Spotkania odbywają się w pracowni lub ogrodzie. Wśród uczestników tych działań mile widziane są także młodsze dzieci. Wiąże się to z przekonaniem A. Diakowa o potrzebie rozpoczynania edukacji artystycznej w możliwie wczesnym wieku, pięciu, sześciu lat. Twórca kładzie nacisk na oswajanie dzieci z warunkami pracy twórczej:

To są dzieciaki, które po prostu są chuchane i tu czy była glina, czy był linoryt, czy była farba drukarska-śmierdzi, olejne– śmierdzą farby, no po prostu nieprzyzwyczajeni do pewnych rzeczy. Ale jak są od małego edukowane, tak jak się teraz dzieje, że przychodzą rodzice, jakieś koszty tam ponoszą, to już im nic nie śmierdzi, po prostu się przyzwyczajają […].

Dzieci są kierowane na warsztaty głównie przez rodziców. Młodzież natomiast sama poszukuje miejsca, w którym mogłaby rozwijać swoje talenty i zainteresowania twórcze.

Intencje twórców Teatru „Pinokio"

Omawiana inicjatywa zrodziła się z chęci przezwyciężenia marazmu panującego w niewielkim miasteczku. Intencją twórców Teatru było wprowadzenie odmienności w kulturalną stagnację Nowogrodu. Tak mówi o początkach działalności Andrzej Diakow:

[...] *bo tutaj, jak tutaj, nic nie było, bo było ściernisko, łąka była po prostu, kozy skakały. To wszystko to powstało, a to dzięki, wiesz, mojemu pomysłowi, to całe kopanie i tego pomieszczenia na wszystkich tych…. Na tą działalność tą taką kulturalną, odbiegającą od działalności Gminnego Ośrodka Kultury, bo tam nie ma ani sekcji…*

Warsztaty plastyczne skierowane do dzieci i młodzieży mają na celu rozwój twórczy, którego, zdaniem Diakowa, nie wspiera edukacja szkolna. W jego przekonaniu chodzi o uzupełnianie braków w zakresie edukacji plastycznej związanych z niekompetentnym prowadzeniem zajęć w tym zakresie przez szkoły:

Przychodzą tam i sobie malują, i wiedzą, że już istnieje Caravaggio czy kto inny. Fajnie, że się wchodzi, jak się projekty niektóre realizowało, to na przykład w gimnazjum też zajęcia takie miałem, to oni, wiesz, martwa natura, rysowanie, co to dla nich takie coś. Oni nie wiedzieli, oni nic nie wiedzieli. Im wszystko pani kazała flamastrem rysować. No, flamastrem rysować… Takie mają podejścia, wiesz, teoria teorią, a praktyka praktyką i to jest bardzo ciężko czasami się komuś przekonać do wzięcia i systematycznej pracy, do realizacji pewnych pomysłów. Tak jak z fotografią… Zrobią wszystko, myślą, że jak photoshop'a włączą to będziemy mieli o, o, o. No, właśnie. Zrobić, przetworzyć jeszcze to jest bardzo daleko. No i tak to właśnie wygląda.

Jednym z czynników mających wpływ na powstanie teatru był zamiar wychowania własnych dzieci w atmosferze sztuki. Obecnie córki państwa Diakowów studiują, a ich udział w działaniach teatru ogranicza się do okresu wakacji i dni wolnych od nauki, zatem czynnik ten stracił aktualność. Niemniej jednak działania skierowane do mieszkańców miasteczka, chęć pobudzania w Nowogrodzie twórczej atmosfery oraz kształcenie artystyczne kolejnych pokoleń są nadal żywe.

Niewątpliwie istotne zamierzenia leżące u podstaw powołania teatru rodzinnego wiążą się z chęcią realizowania swobodnej działalności artystycznej. Andrzej Diakow i jego żona oboje są twórcami, a twórcza osobowość nie znosi bezruchu. Praca na etacie w państwowym teatrze nie jest marzeniem artysty, stąd idea by samodzielnie wykreować przestrzeń dla artystycznego spełniania się i jednocześnie zarobkowania. Na-

leży bowiem pamiętać, że Rodzinny Teatr Lalek „Pinokio" jest formą działalności gospodarczej.

Etat człowieka niszczy, to ja jestem tego przykładem. [...] *Współczesne niewolnictwo, tak, to jest uwiązanie kogoś do tego i tak samo się dzieje z wieloma innymi rzeczami.* [...] *Ja uważam, że to, co tutaj jest to: góra, kultura i natura.* (A. Diakow)

Bo jak sobie sam nie wymyślisz, tak, zrób to sam albo ewentualnie jeszcze szukać sponsorów trzeba, a to jest najgorszą rzeczą chodzić do kogoś i prosić pieniądze, to jest przekleństwo chyba, to lepiej samemu mieć coś do zjedzenia i jeszcze oprócz tego zawsze pełna lodówka i swoje własne owoce i tak dalej i tak dalej, żeby się utrzymywać w miarę. (A. Diakow)

Kontekst społeczny i terytorialny

Nowogród Bobrzański jest niewielką miejscowością położoną w pobliżu Zielonej Góry na pograniczu polsko-niemieckim. Jego mieszkańcy to ludność napływowa lub potomkowie przesiedleńców z 1945 roku. W mieście działa Gminny Ośrodek Kultury, jednak poza okolicznościowymi zabawami nie zapewnia oferty związanej z działaniami twórczymi.

Niewielka społeczność Nowogrodu jest silnie zintegrowana. Państwo Diakowie należą do ludności napływowej przybyłej do Nowogrodu w latach 90. Początki aktywności artystycznej spotkały się tu z niechęcią i działaniami destrukcyjnymi ze strony niektórych mieszkańców. Wielokrotnie niszczono płot posesji (charakterystyczny, kolorowy – odbiegający od reszty ogrodzeń w miasteczku). Zaczepiano Andrzeja Diakowa z powodu „odmiennego" stylu ubierania. Z czasem mieszkańcy przyzwyczaili się do „odmienności" swoich sąsiadów i zaakceptowali ich działania: *No punkt zapalny się zrobił, ale się przyzwyczaili…* (A. Diakow)

O współpracy z władzami gminy oraz miejscowym Ośrodkiem Kultury Andrzej Diaków mówi krótko – taka współpraca właściwie nie istnieje. Wspomina o kłopotach z wynajęciem sal, z których i tak nikt w GOK-u nie korzysta o odrzucaniu, bądź nierozpatrywaniu ofert imprez kulturalnych. A. Diakow podsumowuje to zwięźle: *Mi się wydaję, że to jest fikcja. Ja w wielu miejscach składałem oferty.*

Słabe zainteresowanie działalnością Teatru ze strony gminy oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Nowogrodzie Bobrzański i brak wsparcia wynikają prawdopodobnie ze stereotypowego postrzegania inicjatyw twórczych i edukacyjnych jako działań o charakterze wyłącznie filantropijnym.

Jednym z niewątpliwie pozytywnych aspektów kontekstu miejsca, w który powstawał Rodzinny Teatr „Pinokio" była obecność w Nowogrodzie i okolicznych miejscowościach ludzi silnie związanych w swojej przeszłości z Teatrem Lubuskim w Zielonej Górze. Człowiekiem, który pomagał w realizacji scenografii, kostiumów

i lalek był, nieżyjący już Józef Bieniarz (aktor lalkowy), którego Andrzej Diakow wspominał:

I tak myśleliśmy, mała forma. Ja to myślałem tak w ten sposób: mówię tak, wezmę kukiełeczki, wiesz kukiełeczki, pacynki i z świętej pamięci Józefem Bieniarzem, też stracił pracę i już komornik go ścigał i różne rzeczy tam… Przyjechał to tak zainspirował nas. Grał, bo to prawdziwy lalkarz, on grał w Teatrze Lubuskim i tam się odnalazł.

Innymi postaciami mającymi niewątpliwy wpływ na powstanie i przetrwanie pierwszego okresu działalności teatru była nieżyjąca już także aktorka i reżyserka Krystyna Zielińska, oraz również nieżyjąca wybitna postać polskiej kultury teatralnej, mieszkanka pobliskiego Bogaczowa, Halina Lubicz.

Autorefleksja

To, co jawi się jako szczególnie cenne dla samych twórców Rodzinnego Teatru „Pinokio", to fakt, że inicjatywa zarejestrowana jako działalność gospodarcza będąca źródłem utrzymania, stanowi też tak istotną część życia kulturalnego Nowogrodu Bobrzańskiego. W rozmowie podkreślana jest często satysfakcja ze stworzenia w miejsce „łąki, na której pasły się kozy" „Ogrodu Bajek" ze sceną i amfiteatralną widownią. Andrzej Diakow zaznacza, że mimo początkowej niechęci niektórych mieszkańców, udało im się przekonać ludzi do wartości swoich działań.

Istotnym źródłem satysfakcji jest też możliwość edukowania kolejnych pokoleń i świadomość, że czas spędzony przez młodych ludzi w Rodzinnym Teatrze „Pinokio" jest dla nich ważnym doświadczeniem i istotnym elementem rozwoju:

To już jest któreś pokolenie takie zaczyna się tak tworzyć od, od na przykład 5. roku życia czy 6., bo to tyle lat, ja nie zauważyłem nawet, że ten czas tak szybko pobiegł, że już oni, niektórzy fotografię pokończyli. Bo byłem kiedyś na UZ-cie i „dzień dobry panu", ja mówię: „a skąd, wiesz? Mnie jarzy, ale to takie ten…, że przychodził: a pamiętam, że tutaj takie działania państwa artystyczne na górce były i tutaj w pracowni, nie. Aha, widzisz, ale człowiek nie pamięta po tylu latach, to leci… (A. Diakow)

Nie mniej ważna refleksja, powracająca w rozmowie, dotyczy realizacji własnych marzeń:

Bajkowy ogród taki, wiesz, z tymi pracami jakimiś takimi. No jest… fajnie. Mi się to podoba. Zawsze chciałem takie coś mieć, zawsze chciałem mieć, no. Mam gdzie teraz się podziać, nie będę bezdomny.

***

To, co wydaje się wyjątkowe w omawianej inicjatywie, to jej rodzinny charakter. Rodzinne firmy łatwo odnaleźć w obszarze gospodarczym, są to na przykład sklepy, gospodarstwa, przedsiębiorstwa produkcyjne, ale w obszarze działalności kulturalnej tego

typu inicjatywy trudno spotkać. Intencje przyświecające twórcom teatru związane z samorealizacją i działaniami na rzecz celów społecznych nie wykluczają działalności dochodowej. Rodzinny Teatr Lalek „Pinokio" to przykład połączenia pasji z pracą zarobkową. Liczne warsztaty artystyczne prowadzone w różnych obszarach twórczości, spektakle teatralne i pokazy uliczne, realizowane projekty oraz nagrody, przynosząc dochód, pozwalają na kontynuowanie działalności artystycznej.

Istotnym osiągnięciem wydaje się tu także fakt przełamania stereotypowego postrzegania „artystów" w niewielkiej miejscowości, zachęcenie i włączenie mieszkańców do uczestnictwa w działaniach artystycznych Teatru. Dla realizatorów spektakli, rekrutujących się także spośród młodych ludzi z Nowogrodu, wyjątkową szansę rozwoju i zdobywania nowych doświadczeń daje możliwość podróżowania z Teatrem i uczestniczenia w kulturalnych wydarzeniach na terenie Europy.

Mankamentem z punktu widzenia publiczności, uczestników działań wydaje się natomiast ich nieregularność i brak stałego repertuaru. Niedosyt pozostawia także brak oferty warsztatowej skierowanej do dorosłych i osób starszych.

Winnica Miłosz w Łazie

Marek Zadłużny

Nie wiem, czy prowadzenie winnicy ma jakiś cel. To jest bardziej sposób na życie.

Krzysztof Fedorowicz

WINNICA MIŁOSZ – winnica położona w Łazie koło Zaboru w województwie lubuskim. Powstała w 2004 roku z inicjatywy Krzysztofa Fedorowicza. Oprócz wina wytwarzanego metodą tradycyjną, winnica prowadzi także działalność enoturystyczną oraz edukacyjną. Winnica Miłosz szczyci się szlachetnymi winami ze starych odmian winorośli, uprawianych tutaj co najmniej od XVI wieku[55].

MARTA POHREBNY – gospodyni Winnicy Miłosz. Absolwentka animacji kultury na Uniwersytecie Zielonogórskim. Recytatorka doceniona w skali ogólnopolskiej. Obecnie pracuje jako nauczyciel w teatralnej pracowni słowa w Młodzieżowym Centrum Kultury i Edukacji „Dom Harcerza" w Zielonej Górze.

KRZYSZTOF FEDOROWICZ – gospodarz Winnicy Miłosz. Lubuski prozaik, dziennikarz. Publikował w najważniejszych pismach literackich w Polsce. Wydał tomiki poetyckie *Odcienie*, *Apokryfy i Fragmenty* (oba w Zielonej Górze) i *Martwą naturę* (w Krakowie). Ponadto jest autorem wysoko cenionej w Polsce prozy eseistycznej *Imiona własne*.

Działania

Specyficzne ukształtowanie topografii terenu, uwarunkowania klimatyczne, a także historyczne tradycje winiarskie terenów wokół Zielonej Góry wpłynęły na odrodzenie się winnic na tym terenie:

Uprawiamy ziemię, ale poprzez tę uprawę, staramy się nawiązać kontakt z tradycją, czyli z tym, co tutaj było… na czym polegał duch, powiedzmy, tego obszaru, tej ziemi. Czyli wino, winnice, które były uprawiane od średniowiecza nieprzerwanie do 1945 roku. Sprawdzamy, czy to jest możliwe, żeby

[55] http://winnicamilosza.com.pl/.

stworzyć tutaj wino, Mówimy „stworzyć" niektórzy się śmieją, że tworzyć wino to tak, jak nie wiem, tak jak twórca, tak jak artysta tworzy swoje dzieło. Ale to trochę tak jest. (Krzysztof Fedorowicz)

Winnica Miłosz stała się dodatkowo centrum kultury winiarskiej w mikroskali, gdyż oprócz produkcji, zajmuje się propagowaniem szeroko pojmowanej kultury winiarskiej. W Polsce winiarstwo jako gałąź rolnictwa jest bardzo słabo rozwinięte. Produkowanie wina metodą tradycyjną, w przeciwieństwie do produkcji przemysłowej, jest nieopłacalne. Ale także regulacje prawne nie ułatwiają handlu winem. Dlatego winnice poszerzają swój profil usługowy, Winnica Miłosz oprócz wytwarzania wysokiej jakości win, prowadzi także działalność z zakresu enoturystyki. Mówi o tym Marta Pohrebny:

Nie ukrywajmy, to nie jest kraj winiarski. Jeżeli chodzi tylko o produkcję wina, to nie ma to racji bytu, ponieważ u nas wino, produkcja wina jest w ogóle bardzo droga. To by się nie opłacało. Ale też bardziej pociągająca i pasjonująca jest enoturystyka. To jest naprawdę fajna rzecz Można to dorzucić do winiarstwa i wtedy w takiej formule to może u nas funkcjonować. Ponieważ tu są małe winnice i one nie wyprodukują tyle wina, winnica nie wyprodukuje tyle wina, żeby można było się z tego utrzymać.

Pełną ofertę Miłosza można znaleźć na stronie internetowej winnicy, gdzie umieszczono wszelkie niezbędne informacje dla osób i grup, które chciałyby odwiedzić to miejsce położone w malowniczym krajobrazie wsi Łaz koło Zaboru. Właściciele winnicy konstruują nowe przestrzenie aktywności kulturalnej m.in. poprzez liczne inicjatywy związane z kreowaniem i upowszechnianiem kultury winiarskiej. W swojej ofercie mają m.in. „Akademię Winnicy Miłosz", w ramach której prowadzą działalność edukacyjną z zakresu hodowli i pielęgnacji winorośli oraz produkcji wina. Opowiada o tym Krzysztof Fedorowicz:

W ramach Akademii zapraszamy na różne prelekcje dotyczące uprawy w terenie, z sekatorami – i to jest edukacja jeżeli chodzi o uprawę. Jest dużo ludzi, którzy kupują sadzonki, sadzą na działkach i nie wiedzą co z tym zrobić, więc uczymy. Prowadzimy także kursy dotyczące produkcji wina tzw. winifikacji. Robimy kursy w zakresie degustacji win od podstaw. Ale opowiadamy także o tradycjach winiarskich, o dziejach historycznych, czym był Heimat kiedyś dla Niemców.

Ponadto warta odnotowania w tym kontekście jest także działalność Zielonogórskiego Stowarzyszenia Winiarskiego, w obrębie którego winiarze z Łazu oraz z pozostałych regionalnych winnic realizują działalność edukacyjną, upowszechniającą enoturystykę i winiarstwo. Są to rozmaite spotkanie, szkolenia, konferencje, imprezy cykliczne itp. Do nowych inicjatyw współorganizowanych przez Winnicę Miłosz można zaliczyć „Próbę lubuskiego wina". Jest to impreza, której istotą jest degustacja młodego wina. Dodatkowo, w ramach weekendów otwartych winnic można zdobyć „Paszport winiarskiego odkrywcy". Podczas jednego weekendu w sezonie (łącznie są to 4 week-

endy, kiedy realizowane jest działanie) od maja do sierpnia goście mogą zwiedzić winnice, porozmawiać z gospodarzami, degustować wino itp. Zbierają też pieczątki do specjalnego paszportu, natomiast w Winobranie odbywa się losowanie nagród spośród osób, którym udało się zdobyć je wszystkie. Ta oferta cieszy się dużą popularnością i budzi spory entuzjazm odwiedzających.

Winnica Miłosz jest w stanie ugościć nawet 60-osobowe wycieczki, a także indywidualnych turystów. Propozycja „Krok po kroku" polega na tym, że goście spędzają w Winnicy ok. 6 godzin i w tym czasie mają okazję spróbować regionalnych potraw, przechodzą szkolenie w piwnicy i na plantacji. We współpracy z innymi winnicami, a także Odrzańską Przystanią Turystyczną „Portem Cigacice" właściciele Miłosza proponują spływ galarami po Odrze połączony ze zwiedzaniem winnic. Gospodarze, od kiedy dysponują wystarczającym zapleczem tzn. wyremontowaną piwnicą winiarską i placem przed nią, planują organizację występów artystycznych, które towarzyszyłyby opowieściom o kulturze wina. Chcą także zorganizować wystawę prac plastycznych, co świadczy o interdyscyplinarnej działalności zorientowanej na upowszechnianie i animację kultury winiarskiej.

Adresatów działań podejmowanych przez gospodarzy Winnicy Miłosz można podzielić na dwie grupy. Pierwsi to odwiedzający ją turyści z całego kraju i z zagranicy. O ofercie dowiadują się przede wszystkim ze strony internetowej. Mogą to być zarówno klienci indywidualni, jak i zorganizowane grupy. Największa ilość odwiedzających pojawia się w sezonie od maja do sierpnia. Gospodarze wspominają o szczególnych gościach, starszym pokoleniu Niemców, którzy odwiedzając te tereny, cieszą się, że następuje powrót do tradycji tego regionu.

To było w 2010 roku. Byli to mieszkańcy Łazu i okolic z rodzinami, zostało już ich niewielu..., ale to było dla nas bardzo ważne. Bardzo tę wycieczkę przeżyliśmy i myślę, że oni także. Bardzo się cieszyli z tego, że powracamy do tego, co oni tu robili, bo wszystko tutaj zostało zarzucone i zdewastowane. (M. Pohrebny)

Drugą grupą są mieszkańcy regionu, którzy poprzez akcje i działania animacyjne winiarzy (organizacja imprez promujących) poszerzają swoją wiedzę o tradycji regionu, a szerzej o kulturze winiarskiej. Jest to kontekst edukacji regionalnej.

Funkcjonowanie Winnicy Miłosz jest bezpośrednio związane z postaciami gospodarzy, Marty Pohrebny oraz Krzysztofa Fedorowicza. To dzięki ich zapałowi, uporowi oraz pasji wykreowana została nowa przestrzeń zarówno w znaczeniu materialnym, jak i jako wymiar rzeczywistości społecznej wyznaczony przez ludzkie działania. Ich aktywność jest zorientowana na zrekonstruowanie tradycji winiarskich na tym terenie, bu-

dowanie w oparciu o nie poczucia lokalnej tożsamości oraz na propagowanie uczestnictwa w kulturze winiarskiej.

Cały czas staramy się, by ta tradycja tutaj była jak najmocniej obecna. Czyli jeżeli po wojnie wykarczowano tu winnice, zaorano, tak jak na okolicznych wzgórzach, to my chcemy, żeby ta winorośl na nowo tutaj rosła. Wydaje nam się, że przez te 60 lat po wojnie ludzie byli tutaj wykorzenieni, ludzie nie mieli swojej tożsamości, ludzie nie wiedzieli kim są. Nam się wydaje, że to, co było, to tutaj funkcjonowało i ludzie dobrze radzili sobie z winem i winoroślą. Jeżeli tworzyli jakąś równowagę tutaj, w krajobrazie to było to słuszne. Potem były PGR-y i to się nie udało. Najlepszym sposobem jest więc nawiązanie do tradycji, niezależnie, jaka ona była, czy niemiecka, czy czeska, czy polska, czy żydowska. (K. Fedorowicz)

Gospodarze mają poczucie pełnienia misji. Można powiedzieć, że jawią się jako pełni pasji animatorzy kultury winiarskiej.

Podstawową rzeczą jest to, że my w tym żyjemy. Może to zabrzmi górnolotnie, ale to jest tak, że to po prostu wciąga i nie da się mieć, powiedzmy, kawałeczka winnicy. To jest cała kultura… całe życie! (M. Pohrebny)

Trzeba mieć dużo samozaparcia i trzeba być upartym. Ale staramy się spopularyzować to polskie wino. Cieszymy się, że ludzie z Polski kojarzą winnice z Zieloną Górą. Jeszcze w latach 50. Tyrmand napisał w swoim dzienniku, że jedzie na Pinot Noir i na Rieslinga na winobranie do Zielonej Góry, bo wtedy jeszcze tak było, jeszcze te szczepy były uprawiane i to wino powstawało. Potem to wszystko jakby walnęło, i teraz się odradza. Odradza się i to dobrze. (K. Fedorowicz)

Winiarze z Łazu przede wszystkim chcieliby, aby kultura winiarska była obecna w zbiorowej świadomości społecznej. W planach mają ciągłe powiększanie winnicy, zarówno plantacji, jak i zagospodarowanie terenu do niej przyległego, który stanie się miejscem przyjaznym, do którego z chęcią będą powracać turyści. Są także zaangażowani w projekt Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie i Urzędu Marszałkowskiego woj. lubuskiego, który polega na utworzeniu winnicy zrzeszającej winiarzy i który pozwoli wytwarzać rynkową, komercyjną ilość wina.

Kontekst społeczny i terytorialny

Kontekst terytorialny działalności Winnicy Miłosz uwidacznia się głównie poprzez wykreowanie nowej przestrzeni, miejsca nawiązującego do korzeni i niemieckiej przeszłości Zielonej Góry i regionu. Zielona Góra i jej okolice to teren o szczególnych uwarunkowaniach klimatycznych, które pozwalały na uprawę winorośli. Wpłynęło to na powstanie tu tradycji winiarskiej, której początki sięgają XII wieku. Tutejsze wina o charakterystycznym, cierpkim smaku cieszyły się sporą popularnością. Jednakże przyczyny historyczne i zmiany, jakie nastąpiły po 1945 roku spowodowały odwrócenie się od niemieckiej spuścizny i zerwanie ciągłości tradycji winiarskiej na tych ziemiach.

Przez nowych mieszkańców tych terenów postrzegana była ona jako obca, odrębna, niepożądana. Pozostałe po niemieckich właścicielach plantacje uległy zniszczeniu, często zostały przemianowane w inne formy uprawne, np. w sady. Współcześnie, od ok. 2000 roku zauważalna jest wyraźna rekonstrukcja winiarskiej kultury i tradycji tego rejonu. Powstają prywatne winnice, a jedną z nich jest Miłosz w Łazie. Historyczne zainteresowania jej gospodarza, Krzysztofa Fedorowicza zainspirowały go do odtworzenia struktury winiarskiej w miejscu, gdzie uległa ona destrukcji. Jest to symboliczny powrót do wcześniej realizowanych wzorów kulturowych. Jednocześnie przypomina i uświadamia to lokalnej społeczności obecność kulturowego dziedzictwa na tych ziemiach i wzmacnia budowanie poczucia tożsamości.

Autorefleksja

Winiarze swoją pracę postrzegają jako misję i sposób na życie. Mówi o tym Krzysztof Fedorowicz:

To nie jest hobby. To musi mieć sens na przyszłość. Nie chodzi o to, żeby to było dotowane. To nie tędy droga. My sami chcemy się utrzymać, utrzymać swoje rodziny i mieć satysfakcję z tego, że na podstawie tego krzewu, który znaleźliśmy gdzieś w lesie, wyrosły całe winnice. Z tego jednego małego patyczka.

Gospodarze Winnicy Miłosz czują się doceniani i pozytywnie odbierani przez turystów, przez środowisko lokalne, w tym także lokalne instytucje i urzędy, z którymi współpracują. Rozwój kultury winiarskiej jest traktowany priorytetowo i wspierany przez władze samorządu terytorialnego.

Marta Pohrebny dodatkowo wskazuje, że za sens działalności uważa także komunikację z ludźmi, relacyjność, która jest stałym elementem pracy we współczesnej winnicy. W przyszłości właściciele chcą dalej rozwijać i rozszerzać obszary swojego funkcjonowania.

***

Tradycja i jej rekonstrukcja ma duże znaczenie w kontekście istnienia zbiorowej świadomości społeczności lokalnych. Są to kwestie warte głębszego przeanalizowania, lecz nie są przedmiotem tego opracowania. Warto zastanowić się nad poczuciem tożsamości regionu i tym, jak jest ono obecne w rzeczywistości społecznej.

Winnica Miłosz to nowa przestrzeń w podwójnym znaczeniu. Po pierwsze, jako miejsce, którego powstanie jest ideowym powrotem do tradycji regionu. Po drugie, jako przestrzeń kulturowa wykreowana przez gospodarzy, którzy animują, aktywizują oraz edukują społeczności lokalne w zakresie kultury winiarskiej.

Solanin Film Festiwal w Nowej Soli

Marek Zadłużny

OFF to MOC!

Solanin Film Festiwal

Solanin Film Festiwal – to coroczna, kilkudniowa inicjatywa realizowana w Nowej Soli od 2009 roku. Solanin jest niezależnym festiwalem filmowym o zasięgu ogólnopolskim, a od czwartej edycji także o polsko-niemieckim. Prezentuje oraz nagradza filmy offowe młodych twórców. Jak podają organizatorzy, jest to festiwal, który wyrósł z pasji i wiary w kino. Inicjatywa nominowana do tytułu „Ale Sztuka!" 2011.

Konrad Paszkowski – dyrektor Solanina. Pomysłodawca i współorganizator inicjatywy. Student politologii na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Grzegorz Potęga – dyrektor Solanina. Dzierżawca nowosolskiego kina Odra, w którym realizowana jest większość projekcji festiwalowych. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Radny różnych szczebli samorządu.

Inicjatywa

Solanin Film Festiwal zrodził się z zainteresowania sztuką filmową dwóch pokoleniowo różnych osobowości, Konrada Paszkowskiego oraz Grzegorza Potęgi, który dodatkowo swoim doświadczeniem i zapleczem w postaci kina Odra znacząco wspomógł start inicjatywy. Różnica pokoleniowa pomiędzy dwoma dyrektorami festiwalu pozwoliła zderzyć się odmiennym wizjom współczesnego kina niezależnego i zaowocowała inicjatywą oryginalną, przyciągającą, autentyczną. Wykreowana została nowa przestrzeń aktywności dla twórców kina niezależnego, ale także społeczności lokalnych i osób z całej Polski.

Pomysł na festiwal wyszedł z tego, że jesteśmy z dwóch pokoleń. Konrad jest ode mnie prawie 20 lat młodszy – on ma swoje spostrzeżenia, ja mam swoje. Nasze zapatrywania gdzieś się spotkały, ale najistotniejsze jest to, że on jako młody człowiek ma szereg doświadczeń kulturalnych. Poza tym jest nie-

zwykle bystrym człowiekiem w sensie komunikacji i sprawności internetowej. Z drugiej strony moje doświadczenie, które ze sobą wniosłem, to 15 lat doświadczeń, które nabywałem w Lubuskim Lecie Filmowym, wyjazdy m.in. do Cottbus na inne festiwale, gdzie podpatrywałem i patrzyłem, jak to robią na innych imprezach. (G. Potęga)

Obaj główni pomysłodawcy w 2009 roku, wraz z grupą entuzjastów i współpracowników ze Stowarzyszenia Forum Inicjatyw Nowosolskich, po raz pierwszy zorganizowali ogólnopolski przegląd filmów niezależnych o nazwie Solanin. Ich upór i konsekwencja w dążeniu do celu zaowocowały aktywizującą lokalne środowisko, popularną imprezą o aspiracjach europejskich.

Pierwszy festiwal to był taki eksperyment, bo były tylko trzy dni, ale formuła chyba wypaliła, bo festiwal się rozrasta do pięciodniowej imprezy i przyjeżdża do nas tylu gości, że w tym roku nie mieliśmy noclegów, nie mieliśmy także jak przyjąć niektórych gości honorowych, jeśli nawet chcieliby, mamy teraz z tym problem, więc myślimy cały czas. (Konrad Paszkowski)

Zaczęło się od tego, że robiliśmy tutaj w Kinie Odra pokazy filmów offowych. Konrad przynosił skany z wrocławskiego festiwalu, skąd dostawał także zestawy. Pokazy cieszyły się nawet dużą popularnością – przychodziło na nie kilkadziesiąt, nawet sto osób. Drugi element układanki był taki, że chłopcy skupieni wokół teatru Terminus a Quo wymyślili sobie, że chcą zrobić film o Solaninie – bohaterze Nowej Soli, który jest postacią historyczną. Zrobili film, który trwał około godziny, i wpadliśmy na pomysł z Konradem, że skoro udaje nam się zrobić takie pokazy, to może pójdziemy w kierunku jakiegoś małego festiwalu. Tak jak wymyśliliśmy, tak zrobiliśmy. Początkowo zdobyliśmy środki ze starostwa i z Domu Kultury. To było dokładnie cztery lata temu. Udało nam się przekonać ludzi zarządzających i naprawdę niewielkim sumptem zrobiliśmy ten festiwal, na który nadesłano chyba 50 filmów. (Grzegorz Potęga)

Obecnie działalność festiwalu skupia się głównie na promowaniu filmowej sztuki niezależnej, dając szansę do zaprezentowania się twórcom offowym, co nie znaczy nieprofesjonalnym. Nadesłane filmy przechodzą preselekcję, a następnie podczas festiwalu oceniane są przez profesjonalne jury, którego skład był imponujący we wszystkich edycjach. Warto wymienić takie nazwiska jurorów jak: Wojciech Smarzowski, Arkadiusz Jakubik, Magdalena Różdżka, Paweł Sala, Tymon Tymański, Marian Dziędziel, Joanna Kulig i in. Goszczące tu znane i cenione postaci filmu polskiego przyciągają zarówno uczestników nadsyłających filmy, jak i tych partycypujących w przedsięwzięciu jako widzowie.

Skupiamy się na filmie jako na medium, które jest w XXI wieku najbardziej nośnym, które bardzo dużo ludzi uprawia i traktuje jako sztukę, odskocznię od życia codziennego. Na tym się skupiamy i widzimy, że jest bardzo duże zainteresowanie filmem niezależnym. (G. Potęga)

Profil festiwalu odpowiada zapotrzebowaniom generowanym przez obszar kultury niezależnej. Dostęp do technologii sprawił, że praktycznie każdy może stać się autorem filmu. Dlatego ważne jest stworzenie przestrzeni, która umożliwia prezentację tym, dla których niedostępna jest większość festiwali zorientowanych na twórczość profesjonalną. Jak podkreśla Konrad Paszkowski, przewodnią ideą festiwalu jest *promocja pomysłowego, mocnego i bezkompromisowego kina*.

Każda edycja była podzielona na tzw. konkursy[56]. W czwartej edycji w ramach festiwalu odbył się:

- **Konkurs Kina Niezależnego –** przeznaczony dla samouków, amatorskich grup filmowych oraz zapaleńców, którzy sami realizują filmy.
- **Konkurs Kina Profesjonalnego** – adresowany dla studentów i absolwentów szkół filmowych oraz profesjonalnych grup filmowych, którzy realizują filmy przy współpracy ze szkołą, PISFem bądź dużym wsparciem sponsorskim.
- **Konkurs Kina Nowej Formy** – skierowany do wszystkich twórców, którzy eksperymentują formą i treścią, tworząc filmy wykraczające poza ustalone ramy oraz animacje.
- **Konkurs Kina Lubuskiego** – przeznaczony dla twórców z województwa lubuskiego i filmów, których akcja rozgrywa się w tymże województwie.

Na tegoroczną czwartą edycję festiwalu zgłoszono 286 filmów z Polski i Niemiec. Kształt inicjatywy odpowiada typowej formule festiwalowej, lecz pewnym nowym obszarem są warsztaty z zakresu tworzenia filmu, które na ten czas są jeszcze w tzw. fazie eksperymentalnej, choć organizatorzy planują poszerzenie tej oferty, gdy tylko pozwoli, na to budżet imprezy:

W tamtym i w tym roku eksperymentowaliśmy. Te warsztaty cały czas jeszcze raczkują, pewne rzeczy nie wyszły, natomiast wiemy, że zrobimy to lepiej. To jest kwestia budżetowa. (K. Paszkowski)

Solanin wyróżnia się na tle innych festiwali atmosferą, którą kreuje swoboda i „młode", świeże podejście do realizowanego tematu:

Ja myślę, że tutaj, co się chyba narodziło, to przede wszystkim zdrowa atmosfera i fajna atmosfera, bo u nas nie wygrywa się kokosów przede wszystkim. Grand Prix to od czterech lat tysiąc złotych i dwa i pół do podziału na innych twórców i przez to ci twórcy, którzy do nas przyjeżdżają, nie przyjeżdżają żeby wygrywać. Kiedy w grę wchodzą duże pieniądze, to tworzy się atmosfera rywalizacji, jakiś niezgodny werdykt, pretensja do organizatorów czy do jurorów. U nas tego nie ma, nigdy się to nie zdarzyło i myślę, że to jest fajne, że ci twórcy, którzy tutaj przyjeżdżają jadą w Polskę, mówią dobrze

[56] Zob. http://www.solanin-film.pl/.

o tym festiwalu. Mamy dużo głosów „Czekajcie na nas, dajcie nam jeszcze tydzień, bo cały czas montujemy". (K. Paszkowski)

Podkreślić należy także zwracającą uwagę, imponującą wizualną promocję festiwalu. Całokształt, tzn. strona internetowa, plakaty, spoty filmowe, T-shirty, ulotki i broszury informacyjne, są utrzymane w nowoczesnej, ekspansywnej, komiksowej estetyce. Czwarta edycja była zdominowana kolorem czerwonym, który zdecydowanie przyciągał wzrok. Profesjonalne wykonanie i wysmakowana estetyka sprawiają wrażenie przemyślanej koncepcji artystycznej, która kreuje wokół festiwalu szczególną atmosferę. Ma się wrażenie, że uczestniczy się w czymś wyjątkowym, nowoczesnym, profesjonalnie przygotowanym. Co ważne, wszystkie projekty są wykonywane nieodpłatnie przez członków grupy inicjatywnej. Organizatorzy ponoszą jedynie koszty wydruków.

Adresaci festiwalu

Adresatów inicjatywy można podzielić na trzy kategorie. Pierwsi to twórcy kina offowego, którzy nadsyłają swoje filmy i biorą udział w konkursie. Jest to społeczność ogólnopolska, a w ostatniej edycji także niemiecka. Druga grupa to odbiorcy, fani i wielbiciele kina niezależnego, którzy uczestniczą w festiwalu, przychodząc na seanse. Są to głównie mieszkańcy powiatu nowosolskiego, innych miejscowości w regionie, ale także widzowie z Polski.

Adresaci to szeroka publiczność. Oczywiście film niezależny cieszy się największym wzięciem wśród młodych ludzi, czyli myślę, że do 30. roku życia. Jednak to nie jest żadna logika, bo przyjeżdżają do nas i 40-, i 50-., a nawet 60-latkowie. Generalnie adresujemy festiwal do mieszkańców miasta, tego powiatu, którzy w tym roku bardzo fajnie nas zaszczycili swoją obecnością. Nie ukrywam, że jak się jeździ po różnych festiwalach, to różnie bywa z publicznością – odbywają się seanse dla 2, 3 osób i leci film na sali… U nas natomiast takich problemów nie mamy, przychodzi sporo ludzi, jest zainteresowanie i cieszymy się z tego wszyscy. Także to jest jeden z aspektów, dla których warto robić ten festiwal. (G. Potęga)

Trzecią grupę uczestników stanowią ludzie, którzy przyjeżdżają z całego kraju, by wspomóc realizację festiwalu w Nowej Soli i tym samym wziąć czynny udział w realizowaniu tego wydarzenia:

W tym roku otworzyliśmy się na wolontariat z Polski i ludzie jechali tu 700 km. To był dla nas szok, bo wiedzieliśmy, że są, ale ja tego nie koordynowałem i dopiero później zobaczyłem, że ktoś przyjechał z Białegostoku, ktoś z Lublina, a ktoś z Krakowa, ktoś z Katowic, ktoś ze Szczecina. Były to 23 osoby. Z56 przyjęliśmy połowę na wolontariat. (K. Paszkowski).

Duże zainteresowanie wolontariuszy świadczy o ogólnopolskim zasięgu imprezy, której dynamiczny rozwój zadziwia nawet organizatorów.

Intencje organizatorów festiwalu

Koniec pieprzenia w kinie, czas dosolić! głosi hasło promocyjne Solanina wyrażające jego ideę. Myśmy sobie postanowili, że będziemy pokazywać pomysłowe, mocne i bezkompromisowe kino i myślę, że się tego trzymamy, mówi o założeniach Konrad Paszkowski. Wokół tej osi ideowej koncentruje się kilka założeń. Pierwsze z nich jawi się jako skrzyżowanie obszarów animacyjnego (chodzi o stworzenie przestrzeni dla prezentacji młodych twórców kina offowego, a także animację środowiska lokalnego, które aktywnie włącza się w organizację festiwalu, także poprzez wolontariat) z edukacją w zakresie sztuki (prezentacje filmów, rozmowy z artystami, eksperyment warsztatowy). Inicjatywa nosi także cechy działania oddolnego. O czym mówi Konrad Paszkowski:

chcieliśmy, żeby to było bardziej gdzieś od dołu, zresztą tak jest cały czas, gdzieś w powietrzu – w chmurze bardziej niż w jakiejś instytucji.

Celem na pewno jest propagowanie sztuki filmowej i propagowanie, a właściwie promowanie tych młodych twórców, którzy robią filmy – chcą je do nas wysłać, chcą do nas przyjechać i chcą się pokazać. Myślę, że to jest główny cel tego działania, natomiast jest kilka elementów dodatkowych. Jednym z nich jest również chęć spotykania się i sprowadzenia na naszą ziemię nowosolską ludzi niebanalnych, którzy odegrali dużo na polskiej scenie filmowej, teatralnej i wiele znaczą w tym świecie. Kolejnym elementem są świetne dyskusje z twórcami. Wszyscy mówią, że cenią sobie takie spotkania z taką publicznością, która jest otwarta, emocjonalnie nastawiona i która pyta, a nie tylko siedzi i słucha. (G. Potęga)

Wydaje się więc, że ważnym celem oprócz działań propagujących kulturę filmu niezależnego jest też integracja środowiska filmowego, przede wszystkim twórców niezależnych oraz inicjatywnych grup lokalnych poprzez włączanie się w organizację imprezy.

Ponadto, Solanin to niezaprzeczalnie ogólnopolska promocja Nowej Soli, jako miasta niestereotypowego, otwartego na nową sztukę, wyzwania współczesności i ludzi młodych. Wydaje się, że twórcy Solanina, powołując do życia Festiwal, mają na celu nie tylko zrobienie czegoś dla filmu offowego oraz jego twórców i wielbicieli, ale także dla swojego miasta, dla Nowej Soli. Świadczy to o wyraźnym poczuciu lokalnej tożsamości twórców Festiwalu, którzy z pełną świadomością nie chcą realizować inicjatywy w innym miejscu. Dla wielu młodych ludzi, którzy wyjechali z miasta, dzięki Festiwalowi Nowa Sól odzyskuje wartość jako miejsce, do którego jest po co wracać:

Po prostu mi się wydaje, że to jest fajne, że ludzie którzy wyjechali z Nowej Soli wracają specjalnie na Solanina, bo oni o tym słyszeli, dużo, mnóstwo wraca. Chcą tu przyjeżdżać i myślę, że to jest luka, bo nie ma takiej imprezy tutaj dla tych nowosolan, którzy się wychowali, nawet starsi, i nie mają tu za bardzo po co wracać, jeśli nie wracają na święta. I mi powiedzieli „Ja wracam tutaj trzy razy na Boże Narodzenie, Solanina i Wielkanoc". (K. Paszkowski)

Kontekst społeczny i terytorialny

Festiwal posiada liczne grono partnerów, sponsorów, patronów medialnych i podmiotów współpracujących. Pełne informacje znajdują się stronie internetowej festiwalu[57]. Jednak warto wymienić tu Stowarzyszenie Forum Inicjatyw Nowosolskich, które daje Solaninowi tzw. osobowość prawną i którego członkowie wspierają organizacyjnie to wydarzenie. Ponadto, Starostwo Powiatowe oraz Euroregion „Sprewa – Nysa – Bóbr" zabezpieczyły wsparcie finansowe czwartej edycji w postaci dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Nowosolski Dom Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna udostępniły przestrzenie, w których odbywały się projekcje festiwalowe. Poza tym organizatorzy współpracują z lokalnymi restauracjami, drukarnią i innymi podmiotami. Sugeruje to społeczne zaangażowanie w organizację lokalnego przedsięwzięcia, które promuje miasto, region oraz sztukę niezależną:

To jest rozległe spektrum, bo chcielibyśmy tutaj wydzielić, że współpracujemy z osobami, podmiotami, które biorą od nas pieniądze, ale robią to z dobrym rabatem np. drukarnia Chroma w Żarach. Jak dystrybutorzy dają nam filmy, to za nie płacimy oczywiście, bo oni nie dadzą filmów za darmo, ale zdarza się, że mamy dobrą współpracę i otrzymujemy filmy w ramach współpracy, chociaż to się prawie nie zdarza. Poza tym wszystkie podmioty gastronomiczne, do których ludzie chodzą jeść w czasie festiwalu, bo to jest jednak istotny element tej zabawy, że „głodny kinoman, to żaden kinoman". Poza tym wiele sklepów papierniczych, biurowych, firma wykonująca nadruki na koszulkach – to wszystko partnerzy, bo biorą mniejsze pieniądze. To wszystko wygląda tak, że współpracujemy z szerokim spektrum – od gastronomii, przez drukarnię, po firmę, która przyjechała i czyściła toalety przed festiwalem. (G. Potęga)

Należy także wspomnieć o osobach z grupy inicjatywnej związanej z Konradem Paszkowskim, które m.in. nieodpłatnie wykonują imponującą oprawę graficzną festiwalu. Tworzą i aktualizują profesjonalną stronę internetową, a także muzykę oraz filmy promujące z udziałem gwiazd polskiego filmu. Solanin wydaje się inicjatywą pobudzającą siły społeczne do działania. Jest odbierany przez środowisko jako działanie kreowane przez entuzjastów, którzy z energią i zapałem generują nową przestrzeń kultury symbolicznej.

[57] Zob. http://www.solanin-film.pl/.

Nie słyszałem głosów krytyki w tym roku na temat festiwalu. Rozmawiałem z wieloma twórcami, którzy przyjechali do nas na festiwal, z Niemcami z Cottbus, którzy mówili, że takiego „speeda" nie widzieli dawno, żeby był zrobiony z takim pomysłem, jednak na takim luzie mimo wszystko i z takim zaangażowaniem, a jeżdżą trochę, bo to jest Kommunales Kino, czyli stowarzyszenie, które zajmuje się filmem i tymi sprawami. Cóż mogę powiedzieć, Marian Dziędziel, jak wyjeżdżał, to powiedział: „Jak chcesz, będziesz miał problem, to dzwoń – przyjadę! Mi się tu podobało!". (G. Potęga)

Pisząc o kontekście terytorialnym, nie można zapomnieć o miejscu, z którym związany jest Solanin, mianowicie o kinie Odra, które jest wiodącą przestrzenią skupiającą grupę inicjatywną, i w którym wszystko się zaczęło. Kino jest wystawione na sprzedaż, co budzi niepokój organizatorów związany z przyszłością festiwalu nie wyobrażają sobie oni festiwalu filmowego bez kina. Na oficjalnej stronie internetowej pojawiła się już jednak informacja o tym, że piąta edycja odbędzie się w dniach 21-25 sierpnia 2013 roku.

Inicjatywa w ocenie jej twórców

Twórcy Solanina są wyraźnie usatysfakcjonowani i zadowoleni z rezultatów swoich działań. Festiwal dynamicznie się rozwija. Rośnie także jego popularność i poważanie w środowisku artystycznym, o czym świadczy liczba zgłoszeń konkursowych, a także obecność wolontariuszy z całej Polski. Wykreowana została nowa inicjatywa, która urosła do liczącego się ogólnopolskiego festiwalu kina niezależnego.

Pamiętam, że Grzegorz Lipiec ze Sky Piastowskie jak pojechał do Warszawy też coś kręcić i gdzieś tam na jakiejś imprezie był i zaczął mówić na temat Solanina, „Konrad, ja nic nie musiałem mówić, przepraszam. Oni wszystko wiedzą, to nie chodzi o to, że wiedzą, oni wiedzą, że jest dobrze", to jest najważniejsze. (K. Paszkowski)

Głównym problemem organizatorów jest kontekst finansowy. Inicjatywa potrzebuje pomocy, lecz nie otrzymuje jej od wszystkich podmiotów, do których zwraca się z prośbą, co może budzić pewne kontrowersje. Aby przetrwać, rozwijać się i utrzymać dotychczasową niekomercyjną formułę niewątpliwie Solanin potrzebuje znaczącego wsparcia n.p. ze strony miasta oraz województwa. Być może sukces festiwalu zwróci uwagę na tę inicjatywę i pozwoli podjąć korzystne dla niej decyzje.

***

Konrad Paszkowski twierdzi, że *każde miasto chce mieć swój festiwal filmowy.* Jednakże pomimo rzeczywistej popularności inicjatyw tego typu, to właśnie Solanin jawi się wśród nich jako przedsięwzięcie kreujące nową jakość w obszarze kultury symbolicznej i socjetalnej. Wysoki poziom merytoryczny, profesjonalna organizacja i promocja, a jednocześnie swobodna atmosfera sprawiają, że jest to przestrzeń atrakcyjna dla ludzi zainteresowanych kinem offowym.

Zawody Drwali i Plener Rzeźbiarski w Niedźwiedziu

Sylwia Słowińska

A my byśmy chcieli coś swojego stworzyć.

Tomasz Karataj

ZAWODY DRWALI W NIEDŹWIEDZIU – organizowany corocznie od 2001 roku festyn we wsi Niedźwiedź w gminie Łagów, podczas którego odbywają się drużynowe zawody drwali, ale także różnego rodzaju pokazy, koncerty, zabawy dla dzieci, aukcje charytatywne, konkursy i in. Zawodom towarzyszy Międzynarodowy Plener Rzeźbiarski.

TOMASZ KARATAJ – pomysłodawca i główny organizator Zawodów Drwali i Pleneru Rzeźbiarskiego w Niedźwiedziu, lider działań na rzecz tej wsi i jej społeczności. Właściciel Zakładu Usług Leśnych „Zulas", absolwent inżynierii środowiska na Uniwersytecie Zielonogórskim i technikum leśnego. Od urodzenia mieszkaniec Niedźwiedzia.

Działania

Zawody Drwali w Niedźwiedziu narodziły się z inicjatywy Tomasza Karataja w 2000 roku, kiedy to właściciel firmy „Zulas" i mieszkaniec Niedźwiedzia przy wsparciu dyrektora Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, Marka Nowackiego, zorganizował festyn z okazji 600-lecia wsi. Powodzenie tej imprezy zachęciło go do dalszych działań w tym obszarze, ale już w zmienionej formie:

Tak że od tego się zaczęło, później mówię, no, tyle ludu przyjechało, każdy zadowolony, super to wyszło, to trzeba zacząć coś działać. A że jestem też leśnikiem, a że też wcześniej rzeźbiłem, jeszcze jak miałem więcej czasu, to tak zacząłem kombinować. Otworzyłem firmę związaną z lasem, związaną z zawodem bezpośrednio drwala, no to robimy zawody drwali! Kiedyś były zawody drwali, takie że się odbywały w lesie, typowe mistrzostwa, ja chciałem pokazać ciężką pracę, ten charakter pracy. (T. Karataj)

Jednocześnie T. Karataj starał się nadać zawodom oryginalny i autentyczny charakter, odróżniający imprezę od komercyjnych show sponsorowanych przez firmy produkujące sprzęt:

Ja wymyśliłem, że to będzie drużynówka. [...] *Nasza impreza w Polsce jest pierwszą imprezą tego typu.* [...] *My mamy wszystkie elementy pracy zachowane, a nie jakieś wymyślone,* [...] *powiedzmy akrobatyczne rzeczy. Bo to nie jest używane w pracy w lesie, tak jak timber sport, deski wcina, wchodzi na górę, ścina znowu tam, jakąś potężną piłą, na czas ścinają, te firmy takie specjalne. To są zawodowcy, którzy jeżdżą robią show dla firm, Stiehl czy Husqvarna czy innych tam, Makita, po to, żeby tylko ta firma była wypromowana, a w ogóle to nie ma nic wspólnego z zawodem. Zero. Zero wspólnego. I ja do tego podszedłem inaczej, nie będziemy tam wzorować się. Przez trzy, cztery lata starałem się tak dopracować ten regulamin zawodów drwali, na zasadzie obserwacji, żeby on był jak najbardziej widowiskowy, zachowując też te elementy.* (T. Karataj)

Początkowo zawody obudowane były różnymi innymi wydarzeniami które miały uatrakcyjnić imprezę i jak twierdzi organizator „przyciągnąć ludzi". Były to po pierwsze koncerty gwiazd (m.in. Z. Wodecki, A. Rybiński, Kasa, Leszcze, K. Prońko, M. Szcześniak). Od dwóch lat zrezygnowano z tego ze względów finansowych, ale też dlatego, że i bez koncertów gwiazd impreza cieszy się dużą popularnością. Organizatorzy kontynuują zawiązaną na początku współpracę z zespołem Revers z Zielonej Góry. We wcześniejszych edycjach Zawodów starano się także przez inne atrakcje wypromować imprezę, np. odbywały się także pokazy żużlowe, zawody strongmenów, pokazy Freestyle MotoCross. Aktualnie w programie pozostały zawody szybkiego rzeźbienia w drewnie (speed wood carving), pokazy profesjonalnych maszyn leśnych, sprzętu policji, straży pożarnej, pokazy udzielania pierwszej pomocy; zawody wędkarskie dla dzieci. Do tego organizowane są tzw. stoiska, np. z rzemiosłem artystycznym, Lasów Państwowych: Nadleśnictwa Świebodzin; Łagowskiej Służby Medycznej; Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Wydziału Leśnego; Technikum Leśnego w Rogozińcu i Technikum Leśnego Starościnie; punkt konsultacyjno-informacyjny Państwowej Inspekcji Pracy. Imprezie co roku towarzyszą jakieś formy wsparcia charytatywnego dla osób potrzebujących, wcześniej to była loteria, obecnie licytacja rzeźb na rzecz chorego dziecka.

Ideą imprezy jest to, by miała związany z lokalną specyfiką charakter, nie była jednym z wielu podobnych do siebie festynów odbywających się w Polsce w sezonie letnim. Jak mówi T. Karataj, zależało mu, *żeby na tej imprezie nie było jakiejś chińszczyzny, ciuchlandu*. Tę oryginalność skonstruowano nie tylko dzięki zawodom, ale także poprzez połączenie ich z plenerem rzeźbiarskim, który na przestrzeni lat uzyskał niejako autonomię. Z jednodniowego pobytu rzeźbiarzy na początku imprezy, na której w centrum wydarzeń były zawody drwali, plener stał się przedsięwzięciem towarzyszącym, a nie jednym z punktów programu. Urósł w siłę tym sensie, że artyści przyjeżdżają obecnie na kilka dni, z roku na rok jest ich coraz więcej, a także uzyskał charakter międzynarodowy. W tym roku (2012) uczestniczyło w nim kilkunastu artystów z Polski, Niemiec, Białorusi, Litwy i Ukrainy. Inicjatywa ta jest już znana w środowisku i cieszy się popularnością:

Na internecie są świetne opinie, wstawiają filmiki, na forach rzeźbiarskich jest bardzo dużo o mnie tam, o tej imprezie, o zwodach drwali, o plenerze. To był największy plener w Polsce, to też trzeba o tym powiedzieć. Nie było takiego pleneru jeszcze, żeby tyle rzeźb powstało i żeby było tyle artystów. No i w charakterze jeszcze międzynarodowym. I to jest właśnie fajne, że oni chcą tutaj przyjechać, zapowiadają się na następny raz. (T. Karataj)

Plener wtapia się w życie mieszkańców, ponieważ dzieje się w centrum wsi, jest okazją do ciągłego kontaktu i bycia razem artystów i mieszkańców. To wydarzenie artystyczne jest z jednej strony czymś wyjątkowym, świętem we wsi, ale też przez lata stało się czymś normalnym, bliskim, oswojonym. Wieś i artyści harmonijnie ze sobą współgrają, wspólnie tworząc wyjątkowy klimat:

[...] *tu była generalnie codziennie biesiada, ludzie przyjeżdżali, w campingach sobie spali, namioty, ławy, i w tym domku jeszcze też. Panie gotowały tutaj od rana jedzonko dla nich. Oni chodzili po wiosce, po mieszkańcach, mieszkańcy tu do nich wychodzili, kupę ludzi też przyjeżdżało. Z Gryżyny przyjechało też, cały czas ktoś się kręcił. Ze wszystkimi się jakąś relację nawiązywało.* [...] *Po raz drugi zrobiliśmy takie to stoisko wiejskie, pierogi tam sobie lepiły w świetlicy, tak że był taki szerszy kontakt. Kobiety wychodziły, spotykały się wieczorami i oni też poszli do nich. To sobie podjedli, pogadali, wiadomo. Zawsze jest wesoło, nie?* (T. Karataj)

Strategią, która pozwala T. Karatajowi realizować pomysł i z sukcesem organizować tak duże przedsięwzięcie, jest aktywizowanie mieszkańców wioski i budowanie przekonania, że jest to „nasza" impreza. Rzeczywiście jest ona przeprowadzana oddolnymi siłami społeczności, przy ogromnym zaangażowaniu mieszkańców wsi, zwłaszcza grupy osób skupionych wokół przedsiębiorcy. Potrzeba było na to czasu, jak twierdzą badani, ale dziś mieszkańcy Niedźwiedzia autentycznie utożsamiają się z imprezą i coraz więcej osób aktywnie uczestniczy w przygotowaniach, co jednocześnie buduje też silne więzi między sobą:

Wcześniej to było wszystko zarośnięte. Z każdym rokiem gdzieś coś oczyszczamy, zresztą widać jak się jedzie drogą, że tu krzaki, krzaki, ale jak się dojeżdża do Niedźwiedzia, jest wycięte i powykaszane jest, nie? I tak do samej imprezy zamiatanie ulic, wykaszanie, nasadzenia też jeszcze zrobiliśmy, takie poprzeczne żywopłoty. Wszystkie drzewka są sadzone tutaj przez nas, nie przez gminę, nie przez urząd. Tak że tutaj dużo jest jeżeli chodzi o nakład pracy, to jest bardzo dużo. To też później jednoczy mieszkańców. (T. Karataj)

Drugą strategią jest budowanie sieci wsparcia w środowisku w celu pozyskiwania pomocy zewnętrznej, nie tylko w formie finansowej. Imprezę wspierają m.in. prywatne podmioty jako sponsorzy, Nadleśnictwo Świebodzin, Gmina Łagów, we wcześniejszych latach starostwo powiatowe, a patronatem medialnym objęło ją m.in. Radio Zachód, „Gazeta Lubuska", tygodnik „Dzień za dniem", „Nowa Gazeta Leśna", portale FirmyLeśne.pl i 66-200pl.

Pierwotnie Zawody drwali były imprezą adresowaną głównie do najbliższego środowiska, mieszkańców Niedźwiedzia i okolicznych miejscowości:

No, do kogo są adresowane? Do ludzi. Do społeczeństwa naszych tu, okolicznych wiosek. Tu nasze wioski, jeżeli taka impreza na przykład jest u nas, no to wkoło te wioski – Pożrzadło, Toporów, Kosobudz, Mostki, Przełazy – to się wszystko zjeżdża tutaj, do nas, i biesiadujemy razem. (Jacek Dziekciarz, mieszkaniec Niedźwiedzia, aktywnie działający na rzecz wsi)

Ale także od samego początku obecne w tej inicjatywie było założenie, żeby „wyjść na zewnątrz", „żeby integracja była szersza", jak określa to T. Karataj. Organizatorom zależy na tym, aby jak najwięcej ludzi odwiedzało Niedźwiedź i by impreza wypromowała miejscowość. Dwanaście lat pracy sprawiło, że nie trzeba już dla przyciągnięcia uczestników zapraszać gwiazd estrady czy żużla. Ważne jest, iż w przedsięwzięciu tym ludzie – uczestnicy autentycznie od początku byli i są punktem wyjścia. To dla ludzi organizowana jest ta impreza, a nie ze względów komercyjnych, politycznych czy innych:

Tu jak jest, my na przykład, właśnie ta grupa nasza, jak są Zawody Drwali, to my żyjemy tymi zawodami miesiąc przed i miesiąc po. No bo tak – ta impreza nie jest dla nas! Naprawdę! Proszę mi wierzyć, ta impreza nie jest dla nas – tych, którzy to organizują – czy dla Tomka, czy dla mnie, czy dla tych, którzy przy tym robią, bo to trzeba dopilnować. Są zawody, trzeba przed przygotować wszystko dla tych ludzi, żeby oni byli zadowoleni. [...] *Ale to kosztuję pracę. Praca, praca i jeszcze raz praca. No i jeszcze, żeby pracować, trzeba być chętnym do tego, nie? Ale jest nasza taka grupka, dzięki Bogu. Jeszcze się nie wykrusza i działa coraz prężniej, prężniej...* (J. Dziekciarz)

Podstawowym założeniem działań wydaje się być zmiana sposobu myślenia i życia mieszkańców Niedźwiedzia, małej wsi popegeerowskiej. Ideą jest by dokonała się ona poprzez otwarcie społeczności i szersze nawiązywanie kontaktów społecznych, dlatego Tomasz Karataj podkreśla, że chodzi o to, *by ta integracja była faktycznie w życiu codziennym ludzi i żeby budowała właśnie tą jedność społeczną.* Ale, jak mówi, *od samego początku już był zamysł ten, żeby prowadzić taką integrację szerszą niż tylko lokalną,* bo wioska zawsze była zintegrowana wewnętrznie.

Druga istotna rzecz oprócz otwarcia wsi to budowanie identyfikacji ze swoją miejscowością.

[...] *to jest chyba największą wartością, żeby budować identyfikację z tymi terenami, żeby dbać o to swoje, żeby też ci, którzy się tu wychowują, mieszkają, żeby mogli poczuć troszeczkę tej kultury, tej miejscowej, żeby zachciało się też im wyjeżdżać na wakacje, poznawać świat, nie zostawać tutaj pod sklepem, nie zostawać tylko w edukacji podstawowej czy zawodowej. Żeby poczuli coś więcej, że jest ten świat, że coś tam można osiągnąć, i żeby nie było tak, jak do tej pory było we wszystkich miejscowościach popegeerowskich.* (T. Karataj)

To wspólne kreowanie „czegoś swojego", czegoś, co czyni wieś wyjątkową, inną, pozwala zjednoczyć ludzi i jest niezwykle istotne dla budowania tożsamości lokalnej:

No i dzięki temu plenerowi te rzeźby zostają u nas. No bo można przecież część rzeźb sprzedać. Ale co byśmy mieli z tych plenerów, z naszej pracy? Te przygotowania nasze by poszły na marne, bo ktoś, wioska jakaś czy ktoś prywatnie by przyjechał, kupił i on by się z tego cieszył, nie my. To jest dla nas. Żadna wioska w okolicach, tutaj w naszym województwie, nie ma takich rzeźb, jak mamy my. (J. Dziekciarz)

Wprawdzie główny pomysłodawca i organizator imprezy, T. Karataj, założył także, że przedsięwzięcie to powinno zmieniać stereotypowe i krzywdzące wyobrażenie o zawodzie drwala, jako o tym, co to *wypije piwko pod drzewem, zetnie drzewo*, a *jeszcze co niektórzy mówią, że on dokonuje zniszczeń, bo dokonuje wyrębu w lesie. W* rzeczywistości ten trudny zawód polega głównie na pielęgnacji upraw i jest związany z ogromem pracy. To zamierzenie jednak jawi się tu jako drugoplanowe, raczej podporządkowane pierwszemu. Wynikało ono z chęci robienia czegoś oryginalnego, bliskiego zainteresowaniom, jednocześnie wpisującego się w specyfikę wsi, czegoś co pozwoli Niedźwiedziowi odróżniać się i budować odrębną tożsamość.

Kontekst społeczny i terytorialny inicjatywy

Zawody Drwali zrodziły się na podłożu splatających się uwarunkowań osobistych, społecznych i terytorialnych. Duże znaczenie dla zrozumienia sensu omawianej inicjatywy ma fakt, iż Niedźwiedź jest małą popegeerowską wioską, w której większość mieszkańców pracowała w tamtejszym państwowym gospodarstwie rolnym. Przełom postawił ich w nowej sytuacji i Niedźwiedź nie był tutaj wyjątkiem:

To jest tak jak gdzieś na dzierżawionym czy na wynajmowanym. Jak ktoś mieszka całe życie na wynajmowanym, to nawet nie dba, o to co ma tam przed oknem, jak jego obejście wygląda. Tak samo było tutaj. Tu był PGR, tu wszyscy ludzie mieszkali w państwowych chatach, później każdy wykupił te mieszkania, te domy, ale generalnie to było tak, no jak im zrobili to mieli, jak nie zrobili, to nie mieli, jak im pociągnęli wodę, to była woda, jak nie pociągnęli wody, to nie było wody. [...] *i tak ta wioska wyglądała... Tu była bida z nędzą, jak mówiłem te boisko było zarośnięte, mury walące, krzakami wszystko pozarastane.* (T. Karataj)

Co zrozumiałe, zwłaszcza dla młodych, przedsiębiorczych osób wieś popegeerowska nie jawi się jako przestrzeń szczególnych szans życiowych. Wiele osób wyjechało z Niedźwiedzia, ci którzy zdobywali wykształcenie, z reguły już tu nie wracali na stałe. Inaczej jednak wyglądało to w przypadku T. Karataja:

Ja jako młody chłopak, żeby iść do szkoły, musiałem wyjeżdżać do pracy do Niemiec. [...] *Różne rzeczy, niczego się człowiek nie bał i za gówniarza wyjeżdżał, i tam poznałem też to, że można coś zrobić i tam mi się w głowie układało. Ja powiedziałem, że ja nie wyjadę stąd i że zrobię coś.* (T. Karataj)

Niewątpliwie motorem działań jest właśnie Tomasz Karataj, który jawi się tu częściowo jako lider, kreujący pomysły, przedsiębiorczy, pomysłowy, a częściowo jako animator, myślący w kategoriach wspólnoty, aktywizujący społeczność i wyzwalający w mieszkańcach wioski chęć działania. Zafascynowany oddolnymi inicjatywami wokół lokalnej tożsamości w Niemczech przeniósł pewne inspiracje do Niedźwiedzia.

Wydaje się, że wieś dobrze poradziła sobie ze skutkami procesów przemian. Niedźwiedź łamie stereotyp wsi popegeerowskiej – miejscowość jest zadbana, w obejściach panuje porządek, domy wyremontowane, trawa wykoszona, estetyczne ogródki. Nie ma tu nowobogackiej zabudowy, zaburzającej jednorodny, bezpretensjonalny obraz wsi. A niezwykły klimat dodatkowo budują poustawiane w miejscowości rzeźby. Ale to dopiero w ramach przygotowania do zawodów zaczęto intensywniej dbać o porządek i estetykę miejscowości. Jest ona miejscem o szczególnym znaczeniu nie tylko dla samego T. Karataja i dla grupy kilkunastu ludzi ze wsi, którzy z nim współpracują, przygotowując imprezę i dbając o estetykę wsi, ale także dla całej społeczności. Dziś mieszkańcy są dumni ze swojej miejscowości, a różnego rodzaju działania na jej rzecz, „czyny", jak mówią badani, są tu czymś na porządku dziennym, nie mają charakteru jednorazowego zrywu w związku ze zbliżającym się zawodami.

Niedźwiedź jest położony w pięknej okolicy, otaczają go lasy przyciągające turystów i grzybiarzy, rykowiska jeleni. Ale też w okolicy znajduje się wiele jezior i to położone nad nimi miejscowości zawsze były i są szczególnie atrakcyjne dla turystów. Zatem również położenie mobilizowało do wykreowania czegoś, co uczyni miejscowość atrakcyjną dla ludzi z zewnątrz. Szansę taką dały zawody, połączone z plenerem, które przyniosły wiosce popularność ogólnopolską, a w mieszkańcach zbudowały poczucie dumy i silną identyfikację z tym miejscem:

Dbamy o estetykę wsi. No i jesteśmy z tego tytułu na przykład dumni, bo ja osobiście, nie jestem rodowitym niedźwiedzianinem. Ja jestem tu takim przybyszem... Napływowym. Ale na chwilę obecną nie zamieniłbym się na żadne inne miejscowości. Nie wyprowadziłbym się z tego Niedźwiedzia nigdzie. (J. Dziekciarz)

Inicjatywa w ocenie badanych

Mieszkańcy Niedźwiedzia mają poczucie sukcesu i odczuwają satysfakcję z własnych działań. Utwierdza ich w tym też to, że ich dokonania zostały docenione na zewnątrz, że impreza, a przez to ich miejscowość stały się w Polsce znane, a zawody i plener cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. Ale także na co dzień miejscowość odwiedza-

ją ludzie i chwalą jej urodę. Daje to poczucie sprawstwa, wpływu na zmianę, jaka dokonała się w miejscowości:

Ludzie są też z tego dumni. [...] *Na samą wieść, że idzie impreza, to każdy zaprasza swoich, rodziny, ze Szczecina, z całej Polski tu przyjeżdżają. I często na plenery, pochodzić sobie, posiedzieć. Obserwują też zmiany. Dla nas to jest wielkie dzieło, bo tutaj naprawdę jest dużo zmienione i zadbana moim zdaniem jest wieś, biedna, ale zadbana, więc co roku coś robimy, dorabiamy.* (T. Karataj)

Naprawdę to jest ogromna satysfakcja, jeżeli można coś zrobić z niczego, to tak jakby człowiek nagle nauczył się latać. To jest takie…naprawdę, miejscowość mała, trzysta mieszkańców, popegeerowska [...]. *Tak że tutaj to jest fajne, że można zmienić ten wizerunek wsi, zmienić kulturę wsi, i się zmieniła kultura ludzi* [...]. (T. Karataj)

***

Festyn nie cieszy się dobrą opinią wśród badaczy działalności kulturalnej. Zarzuca się tego typu imprezom, że są schematyczne, schlebiają popularnym gustom, w dodatku, że są wpisane w cele polityczne, gdyż często organizowane są przez samorządy. Ale wbrew wielu krytycznym opiniom należy dostrzec, że festyn festynowi nierówny oraz że w wielu przypadkach jest on przestrzenią aktywności ludzi, wykreowaną oddolnymi siłami. Pisze o tym m.in. Waldemar Kuligowski: „Festyn jest przykładem scalenia, wspólnego działania i realizowania grupowego celu bez użycia wielkich symboli i poza dyskursem wojująco-roszczeniowym”[58]. Z taką sytuacją mamy do czynienia w Niedźwiedziu. Sami badani nie nazywają Zawodów Drwali festynem, mówią częściej o „imprezie” i „zawodach”, mimo to można to wydarzenie zaliczyć do tej kategorii. A jednak jest to inicjatywa w tym sensie zasługująca na uwagę, wręcz wyjątkowa, że nie powiela sztampy i autentycznie wyrasta z chęci robienia czegoś dla ludzi, dla swojej miejscowości. Jest realizowana oddolnymi siłami i co najważniejsze przeobraziła życie mieszkańców i wizerunek wioski, która w przeciwieństwie do wielu wsi popegeerowskich nie pogrążyła się w marazmie i beznadziei.

[58] W. Kuligowski, *Kultura festynu*, [w:] *Moda na obciach*, red. J. Nowiński, Elbląg 2008, s. 49.

Budachowski Festyn „Ruskich" Pierogów

Marek Zadłużny

My jesteśmy na wsi. To jest nasza kultura.

Danuta Spychała

BUDACHOWSKI FESTYN „RUSKICH" PIEROGÓW – impreza organizowana corocznie od 2002 we wsi Budachów w gminie Bytnica. Głównym celem działania jest zbiórka pieniędzy na remont miejscowego kościoła. Środkiem do jego realizacji i zarazem „bohaterem" festynu są ruskie pierogi, ręcznie przygotowywane przez gospodynie z budachowskiej grupy inicjatywnej i Stowarzyszenia „Miłośnicy Budachowa". Ponadto, w trakcie festynu odbywają także pokazy lokalnych, amatorskich grup artystycznych, koncerty, loteria fantowa itp.

STOWARZYSZENIE „MIŁOŚNICY BUDACHOWA" – grupa zrzeszająca osoby zainteresowane aktywną działalnością na rzecz wsi Budachów. Formalnie zarejestrowane w 2011 roku. Jego działalność jest zorientowana na promocję wsi oraz regionu, a także szeroko pojmowaną aktywność prospołeczną.

Inicjatywa

Budachowski Festyn „Ruskich" Pierogów zrodził się z inspiracji inicjatywami podobnego typu, realizowanymi w okolicznych miejscowościach. W 2002 roku odbyła się pierwsza impreza, na którą przygotowano 3000 ruskich pierogów. Pomysłodawcą był miejscowy ksiądz Kazimierz Noculak, a organizacją zajął się Komitet Kościelny ze wsparciem lokalnych, aktywnych mieszkańców.

To znaczy tak, to się zaczęło od tego, że należało zdobyć skądś pieniążki, żeby ratować nasz kościół. Groziło już zawaleniem, naprawdę – dach. I były obskurne ściany, a przede wszystkim chodziło też o bezpieczeństwo. Myśmy chcieli coś robić, tylko nie wiedzieliśmy jak to zacząć, z której strony. I pomysłodawcą organizowania festynu to był ksiądz Kazimierz Noculak, on był u nas wikariuszem, ale ksiądz do tańca i do różańca. Było tak, że pierwszy festyn, to jakby to powiedzieć – on organizował. (Danuta Spychała, sołtyska wsi Budachów, pełni funkcję przewodniczącej Stowarzyszenia „Miłośnicy Budachowa")

No, jaki ten festyn zrobić? I ksiądz Kaziu mówi „A może byśmy zrobili festyn? Tam jakiegoś ziemniaka jest w Dobrosułowie, tu gdzieś jakieś tam festiwale różne, a może byśmy zrobili festyn pieroga?". Ale jakiego pieroga? Taki Stefan Wesołowski był, tam ma rodziców gdzieś tam z tej Ukrainy, czy z Białorusi, to obojętnie… „Może ruskiego pieroga?". „No, to dobra, to może zrobimy ruskiego pieroga". I tak to się zaczęło – pierwszy ten festyn. (Alicja Stempel, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia „Miłośnicy Budachowa")

Formuła Festynu ma raczej typowy charakter. Obecne są na nim stragany znane z innych imprez tego typu m.in. plac zabaw dla dzieci z dmuchanym zamkiem, lokalni artyści z rękodziełami na sprzedaż, słodycze itp. Kluczowym elementem są jednak stoiska gastronomiczne, na których zakupić można oprócz ruskich pierogów inne swojskie potrawy przyrządzone przez mieszkańców Budachowa. Po oficjalnym rozpoczęciu na scenie prezentują się lokalne, amatorskie grupy artystyczne, a także zaproszeni artyści komercyjni, którzy stanowią raczej tło całości imprezy. Od paru lat organizatorzy zapraszają znany zespół muzyki rozrywkowej tzw. gwiazdę wieczoru.

Prawdziwe oddolne zaangażowanie społeczności zaowocowało festynem z pozoru klasycznym, lecz jednak wyróżniającym się tle innych tego typu inicjatyw. Budachowski Festyn „Ruskich" Pierogów wyróżnia się przede wszystkim skalą lokalnego zaangażowania i społecznego oddziaływania. Imponująca ilość pierogów przygotowywana na tę okazję – 25 000, świadczy o ogromnej mobilizacji i zaangażowaniu mieszkańców wsi, którzy całą pracę wykonują non profit:

Cała wieś właściwie się angażuje w to, w ogóle później to przynajmniej 40 osób jest w to zaangażowanych, takich stałych, bo to trzeba wszystkie stoiska obstawić. I to wszystko jest nasze, to wszystko my własnoręcznie robimy. Ciasta ludzie pieką, przynoszą, to wszystko jest, to może nawet więcej jak 40 osób takich zaangażowanych. (Klara Papierowska, członkini Stowarzyszenia „Miłośnicy Budachowa")

Festyn „Ruskich" Pierogów jest inicjatywą wykreowaną dzięki współpracy mieszkańców wsi skupionych wokół Stowarzyszenia „Miłośnicy Budachowa". Ma on wymiar aktywizujący i jednocześnie integrujący społeczność lokalną wokół wspólnego celu. Mieszkańcy traktują go jako swoje święto wsi. Większość z nich jest bezpośrednio lub pośrednio zaangażowana w to wydarzenie, a jest ono dla nich szczególnie ważne, gdyż wyrasta z oddolnych autentycznych potrzeb i służy celom wyznaczonym przez inicjatorów – mieszkańców wsi, z którymi wszyscy budachowianie mogą się identyfikować. Buduje zatem poczucie tożsamości lokalnej.

Nie będziemy równać do innych. My robimy tak, jak potrafimy. Nawet padła kiedyś propozycja taka, mówi pani, że słuchajcie, moglibyście ten swój festyn unowocześnić? A ja mówię, że nie. My jesteśmy na wsi, to jest nasza kultura, tak robimy, jak potrafimy, i nie będziemy równać do miasta czy tam do takich nowoczesnych , bo tam gdzieś ktoś, jak coś robią to z urzędu, robią to za pieniądze, a my to robi-

my społecznie. Nam nikt za to nie płaci. I robimy to jak potrafimy i mi się wydaje, że ludzie z zewnątrz cenią sobie to. (Danuta Spychała)

Budachowski Festyn wrósł w społeczny krajobraz wsi, a mieszkańcy są dumni ze swojej imprezy, która dynamicznie się rozwija się i zyskuje coraz większą popularność. Przyciągają gości, skutecznie promując wieś „na zewnątrz", choć początkowo była adresowana jedynie do mieszkańców Budachowa oraz okolicznych miejscowości.

Tłumy przyjeżdżają, no z Zielonej Góry na pewno. Krosno na pewno, Gubin, Świebodzin, Gorzów, także co się w rozmowie, no, panie niektóre kupują, biorą do domu, w pojemnik, bo ja tak daleko jadę… no, a gdzie pani jedzie? – a do Gorzowa. No, to faktycznie, więcej jak 100 kilometrów. (Klara Papierowska)

Budachów. W tym roku mieliśmy już 10 edycję „Pieroga Ruskiego", bo jakiś temat trzeba było przewodni znaleźć, więc „pieróg ruski". No, dzisiaj to jest potężna impreza, gdzie przewija się kilka tysięcy ludzi i to z całej Polski. Bo widzę jak mamy tam np. loterię, jak te cegiełki sprzedają na kościół, bo właśnie dochód z tej imprezy przede wszystkim był skierowany na nie rozbudowę, ale na remont kościoła. Jak przy losowaniu nagród dodatkowych, głównych, no, okazuje się, że te nagrody losują ludzie z całej Polski, więc dopiero wtedy widać przekrój… (Leszek Olgrzymek, wójt gminy Bytnica)

Wspomnieć należy także o ludziach, którzy dowiadują się o Festynie i budachowskich pierogach podczas „zewnętrznych" prezentacji, realizowanych przez „Miłośników Budachowa":

Jako stowarzyszenie jeździmy, prezentujemy się. Byliśmy w Niemczech, byliśmy na dożynkach w Dąbrówce Wielkopolskiej, już jako Stowarzyszenie, bo wcześniej jeździliśmy jako sołectwo. I na dożynkach wojewódzkich i na powiatowych, to już generalnie wszędzie bywamy… na terenie województwa lubuskiego, w Kalsku, w Ochli, no po prostu jeździmy, gdzie nas tylko zaproszą. Chcemy się promować, chcemy promować naszą wieś, naszą gminę, nasz powiat. (Danuta Spychała)

Pierwotnie założonym celem inicjatywy była zbiórka pieniędzy na remont okolicznego kościoła i inwestycje we wsi. Ale w miarę rozrastania się imprezy rozbudowaniu uległy też jej założenia, których realizacja ma duże znaczenia z punktu widzenia społeczności lokalnej. Przede wszystkim mieszkańcy małej, popegeerowskiej wsi integrują się i aktywizują po to, by kreować wydarzenie promujące ich „na zewnątrz" i budujące pozytywny wizerunek Budachowa:

Mi się najbardziej wydaje, nie tak konkretnie cel, tylko to, że istniejemy, że ta wieś ma ludzi i chciałabym, żeby jak to mówią cała Polska wiedziała o nas. Chciałabym, żebyśmy byli też ważni, bo wsie, to są wsie – wiadomo. Żebyśmy się tak promowali, żeby nas każdy chciał zaprosić. Ja się urodziłam w Budachowie, znam tutaj każdego, żyję tutaj przeszło pół wieku, to dla mnie jest bardzo ważne, żeby nas ludzie postrzegali z dobrej strony. (Alicja Stempel)

W wiosce popegeerowskiej, zamieszkałej przez ludność napływową i jej potomków, niepołączonych tradycją lokalną, którą można wspólnie pielęgnować i na której można budować poczucie odrębności i wyjątkowości, zorganizowanie wspólnego przedsięwzięcia daje szansę wyraźnego zaistnienia na tle innych miejscowości. Kreowanie tradycji tam, gdzie jej nie ma, tworzenie „czegoś swojego", choćby właśnie ruskich pierogów, to sposób na odróżnianie się i budowanie identyfikacji z miejscem zamieszkania. Jednocześnie nie chodzi tu o zamknięcie się w lokalnej przestrzeni i odseparowanie od zewnętrznej rzeczywistości. Wręcz przeciwnie ta powołana do życia przez budachowian „nowa tradycja" jest sposobem na zaistnienie w świecie ponadlokalnym. Wyraźną intencją organizatorów Festynu jest otwarcie się społeczności na środowisko zewnętrzne i uczynienie z imprezy i budachowskich pierogów wizytówki wsi oraz regionu.

Kontekst społeczny i terytorialny

Budachów jako popegeerowska wieś boryka się z problemami społecznymi wynikającymi z transformacji ustrojowej. Ponadto, gmina Bytnica cechuje się małym zaludnieniem, wysokim stopniem zalesienia, co powoduje znacznie pomniejszone wpływy finansowe do lokalnego urzędu. Brakuje tu przedsiębiorstw, które tworzyłyby miejsca pracy, a młodzi dorośli wyjeżdżają stąd w poszukiwaniu zatrudnienia. Dla części mieszkańców Budachowa jest on tylko „sypialnią". Trudna sytuacja stała się podłożem działań, impulsem oddolnej inicjatywy mieszkańców, którzy chcieli zrobić coś dla siebie, dla budachowian, dla swojej wsi. Grupa inicjatywna aktywizuje więc pozostałych członków społeczności lokalnej, a poza Festynem realizowane są także inne, śródroczne działania, imprezy które mają na celu integrację i pobudzenie mieszkańców. Swoistym ośrodkiem życia społecznego jest tu maleńka biblioteka, która skupia miejscowych działaczy.

Mi się wydaje, że jesteśmy potrzebni tutaj, bo nic by się naprawdę nie działo, bo jakby nas nie było, to naprawdę by się nic nie działo. No, tak od soboty do niedzieli, tydzień zleci, do kościółka, do babci i koniec na tym i tak to na wsi wygląda. Tak życie na wsi wygląda. A czasami trzeba tej adrenaliny ludziom, znaczy, żeby było fajnie. (Alicja Stempel)

Z organizacją Festynu wiąże się także potrzeba poszukiwania zewnętrznego wsparcia i budowania sieci kontaktów, bez których trudno by było zrealizować imprezę:

Na pewno współpracujemy z gminą Bytnica, oczywiście tak, nikt nam nie robi pod górkę. Także Caritas, parafialny zespół też nam pomaga… no, rada sołecka, Ochotnicza Straż Pożarna, zależy jakie są działania. Bo jeżeli mamy festyn, to szukamy wszędzie, czy do Krosna jedziemy, też szukamy jeżeli chodzi o sponsorów, nie tylko o współpracę. Sponsorzy też nam pomagają. Jest dużo osób, które nam… takie firmy duże, masarnicze, czy nawet lekarze nam pomagają. (Alicja Stempel)

Budachów jest wsią położoną w malowniczej okolicy, terenie mocno zalesionym, jak mówi wójt „w puszczy", ale jej potencjał turystyczny nie jest wykorzystany. Wykreowanie nowej inicjatywy pomogło w promocji wsi i regionu, przyciągając zainteresowane osoby z zewnątrz i zaznaczając na mapie województwa tę wieś jako miejsce warte odwiedzenia, być może nie tylko przy okazji Festynu.

Festyn w ocenie organizatorów

Członkowie grupy inicjatywnej z Budachowa mają poczucie spełnienia i sukcesu. Rosnąca popularność imprezy i budachowskich pierogów potwierdza sens działań i jest impulsem do jej kontynuowania i rozszerzania.

Nas wyróżniają ludzie, ludzie, którzy z zewnątrz tak lgną, nie ma nigdzie tak, jak u nas. Festyny wszystkie, które są w gminie Bytnica, to nie jest to, co w Budachowie. Jak już wspominałam wcześniej tu jest taki klimat, tu jest… jak to powiedzieć, tu jest coś co przyciąga, jakiś magnes, gdzie ludzie chętnie i co roku przyjeżdżają. (Alicja Stempel)

Ale także jako cenne jest tu postrzegane samo działanie na rzecz społeczności, aktywizowanie ludzi i włączanie ich do wspólnych działań:

Ja najbardziej cenię tę współpracę, cenię sobie ludzi, że można ich porwać do czegoś. Dla mnie to jest najważniejsze, bo nic nie zrobisz bez ludzi, ale wystarczy telefon, dziewczyny są. To cenię, bo jeżeli nie będzie współpracy, to nie będzie nic, to nie ma szansy na cokolwiek. Tam, gdzie się działa społecznie, to musi być współpraca. Jedynym… znaczy nie jedynym, ale największym sukcesem, nie tylko moim, największym naszym sukcesem to jest właśnie integracja, integracja. (Danuta Spychała)

***

Budachowski Festyn Ruskiego Pieroga to wydarzenie wyróżniające się z kilku powodów. Jest to inicjatywa oddolnie wykreowana przez mieszkańców, którzy zjednoczyli się we wspólnym celu, w celu działań dla dobra wsi. Pomimo przyjętej w realizacji przedsięwzięcia klasycznej formuły festynowej, cieszy się ono bardzo dużą popularnością ze względu na panującą atmosferę lokalnej autentyczności, która przejawia się w całości działań. Impreza przyciąga tłumy turystów, czym skutecznie promuje wieś oraz region. Jednocześnie jest czynnikiem, który buduje w mieszkańcach poczucie dumy i lokalnej tożsamości.

Inicjatywy oddolne w środowisku lokalnym Podmokli Małych

Sylwia Słowińska

My chcemy, żeby ludzie się tutaj spotykali, żebyśmy się wszyscy razem bawili, rozmawiali, żebyśmy coś zrobili dla wioski, żeby to tutaj zostało po nas.

Elżbieta Ryczek

Inicjatywy oddolne w środowisku lokalnym Podmokli Małych (gmina Babimost) podejmowane są na rzecz rozwoju wsi i jej społeczności oraz pielęgnacji regionalnej tradycji. Motorem działań jest grupa ludzi związanych głównie z miejscowym Zespołem Edukacyjnym, Stowarzyszeniem Rozwoju i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Regionu „Przyjaźni Podmoklom" oraz Zespołem Śpiewaczym „Wiwat".

Stowarzyszenie Rozwoju i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Regionu „Przyjaźni Podmoklom" powstało w Podmoklach Małych w 2008 roku z inicjatywy osób zaangażowanych w tworzenie Gminnego Skansenu Maszyn i Urządzeń Rolniczych. Stowarzyszenie skupia osoby zainteresowane pielęgnowaniem lokalnego dziedzictwa kulturowego, działaniem na rzecz aktywizacji, rozwoju i integracji wsi: Podmokle Małe, Podmokle Wielkie i Laski. Aktualnie liczy 22 członków. Funkcję prezesa Stowarzyszenia pełni Grzegorz Ryczek.

Zespół Śpiewaczy „Wiwat" powstał w 2005 roku z inicjatywy przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich, Zofii Janeczek. Objęty jest opieką instruktora z Gminnego Domu Kultury w Babimoście. Zespół wykonuje piosenki ludowe, biesiadne, okolicznościowe, kolędy i pastorałki. Kontynuuje tradycję zespołu „Lutnia" założonego przez Franciszka Sarnowskiego przed wojną.

Elżbieta Ryczek – od 2003 dyrektorka Zespołu Edukacyjnego w Podmoklach Małych, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej; liderka działań na rzecz lokalnej społeczności i regionalnego dziedzictwa kulturowego; animatorka życia społeczno-kulturalnego

w Podmoklach; inicjatorka licznych projektów edukacyjnych, kulturalnych, inwestycyjnych na rzecz szkoły i społeczności.

Inicjatywy

Oddolne inicjatywy opisywane w tym podrozdziale, podejmowane na trenie Podmokli Małych i okolic trudno jest przyporządkować jednoznacznie jednemu konkretnemu podmiotowi. Chodzi tu raczej o grupę ludzi, którym, jak mówi Elżbieta Ryczek, *na sercu leżało dobro tej wioski* i która działała na jej rzecz jeszcze przed powstaniem Stowarzyszenia „Przyjaźni Podmoklom". Osoby te powiązane są jednocześnie z tą organizacją, tutejszą szkołą, Zespołem Śpiewaczym „Wiwat". Pomysł utworzenia skansenu we wsi był impulsem, by założyć stowarzyszenie, które pierwotnie miało być wnioskodawcą przy staraniach o środki finansowe na ten cel oraz podmiotem formalnie opiekującym się skansenem. Ostatecznie jednak nie Stowarzyszenie wnioskowało o dotację tylko gmina. Organizacja pozostała i działa w społeczności, choć, jak przyznają jej członkowie, działaliby jak wcześniej i bez formalnych struktur stowarzyszenia. Ze względów formalnych realizowane projekty przypisane są często jednemu z podmiotów, szkole, stowarzyszeniu, straży pożarnej, a realizują je ci sami ludzie – lokalni animatorzy zaangażowani w sprawy społeczności:

Organizacje, które tu działają, straż pożarna, koło gospodyń, zespół „Wiwat", szkoła, stowarzyszenie. My tworzymy jedną taką całość i kiedy coś się dzieje to wszyscy razem to robimy. (Elżbieta Ryczek)

Stowarzyszenie istnieje w symbiozie ze szkołą. Oba podmioty łączą działające w stowarzyszeniu osoby, w tym odgrywająca kluczową rolę Elżbieta Ryczek, wspólne projekty i siedziba. Działania tych podmiotów tak mocno się przenikają, że tworzą nierozerwalną całość:

Planujemy dużo. W tym roku, to już wiem na pewno, będziemy realizowali cztery projekty. [...] *Jako szkoła. Jako stowarzyszenie mam napisane 2 projekty, czekam na rozstrzygnięcie. Na edukację kulturalną dla dzieci, na naukę gry na instrumentach. Projekt nosi tytuł „Muzyka łagodzi obyczaje", czyli jest to taki projekt i dla dzieci, i dla mieszkańców. Beneficjentami będą dzieci i osoby pracujące z dziećmi, czyli nauczyciele i członkowie stowarzyszenia. Czyli ta muzyka od najmłodszych lat muzyka ludowa, muzyka nowoczesna. Przede wszystkim obcowanie z kulturą, wyjazdy dzieci – filharmonia, teatr. Wyjazdy członków stowarzyszenia do Poznania do filharmonii, do teatru.* (E. Ryczek)

[...] *Stowarzyszenie i szkoła to jest taki twór, tak związany jak małżeństwo. Tego już w tej chwili nie idzie rozdzielić, nawet jakby była inna osoba dyrektorem.* [...] *Te wszystkie elementy się łączą, to jest jedna wspólna historia, tego się nie da rozdzielić.* (Sylwester Błoch, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia, członek zespołu „Wiwat", mieszkaniec Podmokli Małych)

W naszych analizach na pierwszy plan wysuwamy inicjatywy grupy ludzi działających w tym środowisku – lokalnych animatorów, a nie konkretny podmiot o sformalizowanych strukturach. Struktury formalne, szkoła, stowarzyszenie są przez podmoklańskich animatorów w elastyczny sposób wykorzystywane dla realizacji zamierzeń i prowadzenia szeroko zakrojonych działań o charakterze edukacyjnym, animacyjnym, społecznym i kulturalnym. Głównie realizowane są one w formie projektów dofinansowywanych ze środków zewnętrznych. Od 2003 roku, od kiedy dyrektorem Zespołu Edukacyjnego w Podmoklach Małych jest Elżbieta Ryczek zrealizowano 32 projekty, w tym 5 przez Stowarzyszenie. Osobą, która poszukuje źródeł dofinansowania i przygotowuje wnioski jest właśnie dyrektorka szkoły. Dotacje udało się pozyskać m.in. z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Edukacja Kulturalna, Programu Europejskiej Współpracy Terytorialnej Polska (Lubuskie) – Brandenburgia i in.

Wśród podejmowanych w podmoklańskim środowisku oddolnych inicjatyw można wyróżnić kilka ich kategorii. Są to:

— **Działania związane z pielęgnowaniem dziedzictwa kulturowego regionu**. Wśród nich należy wymienić np. utworzenie Gminnego Skansenu Maszyn i Urządzeń Rolniczych, w którym zgromadzono około 200 zabytkowych eksponatów, oraz Izby Pamięci w szkole. Tu prezentowane są dokumentujące regionalną kulturę materialną sprzęty gospodarstwa domowego, drobne sprzęty rolnicze, narzędzia rzemieślnicze oraz pamiątki po patronie placówki, Franciszku Sarnowskim.

— **Kursy i szkolenia dla członków lokalnej społeczności**. Były to zarówno kursy doskonalące i kwalifikacyjne, np. pilarza czy pierwszej pomocy dla straży pożarnej, jak i inne, np. kosmetyczny, wizażu, komputerowy.

— **Zajęcia pozalekcyjne dla dzieci**, w tym z zakresu edukacji kulturalnej i regionalnej, np. „Stworzenie kapeli ludowej i zakup instrumentów" czy „Pożyteczne ferie". Oprócz tego w szkole z inicjatywy Elżbiety Ryczek realizowane są liczne projekty związane z pracą dydaktyczną, służące podniesieniu kwalifikacji nauczycieli, unowocześnieniu procesu dydaktycznego, wyposażeniu szkoły w nowoczesny sprzęt.

— **Akcje charytatywne** oraz przedsięwzięcia związane z profilaktyką zdrowia, np. badania przeciw nowotworom u małych dzieci.

— **Imprezy integracyjne** o charakterze festynowym, np. Dożynki Kultury Podmoklańskiej „Festyn pod Wiatrakiem".

Charakterystyczną cechą omawianych działań jest ich szeroki zakres tematyczny, wykraczający poza przestrzeń kultury symbolicznej, zawsze wpisany w lokalne potrzeby i lokalną specyfikę. Najbardziej interesujące i oryginalne wydają się inicjatywy skoncen-

trowane wokół kultywowania regionalnej tradycji, głównie z tego względu, iż chodzi tu o rdzenną tradycję Ziemi Babimojskiej. Jest to przestrzeń kultury symbolicznej, socjetalnej i bytu, którą animatorzy z Podmokli pielęgnują i która jest dla nich źródłem poczucia dumy:

Tak jak mówię, realizujemy i działalność regionalną, bo my mamy tutaj się czym pochwalić – mamy piękną historię, którą należy kultywować, wśród dzieci również. (E. Ryczek)

Podejmowane działania realizowane są głównie siłami omawianej tu grupy najaktywniejszych osób ze środowiska, ale przy akceptacji i wsparciu pozostałych członków społeczności, którzy włączani są do współpracy. Animatorzy aktywizują zatem lokalne oddolne siły do wspólnych działań na rzecz miejscowości:

Są to ludzie, na których też zawsze możemy liczyć. Jak np. malowaliśmy maszyny tutaj, to wiadomo, potrzebny był sprzęt, żeby to dźwignąć, przewieźć z miejsca na miejsce, to nawet młodzi ludzie, jak po wiosce się chodziło i mówiliśmy: „Możesz przyjść w sobotę malować maszyny?" – „No pewnie, że mogę!". To nie tylko członkowie stowarzyszenia, ale rodzice dzieci tutaj, naprawdę bardzo różni ludzie. Także ci ludzie to robili i oni czują, że to jest ich. To nie jest tylko nasze – to jest ich. (E. Ryczek)

Ideą, która przyświeca grupie ludzi angażujących się w oddolne inicjatywy w Podmoklach Małych i okolicy jest działanie dla dobra społeczności. Zgodnie ze słowami Marii Białas, pełniącej funkcję sekretarza stowarzyszenia, sekretarza w szkole oraz członkini zespołu „Wiwat": *to tak ubogaca bardziej, że coś dla kogoś można zrobić, a nie tylko samemu dla siebie.*

Dobru społeczności z całą pewnością służą także działania na rzecz zachowania rdzennej tradycji regionu. Dlatego ochrona i pielęgnowanie kultury regionalnej jako czegoś unikatowego, wyróżniającego, ale też przemijającego to wiodąca idea omawianych inicjatyw. Sylwester Błoch, inicjator utworzenia skansenu, mówił na ten temat: *To było po prostu robione pod tym kątem, aby „ocalić od zapomnienia". Wywiozą na złom i tego nie będzie. Co my pokażemy naszym dzieciom, naszym wnukom?* Na stronie internetowej Stowarzyszenia tak sformułowano ten zamysł:

Robimy wszystko, aby ocalić od bezpowrotnego zniszczenia i zapomnienia maszyny, które jeszcze pozostały, które pokazują historię i tradycje rolnictwa w naszym regionie, jego wysoką kulturę oraz ciężką pracę ludzi uprawiających rolę. Będzie to miejsce zadumy, gdzie wnukowie będą mieli okazję wysłuchać niejednej ciekawej historii swoich dziadków, a dla odwiedzających naszą gminę – atrakcja turystyczna [59].

[59] http://www.podmokle.pl/gminny-skansen (dostęp dnia: 18.10.2012).

Dobru wspólnemu służy także integrowanie i aktywizowanie mieszkańców Podmokli, *żeby po prostu coś się działo, żeby wieś nie obumarła*, mówi Maria Białas. Wspólne działanie, zaangażowanie w sprawy wioski nie tylko zbliża ludzi, ale także pozwala miejscowości rozwijać się, czyniąc ją przestrzenią ważną i przyjazną dla mieszkańców.

Głównym adresatem omawianych oddolnych działań w Podmoklach Małych są mieszkańcy tej wsi oraz pobliskich Podmokli Wielkich i Lasek (do szkoły w Podmoklach Małych uczęszczają dzieci z tych trzech miejscowości). W ramach tego dzieci są grupą, której poświęca się szczególną uwagę:

Przede wszystkim na sercu mi leżą dzieci, gdyż dzieci wiejskie nie mają możliwości jakichś dodatkowych zajęć, dodatkowych przyjemności, bo rodzice nie mają czasu. Może nie tyle nie mają pieniędzy, ale nie mają czasu, żeby z dziećmi pojeździć, żeby dzieci coś zobaczyły. (Elżbieta Ryczek)

Dzieci to ważny adresat różnych inicjatyw, jako że ich rola w społeczności jest niezwykle istotna, są one bowiem spadkobiercami regionalnej tradycji i ich zadaniem będzie jej przekazywanie kolejnym pokoleniem, a więc zapewnienie ciągłości.

Z kolei szerszy krąg adresatów to „ludzie z zewnątrz", którzy odwiedzają wieś, turyści z Polski i z zagranicy:

Przyjeżdżają wycieczki z Zielonej Góry, z Sulechowa, ze szkół podstawowych, to dokładnie nie pamiętam, bo jest księga wyłożona i się wpisują. [...] *Nawet byli Chińczycy u nas, Chińczycy. To już nie wspomnę o Niemcach, o Holendrach i tak dalej. Tak że tu dużo przyjeżdża osób.* (S. Błoch)

Ludzie z zewnątrz są tu o tyle istotni, że ich zainteresowanie potwierdza sens działań, a także pozwala wiosce otworzyć się na świat i zaistnieć w ponadlokalnej świadomości.

Kontekst społeczny i terytorialny inicjatyw

Podmokle Małe położone są na obszarze Babimojszczyzny, regionu, gdzie zachował się folklor wielkopolski, ludowe stroje, pieśni i instrumenty. Gmina Babimost mieści się także na terenie Regionu Kozła, obejmującego siedem gmin na pograniczu województwa lubuskiego i wielkopolskiego, które łączy tradycja ludowa, w tym instrument – kozioł. Ale oprócz tego oryginalnego instrumentu Podmokle wyróżniają jeszcze rdzenne tradycje kultywowane do dziś:

[...] *są też dwie rzeczy, które bardzo wyróżniają tę wioskę.* [...] *To są takie dwie tradycje, jedna to jest dzwonek.* [...] *To jest dzwon taki i oprócz informacji w gablotach, które tam sołtys wywiesza, że coś tam będzie, np. zebranie albo coś, to jedzie albo idzie po wsi dzwonkowy z dzwonkiem, dzwoni i mówi, że „jutro o 19.00 zebranie wiejskie". Kto słyszy dzwon, wylatuje na ulicę i ta informacja obiega wieś bardzo, bardzo szybko.* [...] *a druga rzecz, to jest ryba zwana „cychą" tutaj. To jest taka ryba, wyrzeź-*

biona z drewna, drewniana, płaska ryba pomalowana na czarno… Ta ryba też jest u jednego człowieka zawsze, więc jak ktoś umrze z wioski, to pisze się karteczkę: „Jan Kowalski, urodzony wtedy, zmarł wtedy i wtedy, pogrzeb dnia tego i tego" i tą karteczkę pinezkami się do ryby przyczepia i ryba idzie od domu do domu. Jak tylko ktoś umrze, pierwsza rzecz – rodzina idzie i zgłasza to temu człowiekowi, on to wypisuje, idzie do sąsiada, sąsiad czyta: „Aha, Kowalski zmarł" – niesie sąsiadowi. I jest jeszcze tak, że ta ryba nie może leżeć w domu. Nie może być tak, że „ja teraz nie mam czasu, bo gotuję ziemniaki, to wieczorem się zaniesie". Nie, bo to przynosi nieszczęście, więc ta ryba obleci wieś w pół godziny, ale to tylko jak ktoś umrze. Zwykle jest tak, że na pogrzebie z każdego domu ktoś idzie pożegnać mieszkańca. Te dwie rzeczy są kultywowane tutaj, nawet nie wiem od kiedy… od sprzed wojny, nie umiem powiedzieć. Nie wiem, może ci najstarsi mieszkańcy by wiedzieli. Ci młodzi ludzie też czują tę tradycję tutaj. (E. Ryczek)

Do tego dziedzictwa sięgają osoby podejmujące oddolne inicjatywy Podmoklach, ono jest podstawą poczucia wspólnoty i tożsamości wsi, w oparciu o nią budowany jest też wizerunek wsi z tradycjami, wyróżniającej się wśród innych.

Silnie akcentowane jest tutaj przywiązanie do przeszłości i pamięć historii. Ziemia Babimojska po drugim rozbiorze Polski znalazła się w granicach państwa pruskiego, a ludność, zwłaszcza dzieci na tym terenie, zostały poddane intensywnej germanizacji. W Podmoklach Małych pielęgnuje się do dziś pamięć oporu wobec akcji germanizacyjnej, którego symbolem jest Franciszek Sarnowski, nauczyciel szkoły w Podmoklach Wielkich, aresztowany przez Gestapo, zamordowany w obozie koncentracyjnym, dziś patron miejscowej szkoły.

Wieś miała charakter rolniczy i zamieszkana była przez ludność rdzenną. Aktualnie miejscowość podlega procesom modernizacji, jej struktura się zmienia, większość mieszkańców pracuje poza rolnictwem i nie utrzymuje się z gospodarstwa. Poza tym w ostatnim czasie rozpoczął się napływ nowych mieszkańców, którzy przenoszą się tu m.in. z Babimostu, Sulechowa, Zielonej Góry i budują domy na tym terenie. Dlatego też w kontekście zmian tak istotne wydają się działania lokalnych animatorów umacniające poczucie wspólnoty i identyfikacji z tym miejscem w oparciu o jego tradycje.

Autorefleksja

„Ocalanie od zapomnienia" i zapewnienie trwania rdzennej tradycji, a jednocześnie rozwój wsi i uczynienie jej atrakcyjną przestrzenią dla samych mieszkańców i ludzi z zewnątrz jawią się jako wartość podejmowanych przez badanych animatorów inicjatyw. Potwierdzeniem sensu działań są uznanie dla nich i zainteresowanie wsią z zewnątrz:

Ale jest satysfakcja, bo przychodzą ludzie nawet z zewnątrz, ci co z Wałbrzycha byli i mówią, „że podziwiać tych ludzi, że wam się to chce". I to jest taka zapłata, że ktoś to docenił. (Sylwester Błoch)

Szczególnie cenionym dowodem uznania dla oddolnych działań w Podmoklach Małych była wygrana w konkursie na najpiękniejszą wieś lubuską w 2011 roku. Do tego sukcesu przyczynił się nie tylko estetyczny i wyróżniający na tle innych wsi wizerunek, ze skansenem i górującym nad nim wiatrakiem koźlakiem z 1855 roku, przeniesionym tu i zrekonstruowanym z inicjatywy Stowarzyszenia. Ma tu także znaczenie kultywowanie regionalnych tradycji („cycha" i dzwonkowy) oraz aktywność oddolna społeczności.

***

Zwrot ku lokalności, ożywienie w „małych ojczyznach" to zjawiska, które są charakterystyczne dla współczesnych globalizujących się społeczeństw. W kontekście szybko zmieniającej się rzeczywistości, płynności, niepewności i zacierania różnic ludzie poszukują trwałych punktów oparcia. „Jednostka coraz bardziej potrzebuje tzw. >dobrych miejsc<; miejsc zapewniających jej możliwość pełnej realizacji siebie i autentyczne poczucie jednostkowej i zbiorowej podmiotowości", pisze Brunon Synak[60]. Wydaje się, że działania w Podmoklach Małych i okolicy są doskonałą egzemplifikacją tych zjawisk. Z jednej strony wioska ulega przeobrażeniom i unowocześnieniu. Te procesy poprzez różne inicjatywy wspierają lokalni animatorzy, dbając o otwarcie na rzeczywistość ponadlokalną, o rozwój, inwestycje w nowoczesną infrastrukturę, co czyni wieś przestrzenią atrakcyjną do życia. Ale jednocześnie mamy tu do czynienia z dbałością o zachowanie ciągłości historyczno-kulturowej, z umacnianiem poczucia odrębności i lokalnej tożsamości. Powstaje tu przestrzeń wypełniona społeczno-kulturalną oddolną aktywnością, w której splata się tradycja z nowoczesnością, i miejsce, z którym ludzie mogą się identyfikować.

[60] B. Synak, *Małe ojczyzny w globalnej wiosce*, [w:] *Globalizacja i my. Tożsamość lokalna wobec trendów globalnych*, red. R. Piekarski, M. Graban, Kraków 2003, s. 246.

6. ZAKOŃCZENIE

Formułując konkluzje końcowe, odnosimy się do trzech aspektów: założeń badawczych, zebranego materiału oraz zjawisk, które zwracały uwagę podczas analiz. Po pierwsze zatem okazało się, iż założenia badawcze sformułowane były zbyt optymistycznie jak na tak wąskie ramy czasowe projektu, zakładaliśmy bowiem, że interesujących nas inicjatyw będzie mniej i że otrzymamy większe wsparcie od przedstawicieli gmin, a w związku z tym uda nam się zgromadzić pełniejsze dane. Trudności z pozyskiwaniem informacji na wstępnym etapie uwypukliły potrzebę głębszego przyjrzenia się inicjatywom podmiotów działających poza ramami tradycyjnych instytucji kultury. W przypadku stowarzyszeń istotne byłoby zweryfikowanie, które z nich faktycznie działają, a które jedynie pozostają zarejestrowane i istnieją w bazach danych lub nawet w świadomości badanych, ze względu na to iż błysnęły kiedyś jednorazowym przedsięwzięciem. Słabo rozpoznany pozostał obszar działalności gospodarczej w interesującej nas sferze i wart byłby osobnych badań, podobnie grupy niesformalizowane.

Materiał badawczy, który uzyskaliśmy na pierwszym etapie badań, choć obszerny, dotyczy tylko części inicjatyw w województwie. Z kolei na drugim etapie chęć i otwartość wybranych podmiotów, do których się zwracaliśmy z prośbą o spotkanie w celu przeprowadzenia wywiadów i obserwacji, była zdecydowanie większa niż zakładaliśmy. W efekcie udało się przeprowadzić więcej wywiadów niż planowaliśmy. Przewidywaliśmy, że zrealizujemy ich około 55, a przeprowadziliśmy rozmowy z 64 osobami. Zebrany materiał okazał się bardzo obszerny, na tyle, że jego pełna prezentacja przekraczałaby objętość tego raportu, został więc on wykorzystany w tej części, którą uznaliśmy za najważniejszą z punktu widzenia celów badawczych, a pozostała partia zostanie spożytkowana w kolejnych publikacjach. Materiał uporządkowaliśmy wedle jednej osi tematycznej. Inicjatyw nie oddzielamy od ich autorów, realizatorów, organizatorów działań, w związku z tym materiał ułożyliśmy w trzy kategorie. Pierwsza to inicjatywy w powiązaniu z indywidualnymi podmiotami, animatorami, druga – inicjatywy w powiązaniu z grupami nieformalnymi oraz zarejestrowanymi stowarzyszeniami. Trzecią kategorię określiliśmy jako „inne”, tu inicjatywy powiązane są z ludźmi prowadzącymi działalność gospodarczą, ale zdecydowanie wykraczają poza funkcje zarobkowe; ze środowiskiem lokalnym i często różnymi podmiotami w nim działającymi i trudno przyporządkować je jednemu podmiotowi. W tej kategorii na pierwszy plan wysuwa się inicjatywa, a nie podmioty, które ją przeprowadzają.

Prezentacja dwudziestu jeden inicjatyw kulturalnych daje obraz tej działalności w Lubuskiem w postaci barwnej mozaiki. Po pierwsze ukazuje ona różnorodność pod względem formalno-organizacyjnym, gdyż wybrane i opisane zostały różne typy podmiotów podejmujących inicjatywy: indywidualni, niezależni animatorzy i działacze, tzw. ludzie instytucje, stowarzyszenia zarejestrowane i grupy niesformalizowane oraz podmioty gospodarcze. Po drugie, różnorodność objawia się przede wszystkim w odniesieniu do obszaru i tematyki działań. Okazuje się, iż ludzie traktują kulturę szeroko i wykraczają często poza ramy kultury symbolicznej, koncentrując się w działaniach także na kulturze socjetalnej i bytu. Spektrum działań jest tu bardzo szerokie: dotyczą one lokalności, małych ojczyzn, kultywowania regionalnych tradycji, historii miejsca, kultury mniejszościowej, wielokulturowości, dialogu międzykulturowego i idei tolerancji, upowszechniania różnych dziedzin kultury symbolicznej, w tym tradycyjnych oraz nowych, offowych, alternatywnych.

Niewątpliwe wśród badanych inicjatyw silnie zaznacza się zwrot ku tradycji, lokalności i korzeniom. Mamy tu do czynienia po pierwsze z rekonstruowaniem tradycji związanych z niemiecką przeszłością tych terenów, które w pewnym momencie historycznym zostały odrzucone, zapomniane. Po drugie ujawnia się tu kultywowanie tradycji rdzennej i dbanie o jej ciągłość, a po trzecie – również kreowanie nowych tradycji, działania w oparciu o tradycję wynalezioną. Jednocześnie trzeba zaznaczyć bardzo mocno, że w każdym z tych opartych na tradycji i lokalności działań jest ona tylko punktem wyjścia i nie służy zamknięciu się we własnym świecie, w przestrzeni małej ojczyzny. Wyraźne jest tu wychodzenie z lokalnych kontekstów po to, by stworzyć szerszą przestrzeń spotkania ludzi, współpracy, wymiany, współistnienia.

Wbrew silnym tendencjom indywidualistycznym we współczesnych społeczeństwach wyraźne jest nastawienie badanych inicjatorów i realizatorów działań na dobro wspólne, na „robienie czegoś" dla innych: dla współmieszkańców, dla młodszych pokoleń, dla początkujących artystów, dla ludzi potrzebujących wsparcia lub poszukujących przestrzeni do samorealizacji czy bycia i współdziałania z ludźmi. To nie wyklucza w wielu przypadkach dążeń do samorealizacji, które często są motorem aktywności. Z tym nastawieniem na drugiego człowieka, na świat „poza ja", powiązane są założenia edukacyjne i animacyjne. Większość z badanych podmiotów tak pojmuje sens swojej aktywności, chodzi o działania wśród ludzi i dokonywanie szerszych zmian w świecie społecznym, a nie jedynie realizację swojej pasji i upowszechnianie dziedziny kultury symbolicznej, która ich fascynuje.

Na zakończenie warto jeszcze odnieść się do kwestii, którą tylko zaznaczyliśmy w analizach, a która jak pokazały badania, ma znaczenie niezwykle istotne dla działań i ludzi je podejmujących. Chodzi mianowicie o przestrzeń, w jakiej się dzieją inicjatywy,

przestrzeń w znaczeniu miejsca. „Współcześnie w zglobalizowanym świecie miejsca upodabniają się do siebie i tracą swój pierwotny sens. Mobilność sprawia, że ludzie przestają być identyfikowani z jednym konkretnym miejscem, przestają być do niego przywiązani. Prowadzi to do homogenizacji miejsc”[61]. W ten sposób powstają miejsca „niczyje”. Niewątpliwie badane inicjatywy są wyrazem reakcji na tego typu tendencje homogenizujące. Tu miejsca są zawsze „czyjeś”, specyficzne, oryginalne, ważne i znaczące. Miejsca: wsie, miasteczka, miasta, siedziby, przestrzenie zaadaptowane na potrzeby rozmaitych akcji, okazują się mieć ogromne znaczenie dla działań badanych podmiotów, inspirują, zobowiązują, nadają sens i kształt działaniom, są wyrazem ich idei i celów. Co ważne badani w pełni świadomie podkreślają ich rolę, koncentrują swoje wysiłki na tym by konstruować nowe oryginalne przestrzenie aktywności lub by rekonstruować i pielęgnować tradycyjne, odziedziczone. Są to miejsca szczególne, wyjątkowe z punktu widzenia ludzi w nich działających, miejsca, z którymi się identyfikują i z którymi mogą identyfikować się inni, ludzie do których adresowane są podejmowane inicjatywy.

Sylwia Słowińska

[61] M. Bartnik, *Przestrzenie niczyje*, [w:] *Peryferie i pogranicza. o potrzebie różnorodności*, red. B. Jałowiecki, S. Kapralski, Warszawa 2011, s. 69.